

Anna Kaniewska
Tomasz Walkiewicz

ŁÓDŹ ROBOTNICZA DRUGIEJ POŁOWY XIX W.

w obrazie i słowie



ŁÓDŹ ROBOTNICZA DRUGIEJ POŁOWY XIX W.

w obrazie i słowie

Teksty, kwerenda źródłowa i opisy archiwaliów:

Tomasz Walkiewicz (rozdziały I–III), Anna Kaniewska (rozdziały IV–VI)

Projekt okładki:

Ania Skurska

Opracowanie graficzne:

Ania Skurska

Skład i łamanie:

Tomasz Kuc

Reprodukcja materiałów archiwalnych:

Marcin Dąbrowski, Konrad Sosnowski

Korekta:

Emilia Baranowska

Na okładce robotnicy zakładów K. Scheiblera w Łodzi. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w.
Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone
Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 232

© Copyright by Archiwum Państwowe w Łodzi

ISBN 978-83-7729-681-3 (Twarda oprawa)

978-83-958553-2-0 (PDF)



ARCHIWA
PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W ŁODZI

pl. Wolności 1

91-415 Łódź

tel. 42/632-62-01

e-mail: kancelaria@lodz.ap.gov.pl

www.lodz.ap.gov.pl

Łódź 2022

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
Słowo od autorów	9
TOMASZ WALKIEWICZ	
Rozdział I. Miasto kominów	12
Rozdział II. W fabryce	46
Rozdział III. W domu	74
ANNA KANIEWSKA	
Rozdział IV. Zdrowie i oświata	100
Rozdział V. W szynku, tancbudzie i parku	120
Rozdział VI. Na barykadach	144
Bibliografia	170
Źródła pochodzenia ilustracji	176

PRZEDMOWA

Z ogromną przyjemnością prezentuję Państwu niniejszą publikację, która pozwala na nowo, zapewne z innej niż zwykle perspektywy, spojrzeć na historię naszego miasta.

W podróż po robotniczej Łodzi XIX i XX wieku zabierają Państwa pracownicy Archiwum Państwowego w Łodzi: kustosz Anna Kaniewska oraz kustosz Tomasz Walkiewicz.

To barwnie i nowatorsko skonstruowana książka, w której wykorzystano archiwalia, prasę, pamiątniki, opracowania monograficzne oraz to, co chyba najciekawsze – prozę.

Takie ujęcie tematu sprawia, że Czytelnik otrzymał możliwość spojrzenia oczami ówczesnego mieszkańca Łodzi na problemy dnia codziennego.

Dynamiczny, często chaotyczny rozwój naszego miasta, szczególnie w kontekście bardzo złych warunków mieszkaniowych oraz tragicznych warunków pracy generował pogłębiające się rozwarstwienie społeczne.

Autorzy niniejszej pracy postawili sobie ambitny cel, czyli jak najwierniejsze odtworzenie klimatu ówczesnych lat.

Czytelnik znajdzie tutaj nie tylko obszerną bazę faktograficzną, ale będzie mógł także dokonać swoistej krytyki znanych dotychczas tekstów w kontekście prezentowanych archiwaliów czy artykułów zamieszczanych na łamach ówczesnych gazet i periodyków.

Taka konstrukcja jest o tyle ważna, że zwraca uwagę na potrzebę eksploracji zasobów archiwalnych oraz zasobów bibliotecznych i tym samym staje się przyczynkiem do uzupełnienia wiedzy zawartej na kartach powieści czy też na stronach innych gatunków literackich.

Zapraszając Państwa do lektury, zachęcam jednocześnie do pogłębiania swojej wiedzy w oparciu o zbiory archiwalne.

Bartosz Górecki

Dyrektor Archiwum Państwowego w Łodzi

SŁOWO OD AUTORÓW

Łódź w drugiej połowie XIX wieku była dynamicznie rozwijającym się miastem, centrum włókiennictwa w Królestwie Polskim i drugim po Moskwie ośrodkiem tej gałęzi przemysłu w skali całego Imperium Rosyjskiego. Nazywana przez ówczesnych „polskim Manchesterem”, przyciągała rzesze ludności poszukującej pracy i poprawy swojej sytuacji bytowej. Przybysze znajdowali zatrudnienie w licznych zakładach produkcyjnych i powiększali liczbę mieszkańców miasta. Jego większą część stanowiła klasa robotnicza, która wykształciła się w następstwie rewolucji przemysłowej. Była ona mozaiką różnych narodowości: polskiej, niemieckiej, żydowskiej i innych. Procentowo wśród robotników najwięcej było Polaków. Im też przede wszystkim poświęcona jest niniejsza publikacja.

Łódź robotnicza drugiej połowy XIX w. w obrazie i słowie to wydawnictwo albumowe. Jego autorzy podjęli próbę ukazania „polskiego Manchesteru” jako miasta robotników, w oparciu o współczesną wiedzę historyczną oraz teksty dziewiętnastowiecznych dziennikarzy, pisarzy i pamiętnikarzy – bezpośrednich świadków epoki, którzy swoje obserwacje utrwaliли w reportażach, felietonach, esejach, powieściach, nowelach, wierszach i wspomnieniach. Zdaniem autorów niniejszej książki, połączenie rzetelnej faktografii z plastycznymi opisami miasta i subiektywnymi refleksjami ówczesnie żyjących „ludzi pióra” stanowi ciekawy i uzasadniony zabieg. Liczne odniesienia do ich twórczości ożywiają narrację książki. Pozwalają też spojrzeć Czytelnikowi na łódzką rzeczywistość XIX wieku i świat robotników z szerszej perspektywy, czyniąc mu ją bliższą i bardziej interesującą.

Wybrane aspekty życia i pracy łódzkich robotników ujęto w rozdziały tematyczne, dotyczące okresu od drugiej połowy XIX wieku do burzliwych lat niepokojów społecznych, trwających od początku 1905 roku do wybuchu I wojny światowej.

Każdy spośród sześciu rozdziałów stanowi osobny szkic, przy czym wszystkie wiążą ze sobą wspólna narracja. Można je czytać razem, w kolejności przyjętej przez autorów, bądź niezależnie od siebie. Pierwszy przybliża dzieje rozwoju przemysłowego Łodzi w XIX wieku oraz ogólnie charakteryzuje bohaterów publikacji – łódzkich robotników. W kolejnych rozdziałach poruszono kluczowe zagadnienia dotyczące ich życia, takie jak: środowisko pracy, warunki mieszkaniowe,

organizacja i dostęp do opieki zdrowotnej i edukacji, formy spędzania wolnego czasu oraz udział w wydarzeniach rewolucyjnych 1905 roku.

Autorzy sięgnęli do najważniejszych opracowań historycznych, monografii oraz artykułów dotyczących przedmiotowej problematyki. Wśród prac o charakterze ogólnym szczególnie przydatne okazały się: *Łódź. Dzieje miasta. T. 1: Do 1918 r.*, pod redakcją Bohdana Baranowskiego i Jana Fijałka oraz *Dzieje Łodzi przemysłowej (Zarys historii)* autorstwa Wiesława Pusia. W zależności od podejmowanych zagadnień, definiujących poszczególne rozdziały, korzystano z opracowań ściśle związanych z danym tematem. Tytułem przykładu można wymienić następujące pozycje: Gryzelda Missalowa *Kształtowanie się klasy robotniczej przemysłu włókienniczego Łodzi w latach 1815–1870*; Irena Popławska *Architektura przemysłowa Łodzi w XIX wieku*; Jan Głowacki *Narzędzia i maszyny włókiennicze w zbiorach Centralnego Muzeum Włókiennictwa*; Wiktoria Jaskółowska *Rozwój stosunków mieszkaniowych w Łodzi przemysłowej (do 1914 r.)*; Jan Fijałek, Janusz Indulski *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*; Marta Piestrzeniewicz *Rozrywka łódzian na przełomie XIX i XX wieku*; Stefan Pytlaś *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*; Władysław Lech Karwacki *Łódź w latach rewolucji 1905–1907* czy Krzysztof Rafał Kowalczyński *Łódź 1905 Kulisy rewolucji*. Zapoznano się również z najnowszymi publikacjami na rynku wydawniczym, takimi jak chociażby: *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku. Nowe kierunki badawcze*, autorstwa Kamila Śmiechowskiego, Marty Sikorskiej-Kowalskiej i Kenshi Fukumoto.

W odniesieniu do piśmiennictwa z epoki autorzy, mając na uwadze jak najbardziej dokładne i wielostronne przedstawienie omawianych zagadnień, sięgnęli zarówno do najstarszych opracowań, poczynając od *Opisu miasta Łodzi* Oskara Flatta, jak i późniejszych prac, ukazujących życie miasta w pełni już uprzemysłowionego. W grupie tej należy wymienić reportaże dziennikarzy i literatów, zwłaszcza: Antoniego Mieszkowskiego i Artura Gliszczyńskiego *Łódź. Miasto i ludzie*; Stefana Gorskiego *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne* oraz Zygmunta Bartkiewicza *Złe miasto: Obrazy z 1907 roku*.

Cennym uzupełnieniem powyższych prac były wspomnienia i relacje świadków ówczesnych wydarzeń, m.in.: Eugeniusza Ajnenkiela *Słyszałem, widziałem, przeżyłem. Wspomnienia z mojego i nie mojego życia* – niepublikowane i przechowywane w zasobie Archiwum Państwowego w Łodzi (APŁ), a także wydane drukiem: Antoniego Humnickiego *Wspomnienia z lat 1888–1892 (przyczynek do historii naszego ruchu socjalistycznego)* czy Aleksego Rzewskiego *W walce z przemocą: Wspomnienia oraz Szlakami walki i buntu. Wspomnienia z walk rewolucyjnych z trójzaborcami*. Korzystano również z relacji i świadectw zwykłych mieszkańców miasta, które zostały zebrane i opublikowane w książkach: Marii Antoniny Łukowskiej *Fabrykant łódzki we wspomnieniach robotników* oraz *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*, pod redakcją Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, Jadwigi Kucharskiej i Jana Piotra Dekowskiego.

Wśród najważniejszych dzieł literatury pięknej, obrazujących życie społeczne i obyczajowe Łodzi w drugiej połowie XIX wieku, należy wyróżnić powieści: *Wśród kąkolu* Walerii Marrené-Morzkowskiej, *Bawełna* Wincentego Kosiakiewicza, *Ziemia obiecana* Władysława Stanisława Reymonta, *Julka* Władysława Rowińskiego czy *Wir. Powieść z niedawnych czasów* Mariana Gawalewicz.

Bogatą listę polskich dzieł literackich i publicystycznych uzupełnią utwory pisarzy pochodzenia rosyjskiego i żydowskiego: zbiór reportaży *Miasto proletariuszy* Iwana Timkowskija-Kostina,

poezja Kuzmicza oraz najsłynniejsza powieść Izraela Joshuy Singera *Bracia Aszkenazy*, napisana w jidysz w 1935 roku.

Przy korzystaniu z literatury pięknej oraz publicystyki bardzo przydatne okazały się dwie obszerne antologie: *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, pod redakcją Piotra Boczkowskiego oraz *„Budzi się Łódź...” Obrazy miasta w literaturze do 1939 roku. Antologia*, pod redakcją Katarzyny Badowskiej, Tomasza Cieślaka, Krystyny Pietrych, Piotra Pietrycha i Krystyny Radziszewskiej. Oba wydawnictwa zawierają w całości bądź fragmentach najważniejsze dzieła literackie i publicystyczne z omawianego okresu.

Ponadto autorzy sięgnęli do dziewiętnastowiecznej prasy, zarówno lokalnej: „Dziennik Łódzki”, „Rozwój”, „Goniec Łódzki”, jak i warszawskiej: „Przegląd Tygodniowy”, „Prawda”, „Głos”. Pełne zestawienie wykorzystanej literatury przedmiotu zawiera bibliografia, zamieszczona na końcu wydawnictwa.

Obraz Łodzi robotniczej drugiej połowy XIX wieku byłby niepełny, gdyby opierał się wyłącznie na słowie pisanym, dlatego też zdecydowano się uzupełnić go w wymiarze wizualnym. Każdemu z sześciu rozdziałów towarzyszy starannie dobrany materiał ilustracyjny w postaci archiwaliów. Są to: fotografie, pocztówki, grafiki, winiety przedsiębiorstw, akwarele, projekty techniczne budynków, mapy oraz afisze. Wszystkie powstały w okresie od połowy XIX wieku do wybuchu I wojny światowej. Pochodzą z zasobu APL, w większości ze: Zbioru ikonograficznego Archiwum Państwowego w Łodzi, Zbioru albumów ikonograficznych, Zbioru kartograficznego Archiwum Państwowego w Łodzi, Zbioru druków i pism ulotnych, Rządu Gubernialnego Piotrkowskiego Wydziału Budowlanego oraz zespołów akt fabrycznych. Materiały te – niektóre wcześniej niepublikowane – podnoszą dodatkowo atrakcyjność wydawnictwa.

Publikacja jest adresowana do szerokiego grona odbiorców. Autorom zależało, aby język w niej był przystępny, a narracja żywa i interesująca dla Czytelnika. Stąd pomysł odejścia od typowej prezentacji treści na rzecz bardziej swobodnej formy narracji. W kompozycję tekstu autorzy wplekli nie tylko liczne cytaty z dzieł literackich i publicystycznych (zachowano w nich oryginalną pisownię i interpunkcję), ale również włączyli w nią wątki fabularyzowane, przytoczyli anegdoty i ciekawostki oraz stosowali bezpośrednie zwroty do Czytelnika, zachęcając do odbycia wspólnej „wycieczki” po dziewiętnastowiecznej Łodzi śladami robotników.

Na koniec autorzy pragną serdecznie podziękować wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania niniejszej publikacji. Szczególne słowa wdzięczności kierują w stronę Dyrektora Archiwum Państwowego w Łodzi, Pana Bartosza Góreckiego, za możliwość realizacji projektu oraz cenne uwagi, które wpłynęły na ostateczny kształt wydawnictwa.

Anna Kaniewska, Tomasz Walkiewicz

ROZDZIAŁ I

MIASTO KOMINÓW

Podróż z Warszawy do Łodzi dłuży się niemiłosiernie; pociąg jedzie powoli i pasażerowie są wyraźnie znużeni. Niektórzy starają się skrócić czas rozmową, inni spoglądają w okna, kontemplując przesuwaną się przed ich oczami wiejski krajobraz. Wreszcie rozlega się przeciągły świst, potem drugi i lokomotywa zwalnia bieg. Koła skrzypią, rzucając na tory snopy iskier. Jeszcze chwila i parowóz staje. Z wagonów wysypują się podróżni, którzy zaczynają zapełniać peron dworca Łódź Fabryczna. Są wśród nich ludzie różnej kondycji społecznej i materialnej, miejscowi i przybysze – ze stolicy i z zagranicy. Polacy i obcokrajowcy: przedsiębiorcy i kupcy, właściciele fabryk i banków, kapitaliści, inżynierowie, majstrowie, studenci, ale także zwykli spekulanci i hochsztaplerzy. Wiążą ich z Łodzią interesy i praca, plany założenia własnego biznesu lub znalezienia intratnej posady, bądź tylko nadzieja na szybki i łatwy zysk.

Czym dla nich wszystkich jest Łódź? Wielką przemysłową metropolią, miastem nieograniczonych możliwości, w którym pieniądź robi pieniądź, gdzie każdy, kto ma kapitał, specjalistyczną wiedzę, ambicję oraz szczęście może odnieść sukces i się wzbogacić.

Taki sposób patrzenia na Łódź drugiej połowy XIX wieku dobrze obrazuje postać Karola Kańskiego, jednego z bohaterów powieści Wincentego Kosiakiewicza pt. *Bawełna*. Młody absolwent chemii na politechnice w Karlsruhe objaśnia niezorientowanemu koledze ze studiów, Julianowi Rumińskiemu, wielkość miasta i jego znaczenie dla gospodarki kraju, namawiając przy tym do związania właśnie z nim swojej przyszłości:

– To ty nie wiesz co to jest Łódź?

Juljan jednak nie zrozumiał tego podkreślenia a przynajmniej nie przejmował się efektem, jaki ono zapowiadało.

– Łódź, mój drogi, – zaczął Kański z tą przyjemnością, jakiej doznaje człowiek, mający do powiedzenia coś ważnego a niespodziewanego. – Łódź to kolos.

– Kolos? – powtórzył Juljan z uśmiechem wyrozumiałości.

– Czy ty wiesz ile Łódź ma mieszkańców? – zapytał Kański, rozumiejąc ten uśmiech.

– Nie, nie wiem.

– No, jak ci się zdaje?

– No, bo ja wiem... Pięć, dziesięć razy tyle co Piotrków...

– Dwieście tysięcy.

Juljana to zainteresowało.

– Nie, rzeczywiście?

- Znajdziesz to w każdym kalendarzu.
- Patrz, nie myślałem.
- Teraz więc ci powiem co to jest Łódź. Jest to jedna olbrzymia maszyna wytwórcza, gdzie każdy kawałek specjalnej wiedzy ma wartość złota, czystego złota, oddanego na lichwiarskie procenty. Słuchaj, zabieraj manatki i jedź... ot, dziś, razem ze mną...¹.

Do „polskiego Manchesteru”² ciągną w drugiej połowie XIX wieku również chłopci ze wsi i miasteczek. Porzucili swe rodzinne strony i obładowani tobołkami, mieszczącymi ich skromny dobytek, w pojedynkę lub całymi rodzinami, piechotą albo na wozach, przemierzają kilometry polnych dróg, by dostać się do Łodzi. Oni również szukają lepszego jutra, a słyszeli, że w wielkim mieście przemysłowym mogą znaleźć pracę w fabrykach. Ich wędrówkę barwnie opisał Władysław Reymont w *Ziemi obiecanej*:

Wszystkimi drogami, połyskującymi kałużami wód wiosennych, które biegły ze wszystkich krańców świata do tej „ziemi obiecanej”, wszystkimi ścieżkami, co się wiły wskroś pól zieleniejących i sadów kwitnących, wskroś lasów pełnych zapachów brzoź młodych i wiosny, wskroś wiosek zapadłych, moczarów nieprzebytych ciągnęły tłumy ludzi, setki wozów skrzypiało, [...] tysiące westchnień znośło się i tysiące rozpalonych spojrzeń rzucało się w ciemność z upragnieniem i gorączką szukając konturów tej „ziemi obiecanej”³.

Łódź przyciąga też dziennikarzy i literatów. Pragną bliżej poznać miasto, które dla wielu jest „ziemią obiecaną” – szansą na odmianę losu, oferującą poprawę sytuacji życiowej, pomnożenie pieniędzy lub nawet zdobycie wielkiej fortuny. Choć o Łodzi jest coraz głośniejsze, zarówno w kraju, jak i na świecie, wiedza o niej i jej mieszkańcach jest bardzo powierzchowna wśród społeczeństwa. Dla wielu jest to wciąż *terra incognita*, by się posłużyć określeniem użytym przez dziennikarza Adolfa Starkmana⁴. Dlatego publicyści i żurnaliści uważają za pożądane dostarczyć czytelnikom rzetelnych informacji na jej temat. Publikują w prasie liczne artykuły, felietony i reportaże, a w 1894 roku wychodzi pierwsze od kilkunastu lat⁵ opracowanie o „polskim Manchesterze” pt. *Łódź: Miasto i ludzie*, autorstwa Artura Gliszczyńskiego i Antoniego Mieszkowskiego⁶. W 1904 roku pojawia się kolejna pozycja pt. *Łódź społeczna: obrazki i szkice publicystyczne*

1 W. Kosiakiewicz, *Bawełna*, Petersburg 1895, s. 34–35.

2 Łódź z uwagi na imponujący rozwój przemysłu włókienniczego w XIX w. była chętnie porównywana przez współczesnych do angielskiego Manchesteru, który gwałtownie rozwinął się od połowy XVIII w. właśnie dzięki włókiennictwu, stając się wielkim ośrodkiem przemysłowym i światowym centrum produkcji tekstyliów. W Manchesterze dokonano wielu innowacji w przemyśle, m.in. skonstruowano pierwszą maszynę parową. Innymi popularnymi określeniami Łodzi, związanymi z jej przemysłowym rozwojem w XIX w., były: „gród bawełniany”, „miasto tysiąca kominów” czy „ziemia obiecana”.

3 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 2, Warszawa 2000, s. 416.

4 A. Starkman, *Łódź i łodzianie (szkic społeczno-obyczajowy)*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 39.

5 Pierwsza monografia Łodzi, autorstwa Oskara Flatta, ukazała się w 1853 r., zob.: O. Flatt, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853.

6 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], *Łódź: Miasto i ludzie*, Łódź 1894.

Stefana Gorskiego⁷. Miasto „odkrywają” dla czytelników również pisarze. W 1890 roku „Biesiada Literacka” publikuje pierwszą powieść o Łodzi: *Wśród kąkolu* Walerii Marrené-Morzkowskiej⁸, a w ślad za nią powstają następne, wydawane już w formie książkowej: *Bawełna* Władysława Kosiakiewicza (1895 r.)⁹, *Ziemia obiecana* Władysława Reymonta (1899 r.)¹⁰ i *Julka* Władysława Rowińskiego (1899 r.)¹¹. Oprócz tego nowele, opowiadania i wiersze. Dzieła te pokazują Łódź bez retuszu, niewyidealizowaną; najczęściej zawierają krytyczne obserwacje i gorzką refleksję autorów o młodym i burzliwie rozwijającym się mieście przemysłowym.

Powstało ono w bardzo krótkim czasie, a jego karierę należy uznać za prawdziwy fenomen. W ciągu zaledwie półwiecza z niewielkiej, nic nieznaczącej miejsciny o charakterze rolniczo-rzemieślniczym, Łódź stała się drugim po Warszawie miastem Królestwa Polskiego, *stolicą przemysłową w kraju*¹² i jednym z największych ośrodków przemysłu włókienniczego w Europie.

W 1904 roku publicysta Stefan Gorski skonstatował: *Dziś, Łódź jest drugim miastem w gub. Królestwa Polskiego. Niedawne to czasy, kiedy o niej wcale nie wiedzano. Jak gród amerykański powstała ze skromnych zaczątków i wyrosła na potężne, znane szeroko środowisko wielkiego przemysłu*¹³.

Inny pisarz, Leonard de Verdmom Jacques, pisał nie bez podziwu o Łodzi kilka lat później:

Znalazłszy się na ulicach tego olbrzymiego miasta, odrazu spostrzegamy, że wyrosło ono w oczach jednego pokolenia. Wzrost jego porównać można jedynie ze wzrostem miast amerykańskich, a dzieje tego olbrzyma skreślić można albo w kilku słowach, albo w kilkunastu poważnej objętości tomach. Jego historia, to historia wielkiej części narodu polskiego, to historia podwalin naszego nowego życia, nowych dążeń i nowych celów, to historia walki naszej o byt, o jutro.

I żadne z miast naszych niema podobnej historii, bo żadne nie zdobyło się na tyle siły, na taką energię, na takie zaparcie się siebie dla osiągnięcia celu przez tych, którzy tu osiedli. W żadnym mieście naszym nie grasowała taka silna gorączka zdobycia mienia i w żadnym z nich polak nie dowiódł tak swej pracowitości, jak na bruku Łodzi. Każdy przybysz nowy zmieniał się w tych murach do niepoznania, każdy ukrywał własne ja, by tylko mógł podołać biedzie za innymi w pogoni, której celem było zyskanie rubla. Łódź, umiemy patrzeć na ludzi, dawała przedsmak Ameryki na gruncie czysto europejskim.

Dziś łachmanem okryty nędzarz – jutro milioner.

Dziś obliczający ile mu jeszcze brakuje do milionowej fortuny – jutro bez dachu nad głową nędzarz¹⁴.

7 S. Gorski, *Łódź społeczna: obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904.

8 Powieść nie była wydana w formie książkowej. Jej pełny przedruk pojawił się dopiero w antologii dzieł literackich o Łodzi Piotra Boczkowskiego, wydanej w 2008 r., zob.: W. Marrené-Morzkowska, *Wśród kąkolu*, [w:] *Łódź, która przeminęła...*, s. 171–266.

9 Pierwodruk *Bawełny* w odcinkach (z podtytułem *Powieść z życia łódzkiego*) miał miejsce w „Gazecie Polskiej” w 1894 r.

10 Zanim powieść ukazała się w formie książkowej była drukowana w latach 1897–1898 w odcinkach w dzienniku „Kurier Codzienny”.

11 W. Rowiński, *Julka*, [w:] *Łódź, która przeminęła...*, s. 53–148.

12 S. Gorski, op. cit., s. 67.

13 Ibidem, s. 120.

14 J.L. Verdmom, *Łódź: (w dwóch odczytach)*, Warszawa 1909, s. 7.

Miarą niebywałego sukcesu gospodarczego Łodzi był jej dynamiczny i niemający odpowiednika w ówczesnym świecie rozwój demograficzny. O ile w 1820 roku liczyła zaledwie 767 mieszkańców, o tyle przed I wojną światową była już półmilionowym miastem (nie licząc przedmieść: Bałut i Chojen). Czyli jej ludność uległa zwiększeniu prawie 600-krotnie! Dla porównania w tym samym okresie ludność Lipska wzrosła 20-krotnie, Budapesztu 16-krotnie, Monachium 15-krotnie, Berlina 12-krotnie, Brukseli, Glasgow i Kolonii 10-krotnie, a innych wielkich miast europejskich, w tym Warszawy, mniej niż 10-krotnie¹⁵. W ciągu kilkudziesięciu lat rozwoju przemysłowego Łódź zwiększyła swój obszar z 826 ha na początku XIX wieku do 3811 ha w 1906 roku¹⁶.

Jak udało jej się wybić i zdystansować na polu gospodarczym inne miasta Królestwa Polskiego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy prześledzić drogę rozwoju przemysłowego Łodzi od samego początku. Cofnijmy się zatem do roku 1820, kiedy to władze krajowe podjęły decyzję, która przesądziła o przyszłości małego miasteczka i legła u podstaw jego spektakularnego awansu. Na wniosek prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, Rajmunda Rembieleńskiego, postanowiono o założeniu na terenie Łodzi osady fabrycznej¹⁷. Władze chciały podźwignąć państwo z zapaści gospodarczej poprzez jego industrializację i uznały, że wraz z wieloma innymi miastami rządowymi nadaje się ona do realizacji tych ambitnych i dalekosiężnych planów¹⁸. Na terenie Łodzi oraz położonych również w obwodzie łęczyckim: Dąbia, Gostynina, Przedecza i Zgierza zdecydowały się rozwijać przemysł włókienniczy¹⁹. Wybór nie był przypadkowy, ponieważ brakowało wyrobów tekstylnych, sukna i płótna, na które stale rósł popyt w kraju, otwierały się też możliwości eksportowe do Rosji²⁰. Łódź spełniała wszystkie wymagane warunki do lokalizacji na jej terenie osady włókienniczej. Posiadała korzystną sieć rzeczną, dostęp do materiałów budowlanych (cegła i drewna) oraz dogodny układ dróg komunikacyjnych (położenie przy nowo wybudowanym trakcie, łączącym Łęczycę z Piotrkowem). Ponadto władze krajowe dysponowały terenami wokół miasteczka i mogły liczyć na przychylny stosunek miejscowych władz do rządowych planów ożywienia gospodarczego tych ziem²¹.

15 W. Jaskółowska, *Rozwój stosunków mieszkaniowych w Łodzi przemysłowej (do 1914 r.)*, „Rocznik Łódzki” 1973, t. XVII (XX), s. 42–43.

16 Ibidem, s. 41–42.

17 Rajmund Rembieleński z racji swoich wielkich zasług dla rozwoju miasta jest nazywany „ojcem Łodzi przemysłowej”, zob.: K.P. Woźniak, *Ojciec*, „Kronika Miasta Łodzi” 2020, nr 1: *200 lat Łodzi przemysłowej*, s. 5–14.

18 Program rządowy obejmował przemysł ciężki w zagłębiach Staropolskim, a następnie Dąbrowskim oraz włókienniczy, który miał być rozwijany w kilku ośrodkach, zlokalizowanych na terenie województw: kaliskiego i mazowieckiego, zob.: M. Łapa, *Powstanie i rozwój Łodzi do 1945 roku*, [w:] *Serce łodzi. Historia i współczesność*, red. P. Machlański, Łódź 2013, s. 23.

19 K.P. Woźniak, op. cit., s. 7.

20 W. Puś, *Dzieje Łodzi przemysłowej (Zarys historii)*, Łódź, 1987, s. 16.

21 M. Łapa, op. cit., s. 24; W. Puś, op. cit., s. 18. Rajmund Rembieleński w swoim raporcie z objazdu obwodu łęczyckiego, sporządzonym 13 lipca 1820 r. dla namiestnika Królestwa Polskiego Józefa Zajączka, pisał: *Położenie m. Łodzi także jest, jako w jednejże okolicy, na osiedlenie fabrykantów usposobionym. Wśród terytorium miasta znajdują się rządowe grunta, Wójtówka zwane, które także z austerią na dochód Kasy Miejskiej odstąpionymi być by mogły. Przed trzema jeszcze laty wezbrałszy woda w strudze tamtejszej zniosła zupełnie młyn rządowy z upustem, który pod samym stał miastem; można by w tym miejscu dobry wybudować folusz, cegielnię wystawić i budującym się rękodzielnikom z bliska boru rządowego, który tam*

Jak pisał kilkadziesiąt lat później Henryk Vimard, francuski dziennikarz, korespondent czasopisma „Revue pour les Français”:

Ludność [Łodzi] nie była przyzwyczajona do pracy przemysłowej, mało też miała doświadczenia. Po-
stanowiono ją uczyć przykładem osadników, sprowadzonych z zewnątrz. Z inicjatywy namiestnika
księcia Zajączka, obszerne ziemie mało urodzajne oddano darmo cudzoziemcom-przemysłowcom,
którzy się tu osiedlali. Nie było wielkiej rzeki, tylko kilka małych strumyków, wystarczających wówczas,
i dostatek drzewa na budowę i na opał. Nowi przybysze mogli go tyle brać, ile im było potrzeba. Prócz
tego dawano im zaliczki pieniężne, od służby wojskowej zwolniono, przez szereg lat nie pobierano po-
datków i prawami celnymi zabezpieczono przeciwko współzawodnictwu zagranicy²².

Fachowców-rękodzielników specjalizujących się w wytwórczości włókienniczej werbowano
z Wielkopolski, Prus, Saksonii, Moraw, Czech i Śląska. Zachęceni licznymi ulgami i przywilejami
tłumnie przybywali do Łodzi, gdzie osiedlali się i zakładali warsztaty pracy. Literacką wizję ich
wędrowni odnajdujemy w powieści Izraela Jozuy Singera *Bracia Aszkenazy*:

Po piaszczystych drogach prowadzących z Saksonii i Śląska do Polski – przez lasy, wsie i miasteczka
zburzone i spalone podczas wojen napoleońskich, ciągnęły jeden za drugim wozy pełne mężczyzn,
kobiet, dzieci i dobytku²³.

Przybysze ciągnęli do okolic nizinnych, w stronę Warszawy, ku obszarom od Żyrardowa do Ka-
lisza, od Pabianic i Zgierza po Piotrków. Część z nich osiadła w miasteczku Łódź – położonym nad
wąską stojącą wodą – Łódką. Na uboczu od miasteczka, przy drodze prowadzącej do sosnowych lasów,
przybysze wybudowali sobie domki, założyli ogródki, zasadzili kartofle, wykopali studnie, zasiali zboże
i ustawili swoje tkackie warsztaty²⁴.

W latach 1821–1823 powstała osada sukiennicza Nowe Miasto (położona na południe od
Starego Miasta) z centralnym placem, tzw. Nowym Rynkiem (obecnie plac Wolności), a w latach
1824–1828 osada bawełniano-lniany Łódka, którą wytyczono na południe od Nowego Miasta,
wzdłuż traktu piotrkowskiego. Składała się ona z kilkunastu części, w tym ośmiu posiadł fa-
brycznych²⁵ nad Jasieniem, trzech osad prządków lnu: Wólka, Widzew i Zarzew, a później tak-
że osady Ślązaki. Powstanie nowej dużej osady spowodowało, że miasto bardzo rozciągnęło się
w kierunku południowym, osiągając długość 5 km²⁶.

żadnej nie ma ceny, drzewa bezpłatnie udzielić. Zob.: Raport prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego
Rajmunda Rembielińskiego do namiestnika królewskiego Józefa Zajączka z objazdu obwodu łęczyckiego,
przedstawiający położenie Łodzi jako dogodny dla kolonizacji przemysłowej, [w:] Początki rozwoju
kapitalistycznego miasta Łodzi (1820–1864). Źródła, oprac. A. Rynkowska, Warszawa 1960, s. 32.

22 H. Vimard, *Łódź, Manchester polski*, oprac. K.P. Woźniak, Łódź 2001, s. 10.

23 I.J. Singer, *Bracia Aszkenazy*, przeł. z jidysz S. Pomer, Warszawa 1992, t. 1, s. 5.

24 Ibidem, s. 8.

25 Posiadłami wodno-fabrycznymi określano wówczas położone na osi rzeki rozległe, kilkudziesięciohektarowe parcele, przewidziane na przyszłe działki.

26 M. Łapa, op. cit., s. 25.

Obie osady różniły się między sobą w sposób widoczny. Nowe Miasto było słabiej zmechanizowane, co wynikało z faktu, że praktycznie cała produkcja sukna odbywała się w domach rękodzielników (łączyły funkcję mieszkania z warsztatem pracy). Natomiast osada Łódka, zamieszkiwana przez prządków i tkaczy bawełny oraz lnu, była wyposażona w cały system zakładów mechanicznych: bielników, magli, przędzalni, farbiarni, płukarni itp., poruszanych energią spadku wód. Po powstaniu listopadowym, kiedy wskutek represyjnej polityki gospodarczej Rosji zostanie zahamowany rozwój przemysłu wełnianego, to właśnie przerób bawełny, rozpoczęty w Łódce, stanie się dominującym działem włókiennictwa i *fundamentem pomyślności miasta*²⁷. W przeciwieństwie bowiem do kosztownych wyrobów wełnianych, znajdujących nabywców głównie w Rosji, tańsze produkty bawełniane, także po wprowadzeniu ceł na granicy przez władze carskie, cieszyły się niesłabnącym popytem – na rynku krajowym²⁸.

Początkowo dominowała drobnotowarowa wytwórczość samodzielnych majstrów, posiadających od jednego do kilku warsztatów. Następnym etapem w rozwoju przemysłu były manufaktury: rozproszone (organizowane przez kupców-składników) oraz scentralizowane. Do tego typu przedsiębiorstw należały: zakład płócienniczy zbudowany nad Jasieniem przez władze rządowe, przędzalnia bawełny Krystiana Fryderyka Wendischa, farbiarnia wyrobów wełnianych Karola Saengera, farbiarnia bawełny Jana Langego, farbiarnia i drukarnia Daniela Illa, drukarnia Antoniego Wilhelma Potempy oraz drukarnia wyrobów bawełnianych Ludwika Ferdynanda Geyera²⁹.

Okolo 1830 roku Łódź była już centrum produkcji bawełnianej w skali województwa mazowieckiego. Jej manufaktury produkowały 67,4% przędzy i 70% tkanin bawełnianych wytwarzanych na tym obszarze³⁰.

Dla dalszego rozwoju przemysłu włókienniczego wielkie zasługi położył przybyły z Saksonii Ludwik Geyer, który zapoczątkował mechanizację fabryk w Łodzi. Uruchomiona przez niego w 1839 roku przędzalnia bawełny była pierwszym w pełni zmechanizowanym zakładem, wyposażonym w zespół maszyn przędzalniczych i maszynę parową (pierwszą w całym Królestwie Polskim), które sprowadzono z Liège w Belgii. To właśnie na jego ziemi zadymił pierwszy komin fabryczny w Łodzi³¹. Jak pisał dziejopis Łodzi Oskar Flatt:

Wszystkich innych przedsiębiorców zaćmił już w tym czasie Ludwik Geyer, którego przędzalnia, zatrudniająca maszynę parową o sile 60 koni i 180 samo-tkackich warsztatów, zaopatrywała w dostateczny materiał miejscowych i okolicznych fabrykantów³².

W ślad za Geyerem poszli inni przemysłowcy: Traugott Grohman, Dawid Lande, Karol Scheibler i Karol Moes, również zakładając w latach 40. i 50. XIX wieku mechaniczne przędzalnie bawełny³³.

27 K.P. Woźniak, op. cit. s. 10.

28 W. Puś, op. cit., s. 23.

29 Ibidem, s. 21–22.

30 Ibidem, s. 22.

31 M. Jaskulski, *Stare fabryki Łodzi*, Łódź 1995, s. 28–29.

32 O. Flatt, op. cit., s. 79.

33 W. Puś, op. cit., s. 26.

Na początku czwartej dekady XIX wieku Łódź cieszyła się już renomą największego ośrodka produkcji bawełnianej w Królestwie Polskim. Na jej terenie wytwarzano ponad 60% globalnej produkcji tkanin. O tym okresie pomyślności w rozwoju Łodzi Oskar Flatt pisał w następujący sposób:

[...] szybko rozwijały się fabryki bawełniane, a łatwy odbyt miejscowy i przystępność ceny silnego dodawały popędu; zwłaszcza też przy pomnażającej się ciągle ludności fabrycznej. Głównymi wyrobami fabrykantów łódzkich, które dobrocią, gustem i ceną nie tylko wyrównywały, ale przewyższają jeszcze wyroby zagraniczne, są perkal, baścik, nankin, pika, muszlin, kort, drelich, chustki, bielizna stołowa. Liczne warsztaty tkackie, drukarnie walcowe, dobór gustownych deseni, utrzymywały Łódź na przodującym w pośród innych miast fabrycznych stanowisku, pod względem wyrobów bawełnianych.

Rok 1840 rozpoczął najświetniejszą Łodzi epokę; wyroby jej fabryk po całym zaczęły się rozchodzić Królestwie, i nawet za jego granicę wyglądać [...] ³⁴.

Rozwój przemysłowy skłonił władze miasta do podjęcia decyzji o kolejnej jego regulacji, która została przeprowadzona w 1840 roku, już jako ostatnia w tym stuleciu. Do Łodzi przyłączono tereny należące do leśnictwa Łaznów, tworząc na wschód od osady Łódka „Nową Dzielnicę”. W wyniku przeprowadzonej inkorporacji miasto osiągnęło powierzchnię 2739 ha ³⁵.

Zapoczątkowany przez Ludwika Geyera proces przewrotu technicznego (przejście do produkcji mechanicznej) zakończył się w łódzkim przetwórstwie bawełny do połowy lat 60. XIX wieku. Objął najpierw przędzalnictwo, a następnie również tkactwo. W rozwijającym się ponownie od lat 50. XIX wieku przemyśle wełnianym wciąż dominowała w tym czasie produkcja ręczna. Pierwsze mechaniczne krosna pojawiły się dopiero pod koniec tej dekady w fabryce Abrama Prussaka, a pierwszą w pełni zmechanizowaną tkalnię uruchomił Juliusz Heinzel w 1866 roku ³⁶. Nowoczesne maszyny włókiennicze sprowadzano z Anglii, Francji i Niemiec ³⁷.

Zakończenie procesu rewolucji przemysłowej było jednym z wydarzeń, które zadecydowały o dynamicznym i imponującym rozwoju przemysłu w Łodzi w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku. Stymulująco na jego rozbudowę podziały również inne czynniki.

W 1864 roku na mocy ukazu carskiego nastąpiło uwłaszczenie chłopów, czego efektem był masowy napływ taniej siły roboczej do Łodzi. Chłopi zaludniali okoliczne wsie, gdyż ówczesne przepisy policyjne zabraniały im zamieszkania w mieście. Wtedy też rozrosły się potężnie Bałuty, a Chojny, Dąbrowa i Widzew zatraciły swój wiejski charakter.

W 1865 roku wybudowana została linia kolejowa, łącząca Łódź z Koleją Warszawsko-Wiedeńską ³⁸. Jej znaczenie dla miejscowego przemysłu skomentował po latach Henryk

34 O. Flatt, op. cit., s. 78–79.

35 M. Koter, *Rozwój przestrzenny i zabudowa miasta*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta. T. 1: Do 1918 r.*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa–Łódź 1980, s. 173.

36 W. Puś, op. cit., s. 26–27.

37 Ibidem, s. 52.

38 Kolej Warszawsko-Wiedeńska łączyła Warszawę z granicą zaboru austriackiego (Galicją). Była pierwszą linią kolejową na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego i drugą w Imperium Rosyjskim. Jej pierwszy

Vimard, pisząc w swoim artykule, że: *nowa kolej żelazna zapewnia Łodzi z jednej strony komunikację łatwą, chociaż nie bezpośrednią z Warszawą, a z drugiej strony łączy ją z zagłębiem węglowym Dąbrowy i Śląska pruskiego*³⁹. Odtąd prostszy i szybszy stał się nie tylko transport paliwa (dla poruszania maszyn parowych) oraz surowców do fabryk, ale również wywóz z nich gotowych towarów.

Kolejnym czynnikiem, który wpłynął na rozwój łódzkiego przemysłu była polityka celna, prowadzona przez państwo rosyjskie w drugiej połowie XIX wieku. W 1851 roku zostało zniesione przez władze carskie cło na granicy z Królestwem Polskim, co – jak zauważa wyżej cytowany dziennikarz: *otwiera przemysłowi polskiemu rynek rozległy, jeszcze nie zajęty przez konkurencję miejscową*⁴⁰. Ponadto w 1877 roku władze carskie wprowadziły tzw. złote cła na gotowe wyroby z Europy Zachodniej, w konsekwencji czego zahamowano ich import i stworzono doskonałe warunki dla rodzimego przemysłu. Odnośnie do omawianej kwestii Henryk Vimard zauważył, że:

[...] znaczne podwyższenie ceł rosyjskich, utrudniając dowóz wyrobów zagranicznych, skłania wielu przemysłowców niemieckich, osiedlonych nieopodal granicy, do przekroczenia jej i wzniesienia nowych fabryk na terytorium rosyjskim. Oczywiście najchętniej przenoszą się na bliską odległość do miejscowości, w których znajdują współziomków i gdzie mogą mówić rodzimym swym językiem, a więc do Łodzi i jej okolic⁴¹.

Zahamowanie importu towarów tekstylnych z Zachodu do Rosji po 1877 roku umożliwiło opanowanie jej rynków przez przemysł włókienniczy Królestwa Polskiego, a zwłaszcza przemysł łódzki, który w końcu XIX wieku eksportował na Wschód 70–80% własnej produkcji. Wyroby z Łodzi znajdowały nabywców głównie w zachodnich, południowo-zachodnich i środkowych guberniach Cesarstwa, aczkolwiek docierały również i dalej, do Buchary, Chiwy, Persji, a nawet Chin i Mandżurii⁴².

odcinek wybudowano w 1845 r. Dwadzieścia lat później położono tory między Łodzią a Koluszkami. Odnogę kolejową liczącą 27,5 km wybudowała w rekordowym tempie trzech miesięcy spółka, której głównym akcjonariuszem był Jan Gottlieb Bloch, zwany „królem kolei żelaznych”, szerzej zob.: A. Pieczewski, *Samodzierżawie a rozwój gospodarczy Królestwa Polskiego w ujęciu Jana Gottlieba Blocha*, Łódź 2019, s. 24–25, 241–252. Wątek dróg żelaznych, w tym Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, można odnaleźć w prywatnej korespondencji Leopolda Kronenberga – bankiera, inwestora i potężnego magnata kolejowego (rywala Blocha na tym polu) z pisarzem Józefem I. Kraszewskim, zob.: J.I. Kraszewski, L. Kronenberg, *Korespondencja 1859–1876*, Kraków 1929. Na temat budowy Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej, w tym wyboru lokalizacji miejsca na dworzec oraz brukowania ulic łączących go z miastem, zob.: Archiwum Państwowe w Łodzi (APŁ), Akta miasta Łodzi, seria: Wydział Administracyjny, sygn. 158, Akta w przedmiocie kolei żelaznej i telegrafu.

39 H. Vimard, op. cit., s. 13–14.

40 Ibidem, s. 13.

41 Ibidem, s. 14.

42 W. Puś, K. Badziak, *Gospodarka Łodzi w okresie kapitalistycznym (do 1918 r.)*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta...*, s. 252–253.

Wśród czynników, które wywarły istotny wpływ na rozbudowę łódzkiego przemysłu w okresie wielokapitalistycznym, zwanym też wielkoprzemysłowym (1866–1914)⁴³, należy jeszcze wymienić rozwój instytucji kredytowych w kraju⁴⁴.

Tak jak w poprzednich latach, dominującą rolę w omawianym okresie odgrywało włókiennictwo, którego udział w globalnej produkcji Łodzi zwiększył się z 88,1% w 1870 roku do 94,1% w 1900 roku. W strukturze branżowej łódzkiego włókiennictwa przeważała produkcja bawełniana, przy czym jej udział spadł w tym czasie z 70,6% do 50,5%. Wzrósł natomiast udział przemysłu wełnianego z 15,2% do 37,1%. Inne branże tekstylne (jedwabnicza i pasmanteryjna; produkcja odzieży, dywanów itd.) rozwijały się słabiej i ich udział w całościowej produkcji włókiennictwa kształtował się na poziomie kilku procent. Poza tym należy jeszcze wymienić przemysły: spożywczy i maszynowy, będące pochodnymi włókiennictwa. Rozwój pierwszego podyktowany był wzrostem zapotrzebowania na artykuły spożywcze stale powiększającej się liczby ludności Łodzi. Natomiast drugi z przemysłów – maszynowy – pełnił rolę usługową wobec włókiennictwa, wytwarzając maszyny i części zamienne do nich⁴⁵.

W drugiej połowie XIX wieku stopniowo zmniejszała się ilość małych zakładów, w których pracowało od kilku do kilkunastu robotników, a zwiększała liczba wielkich przedsiębiorstw, zatrudniających ponad 500 robotników. O ile w 1879 roku tych ostatnich było zaledwie pięć, to w 1913 roku ich liczba powiększyła się do 35⁴⁶.

Wśród największych fabryk działających w tym czasie wyróżniały się wielkie kombinaty przetwórstwa bawełny, w których realizowany był pełny cykl produkcyjny. Prym wiodła fabryka Karola Scheiblera, będąca największym przedsiębiorstwem bawełnianym w Łodzi, jak również w całym Królestwie Polskim i jednym z największych w Cesarstwie Rosyjskim. W 1879 roku zatrudnienie u Scheiblera znajdowało ponad 5 tys. robotników, w 1900 roku ich liczba wzrosła do 7 tys., a w 1913 roku do 7,5 tys. Na drugim miejscu plasowało się przedsiębiorstwo Izraela K. Poznańskiego, w którym ok. 1900 roku pracowało 6362 robotników, a w 1913 roku – 7 tys. osób. Trzecie miejsce zajmowały zakłady Ludwika Geyera, czyli najstarsza fabryka włókiennicza w Łodzi, gdzie w 1913 roku pracowało 4,5 tys. robotników. W dalszej kolejności widzimy Tow. Akc. Heinzel i Kunitzer, czyli „Widzewską Manufakturę” z liczbą 3,2 tys. robotników w 1913 roku, Tow. Akc. Szai Rosenblatt, zatrudniające w tym samym czasie 3 tys. robotników oraz Tow. Akc. Ludwika Grohmana, gdzie pracowało 2420 osób⁴⁷.

To właśnie te wielkie kombinaty fabryczne branży bawełnianej odgrywały nadrzędną i decydującą rolę w gospodarce Łodzi. Wyróżniały się także w skali całego kraju. Wybitny prozaik, nowelista i publicysta Bolesław Prus w jednym ze swoich felietonów w „Kurierze Warszawskim” pisał na temat rozwoju rodzimego przemysłu: *Czyje pawilony wystawy [wyrobów przemysłowych] są najokazalsze? Szajblera, Poznańskiego, Dietricha, Hille*⁴⁸. *Dwaj pierwsi sprowadzają ba-*

43 J. Fijałek, *Położenie ludności*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta...*, s. 323; W. Puś, op. cit., s. 49.

44 Ibidem, s. 49–51.

45 W. Puś, K. Badziak, op. cit., s. 257–279.

46 W. Puś, op. cit., s. 55.

47 Ibidem, s. 56–58.

48 „Hille i Dietrich”, fabryka wyrobów lnianych w Żyrardowie, od 1885 r. spółka akcyjna. Na przełomie XIX i XX w. była największą przetwórczą lnianą w Europie.

wełnę z Ameryki⁴⁹, a wysyłają do Cesarstwa perkal, trzeci sprowadza len z Cesarstwa i tam wysyła swoje płótno⁵⁰.

Łódzkie fabryki przetwarzające w swych specjalistycznych działach drogocenny surowiec w wyroby tekstylne, zbywane za granicą, rozślawiały imię miasta jako *grodu bawełnianego*⁵¹ w Europie i na świecie. O wyjątkowej roli bawełny w przemyśle włókienniczym Łodzi i jej znaczeniu dla rozwoju miasta pięknie i obrazowo pisał w swojej powieści Władysław Kosiakiewicz:

Fabryki szły dniem i nocą, ogniska pod kotłami nie gasły, kłęby dymu, wylatujące z kominów, nie miały końca.

Z dalekich krajów, przez morza i góry ściągano bawełnę, delikatną białą roślinkę, dojrzałą pod gorącymi promieniami południowego słońca. Tu ją sobie wydzierano, walczono o nią, zazdrościono jej sobie.

Białe paki szły naprzód do przędzalni, gdzie je szarpano i skręcano, gdzie snuto z nich długie, miłowe pasma. Potem w tkalniach pleciono je, w apreturze wykończano jeżeli to był biały towar, a w farbiarniach drukowano na nich wzory kolorowe. I teraz już bawełna, zmieniona nie do poznania, upakowana w grube sztuki perkalów, flanel i barchanów wędrowała w świat, aby wymienić się na złoto.

Błogosławieństwem miasta była ta bawełna.

Ona to zabudowała pola i place i, wsi kilkanaście pochłonawszy, przerobiła je na miasto, niby fabryka surową roślinę na sztuczny materiał do ubrania. Ona dawała chleb robotnikom i miliony fabrykantom; ona utrzymywała doktorów, adwokatów, aptekarzy, urzędników; ona co roku obalała domki drewniane, aby postawić na ich miejsce wille i pałace; ona niszczyła ogrody, aby wznosić mury fabryczne; ona budowała gmachy wspaniałe, ona tworzyła naokoło miasta pierścień, kominami nasadzony. Ona karmiła ludzi, ona dawała im dobrobyt, ona opłacała ich zbytek⁵².

Poza wyrobami bawełnianymi – przędzą i tkaninami najrozmaitszego gatunku – łódzkie fabryki wielu branż wytwarzały również inne artykuły. Znany nam już Leonard de Verdmom Jacques wylicza je bardzo skrupulatnie:

[...] różnego rodzaju płótna i płócienka, perkaliki, bajki, barchany, sukna i korty, a prócz tego: pończochy, trykotaże, rękawiczki, plusze i aksamity, chustki wełniane, koronki, taśmy i wstążki, kapelusze filcowe, materye meblowe, wyroby jedwabne i półjedwabne, taśmę gumową, watę hygroskopijną, kamienie młyńskie, wyroby powroźnicze, powozy, chemikalja, laski do parasoli, farby, fortepiany,

49 W przemyśle włókienniczym używano bawełny pochodzącej przede wszystkim z Ameryki Południowej, sprowadzanej głównie z Anglii. W niewielkim stopniu korzystano z bawełny azjatyckiej (indyjskiej) przywożonej za pośrednictwem kupców rosyjskich. Dopiero pod koniec XIX w. zainteresowano się bawełną sprowadzaną z Turkiestanu, Chiwy i Buchary oraz, w mniejszym stopniu, z Persji i Egiptu, zob.: W. Puś, K. Badziak, op. cit., s. 239, 251.

50 „Kurier Warszawski” 1885, nr 162, wg: B. Prus, *Kroniki. Wybór tom I 1875–1900*, Warszawa 1987, s. 205.

51 Określenie spotykane zarówno w literaturze pięknej, jak i publicystyce, zob.: S. Łapiński, *Tkacz: obrazek z życia łódzkich robotników*, [w:] *Łódź, która przemigła...*, s. 48; A. Starkman, op. cit., s. 42; J.L. Verdmom, op. cit., s. 18.

52 W. Kosiakiewicz, op. cit. 41–42.

meble drewniane i żelazne, pudełka tekturowe, wyroby i narzędzia chirurgiczne, wyroby platerowane, brązowe, kotlarskie, tekturę asfaltową, korki, przyrządy elektro-techniczne, szczotki, watę jedwabną, krochmal, ozdoby sztukateryjne, tapety, naczynia kamienne, knoty, szpulki, nici, wyroby szklane, koszykarskie, nożownicze, wełnę sztuczną, wyroby białoskórnicze, świece, mydło, welocypedy, wyroby druczane, wagi, transmisye, różne maszyny ręczne i parowe [...] ⁵³.

O wielkich przedsiębiorstwach przemysłu bawełnianego już pisaliśmy, zatem pora wymienić największe fabryki wełniane. Należały do nich: Tow. Akc. Juliusza Heinzla, Tow. Akc. Markusa Silbersteina, Tow. Akc. Allart, Rousseau i Ska; Tow. Akc. Karola Bennicha, Tow. Akc. Fryderyka Wilhelma Schweikerta, Tow. Akc. Leonhardt, Woelker i Girbardt, a także zakłady Józefa Richtera, Tow. Akc. Markusa Kohna i Tow. Akc. Jakuba Wojdysławskiego ⁵⁴.

Poza włókiennictwem wielkie przedsiębiorstwa posiadał jeszcze przemysł metalowy, w którym czołową pozycję zajmowała wytwórnia części do maszyn włókienniczych i odlewnia Józefa Johna, zatrudniająca w 1913 roku 1,5 tys. robotników. Mniejszy od niej był zakład Braci Lange, obsługiwany przez 500 osób ⁵⁵. W branży spożywczej produkcja wielkoprzemysłowa była udziałem dwóch browarów – Karola Gottlieba Anstadta i braci Ryszarda i Hermana Gehligów oraz wytwórni wódek i wyrobów spirytusowych Ferdynanda Meyera ⁵⁶.

W ciągu kilkunastu lat rozwoju przemysłowego Łódź bardzo zmieniła swój wygląd. Stała się wielkim miastem industrialnym. W latach 1860–1914 liczba fabryk wzrosła pięciokrotnie. W 1860 roku było ich 149, w 1890 roku już 496, a w 1914 roku aż 794 ⁵⁷. Wznoszono je przy głównych ulicach, w tym także przy ul. Piotrkowskiej, na obrzeżach aglomeracji oraz w dawnych przedmieściach, przyłączonych do Łodzi w 1906 roku (całe lub części miejscowości: Brus, Dąbrówka, Dąbrówka Mała, Chojny Kolonia, Doły, Karolew, Rokicie Nowe, Rokicie Stare, Żubardź) ⁵⁸. Na początku XX wieku Leonard de Verdmon Jacques zauważył: *Z którejkolwiek dziś strony wjeżdżalibyśmy do Łodzi, las kominów i unoszący się nad nimi obłok dymu i pyłu wskaże, że stajemy u kresu podróży* ⁵⁹.

Podobne wrażenia, aczkolwiek nacechowane niechęcią do wielkiego przemysłowego miasta, były udziałem Władysława Reymonta, który w swojej słynnej powieści napisał, że: [...] *Łódź tonęła w brudnych, prawie czarnych oparach i dymach, które leżały niby opona nad miastem, jakby się wspierała na tyśiącach kominów* ⁶⁰.

Zupełnie inne emocje i uczucia budził widok zadymionych kominów u łódzkich przemysłowców, o czym przekonuje nas lektura pamiętnika Heleny Anny Geyer, żony fabrykanta Gustawa

53 J.L. Verdmon, op. cit., s. 18.

54 W. Puś, op. cit., s. 55–56.

55 Ibidem, s. 60.

56 M. Jaskulski, op. cit., s. 34.

57 W. Jaskółowska, op. cit., s. 44.

58 M. Koter, op. cit., s. 190.

59 J.L. Verdmon, op. cit., s. 7.

60 W.S. Reymont, op. cit., t. 1, s. 101.

Adolfa⁶¹. Wspominając wspólny przyjazd do Łodzi, napisała: *Gdy zbliżaliśmy się do miasta i gdy mój kochany mąż zobaczył kominy fabryczne, ucieszył się i łzy napłynęły mu do oczu*⁶².

Nietrudno wytłumaczyć sentymentalną reakcję przemysłowca. Tak jak w przypadku wielu innych fabrykantów, Łódź była dla niego prawdziwą „ziemią obiecaną”. Ziściła rodowe marzenia Geyerów o sławie i wielkiej karierze, zapewniając im bogate i dostatnie życie.

Najwięksi łódzcy przedsiębiorcy mieszkali we wspaniałych pałacach i opływali w luksusy. Milionowych fortun dorobili się m.in. dwaj „królowie bawełny”: Karol Scheibler i Izrael Poznański. Ich posiadłości tworzyły w obrębie układu przestrzennego miasta swoiste państwa w państwie. Jurydyki przemysłowe obu wielkich fabrykantów obejmowały: obiekty przemysłowe, domy pałacowe dla robotników oraz rezydencje pałacowe w zespołach parkowo-ogrodowych. Były to prawdziwe królestwa! O bogactwach Scheiblera i Poznańskiego krążyły legendy i anegdoty. Według jednej z nich, ten ostatni na pytanie architekta, w jakim stylu ma mu wystawić pałac, zawołał nieskromnie: *Co jest w jakim stylu? We wszystkich stylach! Ja mam na to [pieniądze]*!⁶³. Innym znów razem Poznański zażyczył sobie, aby cała podłoga w dużej sali przyjęć jego pałacu została wyłożona złotymi pięciorubłówkami. Ale pomysłu tego nie zrealizowano, ponieważ car nie wyobrażał sobie, aby ktokolwiek mógł deptać wizerunek monarchy lub godła Cesarstwa Rosyjskiego⁶⁴.

Monumentalne, wielokondygnacyjne tkalnie i przędzalnie z czerwonej nieotynkowanej cegły, przypominające architekturą średniowieczne twierdze (posiadały nawet wieże-baszty zwieńczone blankami), stały się charakterystycznymi elementami krajobrazu przemysłowej Łodzi⁶⁵. Przypatrzmy się im z bliska. Opis jednej z takich fabryk znajdujemy w powieści Władysława Reymonta *Ziemia obiecana*. Kreśląc piórem jej obraz, autor wzorował się na przedsiębiorstwie Izraela K. Poznańskiego przy ul. Ogrodowej:

Wysoki, ujęty w kamienne słupy parkan żelazny naśladujący gęstwę roślinną, pełną poplątanych łodyg, liści i kwiatów o złożonych płatkach, oddzielał fabrykę Szai Mendelsohna⁶⁶ od ulicy. Poza tą doskonałe

61 Gustaw Adolf Geyer (1844–1893), syn Ludwika Geyera, jednego z pierwszych łódzkich przedsiębiorców włókienniczych. Fabrykant, jedna z czołowych postaci życia gospodarczego w Łodzi II poł. XIX w.

62 H.A. Geyer, *Z mojego życia. Wspomnienia z lat 1855–1914*, red. K.P. Woźniak, Łódź 2002, s. 32.

63 Z. Konicki, *Dziwy nad Łódką czyli nowy łódzki bazar*, Łódź 1970, s. 75–76.

64 Ibidem, s. 77–78.

65 Różniły się diametralnie od starannie otynkowanych na białą fabryk z I połowy XIX w., wznoszonych w stylu klasycystycznym, które z zewnątrz bardziej przypominały wielkie budynki mieszkalne niż zakłady przemysłowe. Szerzej na temat łódzkich budynków przemysłowych II połowy XIX w. zob.: I. Popławska, *Architektura przemysłowa Łodzi w XIX wieku*, Warszawa 1973, s. 39–80; K. Stefański, *Jak zbudowano przemysłową Łódź. Architektura i urbanistyka miasta w latach 1821–1914*, Łódź 2001, s. 98–106; B.M. Walczak, *O czym mówią opuszczone hale fabryczne? Technologia, typologia, estetyka w projektowaniu fabryk włókienniczych*, „Sztuka w Łodzi” 2008, nr 5: *W fabryce, salonie, teatrze i kawiarni – łódzkie wnętrza XIX i XX wieku*, s. 125–136.

66 Według łódzkiej historyk Anny Rynkowskiej pierwowzorem literackiej postaci Szai Mendelsohna w powieści Władysława Reymonta *Ziemia obiecana* był Izrael K. Poznański, zob.: J. Fiszbak, *Mity „ziemi obiecanej” w regionalnej literaturze Łodzi. Między gra wyobraźni, fikcją literacką a historią*, Łódź 2013, s. 141.

stylizowaną roślinnością, ciągnął się pas trawników, o czerniawej zieleni, na której pstrzyło się jaskrawo kilka klombów rozkwitłych, amarantowych peonii.

Główny korpus fabryki wznosił się w głębi nieco, olbrzymią masą czteropiętrowego budynku z nietynkowanej cegły, zakończonego w rogach rodzajem średniowiecznych bastionów, gęsto ublankowanych.

Wielka brama wjazdowa, prawie arcydzieło ślusarszczyzny, umieszczona w parkanie z boku głównego korpusu, prowadziła na wielkie wewnętrzne dziedzińce, pocięte czteropiętrowymi pawilonami w olbrzymią kratę czworokątów, z których środka, niby smukłe topole, wznosiły się czerwone gardziele kominów, rozwłóczących nad tą potężną twierdzą fabryczną szarą oponę dymów.

Przy bramie, z frontem od ulicy, stał główny kantor fabryki⁶⁷.

A oto jeszcze jeden opis łódzkiej fabryki, tym razem autorstwa rosyjskiego poety, Kuzmicza:

[...]

A za pałacem fabryka
Szeroka, wysoka strasznie –
Co piętra cztery ma.
A samych okien w fabryce
Sztuk osiemdziesiąt pięć.
A drzwi ogromnych w fabryce
Nie zliczysz choćbyś pękl!
Komin jak wieża Eiffela
I czarny dym jak obłoki
Z komina w górę gna.
A w środku samej fabryki
Koszmar piekielny, strach!
Trybów i kół jest bez liku:
Zębatych, gładkich, pasowych.
Warczą, gdy się obracają,
Zgrzytają, rżężą maszyny,
Świsty i jęki, i syki –
Można tu stracić słuch!
A robotników jest mrowie,
Zwijają się niby mrówki,
Tkają i przędą nić.
[...]⁶⁸.

67 W.S. Reymont, op. cit., t. 2, s. 292.

68 Kuzmicz, *Komu się w Łodzi dobrze dzieje (Parodia-żart)*, przeł. z ros. A. Bednarczyk, [w:] *Obrazy miasta w literaturze do 1939 roku. Antologia*, red. K. Badowska, T. Cieślak, K. Pietrych, P. Pietrych i K. Radziszewska, Łódź 2020, s. 94–95. Utwór publikowany był pierwotnie na łamach gazety „Łódzinskij Listok” w 1897 r.

Hałasem wytężonej i nieustającej pracy rozbrzmiewała cała Łódź. Dźwięki jej dochodziły z wielkich kombinatów przemysłowych, dużych i średnich fabryk, drobnych zakładów rękodzielniczych czy domów robotników pracujących przy warsztatach ręcznych, w systemie nakładczym. *Jakąż to muzykę słyszeć można w Łodzi?* – zadawali pytanie swoim czytelnikom warszawscy dziennikarze Artur Gliszczyński i Antoni Mieszkowski. *Świst maszyn parowych, huk młotów, brzęk dzwonków, skrzyp warsztatów i turkot wozów fabrycznych. [...] iście piekielny koncert [...]*⁶⁹. Jak trafnie zauważył Stefan Gorski: *Łódź [...] pracuje dużo, przy tem pracuje ciężko. Jest to cechą wszystkich ognisk przemysłowych, że ich mieszkańcy mozolną pracą dorabiają się lepszego bytu*⁷⁰.

Trzon załóg łódzkich zakładów stanowili robotnicy. Bez ich codziennej, ciężkiej pracy, przesyconej wysiłkiem i potem, nie byłoby wielkich fortun przemysłowców i pomyślności gospodarczej Łodzi. Kim byli robotnicy? Ludźmi pozbawionymi środków produkcji, którzy utrzymywali się ze sprzedaży własnej siły roboczej, wykonującymi przeważnie pracę fizyczną⁷¹.

W drugiej połowie XIX wieku, w następstwie rewolucji przemysłowej, na ziemiach polskich wykształciła się tzw. klasa robotnicza, będąca niejednorodnym konglomeratem grup różnorodnych pod względem pochodzenia, zarobkowania i trybu życia. W jej skład wchodził: robotnicy przemysłowi (w tym robotnicy wielkoprzemysłowi w fabrykach, robotnicy przemysłu drobnego lub manufakturowego, robotnicy budowlani i chałupnicy), najemnicy w rzemiośle; robotnicy i służba w handlu, transporcie, instytucjach itp.; służba kolejowa, służba domowa oraz robotnicy rolni i leśni⁷².

Łódź będąca największym ośrodkiem przemysłowym w Królestwie Polskim, posiadała jednocześnie najliczniejszy proletariatus. Jego liczebność bardzo szybko wzrastała, podobnie jak cała ludność miasta, co było oczywiście skutkiem bardzo burzliwego rozwoju przemysłu w drugiej połowie XIX wieku. W 1860 roku łódzkie fabryki zatrudniały 8512 robotników, w 1880 roku – 18 005, w 1890 roku – 26 220, w 1900 roku – 40 442, w 1910 roku 89 173, a w 1914 roku ok. 100 tys. Czyli w latach 1860–1914 zatrudnienie w fabrykach wzrosło 12-krotnie⁷³.

Proletariat fabryczny stanowił w Łodzi znaczną część ogółu ludności: w 1885 roku – 20,3%, a w 1893 roku – 26,7%. W następnych latach jego odsetek stopniowo się zmniejszał, co było spowodowane szybkim wzrostem zatrudnienia w handlu, rzemiośle i administracji. W 1905 roku udział robotników fabrycznych w całym społeczeństwie łódzkim wynosił 19,2%, w 1910 roku – 19,0%, a dwa lata później – 18,4%⁷⁴.

Poza robotnikami fabrycznymi pokaźną grupę stanowili pracownicy drobnych zakładów. Z włókiennictwem związani byli tkacze ręczni, których liczbę można szacować na początku XX wieku na ok. 7 tys.⁷⁵.

69 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], op. cit. s. 31.

70 S. Gorski, op. cit., s. 26.

71 E. Kaczyńska, *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zaborami*, Warszawa 1970, s. 12–13.

72 Ibidem, s. 8, 13.

73 W. Jaskółowska, op. cit., s. 44.

74 P. Samuś, *W walce o wyzwolenie narodowe i społeczne (1893–1918)*, [w:] *W dymach czarnych budzi się Łódź: z dziejów łódzkiego ruchu robotniczego 1882–1948*, Łódź 1985, s. 76.

75 Ibidem.

Przypuszczalnie trzykrotnie więcej pracowników najemnych zatrudniało rzemiosło łódzkie, a zwłaszcza krawiectwo i szewstwo. W mieście wykształciła się także liczna grupa pracowników handlu (kantorzystów, subiektów i innych), obejmująca kilkadziesiąt tysięcy osób⁷⁶. Ogółem łódzka klasa robotnicza (głównie proletariat przemysłowy i rzemieślniczy wraz z rodzinami) stanowiła większość miasta, w przybliżeniu 72% ogółu społeczeństwa (pozostałą jego część tworzyło: drobnomieszczaństwo – 20%, inteligencja – 5% i burżuazja – 3%)⁷⁷.

Wśród ogółu zatrudnionych w przemyśle łódzkim zdecydowanie przeważali włókniarze. W 1901 roku było ich 92,9%, a w 1905 roku – 94,4%. Pozostała część to metalowcy (ok. 4%), robotnicy przemysłu chemicznego, spożywczego, papierniczego i poligraficznego⁷⁸.

Przed I wojną światową robotnicy przemysłu włókienniczego w Łodzi stanowili ponad połowę zatrudnionych w tej branży w Królestwie Polskim i 10% w skali całego imperium rosyjskiego⁷⁹.

Specyfiką łódzkiego przemysłu był wysoki odsetek pracujących zawodowo kobiet. W 1892 roku było ich 46% w stosunku do wszystkich zatrudnionych, a w 1911 roku – 44%, przy czym w fabrykach przetwórstwa bawełny 54,2%. W łódzkich fabrykach pracowały również dzieci (od 9–12 lat) i młodzież (do 17. roku życia). Dopiero od końca lat 80. XIX wieku udział dzieci stawał się coraz mniejszy i wynosił w 1888 roku 5,9% wszystkich zatrudnionych, a w 1911 roku – 1%. W tym samym roku odsetek robotników niepełnoletnich szacowano na 12%⁸⁰. Ogółem kobiety, młodzież i dzieci przeważały w strukturze zatrudnienia włóknarzy łódzkich. Fakt ten nie uszedł uwagi dziennikarzy Artura Gliszczyńskiego i Antoniego Mieszkowskiego, którzy w swoim raporcie o Łodzi napisali:

Połowa kontyngentu robotniczego w Łodzi, rekrutuje się z kobiet, dziewcząt i dzieci, na równi z mężczyznami zajętych przy obsłudze maszyny. Niektóre z działów fabrycznych wyłącznie w ich spoczywają rękach. Do takich należą wykończalnie. Gdzie siła fizyczna przestała grać jakąkolwiek rolę, a miejsce jej zajęła maszyna, nie wymagająca nic prócz uwagi i zręczności, tam dziesięć drobnych palców dziewczęcia zastąpią z powodzeniem twardą rękę mężczyzny⁸¹.

Wśród łódzkich robotników obojga płci przeważali ludzie młodzi. Średnia wieku wynosiła 20–30 lat. Odsetek osób niebędących głowami rodzin był wśród zatrudnionych większy niż gdzie indziej⁸².

76 Ibidem.

77 Ibidem. Powyższa statystyka została ustalona przez Wiesława Pusia na podstawie spisu powszechnego z 1897 r. i danych pośrednich, zob.: W. Puś, op. cit., s. 70–71. Na jego obliczenia powołują się nadal współcześni historycy, zob.: K. Śmiechowski, *Z perspektywy stolicy. Obraz Łodzi w warszawskich tygodnikach społeczno-kulturalnych (1881–1905)*, Łódź 2012, s. 134–135.

78 P. Samuś, op. cit., s. 76.

79 Ibidem, s. 77.

80 Ibidem.

81 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 46.

82 K. Śmiechowski, *Łódź przełomu wieków XIX i XX – miasto robotników?*, [w:] K. Śmiechowski, M. Sikorska-Kowalska, K. Fukumoto, *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku. Nowe kierunki badawcze*, Łódź 2016, s. 17.

Pod względem narodowościowym proletariat robotniczy Łodzi i okręgu łódzkiego był bardzo niejednorodny i najsilniej zróżnicowany w porównaniu z innymi ośrodkami przemysłowymi Królestwa Polskiego⁸³. Również ten fakt został zaobserwowany przez wyżej cytowanych autorów, którzy informowali swoich czytelników:

Przechodząc koło gromadki ludzi, usłyszycie niemiecką gwarę, wśród której zrzadka rozlegnie się wyraz tutejszy. W innej gromadce nie zabrzmi ani jeden wyraz niemiecki. Spytaście jednych i drugich, odpowiedzą w obu językach. Tylko chłop okoliczny, niedawny mieszkaniec miasta, nie nastrocza żadnych wątpliwości. [...] Czem jest robotnik łódzki? Łódzianinem. Cecha ta zastąpiła inne określenie. Odnośnie do pochodzenia dzieli się na trzy grupy: żywiol miejscowy, Niemców i Czechów, z drobną przymieszką żydów, pracujących w kilku drobniejszych zresztą fabrykach.

Pod względem ostatnim krajowy żywiol przeważa [...] ⁸⁴.

Podobnie kilka lat później Stefan Gorski konstatuje w swojej publikacji o Łodzi, że w *fabrykach pracują przeważnie nasi robotnicy*⁸⁵. Istotnie, na przełomie XIX i XX wieku Polacy stanowili ponad połowę (prawie 57%) ogółu robotników, Niemcy ok. 25%, Żydzi 11–12%, a pozostałych kilka procent uzupełniali: Czesi, Rosjanie, Francuzi, Belgowie i Anglicy⁸⁶.

Warto porównać to zestawienie ze strukturą narodowościową ogółu ludności Łodzi w tym czasie. Według spisu powszechnego z 1897 roku Polacy stanowili 46,4% mieszkańców, Niemcy – 21,4%, Żydzi – 29,4%, Rosjanie 2,4%, inni 0,4%⁸⁷.

Istniał wyraźny związek między przynależnością narodową a źródłem utrzymania i rolą w życiu gospodarczym miasta. Najsilniejsi ekonomicznie Niemcy skupiali w swoich rękach większość dużych zakładów przemysłowych, firm handlowych i nieruchomości; Żydzi opanowali średni i drobny przemysł, handel oraz rzemiosło; Rosjanie zajmowali etaty w administracji rządowej i wojsku, a Polacy..., no właśnie, choć posiadali pewną liczbę firm przemysłowych i handlowych, to jednak ich głównym źródłem utrzymania była praca w przemyśle. Z Polaków rekrutowała się większość taniej siły roboczej w fabrykach⁸⁸. Pisał na ten temat Henryk Vimard:

W Łodzi, drugim mieście Królestwa, uderza szczególnie podrzędna rola żywiołu polskiego. Jest on najliczniejszy, ale najmniej wpływowy, gdyż najmniej bogaty i najmniej przysposobiony do przemysłu. Wciśnięty między Niemca i Żyda, obu urodzonych do geszeftu, Polak nie posiada kapitału, zamięłowania, uzdolnienia przemysłowego, dostarcza tylko robotników na służbę u obcych w swoim kraju, lub zajmuje podrzędne posady inżynierów, chemików, zużytkowując wiedzę, nabytą u nich w uniwersytetach i politechnikach niemieckich, na ich korzyść raczej, niż na swoją⁸⁹.

83 P. Samuś, op. cit. s. 77.

84 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 51.

85 S. Gorski, op. cit., s. 105.

86 P. Samuś, op. cit., s. 77.

87 J.K. Janczak, *Ludność*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta...*, s. 219.

88 A. Barszczewska-Krupa, P. Samuś, *Życie polityczno-społeczne*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta...*, s. 380.

89 H. Vimard, op. cit., s. 16.

Dużą liczbę polskich robotników w Łodzi powiększał stale napływający żywioł ludności ze wsi i miasteczek, szukającej zatrudnienia w przemyśle. Po 1864 roku, kiedy zniknęły przeszkody formalnoprawne hamujące imigrację chłopów do miast, przybrała ona charakter masowy. Przybysze ściągali z całego obszaru Królestwa Polskiego, aczkolwiek w największym stopniu z powiatów guberni warszawskiej⁹⁰. Jak informują Artur Gliszczyński i Antoni Mieszkowski: *Imigracja ta przejawia się dwojako: część przybyszów osiedla się na stałe, reszta zaś po kilku latach pracy, powraca z oszczędzonym groszem na rolę*⁹¹.

Od końca XIX wieku do wybuchu I wojny światowej ok. 40% robotników w Łodzi pochodziło ze wsi. Odsetek ten był znacznie wyższy niż w przypadku Warszawy⁹². Kim byli przybysze? Chłopami małorolnymi lub bezrolnymi, a także młodzieżą chłopską, która nie chciała długo czekać na działki rodzinne i wolała szukać zajęć pozarolniczych⁹³. Obok mężczyzn nie brakło także kobiet, chętnie zatrudnianych przez przemysłowców. Izrael Singer pisał w *Braciach Aszkenazy*:

Codziennie przybywają do miasta ze wsi chłopci i dziewczęta szukać tu pracy. Będą pracować za grosze, a przede wszystkim wiejskie dziewczęta, wysyłane do miasta przez rodziców, którzy nie mogą ich wyżywić na nieurodzajnej ziemi. One są najlepszymi siłami roboczymi. Nie pracują wcale gorzej od mężczyzn⁹⁴.

Charakteryzując polskich robotników pochodzenia chłopskiego, pozytywistyczna pisarka Waleria Marrené-Morzkowska zwracała uwagę na ich zdrowie i witalność, a w przypadku mężczyzn również na siłę fizyczną, która akurat nie znajdowała zastosowania w pracy tkaczy:

Złe hygieniczne warunki nie miały jeszcze czasu wypiętnować się na kilku pokoleniach, nie skarlowały rasy, nie nadwładziły organizmów, więc spotkać było można prawidłowo rozwinięte postacie i muskularne ramiona, dla których wiązanie nitki było tak stosowne, jak wrzeciono Omfalii dla Herkulesa⁹⁵.

Pozostawmy jeszcze na chwilę przy powieści Marrené-Morzkowskiej. Autorka sportretowała w niej młodego polskiego robotnika. Podkreślając jego urodę i zalety fizyczne, nie pominęła słabości i wad, wynikających z upośledzenia i charakteru:

On mógł służyć za dorodny typ polskiego chłopca, o jasnych włosach i oczach niebieskich; rysy jego twarzy regularne, jak je często spotykamy w wiejskich chatkach, miały wyraz otwarty i rozumny. Ojciec jego był woźnicą, ze dworu dostał się do jednego z fabrykantów, a syn już nie zaznał ciężkiej pracy rolnej. Muskulary jego wydelikatniały ale nie straciły jeszcze swej sprężystości, jak to się często dzieje w dalszych pokoleniach robotników fabrycznych, zwłaszcza zbyt wcześnie wprężniętych do pracy. Nie

90 G. Missalowa, *Kształtowanie się klasy robotniczej przemysłu włókienniczego Łodzi w latach 1815–1870*, [w:] *Włókniarze łódzcy. Monografia*, red. E. Rosset, Łódź 1966, s. 21.

91 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 51.

92 P. Samuś, op. cit., s. 78.

93 G. Missalowa, op. cit., s. 21.

94 I.J. Singer, op. cit., s. 212.

95 W. Marrené-Morzkowska, op. cit., s. 199.

zanikły też w nim właściwości rasowe. [...] Lubił zabawę, kieliszkiem w niedzielę nie pogardził, a jak się rozgniewał to już bił i o nic nie pytał, bo był popędliwy z natury, i ręka jego uderzała prędzej niżeli nad tem pomyślał⁹⁶.

Imigracja ludności wiejskiej miała zasadniczy wpływ nie tylko na liczebność łódzkiej klasy robotniczej, ale także na jej oblicze. Przybysze ze wsi, podejmujący pracę w przemyśle, nie posiadali kwalifikacji. W przeważającej większości byli też analfabetami. Fachowej wiedzy i umiejętności zawodowych nabywali dopiero w praktyce, podczas codziennej pracy. Trudno im było też odnaleźć się w wielkomiejskiej rzeczywistości, tak różnej od środowiska, z którego wyszli. Bliski kontakt z naturą i zwierzętami na gospodarstwie zastąpiły wielkie hale fabryczne i nowoczesne maszyny, a ruch na świeżym powietrzu – kilkunastogodzinna, statyczna praca. Musieli przyswoić sobie nowe wartości i obyczaje właściwe dla łódzkiego proletariatu. Proces przekształcania przybyszów ze wsi w świadomą klasę robotniczą kończył się przeważnie w drugim lub trzecim pokoleniu⁹⁷. Jeszcze na początku XX wieku Henryk Vimard pisał:

Mieszkając w kraju przeważnie rolniczym, zawsze zajęty pracą około uprawy ziemi, Polak nie przeistoczył się jeszcze w robotnika nowoczesnego: mało wykształcony [...], ręce ma niezgrabne, nawykłe do ciężkich narzędzi rolniczych, inteligencję powolną, ruchy ociężałe, brak mu inicjatywy, jest niesforny, nieakuratny, często niewstrzemięźliwy, dostępny podbechtywaniu agitatorów, działających efektywnymi frazesami, mało przewidujący, nieprędko, może po kilku pokoleniach dopiero nabędzie zalet, którymi zrówna się z Niemcami⁹⁸.

W powyższym opisie widać jak w soczewce wszystkie słabości i problemy trapiące polski proletariat. Jego krytyczna ocena pióra Vimarda zwróciła uwagę redakcji łódzkiego „Rozwoju”, przedrukowującego z francuskiej gazety artykuł rzeczzonego autora, która uznała za stosowne opatrzyć cytowany fragment następującym komentarzem:

Rzecz godna uwagi: robotnik polski jest pożądanym nad Renem, zyskał sobie uznanie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej – a u nas... ściąga nagany. Dlaczego tak jest, nie objaśnia p. Vimard i my więc rozstrzygnięcie tej ciekawej kwestii pozostawiamy domyślności czytelnika⁹⁹.

Przypuszczalnie z obawy przed cenzurą carską redakcja dziennika nie napisała, że winę za powyższy stan ponosi zaborca. W pozbawionym suwerenności kraju, zniewolone społeczeństwo polskie nie mogło wykształcić struktur i instytucji, które odpowiadałyby jego potrzebom w czasach rozwiniętego kapitalizmu¹⁰⁰.

Drugą grupę narodowościową wśród łódzkich robotników przemysłowych stanowili Niemcy. Wywodziли się z kręgów pierwszych osadników przybyłych do Łodzi po 1820 roku (czeladników,

96 Ibidem, s. 201.

97 A. Barszczewska-Krupa, P. Samuś, op. cit., s. 383.

98 H. Vimard, op. cit., s. 20, 22.

99 „Rozwój” 1910, nr 125, s. 3, cyt. za: Ibidem, nlb., przypis 34.

100 Taki wniosek sformułował historyk Krzysztof P. Woźniak, zob.: Ibidem.

robotników manufaktur i fabryk, spauperyzowanych majstrów) oraz imigrantów napływających do miasta w drugiej połowie XIX stulecia. O tych ostatnich przybyszach znajdujemy wzmiankę oraz stereotypową opinię w powieści Izraela Singera:

Po wydanej w Niemczech przez Bismarka ustawie przeciw socjalistom, gdy uświadomionych robotników ze związków lassalowskich zamykano w więzieniach i wypędzano z kraju, wielu robotników niemieckich wyemigrowało za granicę. Jedni wyjechali do Ameryki, inni, przeważnie tkacze, przybyli do Polski. Byli to dobrzy robotnicy, wykwalifikowani i uczciwi, toteż zaraz zostali zatrudnieni w tkalniach i przędzalniach. Niektórzy z nich zostali majstrami.

Ocieźali, spokojni i flegmatyczni, amatorzy piwa i cygar, przesiadywali wieczorami w szynkach, pijąc i paląc, podobnie jak inni niemieccy tkacze dawniej osiedleni w Łodzi¹⁰¹.

Jak zaobserwował Leonard de Verdmon Jacques: *Robotnicy niemieccy trzymają się z dala od polskich [...] zajmują lepsze miejsca w fabrykach*¹⁰². Do końca XIX wieku pełnili w nich szczególną rolę, jako majstrowie i personel techniczny.

Należy jeszcze wspomnieć o trzeciej narodowości, której przedstawiciele znajdowali zatrudnienie w przemyśle włókienniczym. Charakteryzując środowisko łódzkich Żydów, cytowany wyżej dziennikarz napisał: *Ludność żydowska mało tu ma nędzarzy, bo wszyscy znajdują jakieś zajęcie, choć wszyscy starannie omijają pracę w fabryce. Wolą prowadzić handel lub w handlu usługiwać*¹⁰³.

Żydzi nie tylko unikali pracy w dużych zakładach fabrycznych, ale też niezbyt chętnie byli w nich zatrudniani, nawet przez przedsiębiorców własnej nacji, którzy woleli od nich robotników chrześcijańskich. Dlaczego? Interesujące motywy takiego postępowania wyjaśnia Izrael Singer w powieści *Bracia Aszkenazy*, na przykładzie fabrykanta Fliederbauma:

Nie zatrudniał wprawdzie żydowskich tkaczy w swojej fabryce, bo po pierwsze, fabryka pracowała w sobotę, a on nie mógł pozwolić, żeby przez niego Żydzi nie przestrzegali sobotniego odpoczynku. Wystarczy, że sam grzeszy, nie trzeba jeszcze innych ludzi doprowadzać do grzechu. Bo nie ma z tego żadnych korzyści, a tylko trzeba będzie pokutować na drugim świecie. Po wtóre, wiedział przecież, że Żydzi są bardzo wymagający. Żyd musi mieć na urządzenie soboty, na opłacenie nauki dzieci, na koszerne mięso i przeto więcej potrzebuje od chrześcijańskich robotników, którzy ponadto są silniejsi, nie wzdychają i nie jęczą, nie są zawistni, mają respekt i zdejmują czapki przed swoim chlebodawcą¹⁰⁴.

Gdzie zatem można było spotkać żydowskich robotników branży włókienniczej, skoro nie w fabrykach? W małych zakładach przemysłowych, warsztatach tkackich i rzemieślniczych, przy tym zlokalizowanych głównie poza centrum Łodzi – na Starym Mieście i w podmiejskich Bałutach. Również ten fakt znalazł odbicie w cytowanej powieści:

101 I.J. Singer, op. cit., t. 1, s. 270–271.

102 J.L. Verdmon, op. cit., s. 52.

103 Ibidem.

104 I.J. Singer, op. cit., t. 1, s. 250.

W Łodzi wielu było żydowskich robotników, tkaczy, krawców, szewców, robotników różnych zawodów. Byli oni jednak niewidoczni, tkwili w małych warsztatach, stłoczeni na Bałutach¹⁰⁵.

Także w naszej opowieści o robotniczej Łodzi będą postaciami, które nie rzucają się w oczy. Rolę głównych bohaterów powierzyliśmy pracownikom chrześcijańskim, przede wszystkim narodowości polskiej, ponieważ stanowili gros miejskiego proletariatu i przeważali wśród załóg dużych zakładów, które nadawały ton łódzkiej gospodarce. Towarzysząc im w codziennej pracy, zaglądając do wnętrza ich mieszkań oraz obserwując aktywność w czasie wolnym, poznamy ich z bliska. Przekonamy się, jak ciężka była ich egzystencja, tak różna od życia, które wiedli za-możni fabrykanci. Ale też Łódź w dobie rozwiniętego kapitalizmu, w czasach największej swojej świetności i wielkich sukcesów gospodarczych, była miastem wielkich kontrastów społecznych. Obok wspaniałych, monumentalnych pałaców widzimy rozpadające się małe, drewniane domki, pamiętające czasy pierwszych tkaczy. Tylko dla garstki nielicznych wybrańców Łódź stała się „ziemią obiecaną”. Dla większości społeczeństwa łódzkiego, którą stanowiła ludność robotnicza, była molochem przypominającym olbrzymią fabrykę, w której przyszło im pełnić rolę malutkich trybików. Gdzie za kromkę chleba trzeba było harować od świtu do nocy. Miastem, które Reymont nie wahał się nazywać potworem albo polipem, który *wszystko ssał w siebie i w swoich potężnych szczękach miażdżył i przeżuwał ludzi i rzeczy*¹⁰⁶.

105 Ibidem, t. 1, s. 347.

106 W.S. Reymont, op. cit., t. 2, s. 416.



Rajmund Rembieliński (1775–1841), prezes Komisji Województwa Mazowieckiego, „ojciec Łodzi przemysłowej”. Ryt. Antoni Oleszczyński, 1862 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. O-I R/3



Mapa Realności Rządowych zajętych na Osadę Rękodzielniczą Łódka, oprac. Jan Leśniewski, 1828 r. Zbiór kartograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. 520a



Przędzalnia Karola Fryderyka Moessa (wcześniej zakład Krystiana Fryderyka Wendischa) na Księżym Młynie. Litografia Władysława Walkiewicza. Wg O. Flatt, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 3/118



Ludwik Ferdynand Geyer (1805–1869), jeden z pionierów przemysłu włókienniczego w Łodzi, właściciel pierwszej fabryki włókienniczej o napędzie parowym w Królestwie Polskim. Wg *Widy iz gorodow Lodzi, Zgierza i Pabijanicy / Ansichten aus den Städten Lodz, Zgierz und Pabianice*, 1889. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-6, s. 23



Dom mieszkalny i zakłady Ludwika Geyera od strony Górnego Rynku – w głębi Biała Fabryka. Litografia Władysława Walkiewicza z ok. 1851 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-II 7/14



Biała Fabryka Ludwika Geyera przy ul. Piotrkowskiej. Stan z II poł. XIX w. Wg *Ansichten von Lodz*, po 1895 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-1, k. 40



Dworzec kolejowy Łódź Fabryczna. Pocztówka z ok. 1900 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 5/1



Karol Wilhelm Scheibler (1820–1881), przemysłowiec, twórca i właściciel największego przedsiębiorstwa bawełnianego w Łodzi, jak również w skali Królestwa Polskiego oraz jednego z największych w Cesarstwie Rosyjskim, b.d. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. O-II S/18

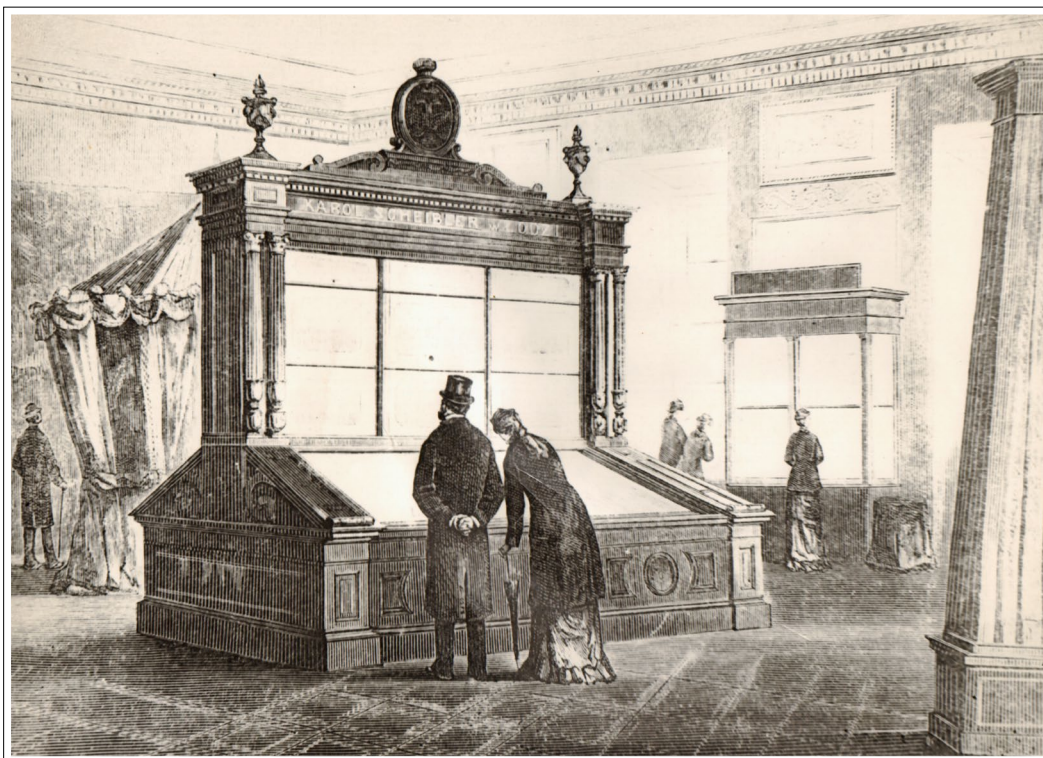


Towarzystwo Akcyjne Manufaktur Bawełnianych Karola Scheiblera. Winieta przedsiębiorstwa z 1900 r. Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana Spółka Akcyjna w Łodzi, sygn. 995, nlb.





Fabryka Karola Scheiblera na Księżym Młynie – budynek frontowy. Na pierwszym planie robotnicy. Drzeworyt Antoszewicza wg *Widy iz gorodow Lodzi, Zgierza i Pabijanicy* / *Ansichten aus den Städten Lodz, Zgierz und Pabianice*, 1889 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-6, k. 13



Stoisko wyrobów zakładów Scheiblerowskich na Wystawie Tkackiej w Warszawie w 1880 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 62



Izrael Kalmanowicz Poznański (1833–1900), fabrykant i przedsiębiorca, razem z Ludwikiem Geyerem i Karolem Scheiblerem zaliczany do trzech łódzkich „królów bawełny”, b.d. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. O-I On/4



Przędzalnia bawełny i kantor zakładów Izraela K. Poznańskiego przy ul. Ogrodowej. Rycina wg *Widy iz gorodow Lodzi, Zgierza i Pabijanice / Ansichten aus den Städten Lodz, Zgierz und Pabianice*, 1889 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-6, k. 16



Pałac Izraela K. Poznańskiego przy ul. Ogrodowej. Pocztówka z pocz. XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 13/10





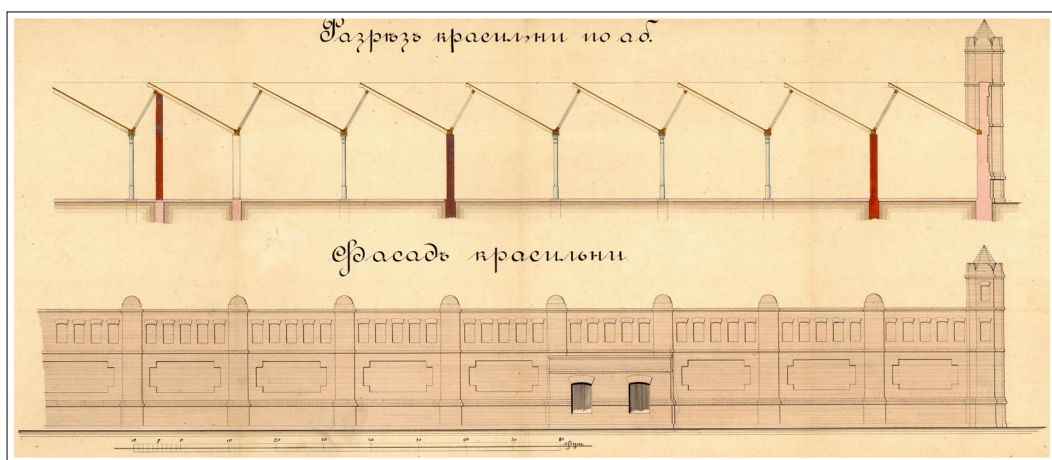
Pracownicy zakładów Markusa Kohna w Łodzi.
Jubileuszowe tableau wykonane w 1913 r. na
15-lecie budynku fabryki przy ul. Łąkowej 5/7.
Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe Markus
Kohn w Łodzi, sygn. 2, k. 1



Zakłady Ludwika Grohmana. Fragment druku reklamowego, b.d. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 11



Przędzalnia bawełny Markusa Silbersteina przy ul. Pustej (obecnie ul. Wigury 21/23). Akwarela Juliana Ceglińskiego z 1896 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-135, k. 7



Projekt przebudowy parterowego budynku dla mechanicznej farbiarni. Widoczne wyraźne nawiązania do średniowiecznej architektury obronnej, 1903 r. Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź, sygn. 107, k. 2



Robotnicy pakowalni nieznanej fabryki wraz z majstrem. Fotografia z 1897 r. Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe Markus Kohn w Łodzi, sygn. 1, k. 1

ROZDZIAŁ II

W FABRYCE

Każdy dzień pracy robotników fabrycznych jest do siebie podobny i przebiega według utartego schematu. Rozpoczyna się wczesnym rankiem, gdy na dworze jeszcze ciemno i głucho. O godzinie piątej głęboką ciszę, w której zanurzone jest całe miasto, przesywa charakterystyczny głośny dźwięk, a po nim następują kolejne. Dochodzą z różnych stron Łodzi i mieszają się w jeden wspólny, wielki jazgot. To odzywają się syreny fabryczne, *niby chór potwornych kogutów, piejących metalowymi gardzielami hasło do pracy*¹, o których Eugeniusz Ajnenkiel napisze w swoich wspomnieniach, że *można było po ich tonacji określić, która fabryka swych robotników woła*².

Zbudzeni z nie dość długiego snu, przecierają opuchnięte oczy i opuszczają pośłania. W pośpiechu napełniają blaszane pojemniki *odwarem spleśniałej kawy*³, rzucają ostatnie spojrzenia na śpiących jeszcze domowników i ruszają do pracy. W drodze łączą się w grupki, które z czasem gęstnieją i robią się coraz większe. Jak czytamy w reportażu o Łodzi autorstwa Artura Gliszczyńskiego i Antoniego Mieszkowskiego:

Wkrótce na wszystkich punktach miasta ulice zaroją się spieszącymi tłumami. Zasapane oblicza, nabrękle oczy, niebieskie bluzy, chusty na głowach i nieodstępne w dłoniach blaszanki, oto co na wstępie rzuca się w oczy. Milcząc, tłum dochodzi do fabryki i znika w bramie, jak w czeluści, wchodząc w nią zwolna długo, leniwie. Zawieszając blaszki na gwoździkach tablicy, rozchodzą się po salach i za chwilę, świstawki fabryczne milkną [...] ⁴.

Powyższą relację warszawskich dziennikarzy uzupełnijmy plastycznym opisem rozpoczęcia pracy w fabryce pióra Władysława Reymonta, pochodzącym z noweli *Pewnego dnia*:

Sale były jeszcze ciche, zmroczone, zalane na dole elektrycznym światłem, a w wyższych piętrach przesycone mdłymi brzaskami dnia, w których majaczyły potężne korpusy maszyn, niby stado bydła potwornych, leżących bezwładnie, a przyczajonych jakby do skoku. Pasy i transmisje zwieszały się ciężko niby żyły wyprute, niby ramiona sennie opuszczone.

1 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 1, Warszawa 2000, s. 7.

2 Archiwum Państwowe w Łodzi (APŁ), Archiwum Eugeniusza Ajnenkiela, sygn. 127, E. Ajnenkiel, *Słyszałem, widziałem, przeżyłem. Wspomnienia z mojego i nie mojego życia*, t. 2, k. 26.

3 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], *Łódź miasto i ludzie*, Warszawa 1894, s. 41.

4 Ibidem, s. 38.

Robotnicy wpadali pośpiesznie, witali się skinieniem, oglądali tępo po salach i przywierali do maszyn cicho i pokornie, z jakąś uległością bojaźliwą. Nie dokończone w drodze pacierze brzmiały gdzieniegdzie wśród żelaznych szkieletów maszyn; gdzieniegdzie rozmowa, czasem trwożny głos zabrzmiał głośniejszy, ale przycichał natychmiast, tylko zmęczone spojrzenia biegały ku oknom, poza którymi stały zielone drzewa, ku polom, jakie widać było pokryte młodą runią zbóż, ku lasom dalekim, dalekim... ku słońcu, ciepłu, powietrzu, swobodzie...

Naraz ryknął sygnał roboty!

Ludzie się wyprostowali automatycznie, maszyny drgnęły, strumień strasznej siły rozlał się wskroś fabryki... Pasy się skurczyły i naprężyły... dreszcz wstrząsnął zębatymi kołami maszyn... zadygotały żelazne bestie, zatrzęsły się ściany, pochylili się ludzie. Ruch pierwszy... jakby pod uderzeniem huraganu... mgnienie wahania... cichy jęk oporu... stłumiony oddech maszyn i ludzi... przyduszony strasznym rżeniem wysiłku... Zmagania się sił... głuchy, śmiertelny bój... a potem nagły, ogromny, wstrząsający murami krzyk maszyn zwyciężonych i puszczonej w ruch⁵.

Jak wyglądał dzień pracy łódzkich włóknarzy? Przede wszystkim był bardzo długi. Przeciętnie trwał od szóstej rano do ósmej wieczór⁶. Do połowy lat 80. XIX wieku w fabrykach Karola Scheiblera, Juliusza Heinzla, Gustawa Lorenca pracowano po 13 godzin, w zakładach Braci Ginsberg – 14, a najwięcej, bo aż 16 godzin, u Izraela K. Poznańskiego. Czyli znacznie dłużej niż w fabrykach angielskich, szwajcarskich, niemieckich, austriackich i francuskich, gdzie robotnicy spędzali od 10 do 12 godzin, a analogicznie do centralnego okręgu włókienniczego Cesarstwa Rosyjskiego (14–16 godzin)⁷. Do tego należy dodać, że w łódzkich zakładach zdarzały się przypadki wydłużania dnia pracy przez właściciela poprzez manipulowanie zegarami fabrycznymi⁸. Nie zawsze też respektowano zapisane w regulaminach fabrycznych prawo robotników do wypoczynku w niedziele i święta. W przypadku pilnych, terminowych zamówień przemysłowcy wymagali od pracowników stawienia się w zakładzie także w dni wolne, co nieraz kończyło się zatargiem z załogą. Proceder taki uprawiał żydowski bogacz Izrael Poznański, który nakazał swoim robotnikom podjęcie pracy 15 sierpnia 1883 roku, czyli w święto Matki Boskiej Zielnej. Za niezastosowanie się do tego rozporządzenia usunął z zakładu ponad pięćdziesiąt osób, a protestujący na podwórzu fabrycznym tłum został rozpuśćzony przy pomocy kozaków⁹. Poczynania wielkiego przemysłowca spotkały się z ostrą krytyką proboszcza łódzkiej parafii, który nawet złożył na niego skargę do władz¹⁰. Nie powstrzymało to jednak Poznańskiego od dalszego łamania praw

5 W.S. Reymont, *Pewnego dnia...*, Warszawa 1930, s. 8–9.

6 A. Próchnik, *Bunt Łódzki w roku 1892. Studium Historyczne*, Łódź 1932, s. 11.

7 J. Fijałek, *Położenie ludności*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta. T. 1: Do 1918 r.*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa–Łódź 1980, s. 327.

8 A. Humnicki, *Wspomnienia z lat 1888–1892 (przyczynek do historii naszego ruchu socjalistycznego)*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 389; A. Próchnik, op. cit., s. 11.

9 H. Duninówna, *Gawędy o dawnej Łodzi*, Łódź 1958, s. 214–215.

10 J. Fijałek, op. cit., s. 327.

robotników, skoro już w roku następnym powtórzył wobec nich swoje żądanie przyjsia do pracy, tym razem w święto Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego)¹¹.

W czasie kilkunastogodzinnej pracy robotnicy mieli jedynie półgodzinną przerwę na śniadanie oraz godziną na obiad¹², ewentualnie dwie krótsze przerwy na śniadanie i podwieczorek oraz dłuższą na obiad¹³. Przerwa śniadaniowa wypadła o godzinie ósmej, a obiadowa w południe. Stefan Gorski, autor zbioru felietonów *Łódź społeczna*, wydanego w 1904 roku, zanotował, że [u Scheiblera] *robotnik jada śniadanie o godzinie 8-ej rano, w fabryce oraz że w wymienionej fabryce zwykle spożywa robotnik obiad w sali jadalnej i ma możliwość odgrzać go na piecyku*¹⁴. Ponadto dodaje, że: *W niektórych fabrykach zaczęto wprowadzać bardzo pożądane – tanie kuchnie dla robotników, w których pracujący za 5 kop. otrzymują litr zupy mięsnej, lub postnej*¹⁵.

Często jednak, w odróżnieniu od bardzo dobrze zorganizowanych przedsiębiorstw, takich jak zakłady Karola Scheiblera, robotnicy spożywali posiłki (dostarczane im przez członków rodziny) bezpośrednio na ulicy – w *bramach domów*, o czym informuje rzeczony autor¹⁶. Taki obraz przerwy obiadowej spotykamy również w literaturze pięknej, by przywołać fragment opowiadania Władysława Rowińskiego pt. *Przemówił*:

Chodniki roily się od ludzi, przed chwilą bowiem ucichły świsty o różnych tonach, z gwizdawk fabrycznych dobyte. Szary tłum robotników spieszył na obiad, potracając się wzajemnie. Szli oni przed siebie szybko; a gdy długa ich falanga przemknęła, gdy rozsypała się po domach, zaułkach i zakanałkach, na Piotrkowskiej, od ulicy Rokicińskiej aż do Rynku Geyera zapanowała cisza, przerywana rzadka przez jakiego majstra, który z gorliwości się spóźnił, lub agenta z przeróżnymi próbkami, korzystającego z pory obiadowej, aby przypilnować klienta, gdy nasycyony, w dobrym humorze, do kantoru będzie podążał¹⁷.

Czas rozpoczęcia oraz końca przerwy śniadaniowej i obiadowej sygnalizowały „świstawki”, czyli syreny fabryczne, których dźwiękom podporządkowany był całodzienny rytm pracy robotników. Swoim głośnym zawodzeniem mobilizowały do pośpiechu i punktualnego powrotu do fabryki, co barwnie opisał Władysław Reymont w *Ziemi obiecanej*:

Trotuary były literalnie zapchane robotnikami, biegnącymi z pośpiechem do fabryk na głos tych niezliczonych świstawek, które przedzierały powietrze; niektórzy biegnąc, dojadali jeszcze obiadu. Stukot drewnianych podeszew zappełnił całą ulicę klekotem, który się rozpraszał razem z tą falą zakopconych, czarnych, wynędzniałych i obdartych robotników, po bramach i bocznych uliczkach.

Bokiem ulicy szedł jakiś ubogi pogrzeb. [...]

11 H. Duninówna, op. cit., s. 215.

12 Ibidem, s. 212.

13 B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaj i obyczaje ludności Łodzi*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta...*, s. 496.

14 S. Gorski, *Łódź społeczna: obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904, s. 126.

15 Ibidem, s. 128.

16 Ibidem, s. 11.

17 W. Rowiński, *Przemówił*, [w:] *Łódź, która przeminęła...*, s. 157.

Nikt nie miał czasu zwracać uwagi na pogrzeb, czasem tylko jaki robotnik uchylił czapki, albo robotnica przeżegnała się pobożnie, westchnęła – i biegli dalej, porywani tymi świstami, co, jak ostrza zimne, pruły powietrze ciężkie, szare, przesycone dymami, które strugami brudnymi buchały z niezliczonych kominów, darły się o dachy i napęły ulice trudnym do zniesienia zapachem¹⁸.

Powróćmy wraz z robotnikami do fabryki i obejrzymy ją od środka. Wyobraźmy sobie, że zwiedzamy wielki kombinat przemysłowy w rodzaju zakładów Karola Scheiblera czy Izraela K. Poznańskiego, skupiający w swoich murach cały proces technologiczny produkcji tkanin. Był on realizowany w trzech głównych działach: przędzalniczym, tkackim i wykończalniczym¹⁹. Naszymi przewodnikami po halach produkcyjnych będą pisarze, Władysław Reymont i Waleria Marrené-Morzkowska, których wysoki zmysł obserwacji i talent literacki najlepiej pozwolą nam – ludziom współczesnym – poczuć przesyconą wysiłkiem i potem robotników, gorączkową atmosferę pracy w dziewiętnastowiecznej fabryce.

W pierwszej kolejności kroki kierujemy do budynku przędzalni. To tutaj bawełna lub wełna (w zależności od profilu firmy) była przerabiana na przędzę – surowiec do produkcji tkanin. Półprodukt ten służył również do wytwarzania dzianin, koronek, lin, nici itd. Przędza powstawała w wyniku szeregu czynności wykonywanych na włóknie.

Najpierw włókna były oczyszczane i równolegle układane (zgrzeblenie), następnie formowano z nich taśmę (strumień włókien), kilka taśm składano razem i wielokrotnie rozciągano, po czym nadawano taśmie niewielki skręt. Efektem tych zabiegów był niedoprzęd, czyli bardzo mocno rozciągnięta, pocieniona i lekko skręcona tasiemka włókien. Była to ostatnia faza obróbki włókna przed procesem przędzenia, polegającym na dalszym rozciąganiu strumienia włókien i nadaniu mu ostatecznego skrętu. Wszystkie działania prowadzące do utworzenia przędzy były wykonywane mechanicznie z zastosowaniem nowoczesnych maszyn, do których należały: zgrzeblarki wałkowe, rozciągarki, łączniarki, niedoprzędzarki (maszyny podprzędne), selfaktory (samoprząśnice wózkowe) i powoli wypierające je od końca XIX wieku, bardziej wydajne – przędzarki obręczkowe, które w wielkiej ilości zapełniały sale produkcyjne²⁰. Opis wnętrza jednej z takich sal oraz pracę ustawionych w niej maszyn znajdujemy w *Ziemi obiecanej*:

W przędzalni białej, jakby zasypanej śniegiem wełny, zalanej światłem padającym z góry przez szklane dachy, panowała dziwna, ogłuszająca cisza.

Wszystkie maszyny były w szalonym ruchu, pracowały jakby w skupieniu wielkim, z zapartym oddechem, bez hałasu, czasami tylko rozległ się ostry, krótki skowyt kół rozpędowych i milknął

18 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 1, s. 110.

19 J. Salm, *Miasto niedokończone*, [w:] J. Kusiński, R. Bonisławski, M. Janik, *Księga fabryk Łodzi*, Łódź 2009, s. 14.

20 W. Puś, S. Pytlas, *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” (d. Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana) w latach 1827–1977*, Warszawa–Łódź 1979, s. 85. Szczegółowo na temat maszyn używanych w przemyśle włókienniczym zob.: J. Głowacki, *Narzędzia i maszyny włókiennicze w zbiorach Centralnego Muzeum Włókiennictwa*, Łódź 2002.

zalany oliwą, porwany przez miliardy drgań, co jak ledwie wyczute pomruki burzy szalały nad maszynami.

Czarne, roztrzęsione pasy i transmisje podobne do zwojów węzów z sykiem goniły się wciąż, rzucały się do sufitu, opadały na błyszczące koła, które obracały, przewijały się wzdłuż ścian, leciały wskroś sufitów, powracały i otaczały z obu stron długie przejścia przez sale, jakby pasmami czarnej, szalejącej w ruchu przędzy, przez którą niewyraźnie się rysowały ruchy selfaktorów, podobnych do szkieletów potwornych ryb przedhistorycznych, które skośnym ruchem biegly naprzód, chwytaly białymi zębami szpulkę wełny i cofały się ze zdobyczą, snując za sobą setki białych nici²¹.

Wyobraźmy sobie teraz robotników na hali, całych pokrytych białym pyłem, którzy: [...] *jakby przykuci do maszyny, zapałzeni w przędzę, poruszali się automatycznie, biegli za selfaktorami, cofali się przed nimi, błyskawicznie szczepiali pęknięte nici i głusi, i ślepi na wszystko, co było za nimi, pilnowali ruchów bestyj*²².

Przejdźmy do drugiego działu produkcyjnego – tkalni, gdzie robotnicy przerabiali wyprodukowaną przędzę. Najpierw przechodziła ona procesy przygotowania do tkania. Najważniejsze z nich to snucie osnów i cewienie wątków. Następnie wytwarzano tkaniny. Proces tkania polegał na wzajemnym przeplataniu, pod kątem prostym, nitek wątku i osnowy. Nici osnowy biegly wzdłuż tkaniny i stanowiły o jej długości, zaś nici wątku miały układ poprzeczny. Tkanie odbywało się przy użyciu mechanicznych krosien, które setkami zapełniały hale produkcyjne. Wnętrze tkalni z parkiem maszynowym opisała w swojej powieści *Wśród kąkol* Waleria Marrené-Morzkowska:

Tkalnia [...] zawierała kilkaset warsztatów. Oświetlały ją w dzień dwa rzędy okien, położonych na przestrzał, wieczorem zapalały się lampy elektryczne tak jasne, iż można było przypuszczać, iż dzień tu trwał dopóki nie nadeszła godzina ustania fabrycznego ruchu. Przez środek sali i około okien zostawione były wąskie przejścia, zresztą od góry do dołu krzyżowały się pasy, korby, walce i t. p. w wiecznym ruchu, ciągle obracające się, drgające, a których nieostrożne dotknięcie powodowało kalectwo lub śmierć straszną. Przy każdym warstacie stalowe ręce selfaktorów²³ przerzucały automatycznie, z suchym dźwiękiem, cewki. Pomiedzy dwoma warstaciami stał jeden robotnik lub robotnica, sługa tych stalowych panów, uważny na ich ruchy, śledząc oczyma krzyżujące się nitki, czy która z nich się nie zerwała, nie splątała i nie pomyliła wzoru²⁴.

Przyjrzyjmy się teraz, jak wyglądał ostatni z działów w wielkiej fabryce włókienniczej, do którego tkaniny trafiały w stanie surowym. Po oczyszczeniu z zabrudzeń produkcyjnych, poddawane

21 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 2, s. 343.

22 Ibidem, s. 343–344.

23 Autorka mylnie nazywa maszyny do produkcji tkanin „selfaktorami”. Selfaktory były to samoprząsnice wózkowe, czyli maszyny do samoczynnego wykonywania wszystkich czynności związanych z przędzeniem. Stąd też ich nazwa, od ang. słowa *selfacting*. Selfaktory wynaleziono w 1830 r., produkowano jeszcze w latach 20. XX w., a wykorzystywano do lat 70. XX w. Na temat budowy i zastosowania selfaktorów w przemyśle włókienniczym zob.: J. Głowacki, op. cit.

24 W. Marrené-Morzkowska, *Wśród kąkol*, [w:] *Łódź, która przeminęła...*, s. 204.

były finalnym procesom wykończalniczym, zanim zostały wypuszczone na rynek. W przedsiębiorstwie Karola Scheiblera dział taki nosił nazwę bielniczo-wykończalniczego i posiadał rozbudowaną strukturę. Obejmował kilka oddziałów rozlokowanych w różnych budynkach. Były to: bielnik, grawernia, farbiarnia, drukarnia, drapalnia i apretownia²⁵.

W bielniku (blichowni) tkaniny poddawano procesowi warzenia pod ciśnieniem w kotłach²⁶, w wyniku którego stawały się białe. Z kolei w farbiarni i drukarni były one barwione na różne kolory oraz ozdabiane rozmaitymi wzorami nadrukowywanymi na materiale. Zanim przypatrzymy się tym procesom z bliska, zajrzyjmy najpierw do pomieszczenia nazywanego przez Reymonta „kuchnią”, gdzie robotnicy przygotowywali w wielkich kotłach farby wykorzystywane w pracy obu oddziałów. Wyobraźmy sobie jej wnętrze, pracę maszyn i ludzi:

„Kuchnia”, bo tak nazywano tę salę, tonęła w zmroku. Pod okapami wiszącymi nisko, niby pod stalowymi parasolami kręciły się wolno, automatycznie, szerokie miedziane mieszałki, przegarniające farby w wielkich kotłach, błyszczących miedzią polerowaną.

Budynek cały drżał od ruchu maszyn.

Długie transmisje, niby węże blade-żółte, nieskończonej długości, goniły się z szaloną szybkością pod sufitem, przewijały się nad podwójnym szeregiem kotłów, pełzały wzdłuż ścian, krzyżowały się wysoko, ledwie dojrzane w obłoku gryzących kolorowych par, co buchały ustawicznie z kotłów i przyciemniały światło i uciekały wśród murów, przez wszystkie otwory do innych sal.

Sylwetki robotników w koszulach umazanych farbami przemykały cicho i jak cienie ginęły w zmroku, wózki z łoskotem wjeżdżały i wyjeżdżały obciążone farbami gotowymi, które wiozły do drukarni i farbiarni²⁷.

W farbiarni tkaniny (a także przędzę) poddawano procesowi barwienia, zanurzając je w wielkich kadziach farbiarskich:

[...] na wielkich wałach rozwinięte zwoje materiałów kręciły się w kółko i kąpały w farbie, rozpryskując ją na twarze i koszule robotników, którzy stali nieruchomo, co chwila czerpiąc z kadzi wodę dłonią i patrząc, czy jest w niej jeszcze farba, którą wyciągał materiał.

Kilkadziesiąt tych wałów ustawionych rzędem, toczyło się wciąż w kółko, z męczącą jednostajnością, długie, poskręcane zwoje materiałów pływały się w farbach i błyskały w mgle matowymi plamami czerwieni, błękitu i ochry²⁸.

Przejdźmy teraz do drukarni. Tutaj tkaniny przepuszczane przez maszyny drukarskie otrzymywały kolorowy deseń, którego wzór był wygrawerowany na metalowych walcach²⁹.

25 W. Puś, S. Pytlaś, op. cit., s. 86.

26 Ibidem.

27 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 1, s. 12.

28 Ibidem, s. 14.

29 Pierwszą w Królestwie Polskim maszynę walcową do wielobarwnego druku tkanin uruchomił w swoich zakładach Ludwik Geyer w 1833 r. Zakupił ją w Wiedniu razem z 33 miedzianymi i mosiężnymi walcami z wyrytowanymi wzorami. Wzory rytowano techniką pantografową, moleterską, rzadziej ręcznie:

Od końca XIX wieku wykorzystywano już dwustronne maszyny drukarskie, umożliwiające zadrukowywanie tkaniny z obu stron równocześnie. W tej, jak i wielu innych dziedzinach produkcji, przodowały zakłady Scheiblerowskie, które w 1895 roku, jako pierwsze w Łodzi, zastosowały sześciokolorową dwustronną maszynę drukarską zakupioną w Alzacji. Oprócz barwników roślinnych coraz śmielej zaczęto używać też barwników sztucznych³⁰. Rozejrzyjmy się po wnętrzu drukarni i jej wyposażeniu, zwracając przy tym uwagę na personel zajęty pracą:

Przy każdej „drukarce” osobna maszyna parowa świstała swym kołem pociągowym, które niby srebrne, wypolerowane tarcze, migotały z taką szaloną szybkością, że nie można było pochwycić konturów, a tylko jakiś nimb srebrny wirował dokoła swojej osi i rozpylał świetlany, roziskrzony tuman.

Maszyny działały z nieustającym ani na chwilę pośpiechem; długie nieskończenie pasy materiałów, co się przewijały pomiędzy walcami miedzianymi, odciskającymi na nich barwy deseni, ginęły w górze, na wyższym piętrze, w suszarni.

Ludzie z tyłu maszyn podkładający towar do drukowania, poruszali się sennie, a majstrowie stali przed maszynami, co chwila któryś się pochylał, przypatrywał walcom, dolewał farby z wielkich kadzi, patrzył na materiał, i znowu stał zapatrzonej w te tysiące metrów, biegnących z szalonym pośpiechem³¹.

Wejdzmy na wyższe piętro budynku, by zobaczyć, co działo się z mokrymi tkaninami w suszarni oraz jak wyglądało jej wnętrze:

Olbrzymie czworoboki z blachy, wypełnione straszliwie rozpalonym i suchym powietrzem brzęczały niby oddalone grzmoty, wymiotując niekończący się pas materiałów kolorowych, suchych i sztywnych.

Na niskich stołach, na ziemi, na wózkach, które suwały się cicho, leżały całe sterty materiałów i w tym suchym, jasnym powietrzu sali, której ściany były prawie ze szkła, paliły się przyćmionymi barwami złota przykopconego, purpury o fioletowym odcieniu, błękitu marynarskiego, starego szmaragdu – niby stosy blach metalowych o matowym, martwym blasku.

Robotnicy w koszulach tylko i boso, z szarymi twarzami, z oczami zagasłymi i jakby wypalonymi tą orgią barw, jaka się tutaj tłoczyła, poruszali się cicho i automatycznie, tworzyli tylko dopełnienie maszyn³².

L. Maćkowiak-Kotkowska, K. Stanilewicz, *Asortymenty i wzornictwo tkanin w dawnej fabryce Ludwika Geyera*, [w:] P. Jaworski, L. Maćkowiak-Kotkowska, K. Stanilewicz, *Dawne zakłady Ludwika Geyera 1828–2002. Ludzie, produkcja, wzornictwo*, katalog wystawy, Centralne Muzeum Włókiennictwa, 11 V – 30 X 2006, Łódź 2006, s. 43. Ręczną pracę w oddziale grawerni dobrze pokazuje fotografia dotycząca zakładów Scheiblerowskich, zachowana w zbiorach łódzkiego Archiwum, zob.: APL, Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana w Łodzi, sygn. 220.

30 W. Puś, S. Pytlaś, op. cit., s. 86.

31 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 1, s. 15–16.

32 Ibidem, s. 21.

Innymi oddziałami wykończalni były: drapalnia, gdzie tkaninom nadawano efekt puszystości poprzez ich „drapanie” oraz apretownia, w której je uszlachetniano nadając im lepszych cech i właściwości użytkowych (gładkość, sztywność, odporność na zabrudzenia i wchłanianie płynów) poprzez powlekanie powierzchni materiału odpowiednią apreturą.

A teraz przyjrzyjmy się bliżej załodze fabryki, którą mieliśmy sposobność podejrzeć podczas pracy w halach produkcyjnych. Stanowili ją przede wszystkim robotnicy obsługujący specjalistyczne maszyny, ale także nadzorujący ich pracę majstrowie. Jak wyglądali, w co byli ubrani? Otóż robotnicy wykonujący swoje obowiązki zawodowe nie posiadali żadnej odzieży ochronnej. Mężczyźni początkowo nie mieli specjalnych ubrań i zakładali do pracy starą odzież odświeżoną, przeważnie kupowaną, gotową. Później za przykładem majstrów zaczęli nosić ubrania cająkowe czy drelichowe, składające się ze spodni i prostej bluzy zapinanej pod brodą, z małym stojącym kołnierzem. W czasie zimy przed chłodem chroniła ich w drodze do pracy watowana kurtka do kolan lub kozuch, po którym można było poznać niedawnych mieszkańców wsi. Strój uzupełniały czapka maciejówka lub cyklistówka oraz trepy, czyli buty z drewnianymi podeszwami, których charakterystyczny stukot z daleka oznajmiał robotników zdążających do fabryk³³, o czym nieraz wspominali w swych dziełach literaci³⁴.

Bardziej urozmaiconą garderobę posiadały robotnice. Idąc do pracy kobiety zakładały sukienkę w kolorze beżowym, fartuch z czarnej kitajki z falbaną, barchanowy kaftanik, skórzane pantofle i półwełnianą chustkę. Innym wariantem żeńskiego ubioru roboczego były: flanelowa lub kretonowa bluzka z długim rękawem i stojącym kołnierzem lub wycięciem w karo (w zależności od pory roku), spódnica z niskoprocentowej wełny lub kretonu, wełniana chusta w kratę z frędzlami służąca za okrycie wierzchnie w czasie zimy lub cieńsza chustka tzw. jesionka, noszona w cieplejsze miesiące; chustka na głowę w kolorowe kwiaty tzw. marynuszka (w pracy ochraniała włosy przy maszynach) oraz drewniaki ze skórzanym nosem³⁵.

Roboczy ubiór kobiet, podobnie jak mężczyzn, cechowała funkcjonalność. A także prostota i skromność, która w przypadku robotnic miała nie tylko podłoże finansowe (zaoszczędzone pieniądze wołały wydać na ubiór świąteczny). Przebywając w tej samej sali produkcyjnej co mężczyźni, nieraz stawały się obiektem ich zainteresowania, toteż chcąc uniknąć kłopotliwych spojrzeń lub zaczepek ze strony kolegów, majstrów czy nawet samych fabrykantów, wołały nie prowokować swoim wyglądem³⁶. Zdarzały się też sytuacje odwrotne, kiedy to robotnice nosiły się swobodniej, a właścicielowi zakładu przyspadała rola strażnika moralności. Przypadek taki opisał w swoich wspomnieniach Eugeniusz Ajnenkiel:

33 B. Kopczyńska-Jaworska, op. cit., s. 499.

34 U Reymonta w *Ziemi obiecanej* czytamy, że *stukot drewnianych podeszew wypełnił całą ulicę klekotem*, a Singer w *Braciach Aszkenazy* pisze o *wystukiwanym rytmie drewnianych obcasów spieszących do fabryk robotników*, zob.: W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 1, s. 110; I.J. Singer, *Bracia Aszkenazy*, przeł. z jidysz S. Pomer, Warszawa 1992, s. 272.

35 M. Sikorska-Kowalska, *Armia nowoczesnych niewolnic. Robotnice w Łodzi przełomu XIX i XX wieku*, [w:] K. Śmiechowski, M. Sikorska-Kowalska, K. Fukumoto, *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku. Nowe kierunki badawcze*, Łódź 2016, s. 72–73.

36 Ibidem, s. 73.

Scheibler przestrzegając moralności swych robotnic, złościł się gdy nosiły krótkie spódnice w fabryce. Zauważywszy kiedyś młodą i zgrabną dziewczynę, która nachylając się ukazała ładne łydki z powodu przykrótkiej sukni, zapytał czemu tak jest ubrana. Odpowiedziała, że niema pieniędzy na kupno długiej, wezwał chodzącego za nim buchaltera i polecił wydać bezpłatnie materiał, a dziewczynie polecając uszyć sobie długą spódnice. Rozeszło się to po salach i nazajutrz szereg dziewczyn przyszło kuso ubranych, podciągając posiadane spódnice jak mogły najwyżej i starając się, aby to Scheibler zauważył, ale ta masowość uderzyła go i machnąwszy ręką nie pytał już o przyczynę tego, domyśliwszy się zamachu na jego magazyny³⁷.

Wśród robotników zatrudnionych w fabrykach byli zarówno mężczyźni, kobiety, młodzież, jak i dzieci. W niektórych działach poszczególne płcie i grupy wiekowe dominowały, w innych stanowiły mniejszość. Spójrzmy jak przedstawiało się to w zakładach wspomnianego Karola Scheiblera. Mężczyźni zdecydowanie przeważali w dziale bielniczo-wykończalniczym, gdzie kobiety stanowiły tylko niewielki procent zatrudnionych (1885 rok – 15%, 1900 rok – 10,7%). Te z kolei wyraźnie dominowały w dziale tkackim, stanowiąc w 1885 roku – 57,5%, w 1900 roku – 63,6%, a w 1909 roku – 65,9%. Znacznie sfeminizowany był również dział przędzalniczy, w którym kobiety stanowiły w roku 1885 – 45,8%, w roku 1900 – 53,5%, a w roku 1908 – 42,9%³⁸. Z kolei dzieci do lat 10 przed 1890 rokiem szczególnie chętnie zatrudniano w przędzalniach, gdzie praca była łatwiejsza³⁹. W przedsiębiorstwie Scheiblerowskim w roku 1885 na ogólną liczbę 642 małoletnich aż 540, czyli 84,1%, pracowało w dziale przędzalniczym. Byli to głównie chłopcy. Reszta dzieci była zatrudniona w dziale tkackim (przede wszystkim dziewczynki) oraz w minimalnym stopniu w dziale bielniczo-wykończalniczym⁴⁰. Dla małych pracowników obsługujących krosna w tkalniach dorabiano specjalne ławeczki, aby mogli sięgnąć do warsztatu⁴¹.

Z dzisiejszej perspektywy praca dzieci w dziewiętnastowiecznej fabryce szokuje, ale w tamtych czasach była zjawiskiem powszechnym i – podobnie jak praca kobiet – na ogół wynikała z konieczności. Mężczyzna bowiem, będący głową wielodzietnej rodziny, nie był w stanie samodzielnie zarobić na jej utrzymanie. Wynagrodzenie, jakie otrzymywał za swoją pracę było zbyt małe. W zakładach Karola Scheiblera tygodniowa płaca robotnika – mężczyzny (wyższa niż w innych fabrykach) wynosiła 5,30 rb. i pokrywała tylko (5,29 rb.) wydatki tygodniowe pięcioosobowej rodziny na: komorne, wyżywienie, opał i oświetlenie. Na zakup np. odzieży czy mydła nie wystarczało już pieniędzy w budżecie⁴².

Kobiety, młodzież i dzieci zarabiałały jeszcze mniej niż mężczyźni. Przeciętne płace kobiet były niższe o 30%, młodzieży średnio o 40–50%, a dzieci o 60–70%⁴³. Traktowane jako tania siła robocza, grupy te były szczególnie chętnie zatrudniane przez przemysłowców.

37 APL, Archiwum Eugeniusza Ajnenkiela, sygn. 127, op. cit., t. 2, k. 23.

38 W. Puś, S. Pytlaś, op. cit., s. 126.

39 B. Kopczyńska-Jaworska, op. cit., s. 496.

40 W. Puś, S. Pytlaś, op. cit., s. 126–127.

41 B. Kopczyńska-Jaworska, op. cit., s. 496.

42 W. Puś, *Dzieje Łodzi przemysłowej (Zarys historii)*, Łódź 1987, s. 73.

43 Ibidem.

Wypłatę robotnicy otrzymywali raz w tygodniu, najczęściej w sobotę. Pracodawca potrącał z niej składki na rzecz pomocy zdrowotnej i socjalnej, ewentualnie kary pieniężne oraz komorne – w przypadku mieszkańców domów rodzinnych⁴⁴, o których opowiemy w następnym rozdziale.

Wśród załogi można było wyróżnić robotników wykwalifikowanych – pracujących od wielu lat w zawodzie i znających swój fach od podszewki, niekiedy nawet związanych z profesją pokoleniowo, oraz niewykwalifikowanych – przybyłych niedawno do Łodzi i dopiero nabywających umiejętności niezbędnych w pracy. W pierwszej grupie, tak jak w przypadku majstrów i techników, przeważali Niemcy⁴⁵. Natomiast gros robotników niewykwalifikowanych stanowiła ludność napływowa ze wsi i miasteczek pochodzenia polskiego.

Umowa z pracownikami była zawierana ustnie i indywidualnie. Nowo zatrudniona osoba musiała zapoznać się z powierzoną jej pracą. Nauka zawodu była płatna i zajmowała od dwóch tygodni do trzech miesięcy, w zależności od rodzaju wykonywanego zajęcia. Krócej trwała w przędzalni, gdzie praca była łatwiejsza, a dłużej w tkalni, wymagającej większych umiejętności⁴⁶.

O etat w fabryce nie było łatwo z uwagi na stały nadmiar rąk do pracy w Łodzi. Sytuację tę wykorzystywali majstrowie, niekiedy dopuszczając się różnych nadużyć przy najmie robotników. Artur Gliszczyński i Antoni Mieszkowski wspominali na przykład, że w wielu fabrykach praktykowany [był] *haracz ze wstydu, płacony majstrowi za przyjęcie dziewczyny do pracy*⁴⁷. Przypadki wykorzystywania seksualnego robotnic zdarzały się również i później, już po zatrudnieniu w zakładzie.

Innym negatywnym zjawiskiem powszechnie występującym w środowisku łódzkich robotników było tzw. wkupne. Nowo przyjęty robotnik po opłaceniu majstra, musiał w pierwszym miesiącu swojej pracy wyprawić dla kolegów z fabryki imprezę zakrapianą alkoholem, na co nierzadko wydawał dwutygodniowy zarobek. Gdyby sprzeciwił się zwyczajowi, niechybnie naraziłby się współtowarzyszom, co skutkowałoby różnymi przykrościami z ich strony: brakiem pomocy przy wykonywaniu obowiązków, docinkami i dokuczaniem, ukrywaniem narzędzi i materiałów itd.⁴⁸.

Największy wpływ na codzienną atmosferę w zakładzie miały relacje robotników z majstrem, pełniącym funkcję „salowego”. Jego prerogatywy znacznie bowiem wykraczały poza dozór pracy na hali. W większych fabrykach praktycznie reprezentował on samego właściciela: decydował o zatrudnieniu lub wydaleniu z pracy, ustalał wysokość wynagrodzenia i kar dyscyplinarnych oraz wypłacał cotygodniową pensję⁴⁹. Był *wszechwładnym panem*⁵⁰. Jak pokazują źródła historyczne, wzajemne stosunki między nim a robotnikami często układały się bardzo źle. Wiele na to dowodów odnajdujemy we wspomnieniach Eugeniusza Ajnenkiela, w których przytacza zasłyszane rozmowy robotników o majstrach. Z dala od czujnych oczu przełożonych, niczym nieskrępowani,

44 J. Fijałek, op. cit., s. 327.

45 I. Chrenow, *Powstanie Łódzkie*, Warszawa 1962, s. 27.

46 B. Kopczyńska-Jaworska, op. cit., s. 496.

47 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 47.

48 Ibidem, s. 42.

49 W. Puś, S. Pytlaś, op. cit., s. 79, 157; J. Fijałek, op. cit., s. 327.

50 A. Próchnik, op. cit., s. 12.

bez ogródek wyrażali opinie na ich temat. Wsłuchajmy się w ich skargi. Dosadny, a często wulgar-
ny język wypowiedzi, dobitnie ukazuje skalę frustracji i złości nagromadzonych w rozmówcach:

– Nasz obermajster to cholera, pocziwego słowa nie powie, prześladuje na każdym kroku, nakłada kary za byle g***o a jak piśniesz słowo – to jazda za bramę. Na miejsce starych robotników przyjmuje samych szwabów...

– A u Schajblera to myślicie lepiej? Nie, a najgorsi to te, co niedawno wielkich udawali, delegaty taka ich mać, teraz to oni Majstry, pomiatają nami nie gorzej niż tamci, ale tamte to były szwabys, a te to nasze...

[...]

– W naszej budzie pogadaliśmy z sobą i upomnieliśmy się o podwyżkę, to wicie co? Majster wybrał jednych i podwyżkę dostali, a kto mu się nie podobał dał stempla, i jazda z fabryki. Takich co dostali podwyżkę było mało jak i tych wyrzuconych, reszta mordę zamknęła i już jest cicho.

[...]

– A u Gayera to jak chcesz bracie spokojnie pracować i żeby ci kar nie pisali – to graj w loterie! Co tak gęby rozdziawiacie, tak trzeba grać w loterie! W jaką? A wszystko jedno w jaką, majstry sprzedają losy i nasze i austriackie i inne, jak kupisz patrzy łaskawym na ciebie okiem a jak nie, to cho! cho! Przy łada okazji sztraf ci wlepi, ani się nie obejrzysz. Jak nie tak, to inaczej ciebie bracie z zarobku okradają, a ty milcz jak chcesz robić...

– Na nasze żądanie podwyżki, bo trudno, dzieciakom trawą gęby nie zatkam, chcą jeść, majster się wściekł i cholerując i skorw****ując, poleciał do dyrektora. Ano czekamy, chcieli pogadać i poskarżyć się. Przyszli razem. „Który?” – pyta dyrektor, „Ten” i wskazuje na mnie majster. Jak dyrektor nie rozedrze na mnie pysk: „Co, jeszcze wam rewolucja szumi w głowie? He!? Skończyło się to wasze panowanie! Chcecie, to nahajkami wam ten szum wypędzę? Nie podoba się wam, to fora ze dwora!”. Zamilkłem, bo co miałem robić. Dzieciaków kupa a jak wyrzuca, roboty na ulicy nie znajduję...

[...]

– Że tyż nima skaranja Boskiego na tych majstrów! U nas jak przyjdzie jakaś świeża to majster ją obskakuje, a cacy, cacy, a obiecuje, ale jak się dziewucha opiera na nią złość wylewa. A nie daj Boże jak się una użali. To na nią z gębą, z fabryki chce wyrzucić: „Idź ty owaka, ty psia mać, ty k***o! Idź na ulicę, jak ci niesmakuje. Pod latarnią zarobisz więcej!”. O, dawniej tak też bywało, ale baby się zmówiły, majstra za łeb, na taczkę i jazda za bramę...

– Niech spróbują to dziś zrobić, same za bramę wylecą...

– Tak, tak, tera to majstry jeszcze się trochę chłopów boją, ale co z kobitami, robią co chcą. Klną, wyzywają i nic im zrobić nie można. Odszczekniesz się, to pewny stempel i szlifuj bruki pod fabryką, roboty nie znajdziesz...

– Nasz, to po fajrancie pucować maszyny każe i nic za to nie płaci, oby go jasny szlag trafił...

– U Finistra pracuje jedna, już ze siedemdziesiątkę będzie miała, stara robotnica w tej budzie. Poszła do majstra się zwolnić, jako że na pogrzeb znajomej chciała iść, a ten do niej: „do maszyny, robić ci się nie chce, za staraś by się k****ć!” Babę zatkało, a miała w ręku butelkę z kawą. W łeb majstra butelką i parszywy pysk szwaba kawa oblała, bo butelka na jego łbie się rozbiła. Wyrzucili ją z roboty, taka to teraz sprawiedliwość...⁵¹.

51 APŁ, Archiwum Eugeniusza Ajnenkiela, sygn. 127, op. cit., k. 63–64, 70.

Złe traktowanie kobiet przez majstrów mogło przerodzić się w otwarty konflikt z załogą. Sytuacja taka wydarzyła się na początku czerwca 1902 roku w zakładach Karola Scheiblera. Został wówczas pobity i wyrzucony z fabryki na Księżym Młynie obermajster Jakub (Jakow) Kuntze, czego następstwem było aresztowanie 121 robotników i 93 robotnic. Na znak solidarności z nimi znaczna część załogi (1444 osoby) kombinatu Scheiblerowskiego ogłosiła strajk, który po dwóch dniach zakończył się pewnym sukcesem. Władze fabryki zwolniły z pracy obermajstrów „Nowej Tkalni” i „Księżego Młyna” oraz jednego pomocnika nadmajstra i siedmiu podmajstrów, ale nie przyjęły też z powrotem do pracy 102 kobiet⁵².

Majstrom zarzucano również pochopność w nakładaniu kar pieniężnych na robotników, które regulaminy fabryczne przewidywały za: niestaranne wykonanie pracy, naruszenie porządku, samowolne opuszczenie pracy oraz nieposłuszeństwo wobec przełożonych⁵³. Ponadto zdarzały się przypadki, że były one nadmiernie surowe, zupełnie nieadekwatne do skali przewinienia⁵⁴. Przy czym obiektywnie należy stwierdzić, że restrykcje finansowe nakładane na robotników w okręgu łódzkim w żadnej fabryce nie przekraczały normy przeciętnej, o czym informują w swoim raporcie o Łodzi Artur Glisczyński i Antoni Mieszkowski, dodając także, że:

W zakładach scheiblerowskich ograniczono je do ¼ zarobku, nigdy po za normę tę nie przekraczając. Kary największe stosowane w fabryce p. Poznańskiego, w której [...] cyfra ich przewyższa 8,500 rs. rocznie. Firmie powyższej stale dotrzymuje kroku francuzka fabryka wyrobów z przędzy czesankowej, Alart et Comp. gdzie cyfry kar wynoszą 1% zarobku⁵⁵.

Wracając jeszcze do złych relacji między majstrem a robotnikami, należy zauważyć, że wynikały one nie tylko z przesłanek ekonomicznych, ale również etnicznych. W większości Niemiec „salowi” faworyzowali swoich rodaków, dając im lżejszą pracę lub zachowując na stanowiskach w czasie kryzysów, kiedy ograniczano zatrudnienie. Dodatkowo około jednej trzeciej spośród niemieckich majstrów nie znało miejscowego języka, co także musiało fatalnie zaciążyć na ich kontaktach z robotnikami, powodując liczne nieporozumienia i napięcia⁵⁶. Ich eskalacja doprowadziła w 1892 roku do tzw. buntu łódzkiego, czyli konfliktu między polskimi robotnikami a ich niemieckimi majstrami, który wymusił na władzach carskich wydanie zarządzenia o obowiązkowym egzaminie z języka polskiego i rosyjskiego dla cudzoziemskiego personelu fabrycznego⁵⁷.

Bardzo długi dzień pracy, złe warunki higieniczne, niska płaca, wyzysk, brutalne i poniżające traktowanie przez przełożonych to nie wszystkie problemy i negatywne zjawiska związane z pracą robotników w fabryce. Co jeszcze mogło ich złego spotkać? Posłuchajmy fragmentu wiersza Artura Glisczyńskiego, nazywanego „piewą fabrycznej Łodzi”:

52 W. Puś, S. Pytlaś, op. cit., s. 178.

53 Ibidem, s. 157.

54 A. Próchnik, op. cit., s. 12; K. Śmiechowski, *Z perspektywy stolicy. Obraz Łodzi w warszawskich tygodnikach społeczno-kulturalnych (1881–1905)*, Łódź 2012, s. 81.

55 X.Y.Z. [A. Glisczyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 53.

56 A. Próchnik, op. cit., s. 13.

57 A. Barszczewska-Krupa, P. Samuś, *Życie polityczno-społeczne*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta...*, s. 391. Szerzej na temat przyczyn, przebiegu i następstw buntu łódzkiego 1892 r. zob.: A. Próchnik, op. cit.

Jęk przeraźliwy rozległ się w sali,
Jęk długi, straszny – bólu i trwogi,
Drgnął tłum roboczy... ten jęk złowrogi
Wszyscy słyszeli, wszyscy poznali.
Z tkaczy się piersi ten jęk dobywa...
Krew mu z pustego bucha rękawa,
U stóp warsztatu we krwi spoczywa
Urwana ręka – zmiażdżona, krwawa!
[...]
Obcięto rękaw: kość zdruzgotana
Z urwanej ręki ostrzem sterczała,
Trójkątna, straszna... a poszarpana
Skóra strzępami zwisa długimi,
I drobne żyłki, w sznureczki zwite,
Skurczone wiszą, nagie, odkryte,
Krwí kropelkami lejąc po ziemi...⁵⁸.

W ekspresyjnych strofach poeta odmalował całą grozę strasznego wypadku, którego ofiarą stał się jeden z robotników. Nie wiemy czy wiersz opisuje rzeczywistą osobę i konkretne zdarzenie, natomiast faktem jest, że nieszczęśliwe wypadki z udziałem ludzi i maszyn miały miejsce; i to bardzo często. Wystarczy przejrzeć gazety z XIX wieku, aby przekonać się, jak wiele prawdy zawiera w sobie niechlubne określenie „dostawców kalek”, które przyłgnęło do łódzkich fabryk w tym czasie⁵⁹.

W numerze „Dziennika Łódzkiego” z 20 marca 1884 roku czytamy, że: [...] w fabryce Scheiblera zdarzył się smutny wypadek. Ośmastoletni robotnik fabryczny Władysław Grelus zbliżywszy się do maszyny, będącej w ruchu pochwycony przez nią został, w straszny sposób zgniecony, na miejscu śmierć znalazł⁶⁰.

Tragiczną śmiercią zakończyło się również inne zdarzenie opisane przez gazetę: *We środę dnia 22 b.m. [lutego 1888 r.] o godzinie 6 rano, robotnica Karolina Szulc, zsunęła się z windy podnoszącej robotników na czwarte piętro w fabryce towarzystwa scheiblerowskiego na Księżym Młynie, spadła z tej wysokości na dół i poniosła w ten sposób śmierć na miejscu*⁶¹.

Bardzo częstym następstwem nieszczęśliwych wydarzeń w pracy było uszkodzenie kończyn, zwłaszcza górnych, lub nawet ich utrata, o czym można przekonać się z lektury rubryki *Wypadki w fabryce*, redagowanej na łamach „Rozwoju”. Oto garść przykładów:

W oddziale przedziałnianym fabryki akcyjnej I.K. Poznańskiego robotnikowi Antoniemu Muszyńskiemu tryby zmiażdżyły palec duży u lewej ręki. W oddziale stolarskim tejże fabryki robotnik Antoni Gapiński przekrajał sobie piłą dłoń u prawej ręki⁶².

58 A. Gliszczyński, *Przy pracy*, [w:] „Budzi się Łódź...”. *Obrazy miasta w literaturze do 1939 roku. Antologia*, red. K. Badowska, T. Cieślak, K. Pietrych, P. Pietrych i K. Radziszewska, Łódź 2020, s. 116–117.

59 I. Chrenow, op. cit., s. 32.

60 *Przy pracy*, „Dziennik Łódzki” 1884, nr 62, s. 2.

61 *Wypadek w fabryce*, „Dziennik Łódzki” 1888, nr 45, s. 2.

62 *Wypadki w fabryce*, „Rozwój” 1898, nr 269, s. 3.

W dniu 28 listopada [1898 r.] w fabryce Markusa Kohna przy ulicy Łąkowej pod N. 5 robotnicy Maryannie Sompolskiej maszyna złamała rękę poniżej łokcia⁶³.

W fabryce Juliana Nejfelda przy ulicy Piotrkowskiej pod N. 167, robotnikowi Pawłowi Zelezińskiemu trzepak zgniótł trzy palce u ręki lewej. W fabryce Ewalda Kerna przy ulicy Karola pod N. 17, robotnikowi Henrykowi Król, przy przestawianiu tokarni przygniotło nogę lewą poniżej kolana. W fabryce Scheiblera przy ulicy św. Emilii pod N. 20, robotnicy Franciszce Teleza maszyna zgniotła palce i zerwała skórę z lewej ręki⁶⁴.

Na uszkodzenia narażone były także inne części ciała. Jak czytamy w styczniowym numerze „Rozwoju” z 1900 roku:

W fabryce I. Aumana na ulicy Kątnej pod N. 24, giser Edmund Krynag, przelewając stopione żelazo z naczynia w naczynie, z powodu bryzgnięcia uszkodził sobie lewe oko. [...] W fabryce Poznańskiego przy ulicy Ogrodowej, u maszyny złamał się młot i upadł na robotnika Stefana Pawlikowskiego i potłukł mu plecy⁶⁵.

U innego pracownika uderzenie maszyny przędzalniczej spowodowało zgniecenie żeber i klatki piersiowej⁶⁶. Zdarzały się również przypadki poparzeń wśród robotników. W numerze „Rozwoju” z 7 czerwca 1899 roku czytamy, że:

[...] w wykańczalni Mendla Ch. Cytrona, przy ulicy Staro-Brzezińskiej pod N. 50, zdarzył się fatalny wypadek. Podczas, gdy majster Adolf Albrecht, 32 lat liczący i robotnik Józef Włodarczyk, 21 lat liczący, zajęci byli pracą przy parniku motakowym, pękł pierwszy bęben i para zapełniła cały pokój. Albrecht i Włodarczyk ulegli silnym poparzeniom i nawpół nieprzytomnych odwieziono ich do szpitala Poznańskich. Przyczyna pęknięcia bębna nie stwierdzona⁶⁷.

Z kolei w farbiarni Rudolfa Kellera przy ul. Długiej 47 robotnik, pośliznąwszy się, wpadł do wanny z gorącą farbą. Inny zaś, wyjmując kręgi z farbowanymi tasiemkami, od szkodliwych oparów dostał zawrotu głowy i upadł, raniąc się ciężko⁶⁸.

Powyższe przykłady wypadków zaistniałych w halach produkcyjnych i warsztatach na terenie zakładów nie wyczerpują zbioru urazów i szkód, których mógł doznać robotnik w czasie wykonywania obowiązków służbowych.

Najczęściej spowodowane były one przez zwykłe niedbalstwo i rażące zaniedbania w kwestii bezpieczeństwa pracy przez właścicieli fabryk⁶⁹. Pisał na ten temat warszawski tygodnik „Prawda” w 1884 roku, donosząc o tragicznym incydencie, który wydarzył się w Łodzi:

63 *Wypadki w fabryce*, „Rozwój” 1898, nr 277, s. 3.

64 *Kronika. Wypadek w fabryce*, „Rozwój” 1899, nr 133, s. 3.

65 *Wypadki w fabryce*, „Rozwój” 1900, nr 25, s. 3.

66 H. Duninówna, op. cit., s. 214.

67 *Wypadek w fabryce*, „Rozwój” 1899, nr 127, s. 3.

68 H. Duninówna, op. cit., s. 214.

69 K. Śmiechowski, op. cit., s. 79.

[...] w jednej z fabryk palacz, zajęty czyszczeniem maszyny, porwany został przez pas transmisyjny i szalenie pokaleczony. Przyczyną – nieostrożny, polegający, niestety, na tym, że dla oszczędności miejsca, przejścia między maszynami są zbyt wąskie, a dla oszczędności czasu – czyszczenie odbywa się wtedy, gdy maszyna działa⁷⁰.

Ciasnota przejść między maszynami oraz wykonywanie przy nich prac konserwatorskich w czasie, gdy były włączone to niejedyne przyczyny wypadków leżące po stronie pracodawcy. Należy wymienić jeszcze: niedostatek nadzoru, słabe zabezpieczenie maszyn oraz brak odzieży ochronnej u robotników.

Warunki pracy w łódzkich fabrykach zaczęły poprawiać się dopiero pod koniec XIX wieku. Był to wszakże proces długotrwały, przebiegający etapami i nie bez widocznych oporów ze strony przedsiębiorców. Pozytywne zmiany, które z czasem można było dostrzec w położeniu robotników, wynikały z wprowadzenia przez władze carskie ustawodawstwa fabrycznego w 1884 roku. Było to z ich strony działanie tyleż ważne, co spóźnione o całe kilkadziesiąt lat w stosunku do krajów europejskich⁷¹.

Pierwsze przepisy prawodawstwa przemysłowego zaczęły obowiązywać w Królestwie Polskim od 1885 roku. Zakazywały zatrudniania dzieci do 12. roku życia. Starsze, w wieku od 12 do 14 lat, mogły pracować tylko na dziennej zmianie, do tego nie dłużej niż osiem godzin i z parogodzinną przerwą. Prawo wzięło w ochronę również kobiety i młodzież, których od tej pory nie można było zatrudniać na nocnej zmianie. Na mocy kolejnych przepisów wprowadzone zostały w 1886 roku tzw. książeczki zarobkowe, gdzie wpisywano warunki pracy, wysokość zarobków, potrącenia i informacje o zmianie miejsca pracy. Z kolei w 1897 roku unormowana została długość dnia roboczego, wynoszącego od tej pory 11,5 godziny w dni powszednie oraz 10 godzin w soboty i dni przedświąteczne. Ponadto w 1903 roku wydane zostały przepisy dotyczące ubezpieczeń wypadkowych. Nie były one do końca pomyślne dla robotników, ponieważ odszkodowaniami zostały objęte tylko te nieszczęśliwe zdarzenia, które nastąpiły w fabryce przy własnym stanowisku pracy i nie były zawinione przez pracownika⁷². Poszkodowany musiał sam dowieść przed sądem, że wypadek nie był spowodowany przez jego nieostrożność. Sprawę taką było niezwykle trudno wygrać. Jeśli jednak zakończyła się przyznaniem racji robotnikowi, wówczas otrzymywał jednorazowy zasiłek w wysokości nie większej niż 1000 rb.⁷³.

Nad egzekwowaniem przepisów ustawodawstwa pracy miała czuwać Inspekcja Fabryczna, powołana do życia w 1885 roku. Jej działalność od początku napotykała na liczne trudności ze strony przedsiębiorców, którzy próbowali ominąć niekorzystne z ich punktu widzenia prawo. Przykładowo, wielu z nich dalej praktykowało zatrudnianie małoletnich, co oczywiście starali

70 Cyt. za: Ibidem.

71 Pierwsze przepisy ustawodawstwa fabrycznego chroniące pracę dzieci, a następnie młodzieży i kobiet zostały wprowadzone przez Anglię w 1802 r., Szwajcarię – w 1815 r., Prusy – w 1839 r., Francję – w 1841 r., Szwecję i Norwegię – w 1846 r., Austrię – w 1859 r., Belgię – w 1869 r., Węgry – w 1872 r., Hiszpanię i Danię – w 1873 r., Holandię – w 1874 r.: J. Fijałek, op. cit., s. 329.

72 W. Puś, op. cit. s. 74–75.

73 J. Fijałek, op. cit., s. 332–333.

się sprytnie ukrywać podczas kontroli zakładu. Praktyki takie opisał dziennikarz warszawskiego „Głosu” w 1889 roku:

I tak np. w niektórych fabrykach, gdzie były dwa wyjścia, obmyślono całkowicie manipulację na wypadek wtargnięcia inspektora, a mianowicie: nauczono dzieci, iż gdy inspektor wchodzi jednymi drzwiami, one winny drugimi wychodzić, gdzie indziej nauczono dzieci, jak mają odpowiadać inspektorowi na zapytanie o wiek, ilość godzin pracy itp. [...] Poza fabryką pytałem dzieci, czy ich kto uczy, jak mają odpowiadać inspektorowi i bardzo często otrzymywałem odpowiedź potwierdzającą. Na sądzie również słyszałem pewnego razu, jak dzieci, przywoływane w charakterze świadków, przyznały się, iż w fabryce nauczono je, co mają mówić. Słowem, fabrykanci są bardzo staranni i pracowici pod tym względem, o zastosowaniu się zaś do nowych przepisów nie pomyśleli⁷⁴.

W łamaniu przepisów prawa nieraz brali udział także rodzice dzieci, którzy powodowani ciężką sytuacją finansową rodziny, chcieli, aby jak najwcześniej zaczęły zarabkować w fabryce. Córka jednego z robotników wspominała po latach: *Ojciec opowiadał, że było mało ludzi do pracy [przed I wojną światową]. Rodzice dopisywali lat dzieciom, żeby ich wzięli do pracy. Jak się pojawił inspektor [pracy] w fabryce, dzieci chowali do skrzynek, bo fabrykant zapłaciłby karę*⁷⁵.

Równie źle, co zakaz zatrudniania dzieci, przedsiębiorcy przyjęli skrócenie dnia roboczego. Aby powetować sobie ewentualne straty, niektórzy znieśli w fabrykach śniadania i podwieczorki, na które dotychczas przewidziane były półgodzinne przerwy, a kilku z nich pozbawiło nawet robotników przerw obiadowych, każąc im spożywać posiłki dorywczo, w trakcie wykonywania obowiązków⁷⁶.

Mimo powyższych, negatywnych przykładów, należy stwierdzić, że w ogólnym rozrachunku wyzysk robotników zmniejszył się począwszy od lat 90. XIX wieku, czyli po wdrożeniu przepisów ustawodawstwa fabrycznego⁷⁷.

Długo natomiast jeszcze ich praca należała do niebezpiecznych. Choć przedsiębiorcy wdrażali pewne rozwiązania mające chronić zdrowie i życie robotników, wciąż dochodziło do licznych nieszczęść. W *Sprawozdaniu z wypadków w 1908 roku*, sporządzonym w zakładach Karola Scheiblera, odnotowano ich aż 330⁷⁸. Czyli w ciągu całego roku kalendarzowego statystycznie nie było ani jednego dnia roboczego, w którym nie wydarzyłoby się jakieś nieszczęście. W dokumencie tym stwierdzono, że:

Rok 1908 należy zaliczyć do najniebezpieczniejszych pod względem wypadków, pomimo wywieszonych ogłoszeń ostrzegających jako to: „W czasie biegu maszyn nie smarować”, „Nie przybliżać rąk do trybów i walców”, „Ochroniać oczy” i inne.

74 Cyt. za: K. Śmiechowski, op. cit., s. 85.

75 Cyt. za: M.A. Łukowska, *Fabrykant łódzki we wspomnieniach robotników*, Łódź 2007, s. 104.

76 H. Duninówna, op. cit., s. 21–213.

77 K. Śmiechowski, op. cit., s. 86.

78 APL, Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana Spółka Akcyjna w Łodzi, sygn. 1026, s. 6.

Kiedy w latach ubiegłych odszkodowania wynosiły najwyżej rb. 16000 rocznie, tak zeszły dosięga sumy rb. 22000. Powstało to skutkiem kilku poważnych kalectw zupełnej utraty oczów, rozbiciu głowy, złamania kości rąk lub nóg i śmierci [...] ⁷⁹.

Jak widać, rozwieszane w halach produkcyjnych przez administrację ogłoszenia ostrzegawcze okazywały się niewystarczające. Przemęczenie ciężką i jednostajną pracą, mimo skrócenia dnia roboczego, nadal w sposób istotny wpływało na ilość wypadków.

Na szczęście każdy dzień pracy, choćby najdłuższy i najbardziej męczący, kiedyś się kończy. Jak pisał w swoim wierszu Artur Gliszczyński:

Wieczór zapada: gwizdków tysiące
Jęknie – zmęczona ziewnie fabryka,
I huczą dźwięki, ostre, syczące,
Głosząc spoczynek dla pracownika ⁸⁰.

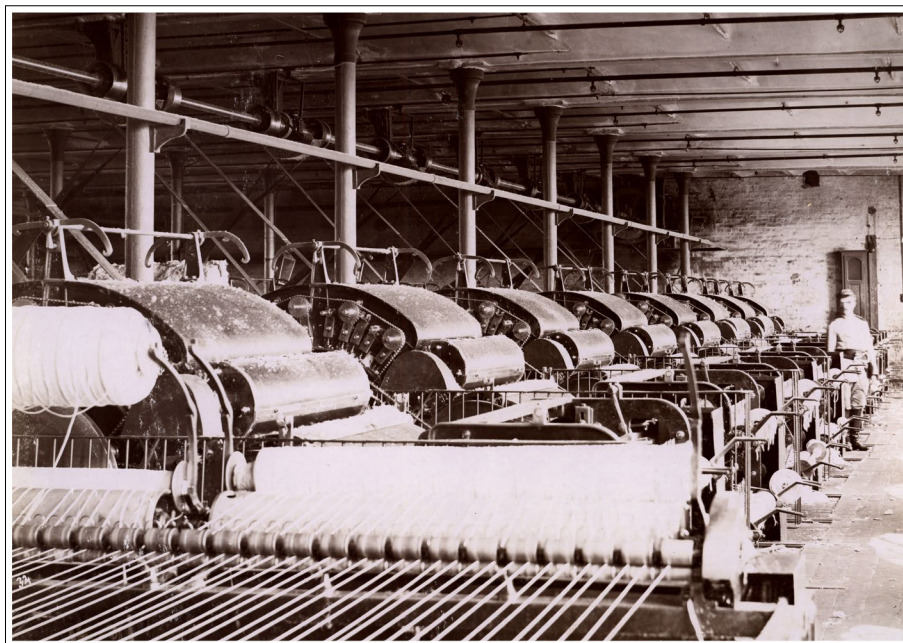
Na sygnał „świstawek” robotnicy wyłączają maszyny. Przecierają zroszone potem czoła i odchodzą od warsztatów. W halach gasną światła, a cała fabryka, tętniąca dotąd intensywną pracą ludzi i maszyn, zastyga w bezruchu i milknie. Tłumy opuszczają budynki i wychodzą na dziedzińiec, by za chwilę, niczym wezbrana rzeka, wylać się potokami przez jego bramę na ulice miasta. Rozpoczyna się powrót robotników do domów, na ciężko zasłużony odpoczynek.

79 Ibidem, s. 8.

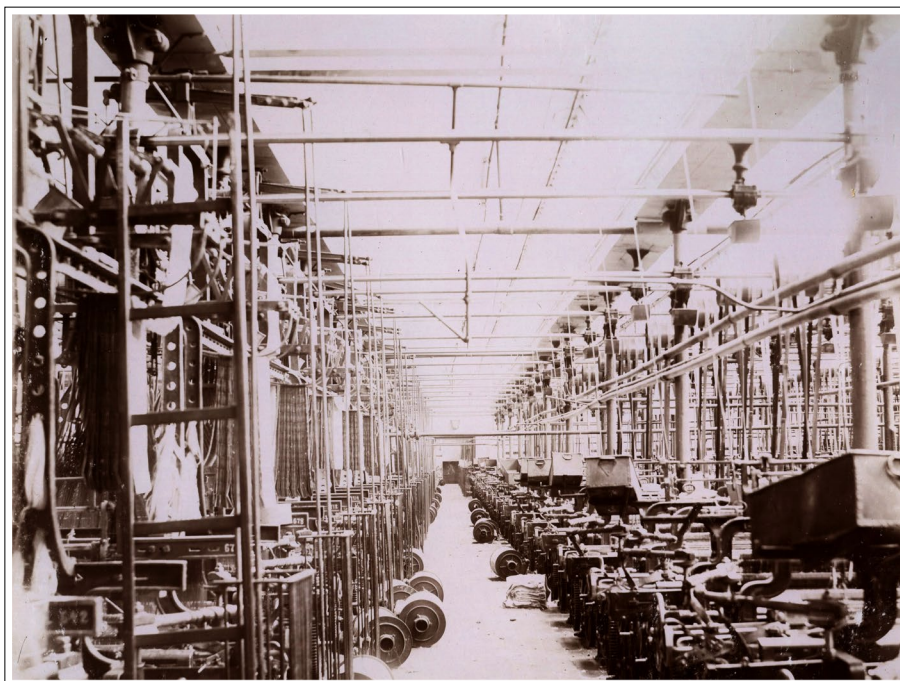
80 A. Gliszczyński, op. cit., s. 117.



Sala przędzalni w fabryce Juliusza Heinzla i Juliusza Kunitzera. Wg *Ansichten von Lodz*, po 1895 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-1, k. 43



Maszyny do przędzenia odpadów bawełnianych w fabryce Izraela K. Poznańskiego przy ul. Ogrodowej. Wg *Aktionernej Obszczestwo Bumażnych Manufaktur I.K. Poznanskawo w Lodzi / Societé par Actions des Manufactures de Coton J.K. Poznanski Lodz*, Łódź 1900. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-142, k. 3



Wnętrze tkalni fabryki Izraela K. Poznańskiego przy ul. Ogrodowej. Wg *Aktioneronoje Obszczestwo Bumażnych Manufaktur I.K. Poznanskawo w Lodzi / Société par Actions des Manufactures de Coton J.K. Poznanski Lodz*, Łódź 1900. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-142, k. 2

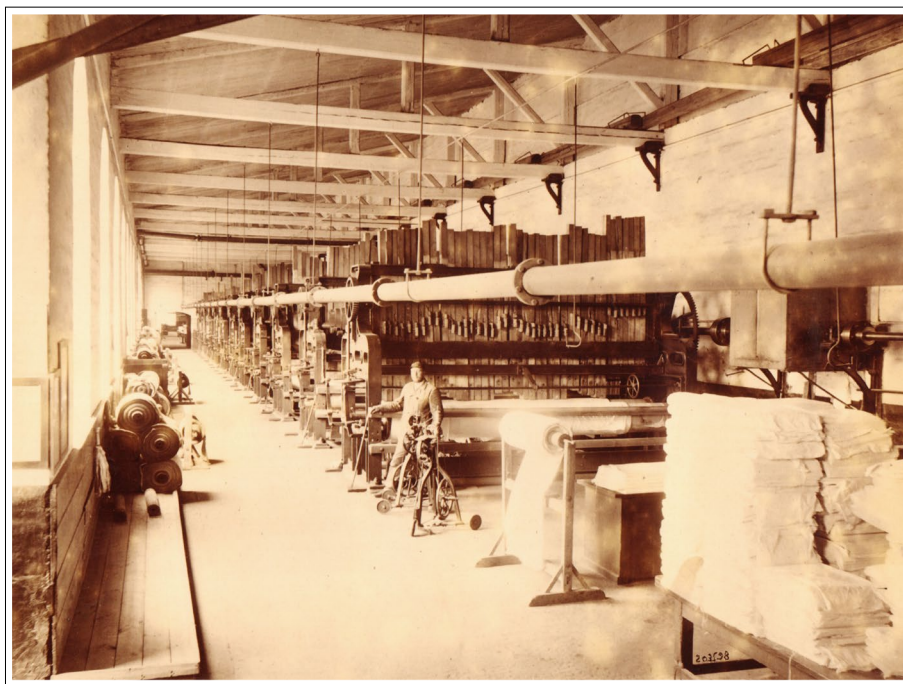


Sala tkalni w zakładach Juliusza Heinzla i Juliusza Kunitzera. Wg *Ansichten von Lodz*, po 1895 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-1, k. 44





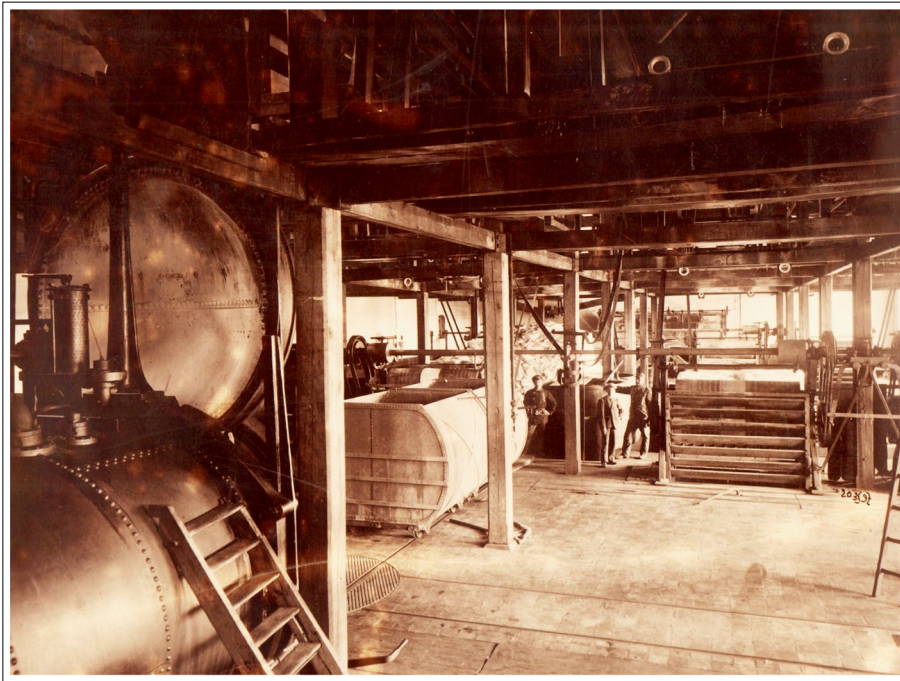
Sala grawerni w wykończalni Scheiblerowskiej. Na pierwszym planie młodociani pracownicy. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 220



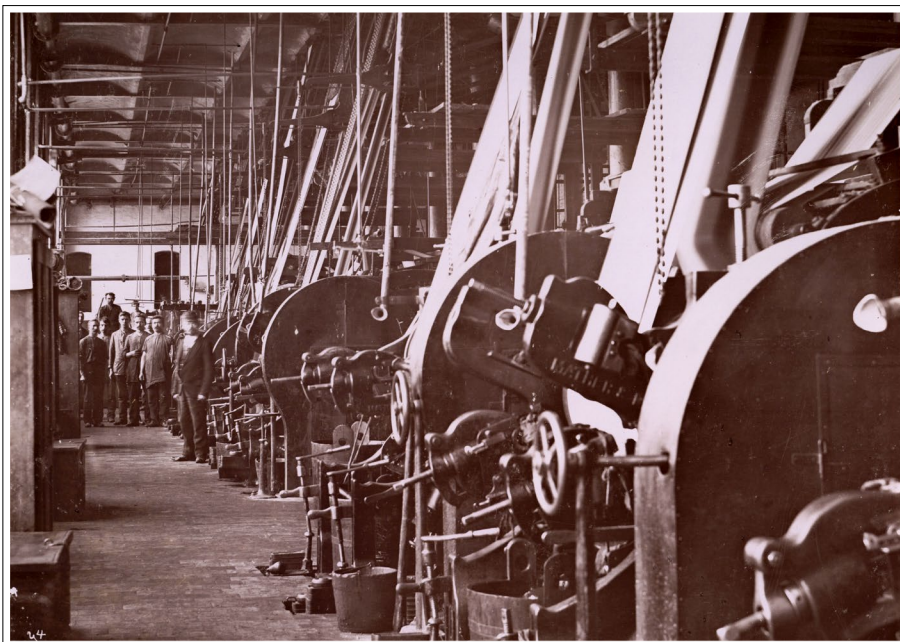
Sala bielnika w zakładach Scheiblerowskich. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 223



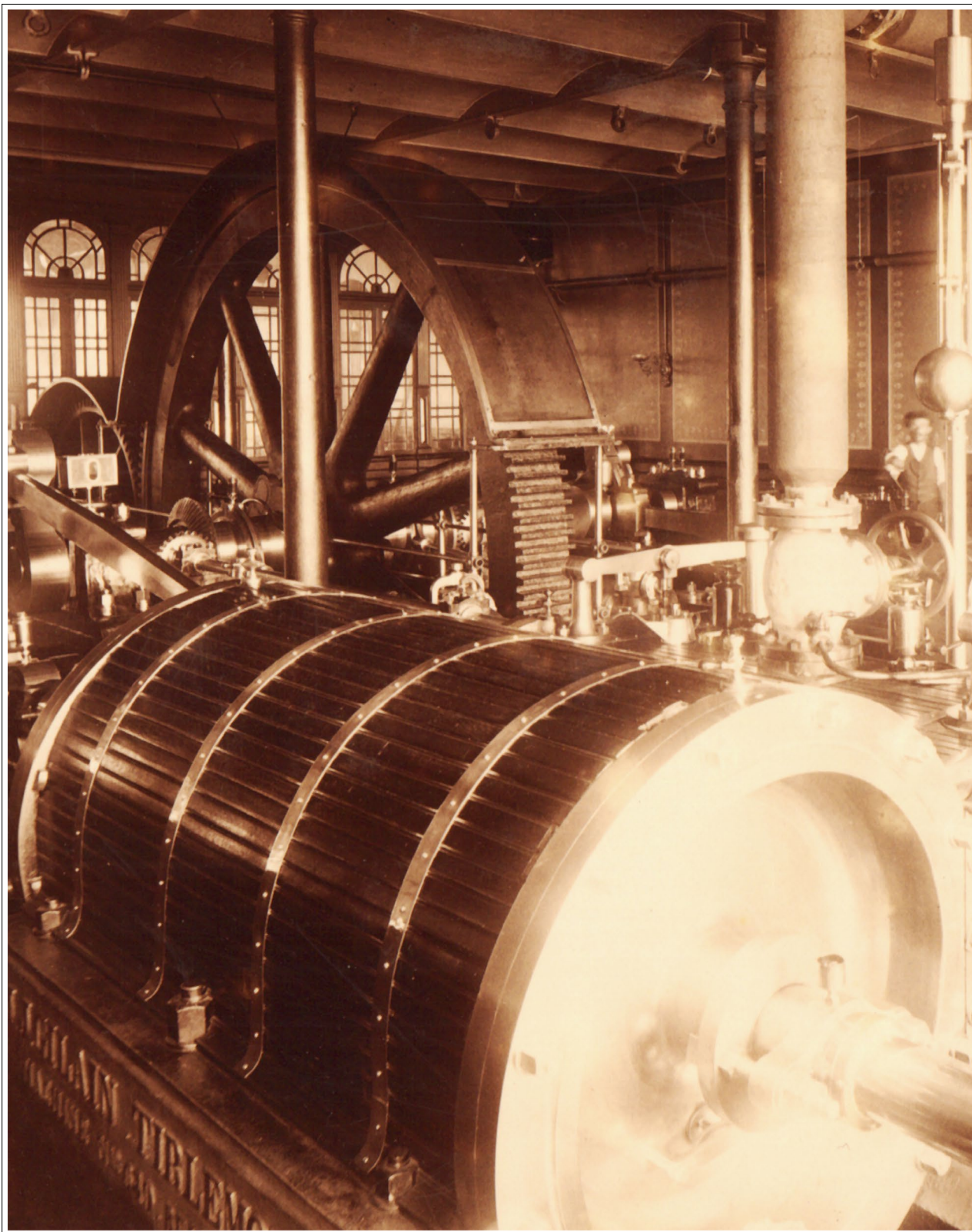
Robotnicy przy pracy w składalni zakładów Karola Scheiblera. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 432

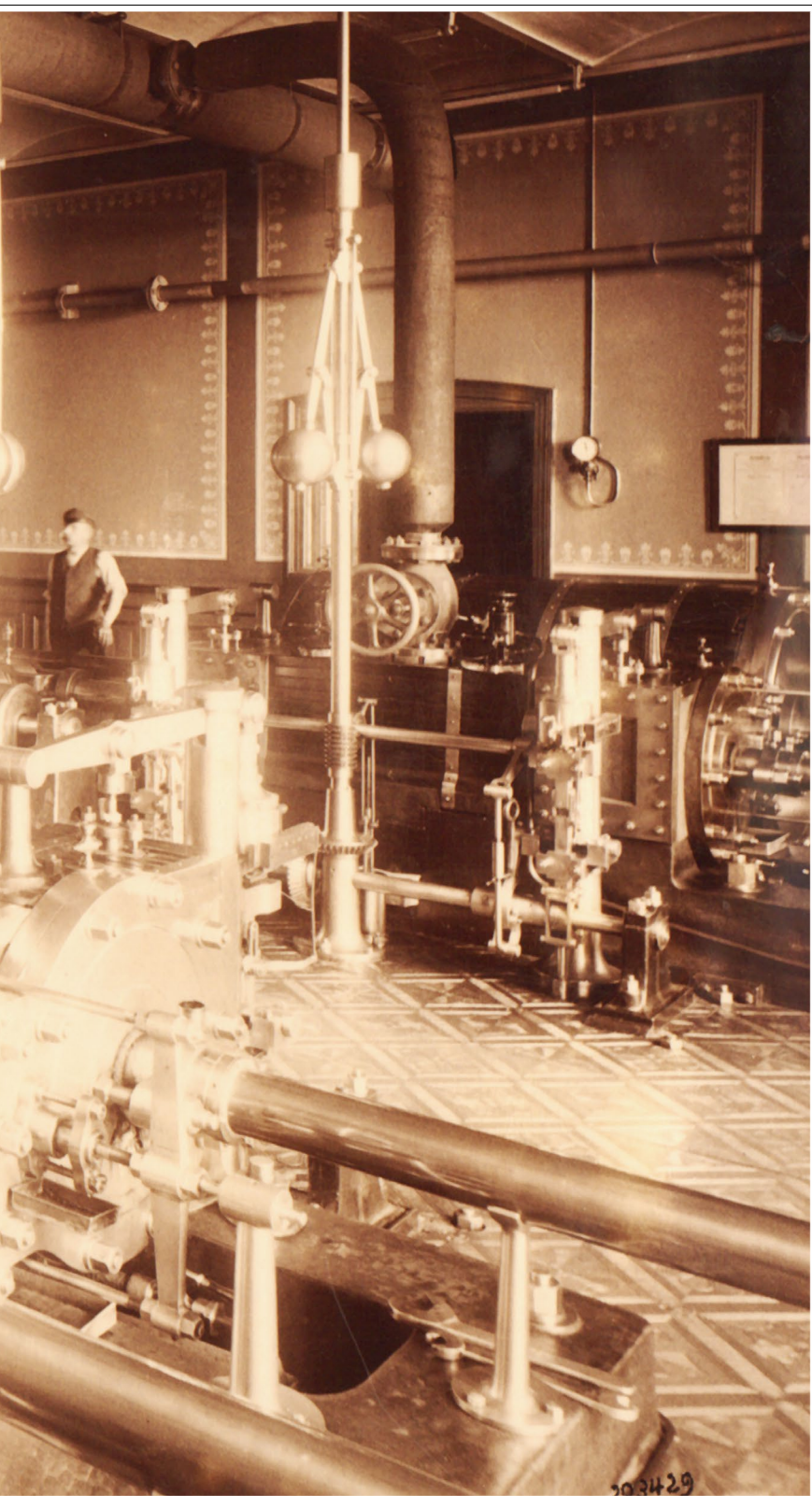


Farbiarnia w zakładach Karola Scheiblera. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 259

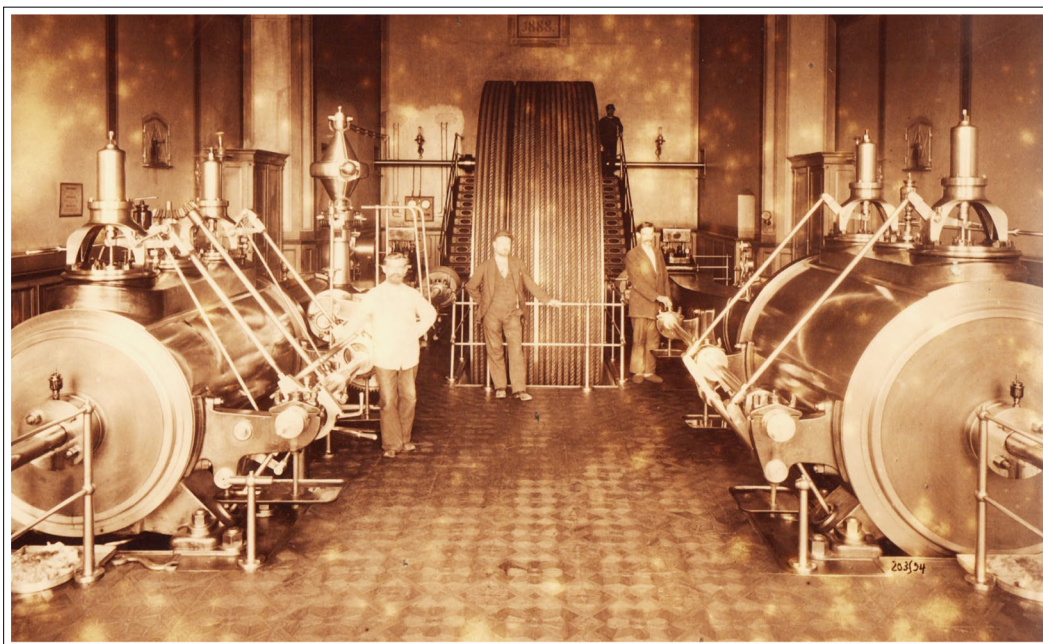


Maszyny do drukowania tkanin w fabryce Izraela K. Poznańskiego przy ul. Ogrodowej. Wg Akcionernej Obszczestwo Bumażnych Manufaktur I.K. Poznanskawo w Lodzi / Société par Actions des Manufactures de Coton J.K. Poznanski Lodz, Łódź 1900. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-142, k. 10

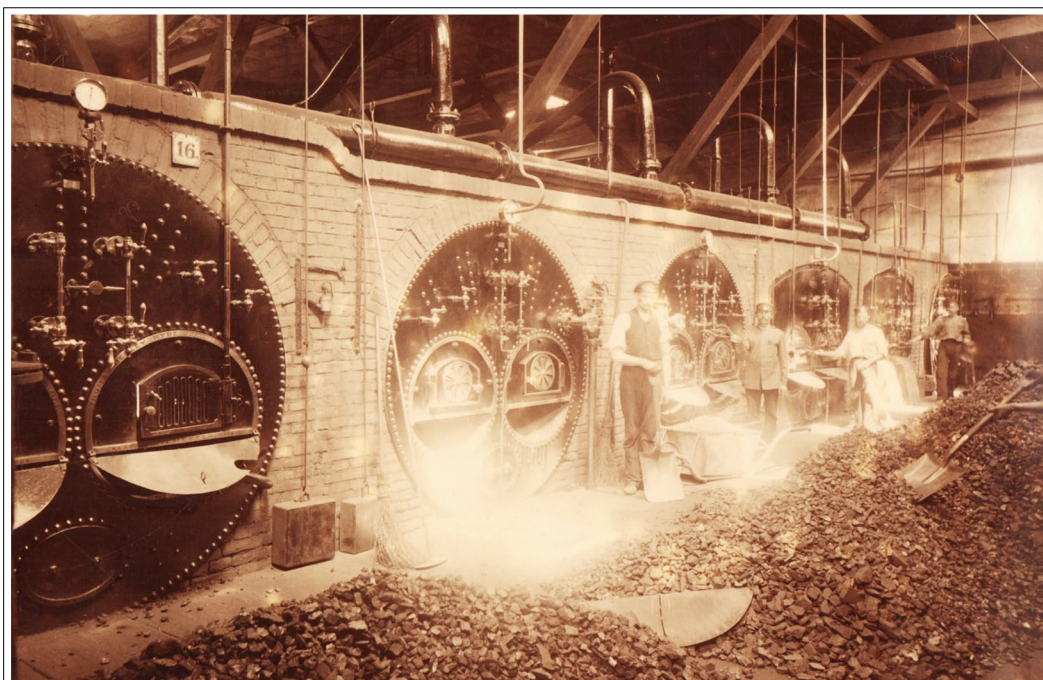




Stara maszyna parowa w fabryce Karola Scheiblera na Księżym Młynie. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 208



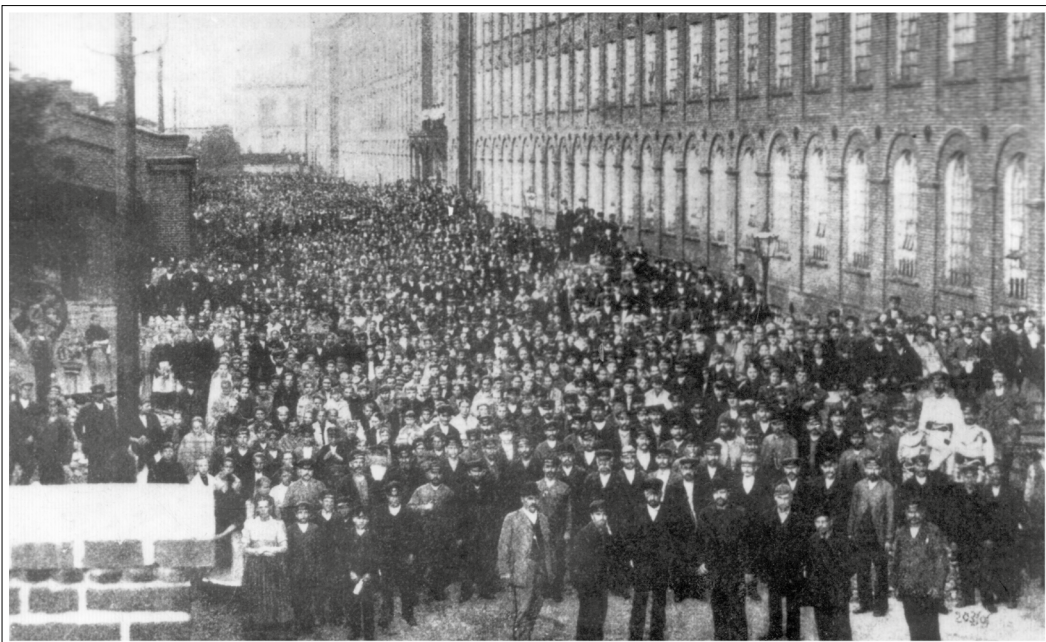
Maszyny parowe bielnika w zakładach Karola Scheiblera. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 227



Kotłownia w fabryce na Księżym Młynie. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 207



Załoga Scheiblerowskiej tkalni „Tivoli”. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 232



Robotnicy przed fabryką Karola Scheiblera. Fotografia z 1898 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. W-I 4/22

ROZDZIAŁ III

DOM

Wieczorem, po całodzienniej pracy, wycieńczeni do cna wysiłkiem fizycznym i otępiali od warkotu maszyn, ubrudzeni, spoceni i głodni, wracają do domów robotnicy. Pójdźmy za nimi; oczami dziennikarzy, Artura Gliszczyńskiego i Antoniego Mieszkowskiego, autorów reportażu *Łódź – miasto i ludzie*, obejrzymy ich wędrówkę na jedno z podłódzkich osiedli. Widzimy, jak sunące powoli fale robotników, rzewną po drodze: [...] *drobna [ich] część oddziela się przy każdej ulicy, większa część ciągnie na kraniec miasta, do dzielnic podmiejskich, na Pragę, Bałuty i Wólkę. Bruk się kończy, powiększa błoto, i wzmagają ciemności*¹.

Idziemy dalej, postępując krok w krok za grupą robotników. Wreszcie z mroków nocy wyłania się osiedle mieszkalne. Już na pierwszy rzut oka robi bardzo niekorzystne wrażenie. Uderza jego chaotyczna, ciasna i tandetna zabudowa oraz brak jakichkolwiek rozwiązań sanitarnych. Powstało bez dobrego planu i dbałości o szczegóły, niskim nakładem środków finansowych i w pośpiechu, towarzyszącym niekontrolowanemu, gwałtownemu rozwojowi industrializującego się miasta. Przypatrzmy się bliżej osiedlu:

Ulice [są] niesymetryczne i lichy zabudowane, większość domów drewniana, gdzie niegdzie tylko po nad poziome chaty i lepianki wystrzela czerwona bez tynku kamienica. Duszność i mrok, wąskie i nierówne uliczki, ciasne podwórza, skupienia domów i komórek labirynt przesmyków, wilgoć i brud składają się na całość, żywo przypominając osławiony witcheapel londyński. Przy wejściu w nigdy niezamykaną bramę, na wstępie uderza ciemne i cuchnące podwórze, z szeregiem niskich komórek, otwartym dołem kloacznym, w którego sąsiedztwie pomieszczono studnię².

Podchodzimy do jednego z domów. Chwytny za klamkę i już jesteśmy w środku. Powoli wzrok przyzwyczaja się do ciemności.

Dom cały podzielono na kilkanaście klitek mieszkalnych, wychodzących drzwiami na wspólny korytarz, najczęściej zupełnie pozbawiony światła. Klitki te, niskie i szczupłe, mieszczą po jednej i więcej rodzin na paru sążniach kwadratowych podłogi. O ustawieniu łóżek na tak niewielkiej przestrzeni nie może być mowy; barłóg rozestawiony na podłodze, zastępuje je zupełnie, służąc za łożo wspólne dla kilku osób i dzieci płci obojej. Niekiedy pięć łokci kwadratowych zamieszkuje liczna rodzina, ze

1 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], *Łódź miasto i ludzie*, Warszawa 1894, s. 39.

2 Ibidem.

współlokatozem, a ściany wewnętrzne tak cienkie i źle otynkowane, że wszystkie wonie z izb sąsiednich wzajemnie się mieszają. Przeludniona rudera [...]³.

Zaiste, mieli powód warszawscy dziennikarze, by ubolewać nad położeniem robotników z pobliskiej Łodzi, tym bardziej że ich obserwacje dotyczyły jednego z przedmieść „polskiego Manchesteru” (nie sprecyzowali jakiego), które charakteryzowały szczególnie ciężkie warunki mieszkaniowe.

W drugiej połowie XIX wieku podmiejskie dzielnice Łodzi rozrastały się bardzo dynamicznie, ale w sposób nieuporządkowany, gdyż niepodlegający żadnym wytycznym ani kontroli ze strony władz publicznych, stąd cechowała je gęsta, ale bezładna i tandetna zabudowa⁴. Były przeludnione, jako że osiedlała się w nich znaczna część napływowej, biednej ludności, przybyłej do Łodzi w poszukiwaniu miejsc pracy. Tu, na peryferiach metropolii przemysłowej, znajdowała mieszkania o połowę tańsze niż w śródmieściu⁵. Niestety „znajdowała” też warunki do egzystencji na ogół bardzo złe. Stąd przedmieścia były, jak informuje ówczesna prasa: *rozsadnikami chorobotwórczych zaraz, głównym siedliskiem wszelkich epidemij, epizotyj, gniazdami nędzy wreszcie*⁶.

Szczególnie niekorzystnie na tym polu wyróżniały się Bałuty, liczące na początku XX wieku blisko 100 tys. mieszkańców, co czyniło je najbardziej przeludnioną podmiejską dzielnicą Łodzi. Do tego również najbardziej zaniedbaną. Zabudowę wsi tworzyły w 85% drewniane, jednopiętrowe domki niskiej jakości, które zdaniem ówczesnego reportera „Głosu” były *podobne więcej do szop niżeli do mieszkań ludzkich*⁷. W środku panowała niesamowita ciasnota, nieporządek, wilgoć i brud. Przyglądający się ludzkiej nędzy ks. Włodzimierz Kirchner tak opisał w swojej pracy z 1901 roku *Walka z nędzą na Bałutach* wnętrza izb mieszkalnych:

Jedno łóżko na 5 ludzi. W łóżku śpi matka, obok niej jedno dziecko, w nogach jej dwoje. Na barłogu zaś, bez słomy, na łachmanach, na wilgotnej podłodze śpi ojciec, też przykryty cuchnącymi łachmanami. Czasami znów na łóżku rodzice, a na sienniczku pod gałganami, pod jakąś lekką chustką kilkoro dzieci razem snu zażywa [...]⁸.

A oto inny, przejmujący obrazek niedoli mieszkańców Bałut, zarejestrowany przez ks. Kirchnera:

Na ulicy Fajfra... u stróża. Wchodzę do izby niewielkiej, brudnej, zawieszanej łachmanami. Na środku stoi kociołek żelazny, pod którym lichy pali się węgiel. Na jednej z fajerek mieści się żelazny garnek

3 Ibidem, s. 39–40.

4 Po 1840 r. władze państwowo-municipalne zaprzestały polityki interwencjonizmu w dziedzinie regulacji zabudowy i kształtowania stosunków mieszkaniowych rozrastającej się w szybkim tempie Łodzi, zob.: W. Jaskółowska, *Rozwój stosunków mieszkaniowych w Łodzi przemysłowej (do 1914 r.)*, „Rocznik Łódzki” 1973, t. XVII (XX), s. 46.

5 W. Puś, *Dzieje Łodzi przemysłowej (Zarys historii)*, Łódź 1987, s. 72.

6 Janusz, *Kronika Tygodniowa*, „Rozwój” 1904, nr 70, s. 3–5, cyt. za: K. Stefański, *Jak zbudowano przemysłową Łódź. Architektura i urbanistyka miasta w latach 1821–1914*, Łódź 2001, s. 158.

7 K. Stefański, op. cit., s. 158.

8 W. Kirchner, *Walka z nędzą na Bałutach*, Łódź 1901, cyt. za: *Księga pamiątkowa dziesięciolecia samorządu miasta Łodzi 1919–1929*, Łódź 1930, s. 239.

z kartoflami, na drugiej trzyma nogi maleńki chłopaczek, siedząc obok na stołku. Przy blasze skulona kobieta, która dopiero co zwlokła się z łóżka, chora na tyfus. Naprzeciwko niej stoi i razem z nią skrobie kartofle mąż, stary już i siwy. W kącie jedno łóżko, zarzucone łachmanami, poduszką i pierzyną. Z pod pierzyny wyglądają z przeciwnych sobie stron dwie twarze. Jedna, wychudzona, dziewczynki chorej na tyfus, a druga – skancerowane dziecko, ospą dotknięte⁹.

Tak jak w ciasnych, niehigienicznych izbach leżały choroby, które zbierały śmiertelne żniwo wśród mieszkańców Bałut, tak na ulicach lub w zaułkach czaiły się, zrodzone z tej samej nędzy, występki i zbrodnie. *Chcąc mówić o złodziejach, trzeba zacząć od Bałut* – pisał w 1904 roku Stefan Gorski w zbiorze felietonów *Łódź społeczna*. I dodawał: *Nazwa ta łączy się z bardzo tragicznymi wspomnieniami, przed kilku laty odgrywających się tu napadów, zabójstw w biały dzień, ćwiczeń nożowych...*¹⁰. Zjawisku przestępczości i patologiom społecznym (prostytucja) sprzyjała ciemność, spowijająca po zmroku dzielnicę. W większości bowiem ulice Bałut – niebrukowane i błotniste – pozbawione były oświetlenia¹¹.

Opuśćmy teraz przedmieście Łodzi i skierujmy się do centrum. Nasza droga wiedzie przez Stare Miasto, zamieszkane głównie przez robotników żydowskich. Przystańmy na chwilę i oczami Władysława Reymonta przyjrzyjmy się tej części Łodzi. W *Ziemi obiecanej* odnajdujemy taki oto, sugestywny jej opis:

Domy stare, odarte, brudne, poobtlukane z tynków, świejące niby ranami nagą cegłą, miejscami drewniane, albo ze zwykłego pruskiego muru, który pękał i rozsypywał się przy drzwiach i oknach, o krzywych obsadach futryn, pokrzywione, wysane, zabłocone, stały ohydny rzęd domów-trupów, pomiędzy którymi wciskały się nowe, trzypiętrowe kolosy o niezliczonych oknach, jeszcze nie tynkowane, bez balkonów, z tymczasowymi oknami, a pełne już ludzkiego mrowia i stuku tkackich warsztatów, jakie pracowały bez względu na niedzielę, turkotu huczącego maszyn, szyjących tandetę na wywóz i przenikliwego zgrzytu kołowrotków, na których zwijano przędzę na szpulki do użytku ręcznych warsztatów.

Przed owymi nieskończonymi domami, które wznosiły się czerwonymi, posepnymi murami, nad tym morzem umierających ruder i kramarskiego życia, leżały całe sterty cegieł i drzewa, ścieśniając i tak wąską uliczkę, zapchaną wozami, końmi, przewożonym towarem, zgielkiem, nawoływaniem handlarzy i tysiącnymi głosami robotników [...] ¹².

Idąc dalej na południe, wchodzimy do śródmieścia, którego krajobraz od lat 80. XIX wieku zdobią wielopiętrowe kamienice i monumentalne, pełne przepychu pałace – świadectwo potęgi finansowej i prestiżu „królów bawełny” – łódzkich fabrykantów. Skupmy uwagę na kamienicach

9 Ibidem.

10 S. Gorski, *Łódź społeczna: obrazy i szkice publicystyczne*, Łódź 1904, s. 14.

11 Literacki obraz Bałut przed I wojną światową zawiera powieść łódzkiego poety i prozaika Jisroela Rabona: J. Rabon, *Bałuty. Powieść o przedmieściu*, red. K. Radziszewska, N. Krynicka przy współpr. I. Olejnik i J. Walickiego, przeł. z jidysz. N. Krynicka i I. Olejnik, Łódź 2016. Cennym uzupełnieniem polskiego przekładu dzieła literackiego jest tekst Jacka Walickiego pt. *Bałuty. Szkic historyczny*, [w:] Ibidem, s. 145–162.

12 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 1, Warszawa 2000, s. 78–79.

czynszowych, stojących wzdłuż ul. Piotrkowskiej i innych arterii miasta, jako że ich lokatorami byli również robotnicy.

Budynki stawiali dla zysku finansowi potentaci i spekulanci, którzy w tym celu wykupywali od właścicieli i ich spadkobierców działki przy głównych ulicach miasta. W miejscu parterowych domków, pamiętających czasy pierwszych rękodzielników, przybyłych do Łodzi w latach 20. i 30., wznosili dwu-, trzy-, a nieraz i czteropiętrowe gmachy mieszkalne. Fronty niektórych kamienic otrzymywały bardzo zdobne dekoracje, co nadawało im elegancki wygląd. Zabudowywano również tylną część posesji. Prostopadle do fasady, wzdłuż obu linii granicznych działek, stawiano dwu- lub trzypiętrowe oficyny z tańszymi mieszkaniami do wynajęcia¹³.

Kto mieszkał w kamienicy? Głównie drobni posiadacze, nieliczna inteligencja pracująca oraz przedstawiciele wolnych zawodów i urzędnicy. Zgodnie z powszechnie przyjętym zwyczajem, parter wraz z zapleczem najczęściej zajmowali właściciele sklepów, a na pierwszym i drugim piętrze, gdzie były najlepsze mieszkania usytuowane od frontu, mieszkali przedstawiciele wolnych zawodów, którzy często urządzali w nich swoje gabinety przyjęć i kancelarie. No, a robotnicy, gdzie ich szukać? Ci, jako gorzej sytuowani finansowo, wynajmowali najtańsze kwatery położone w oficynach, na poddaszu, a nierazko również w suterrenach¹⁴.

Czynsze w kamienicy były bardzo wysokie, więc robotnik mógł sobie pozwolić najczęściej na jeden pokój, który zamieszkiwał wraz z kilkusobową rodziną.

W najgorszych warunkach żyli najubożsi pracownicy fabryk, wynajmujący najtańsze izby na poddaszach i w ciemnych, pozbawionych słonecznego światła suterrenach. Przekonujemy się o tym przeglądając ówczesną prasę. Pod koniec lat 80. XIX wieku „Dziennik Łódzki” pisał:

[...] dziesiątki tysięcy ubogiej ludności gnieźdzą się w naszym mieście na poddaszach, piwnicach i norach, w najgorszych warunkach sanitarnych, w ciągłej niepewności, czy i tego nędznego dachu, jaki mają nad sobą, nie pozbawi ich ciężkie materialne położenie, a całe ich mienie nie pójdzie drogą przymusową na opłatę komornego¹⁵.

Przypatrzmy się zatem bliżej suterrenom większej części łódzkich domów. Pomoże nam w tym dziennikarz „Rozwoju”, który w numerze z 1900 roku zamieścił notatkę prasową, zawierającą jego wrażenia po obejrzeniu izby mieszkalnej:

Już przy wejściu do takiej nory uderza nas zabójcza woń zgnilizny, sprawiająca zawrót głowy. Ściany powleczone grubą pleśnią, po której spływają strugi wody, przypominające lochy dla skażanców. Podłoga najczęściej pokryta deskami, brudna i błotna, rzadko posypana piaskiem, sprawia wrażenie chlewu. Okno zabezpieczone gałganami od zimna z zabrudzonymi szybami, pokrytymi od zewnątrz błotem i gnojem [...]¹⁶.

13 K. Stefański, op. cit., s. 114–116.

14 B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje i obyczaje ludności Łodzi*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta. T. 1: Do 1918 r.*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa–Łódź 1980, s. 501; K. Śmiechowski, *Warunki mieszkaniowe robotników na łamach „Gońca Łódzkiego” (1898–1906)*, „Studia z historii społeczno-gospodarczej” 2012, t. X, s. 107.

15 Cyt. za: W. Jaskółowska, op. cit., s. 49.

16 *Mieszkania w suterrenach*, „Rozwój” 1900, nr 207, s. 3.

I pomyśleć – ubolewał autor – że w *takim to mieszkaniu śpią, jedzą i bawią się ludzie...*¹⁷.

Wilgotne sutereny, ciasne poddasza i ubogie oficyny obnażały wstydlivą prawdę o dużej części łódzkich kamienic, z zewnątrz okazałych, a na zapleczu, dokąd nie sięgał wzrok ciekawskich, skrywających za grubą warstwą brudu i pleśni ludzką biedę.

Fakt nie najwyższej jakości budownictwa łódzkich kamienic i pozostawiających wiele do życzenia warunków mieszkaniowych nie uszedł uwagi wnikliwych dziennikarzy stołecznej prasy, o czym możemy się przekonać z lektury artykułu, opublikowanego w dwutygodniku „Gospodarz i Lokator” z 1901 roku, który został następnie przedrukowany w „Gońcu Łódzkim”. Jego autor napisał, że: [...] *domy łódzkie są kamienicami, budowanymi szybko, tanio, niedbale i wyłącznie w celach spekulacyjnych. Nikt nie dba przy ich budowie ani o dobroć materiału, ani o doskonałość architektoniczną, ani o wygodę, a tym mniej – o komfort*¹⁸.

Istotnie, dla właścicieli kamienic czynszowych w Łodzi, podobnie jak dla właścicieli drewnianych „baraków” wynajmowanych rodzinom robotniczym na przedmieściach, liczył się przede wszystkim zysk, wszystko poza tym miało znaczenie drugorzędne lub marginalne. O swoich lokatorów najczęściej nie troszczyli się zbyt wiele. Ponieważ panował stały deficyt na rynku mieszkań, śrubowali ceny za wynajem, co skutkowało pogłębieniem ubóstwa wśród najbardziej potrzebujących przedstawicieli łódzkiego społeczeństwa. Niektórzy, aby podnieść swoje dochody z komornego, wynajmowali każdy wolny kąt oraz dodatkowo dzielili pomieszczenia na mniejsze izby, na co nieraz pozwalał amfiladowy układ zabudowy domu¹⁹. Tym sposobem mogli, wynajmując tę samą powierzchnię, czerpać zysk od większej liczby lokatorów. Oczywiście skutkowało to ciasnotą i przeludnieniem coraz mniejszych mieszkań oraz obniżeniem ich standardu. Tego typu praktyki znalazły odbicie m.in. w prozie Mariana Gawalewicz. W *Wirze. Powieści z niedawnych czasów* pisze on o wzbogaconym przemysłowcu, który:

[...] po dwóch plajtach i jednym pożarze, z resztek ciężko zapracowanego kapitału wybudował sobie ogromne domisko o dwóch frontach, z obszerną oficyną i rozległym podwórzem, nie po to, aby szlachetny kruszec swojej gotówki zamienić w cegły, wapno i piasek, ale by mieć możliwie wielkie odsetki, więc wszystkie kąty i zakamarki postarał się zużytkować dla wygody bliźnich, potrzebujących dachu nad głową, a zarazem dla większego zysku własnego.

Wtedy przyszedł mu szczęśliwy pomysł porobienia na strychu kilku ciasnych, ale za to przewiewnych klatek dla „pojedynczych osób”, a o ile możliwości niezbyt wybrednych [...] ²⁰.

Żywotne problemy mieszkaniowe, jakie nękały dziewiętnastowieczną Łódź, a więc brak mieszkań i ich przeludnienie, najlepiej pokazuje statystyka. Otóż przed wybuchem I wojny światowej w półmilionowym mieście było jedynie ok. 120 tys. izb mieszkalnych, co oznacza, że średnio na izbę przypadały więcej niż cztery osoby. W mieszkaniach jednoizbowych żyło ok. 67% ludności

17 Ibidem.

18 *Kwestya mieszkaniowa w Łodzi*, cz. II, „Goniec Łódzki” 1901, nr 115, s. 1.

19 K. Śmiechowski, op. cit., s. 107.

20 M. Gawalewicz, *Wir. Powieść z niedawnych czasów*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 399.

miasta²¹. Ludność w mieszkaniach o zaludnieniu od 6 do 17 osób w jednej izbie stanowiła wśród chrześcijan prawie 50%, a w mieszkaniach rodzin żydowskich prawie 59%. Przeciętnie, wśród rodzin chrześcijańskich zamieszkiwało w jednej izbie 5–6 osób (blisko 37%), a wśród Żydów 7–9 osób (blisko 35%)²².

O tym, w jak skrajnie trudnych warunkach żyli ówcześni Łodzianie, dobitnie świadczy również stan posiadanych przez nich łóżek. Jedynie 8% chrześcijan i 10% Żydów miało dla każdej osoby oddzielne łóżko. U 81% rodzin chrześcijańskich i 80% rodzin żydowskich jedno łóżko dzieliły 2–3 osoby, a w co dziesiątej łódzkiej rodzinie przypadało ono na 4 i więcej osób²³. Stan ten był związany zarówno z brakiem pieniędzy na zakup dodatkowych łóżek, jak i niedostatkiem miejsca na ich ustawienie w mieszkaniach.

Sposobem na poprawę warunków bytowych łódzkiego społeczeństwa było tanie budownictwo mieszkaniowe. Zaczęło się ono rozwijać w drugiej połowie XIX wieku²⁴ za sprawą części fabrykantów, którzy czerpiąc wzory z Anglii, Francji i Niemiec, fundowali blisko zakładów pracy domy dla swoich robotników²⁵. Wspomina o tym Waleria Marrené-Morzkowska w powieści *Wśród kąkol: Wielkie fabryki zwykły dla swoich robotników stawiać domy mieszkalne. Tak się dzieje w ogniskach przemysłowych Francji, Niemiec, Anglii, na które Łódź ma oczy zwrócone*²⁶.

Domy rodzinne²⁷, zwane potocznie famułami, były z reguły murowane, choć zdarzały się wyjątki. Miały budowę parterową, piętrową lub wielokondygnacyjną. Stawiane były pojedynczo lub w osiedlach będących częścią większych zespołów fabryczno-rezydencjalno-mieszkalnych. Choć niepozbawione pewnych mankamentów, odznaczały się starannością i jakością wykonania, a lokatorom zapewniały przyzwoite, choć skromne warunki do egzystencji. Były też znacznie tańsze od mieszkań czynszowych w centrum miasta, o czym będzie jeszcze mowa.

Na pytanie, czym są domy rodzinne, dziennikarze Artur Glisczyński i Antoni Mieszkowski odpowiadają:

Dobrodziejstwem dla paru tysięcy roboczego ludu, wyśnionym rajem dla biedaka, za drobną opłatę otrzymującego widną i zdrową stancijkę, komórkę dla rupieci lub inwentarza i zaspokojenie wszystkich

21 Obliczenia Edwarda Rosseta – naczelnika Wydziału Statystycznego Zarządu Miejskiego w Łodzi w latach 1922–1950, twórcy przedwojennej i powojennej statystyki miasta Łodzi, opublikowane w 1926 r.: W. Jaskółowska, op. cit., s. 51.

22 Badania statystyczne przeprowadzone w latach 1913–1914 przez dra Włodzimierza Schoenaicha – lekarza szpitala dla dzieci im. Anny Marii w Łodzi, na grupie 14 066 rodzin z mieszkań 1-izbowych. Ibidem, s. 50.

23 Ibidem.

24 Odosobnione przypadki budownictwa patronalnego w Łodzi zdarzały się już w I połowie XIX w. W latach 20. fabrykant P. Kopisch wybudował kilkanaście domów dla robotników, a w 1830 roku Ludwik Geyer wystawił pięć domów dla specjalistów ze swojej fabryki: W. Jaskółowska, op. cit., s. 47.

25 Zob. I. Popławska, *Architektura przemysłowa Łodzi w XIX wieku*, Warszawa 1973, s. 82–83; C. Pawlak, *Łódź jak Drezno, Drezno jak Halifax, Halifax jak Łódź. Łódzkie zespoły fabryczno-mieszkalne a europejskie dziedzictwo przemysłowe*, „Kronika Miasta Łodzi” 2020, nr 1: 200 lat Łodzi przemysłowej, s. 35–48.

26 W. Marrené-Morzkowska, *Wśród kąkol*, [w:] *Łódź, która przeminęła...*, s. 200.

27 Termin „dom rodzinny” był stosowany już w XVIII w. na określenie domów mieszkalnych budowanych przy manufakturach, hutach, kopalniach itd.: R. Bonisławski, *Łódzkie domy rodzinne*, „Kwartalnik Łódzki” 2007, nr 1, s. 32.

wymagań higieny mieszkalnej. Dobrodziejstwem [...] choćby tylko dla tego, iż izba nie jest norą a podwórze śmietnikiem²⁸.

Nie były one jednak dostępne dla wszystkich robotników. Bycie lokatorem domu familijnego było przywilejem. W pierwszej kolejności na mieszkanie mogli liczyć członkowie najbardziej doświadczonego i wykwalifikowanego personelu fabrycznego, a więc dobrzy fachowcy (salowi, majstrowie), pracownicy stale potrzebni w zakładzie (konserwatorzy maszyn tzw. smarowacze, portierzy), protegowani wyższego personelu (np. członkowie straży) oraz czasami rodziny wdowie, którymi opiekowało się przedsiębiorstwo²⁹.

Oferując najbardziej cennym robotnikom dobre mieszkanie blisko miejsca pracy, fabrykan-ci chcieli ich mocniej związać z firmą. Jak trafnie zauważyła Marrené-Morzkowska: *Filantropia idzie tu w parze z interesem. Robotnik mając tanie i blizkie mieszkanie, jest pilniejszy, bardziej dbały o miejsce, nie opuści go nawet nawał roboty. Przywiązuje się do swego kąta, stara się go przyozdobić*³⁰.

Jednak to nie filantropię i chęć poprawy warunków bytowych pracowników należy widzieć jako główny motyw działania przemysłowców, ale właśnie ich interes, chłodny pragmatyzm i kalkulację biznesową, a czasem zwykłą konieczność. Potwierdzają to słowa samego Karola Scheiblera, najbardziej zasłużonego spośród łódzkich fabrykantów w dziele budownictwa patronalnego, który starając się o zezwolenie władz na zakup kolejnych działek na Wodnym Rynku, pisał:

[...] wbrew woli muszę budować domy dla moich robotników, gdyż nikt w tej pustej części miasta nie zgłosił się do budowania domów na pustych placach, a ja jeślibym tylko mógł wynająć w bliskości moich zakładów domy dla moich robotników to z pewnością nie przystępowałbym do budowy by nie wydawać wielkich pieniędzy na to³¹.

Swoją decyzję o stawianiu mieszkań dla pracowników argumentował również tym, że *najpo-trzebniejsi robotnicy jako przy zakładach siłą pary 300 koni obsługiwanych, muszą być lokowani zaraz pod ręką, a to dla bezpieczeństwa samego zakładu, jak również i dla miasta*³².

W wyniku działań podejmowanych przez Scheiblera w latach 1865–1868 powstało przy Wodnym Rynku pierwsze łódzkie miniosiedle robotnicze, usytuowane naprzeciw fabryki włókienniczej – „Centrali” i mieszkania fabrykanta. Tworzyło je pięć jednopiętrowych domów murowanych oraz jeden parterowy, o tynkowanych elewacjach, prezentujących z zewnątrz surowy styl „koszarowy”. W każdym domu znajdowało się 20 izb mieszkalnych. Przed 1913 rokiem budynki piętrowe zostały podwyższone o jedną kondygnację³³.

28 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], op. cit., 40.

29 B. Kopczyńska-Jaworska, op. cit., s. 500.

30 W. Marrené-Morzkowska, op. cit., s. 200.

31 Archiwum Państwowe w Łodzi (APŁ), Rząd Gubernialny Piotrkowski, seria: Wydział Administracyjny (RGP WA), sygn. 154, k. 8, cyt. za: I. Popławska, op. cit., s. 95, przypis 19.

32 APŁ, RGP WA, sygn. 154, s. 2–5, cyt. za: I. Popławska, op. cit., s. 84.

33 I. Popławska, op. cit., s. 84, 86; K. Stefański, op. cit., s. 79.

W następnej dekadzie przedsiębiorczy fabrykant dokonał kolejnej inwestycji, jaką było wzniesienie wielkiego zespołu fabryczno-rezydencjalno-mieszkalnego na Księżym Młynie. Było to już prawdziwe miasteczko z własną infrastrukturą, wzorowo zaplanowane i urządzone według najlepszych, zachodnioeuropejskich standardów. Najwspanialszy przykład tego typu budownictwa nie tylko w Łodzi, ale i w Królestwie Polskim, wyróżniający się ponadto w skali Europy. Ówcześni dziennikarze i rozmaici obserwatorzy łódzkiej rzeczywistości prześcigali się w jego pochwałach, podkreślając rozmach inwestycji i mistrzowską kompozycję przestrzenno-urbanistyczną. Piszząc o osiedlu mieszkaniowym, zwracali uwagę na zastosowanie nowoczesnych rozwiązań, podnoszących komfort życia robotników: bliskość dużych obszarów zieleni, higieniczne warunki w domach oraz liczne obiekty użyteczności publicznej dostępne w zasięgu ręki: sklepy fabryczne (konsumy), jadłodajnię z salą do zabaw, szpital z apteką, przytułek, ochronę, szkołę, czytelnię czy straż ogniową. Interesujący opis tego wzorcowego osiedla przekazuje nam „Goniec Łódzki” z 1898 roku. Warto tę notkę przytoczyć w całości:

Do najwięcej typowych dzielnic miasta należy Księży Młyn, z niemiecka „Pfaffendorfem” zwany. Jest to dzielnica, która ze prawie sama w sobie tworzy miasteczko. Jest też dzielnicą najzdrowszą, posiada wiele zadrzewienia w sobie, las miejski w pobliżu, pola i sioła. Domy dla robotników na Księżym Młynie, jak również gmachy fabryczne urządzone są wzorowo, zarówno pod względem higienicznym, jak i praktycznym. Ludność Księżego Młyna wynosi około 20,000 osób, a prawie cała czerpie środki utrzymania w zakładach scheiblerowskich, toteż właściciele tych zakładów postarali się, ażeby ułatwić ludności wygodę, założywszy: 1) bazar, w którym oprócz artykułów pierwszej potrzeby, kupić można po cenach niższych niż gdzieindziej, prawie wszystko, co do domowego użytku jest potrzebne, 2) restaurację z salą do zabaw i ogrodem spacerowym, 3) szpital z apteką, 4) targowisko, 5) szkołę w kilku oddziałach, 6) straż ogniową. Wydzierżawiono nadto park miejski „Źródlika”, specjalnie na rozrywki dla robotników. Jak słyszeliśmy, z inicjatywy pani Anny Scheiblerowej i p. Ed. Herbsta, nowych ma powstać na Księżym Młynie szereg instytucyj, dobro pracowników fabrycznych mających na celu. Otóż podobno zamierzonym jest: 1) budowa kaplicy katolickiej, przy której będzie stały kapelan, utrzymywany przez Tow. akc., 2) założenie wielkiej ochrony dla dzieci, 3) urządzenie szkoły froebliowskiej, 4) wzniesienie zakładu kąpielowego dla robotników, 5) urządzenie resursy fabrycznej, która rządziłaby się statutami, zezwalającymi na prowadzenie biblioteki, czytelnicy, odczytów, gimnastyki i t.d. Nie potrzebujemy mówić, że tym sposobem ludność Księżego Młyna byłaby szczęśliwszą, niż ludność każdej dzielnicy, a stanowczo ta część miasta zyskałaby zupełną samodzielność³⁴.

Przyjrzyjmy się teraz domom dla robotników na Księżym Młynie, o których inny dziennikarz i społecznik, Leonard de Verdmont Jacques, pisał, że *zajmują ogromną przestrzeń, są wzorowo urządzone, praktycznie zbudowane, okolone ogródkami i brukowanymi uliczkami, a ponadto posiadają higieniczne wnętrza*³⁵.

34 *Kronika Łódzka*, „Goniec Łódzki” 1898, nr 114, s. 2. Zbliżony opis Księżego Młyna znajdujemy również w tekstach innych publicystów z epoki, zob.: S. Gorski, op. cit., s. 123–124; A. Wiśniewski, *Łódź i łodzianie*, cz. IV, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 37, s. 446.

35 L.V.J. [L. de Verdmont Jacques], *Łódź (w dwóch odczytach)*, Warszawa 1909, s. 13.

Około 1875 roku wybudowano ich na osiedlu osiemnaście. Ciągną się w trzech szeregach, po sześć budynków w każdym. Dwa szeregi tworzą jakby alejkę, która na południu dochodzi do ulicy św. Emilii (obecnie ul. ks. bp. Wincentego Tymienieckiego), za którą znajduje się gmach fabryczny, a na północy kończy się przed budynkiem, mieszczącym szkołę i kantinę robotniczą przy uliczce Księży Młyn. Trzeci szereg domów, równoległy do wspomnianych, ale nieco od nich oddalony, graniczy z ul. Przędzalnianą. Wszystkie domy są jednakowe: długie, jednopiętrowe i murowane. Ich elewacje z czerwonej cegły są nieotynkowane i pozbawione jakichkolwiek ozdób. Na każdej kondygnacji znajdują się mieszkania jednoizbowe o powierzchni ok. 25 m² i dwuizbowe o powierzchni ok. 40 m². Na podwórzu usytuowane są niskie komórki, mieszczące sanitariaty³⁶.

Oprócz wybudowania famułów na Księżym Młynie firma Karola Scheiblera przeprowadziła szereg dalszych inwestycji, obejmujących kompleksy mieszkaniowe przy ulicach: Fabrycznej, Przędzalnianej, Emilii, Tylnej i Widzewskiej. W sumie wystawiła największą liczbę domów dla robotników w Łodzi. Do wybuchu I wojny światowej posiadała ich łącznie 75; zamieszkiwała je ponad jedna trzecia załogi zakładów Scheiblerowskich³⁷.

Działalność patronacka przedsiębiorstwa stała się wzorem dla innych fabrykantów w Łodzi, a wyrazem uznania ze strony opinii publicznej było przyznanie Karolowi Scheiblerowi w 1887 roku przez Zarząd Warszawskiej Wystawy Higienicznej nagrody pierwszej klasy za *szpital, szkołę, domy dla robotników i staranie o polepszenie bytu robotników*³⁸.

Na drugim miejscu pod względem liczby wybudowanych mieszkań fabrycznych plasują się zakłady Izraela K. Poznańskiego³⁹. Postawiły one w latach 1879–1896 trzy wielkie domy rodzinne przy ul. Ogrodowej i Długiej (obecnie ul. Gdańska), naprzeciw budynku przędzalni. Różnią się one znacząco od niskich Scheiblerowskich famułów. Są to potężne, wielokondygnacyjne gmachy. Każdy posiada trzy piętra i mieszkalne sutereny. Najstarszy ma kształt litery „L”, następne zbudowano na planie podkowy⁴⁰. Elewacje domów z czerwonej cegły nie zostały otynkowane, ale urozmaicono je płycinami, fryzami arkadowymi i kostkowymi⁴¹. Wewnątrz budynków urządzono mieszkania jednoizbowe o powierzchni 13,5 m² oraz dwuizbowe o powierzchni 27 m². Ubikacje zaplanowano na piętrach i w podwórzu, gdzie zbudowano również drewniane komórki. Poza wymienionymi trzema famułami zakłady Poznańskiego wystawiły jeszcze wzdłuż ulic Ogrodowej i Drewnowskiej kilkanaście mniejszych domów dla kadry⁴².

W podobnym stylu co trzy domy rodzinne Poznańskiego został wybudowany gmach mieszkalny dla robotników fabryki wyrobów wełnianych Juliusza Heinza przy ul. Przejazd (obecnie ul. Tuwima). Jest to potężny, trzypiętrowy blok, o wydłużonej bryle, z ryzalitami⁴³, o którym w 1882 roku pisał z uznaniem dziennikarz „Przeglądu Technicznego” w następujących

36 I. Popławska, op. cit., s. 85–86; K. Stefański, op. cit., s. 98–99.

37 M. Łapa, *Krwio pijcy czy filantropi? O społecznej działalności łódzkich przedsiębiorstw w XIX wieku*, „Kronika Miasta Łodzi” 2020, nr 1: *200 lat Łodzi przemysłowej*, s. 26.

38 APL, Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-155, s. 9.

39 Dane o budownictwie patronalnym w Łodzi przed I wojną światową, zob.: W. Jaskółowska, op. cit., s. 47.

40 Zob. APL, RGP Wydział Budowlany, sygn. 5775, s. 8; ibidem, sygn. 959, s. 8.

41 I. Popławska, op. cit., s. 91; K. Stefański, op. cit., s. 103.

42 R. Bonisławski, *Łódzkie domy rodzinne*, „Kwartalnik Łódzki” 2007, nr 2, s. 29.

43 K. Stefański, op. cit., s. 105.

słowach: *Zwraca także uwagę zwiedzającego Łódź budowla imponującej wielkości, o czterech piętrach z cegły kolorowej, bez tynku, stanowiąca koszary firmy Hentschla [powinno być Heinzla]*⁴⁴.

Dziennikarz Leonard de Verdmon Jacques nazwał budynek nie tylko *obszernym*, ale nawet *pięknym*⁴⁵. Jak można przypuszczać, z powodu zastosowania owej „kolorowej cegły”. Czerwoną, nieotynkowaną fasadę gmachu zdobią bowiem poprzeczne pasy z jaśniejszej, żółtej cegły⁴⁶. Podobnie jak w przypadku famuł Scheiblera i Poznańskiego, także tutaj studnie, komórki i ustępy zlokalizowano w podwórzu, gdzie urządzono również ogródki⁴⁷.

Pozytywnym głosem na temat architektury łódzkich domów robotniczych towarzyszyły też mniej pochlebne opinie ludzi pióra, w tym samego Władysława Reymonta, który w swojej słynnej powieści zawarł taki oto, mocno krytyczny obraz famuł:

Wielkie, dwupiętrowe szopy kamienne bez najmniejszych ozdób, nagie, czerwieniące się boleśnie nędzną cegłą ścian wykruszanych przez wiatry, przeglądały się w ulicy, pełnej cuchnącego błota; setki małych poprzepalanych okienek, z rzadka bielejących się firankami lub ozdobionych doniczkami kwiatów, patrzyło w potężne korpusy fabryki, rozkładającej się po drugiej stronie drogi, za wysokim parkanem i szeregiem olbrzymich topoli z uschniętymi czubkami, co stały niby szkielety groźne, rozgraniczając te smutne katakumby ludzkie, do jakich miały podobieństwo domy robotnicze, od fabryk, które w ciszy niedzielного odpoczynku, oniemiale, milczące, a potężne ogromem, wygrzewały w wiosennym słońcu swoje potworne cielska i błyskały ponuro tysiącami okien⁴⁸.

Zupełnie inny typ budownictwa mieszkaniowego niż murowane famuły prezentują domy robotnicze przy fabryce wyrobów bawełnianych Spółki Akcyjnej „Widzewska Manufaktura”, założonej poza granicami miasta przez Juliusza Heinza i Juliusza Kunitzera. Firma wybudowała dla swoich pracowników osiedle liczące w 1900 roku 158 domów drewnianych i osiem murowanych, które były rozsiane na całym Widzewie⁴⁹. Tzw. domki kunitzerowskie, drewniane i parterowe, nawiązywały stylem do dawnych domów tkaczy z wczesnego okresu rozwoju Łodzi przemysłowej. Posiadały cztery izby na parterze i dwie w szczycie budynku. Ustępy i studnie usytuowano w podwórzu, gdzie znajdowały się również małe ogródki. Domy odznaczały się niską jakością wykonania i w 1980 roku ostatnie z nich uległy likwidacji⁵⁰.

44 J. Hinz, *Domy mieszkalne dla rzemieślników*, „Przegląd Techniczny” 1882, zesz. 1, s. 8, cyt. za: I. Popławska, op. cit., s. 81–82.

45 L.V.J. [J. Leonard de Verdmon], op. cit., s. 15.

46 Bardzo dobrze je widać na rycinie z epoki, reprodukowanej w albumie pt. *Widy iz gorodow Lodzi, Zgierza i Pabjanic/ Ansichten aus den Städten Lodz, Zgierz und Pabianice* z 1889 roku, zob. APŁ, Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-6, s. 7, fot. 6.

47 I. Popławska, op. cit., s. 92; R. Bonisławski, op. cit., s. 29.

48 W.S. Reymont, op. cit., t. 1, s. 71. O obrazie łódzkich osiedli robotniczych w literaturze pisała Krystyna Radziszewska, zob.: K. Radziszewska, *Literackie obrazy łódzkich osiedli robotniczych*, „Journal of Urban Ethnology” 2015, t. 13, s. 135–146.

49 APŁ, Widzewska Manufaktura Spółka Akcyjna w Łodzi, sygn. 1816, s. 1, Plan gruntów wsi Widzew, 1901 r.

50 I. Popławska, op. cit., s. 92.

Dodajmy jeszcze, że po sąsiedzku, w północno-zachodniej części wsi Widzew, zwanej Grembachem lub Grynbachem⁵¹, powstało w latach 1906–1908 bardzo oryginalne osiedle „baraków”, jak nazywano domy rodzinne dla robotników Łódzkiej Fabryki Nici. Tworzyły je dwa szeregi parterowych budynków, ciągnących się po obu stronach szerokiej alei. Do dyspozycji mieszkańców były, położone za każdym z sześciu domów, murowane komórki, ubikacje, magiel i pralnie. Mieszkańcy mogli również korzystać z ustawionych na podwórzu trzepaków i słupków do naciągania sznurów na białinę, a ponadto pielęgnować przydomowe ogródki, na które były wygospodarowane wąskie skrawki zieleni⁵².

Oprócz największych zespołów fałud, wzniesionych przy fabrykach Scheiblera, Poznańskie-go, Heinzla oraz „Widzewskiej Manufakturze”, domy rodzinne w dużo mniejszej ilości budowały dla swoich robotników zakłady przemysłowe, m.in.: Ludwika Grohmana, Arnolda Stillera i Juliusza Bielszowskiego, Ludwika Meyera, Ernesta Leonhardta oraz Leona Alarta⁵³.

Zajrzyjmy teraz do wnętrza domu fabrycznego, by się przekonać, jakie warunki oferowały swoim lokatorom. Przeważają mieszkania jednoizbowe, choć zdarzają się również mieszkania dwuizbowe (pokój z kuchnią), a nawet trzyizbowe, ale te zajmowały rodziny majstrów, urzędników i wyższego personelu technicznego oraz czasem rodziny wyjątkowo liczne.

W mieszkaniu jednoizbowym część słabiej oświetlona, przy drzwiach wejściowych, była najczęściej przeznaczana na kuchnię. Jej wyposażenie stanowiły m.in.: stół kuchenny; „wodniarka”, czyli ławka na wiadra z wodą; umywalka, półka z ręcznikiem oraz „śrańczyk”, tj. szafka na naczynia kuchenne. Blisko przy kuchni stawiano szafkę na węgiel. W części mieszkalnej izby znajdowały się: łóżko, jedno lub więcej, w zależności od liczby lokatorów (w razie potrzeby na noc rozścielano dodatkowo sienniki na podłodze), stół, krzesła, komoda na białinę lub w przypadku rodzin zamożniejszych – szafa. W wielu domach na ścianie przy drzwiach wisiała kropielniczka ze święconą wodą, a na komodzie lub na półce pod obrazem świętym stał „ołtarzyk”, skomponowany z krucyfiksu, figurek świętych, świeczników i wazoników z kwiatami⁵⁴.

Podłogi w domach były początkowo z surowych desek, ale przed 1914 rokiem zaczęły upowszechniać się zwyczaj ich malowania. Okna przyozdabiano firankami, a na parapetach lub specjalnym słupku ustawiano rośliny doniczkowe. Stół przykrywano serwetą szydełkową lub białym obrusem, a łóżka białymi lub niebieskimi kapami. W mieszkaniach nie było pieców ogrzewczych, więc całe ciepło zimą domownicy czerpali z pieca kuchennego⁵⁵.

Ponadto aż do wybuchu I wojny światowej mieszkania robotnicze oświetlano lampami naftowymi. Tylko nieduża część takich mieszkań miała oświetlenie gazowe lub elektryczne. To ostatnie upowszechniło się dopiero w dobie II Rzeczypospolitej⁵⁶.

51 Ten fragment miasta Łodzi, którego granice wyznaczają dziś ulice: Niciarniana, Pomorska, Edwarda i Nowogrodzka, doczekał się w ostatnich latach osobnego opracowania w postaci publikacji: G.E. Karpińska, A. Krupa-Ławrynowicz, *Grembach. Etnograficzny przewodnik po łódzkim osiedlu*, Łódź 2019.

52 R. Bonisławski, op. cit., s. 30.

53 I. Popławska, op. cit., s. 81.

54 B. Kopczyńska-Jaworska, op. cit., s. 500–501.

55 Ibidem, s. 501.

56 Ibidem. Zob. również: W. Jaskółowska, op. cit., s. 48.

Omawiając warunki mieszkaniowe nie sposób nie odnieść się jeszcze raz do sprawy ciasnoty pomieszczeń, która dotyczyła w równym stopniu domów rodzinnych, co „zapadłych nor” na przedmieściach czy tanich czynszówek w centrum. Na niewielkiej powierzchni mieszkało, jadło, chorowało i spało kilka osób. Nie było miejsca na jakąkolwiek prywatność. Wiąże się z tym delikatna kwestia intymnych relacji między małżonkami w nocy. Z konieczności dochodziło do nich w obecności pozostałych, śpiących domowników, w tym dzieci. Jak zauważyli Glisczyński i Mieszkowski: *Wstyd usunięto z regulaminu. W mieszkaniach robotniczych drażliwość i etykietę zwykłej przyzwoitości zaliczono do anachronizmów*⁵⁷.

Przypatrzmy się teraz opłatom, jakie ponosili robotnicy za mieszkanie w tych *widnych i zdrowych stanczykach*, by się posłużyć określeniem wyżej wymienionych dziennikarzy. Otóż, komorne za mieszkanie jednoizbowe w domach rodzinnych Scheiblera wynosiło ok. 30 rubli rocznie; w famułach Poznańskiego do 65 rubli rocznie (za pokój z kuchnią 120 rubli); w domach Heinza 40 rubli (za pokój z kuchnią 78 rubli), a w domach Rousseau od ok. 29 do 39 rubli za mieszkanie jednoizbowe z jednym oknem i od 35 do 57 rubli za mieszkanie jednoizbowe o dwu oknach⁵⁸. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że roczna płaca robotnika w latach 1894–1895 wynosiła około 216 rubli⁵⁹, to – w zależności od ww. domu rodzinnego – przeznaczał on na komorne od 13% do 55% swoich rocznych zarobków. Dla porównania, w 1893 roku roczny czynsz za mieszkanie jednopokojowe w centrum miasta wynosił 200 rubli⁶⁰, zatem ceny dyktowane przez fabrykantów za famuły były dużo niższe.

Wypada jeszcze powiedzieć, że mieszkanie na osiedlu patronackim obok ewidentnych zalet, takich jak: relatywnie niskie komorne, bliska odległość do pracy, dostęp do szeregu instytucji społecznych (sklepy), oświatowych i opiekuńczych (szkoły, biblioteki, ochronki) oraz zdrowotnych (ambulatoria, szpitale) wybudowanych na terenie kompleksu, wiązało się również z pewnymi niedogodnościami. Przede wszystkim zamieszkujący domy rodzinne robotnicy i ich rodziny musieli podporządkować się rygorom regulaminów, określających zasady życia społecznego, które wprowadzał przedsiębiorca będący właścicielem mieszkań. Przepisy te ograniczały w dużym stopniu rozwój życia towarzyskiego. Przykładowo, na teren osiedla nie miały wstępu osoby z zewnątrz, niebędące pracownikami fabryki. Zakazy dotyczyły też prawa do buntu, strajku, zakładania związków zawodowych czy tak niepożądanego zachowania jak spożywanie alkoholu⁶¹.

Zatem właściciele fabryk z jednej strony dbali o poprawę warunków bytowych swoich pracowników, ale z drugiej – kontrolowali ich zachowanie nawet poza miejscem i czasem pracy. Działania paternalistyczne i filantropijne były bowiem ściśle związane, a właściwie podporządkowane interesom ekonomicznym przedsiębiorcy. Gdy robotnik tracił u niego pracę, zaraz był usuwany z mieszkania. Jeśli dziecko robotnika po ukończeniu szkoły nie podjęło pracy u fabrykanta będącego właścicielem osiedla robotniczego, na którym mieszkało, wówczas musiało się z niego

57 X.Y.Z. [A. Glisczyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 41.

58 W. Jaskółowska, op. cit., s. 48–49.

59 Ibidem, s. 49.

60 M. Łapa, op. cit., s. 27.

61 Ibidem, s. 28.

wyprowadzić⁶². Fabrykanci nie mieli nawet skrupułów, aby po I wojnie światowej wyrzucać na bruk inwalidów wojennych oraz wdowy i sieroty po pracownikach fabrycznych⁶³.

Mimo powyższych drastycznych przypadków oraz regulaminowych ograniczeń obowiązujących na osiedlu fabrycznym, mieszkania w famułach były traktowane jako dobrodziejstwo, co czyniło je przedmiotem usilnych starań⁶⁴, a ich lokatorów uważano za wybrańców. Stanowili bowiem bardzo nieliczną grupę. Przed I wojną światową na 100 tys. robotników zatrudnionych w łódzkich fabrykach⁶⁵, raptem niecałe 6% zamieszkiwało w domach rodzinnych⁶⁶. Istniejące famuły były zatem zaledwie kroplą w morzu potrzeb mieszkaniowych ludności robotniczej Łodzi.

62 M.A. Łukowska, *Fabrykant łódzki we wspomnieniach robotników*, Łódź 2007, s. 104.

63 W. Jaskółowska, op. cit., s. 48.

64 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 40.

65 W. Jaskółowska, op. cit., s. 44.

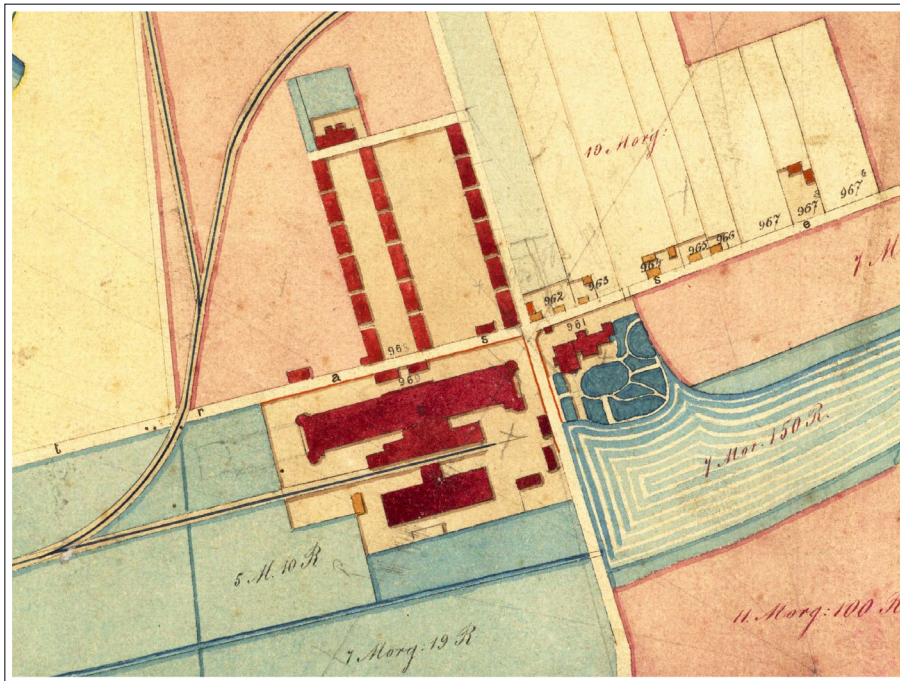
66 W 1913 r. w domach rodzinnych zamieszkiwało ogółem 5888 robotników, zob.: L. Mroczka, *Warunki mieszkaniowe robotników łódzkich w latach 1918–1939*, „Rocznik Łódzki” 1977, t. XXII (XXV), s. 152.



Domy pierwszych tkaczy ze Śląska przy ul. Widzewskiej (obecnie ul. Jana Kilińskiego), wybudowane w I poł. XIX w. W oddali fabryka Adama Ossera. Fotografia z 1913 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 4-K/2



Parterowe domy rękodzielników z 1830 r. przy ul. Północnej, u zbiegu ze Wschodnią. Na ich tyłach kilkupiętrowe oficyny z końca XIX w. Fotografia z 1912 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 4-P/69



Osiedle domów robotniczych i fabryka na Książym Młynie. Fragment planu Łodzi z terenami zakładów Karola Scheiblera, oprac. Rudolf Miciński, 1877 r. Zbiór kartograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. 527

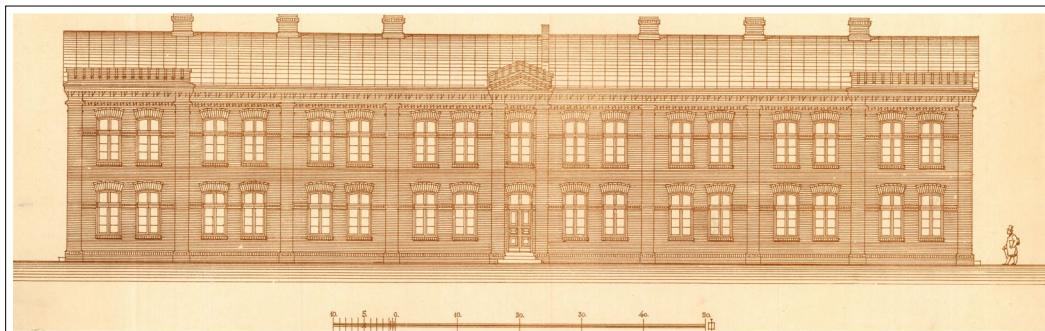


Brama wejściowa do osiedla domów robotniczych na Książym Młynie. Fot. Jules David, koniec XIX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, pod-seria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 205

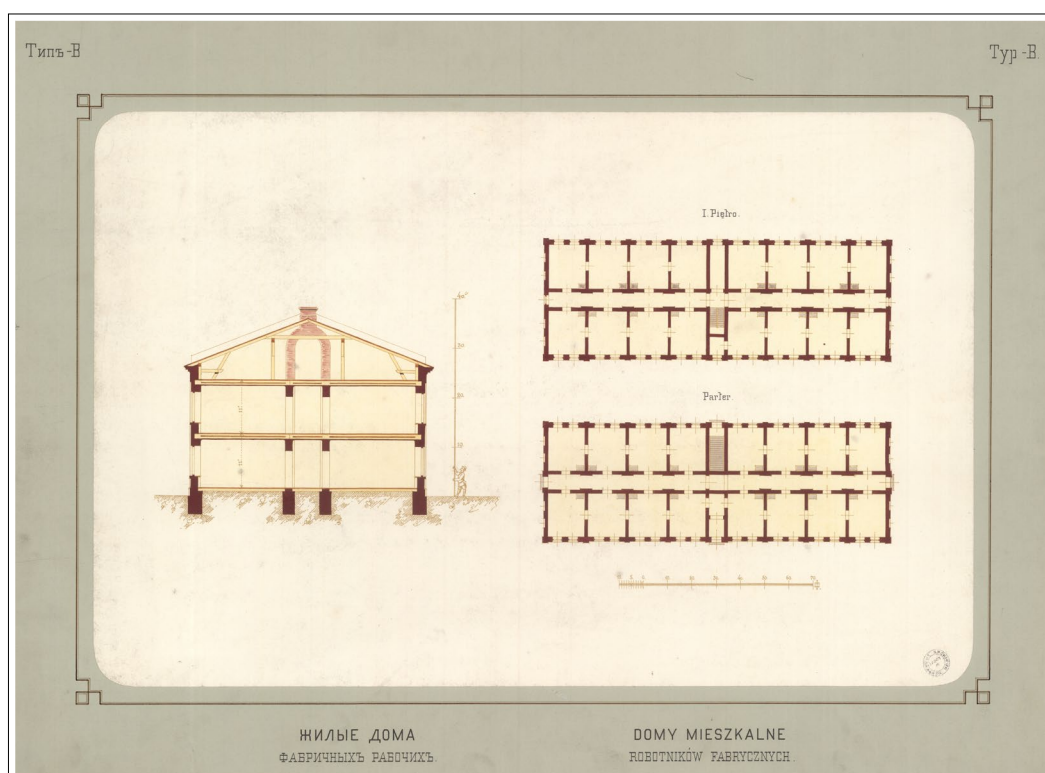




Dom dla robotników w osiedlu na Księżym Młynie u zbiegu ulic Przędzalnianej i Fabrycznej, 1914 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 13



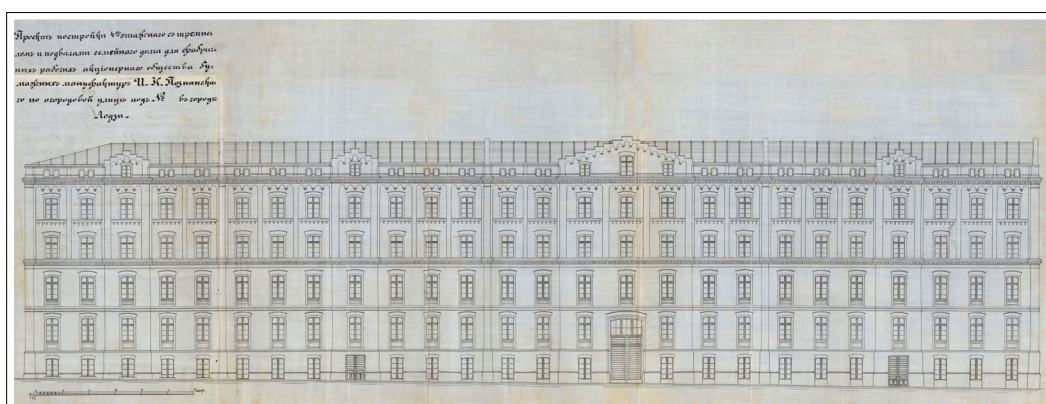
Plan domu w osiedlu robotniczym na Księżym Młynie z 1900 r. Zbiór kartograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. 5966



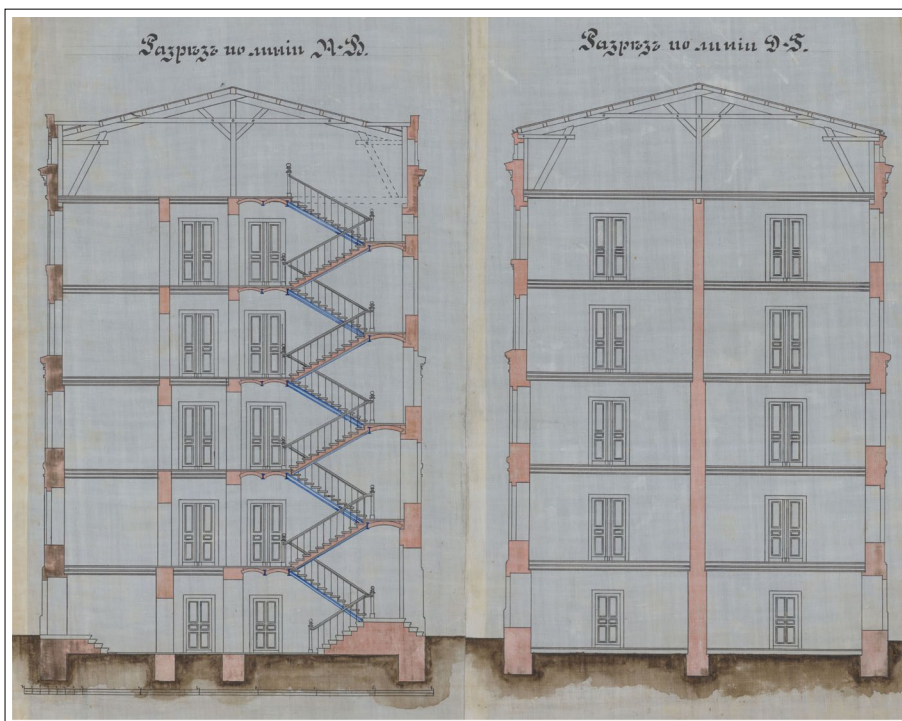
Plan domu w osiedlu robotniczym na Księżym Młynie z 1900 r. Przekrój poprzeczny oraz rzuty poziome parteru i pierwszego piętra. Zbiór kartograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. 5966



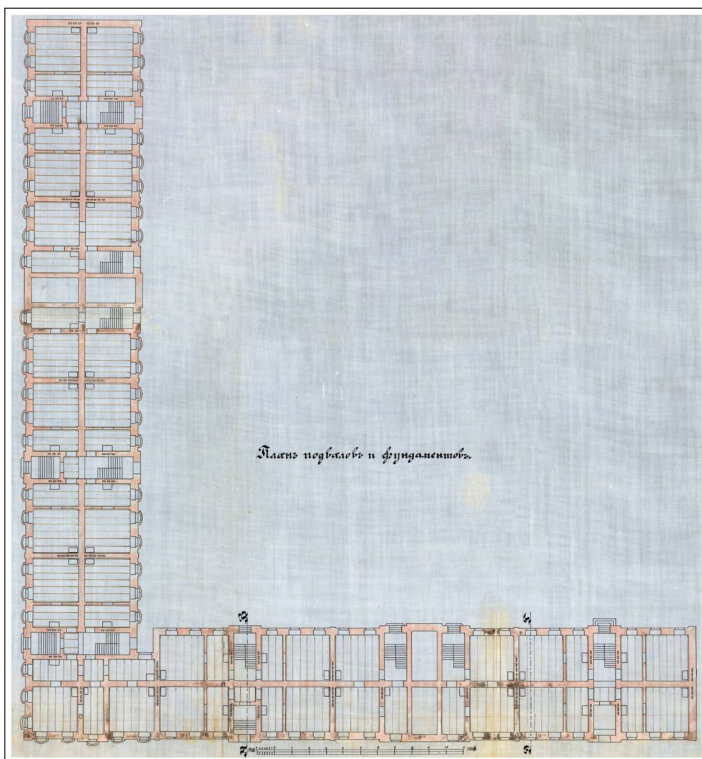
Dom dla robotników przy fabryce Izraela K. Poznańskiego. Drzeworyt wg *Widy iz gorodow Lodzi, Zgierza i Pabijanicy / Ansichten aus den Städten Lodz, Zgierz und Pabianice*, 1889 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-6, k. 15



Plan murowanego domu mieszkalnego dla robotników fabrycznych przy ul. Ogrodowej 64 (obecnie ul. Ogrodowa 28). Elewacja frontowa. Proj. Franciszek Chelmiński, 1896 r. Rząd Gubernialny Piotrkowski, seria: Wydział Budowlany, sygn. 5775, s. 8



Plan murowanego domu mieszkalnego dla robotników fabrycznych przy ul. Ogrodowej 64 (obecnie ul. Ogrodowa 28). Przekroje poprzeczne. Proj. Franciszek Chełmiński, 1896 r.
Rząd Gubernialny Piotrkowski, seria: Wydział Budowlany, sygn. 5775, s. 8



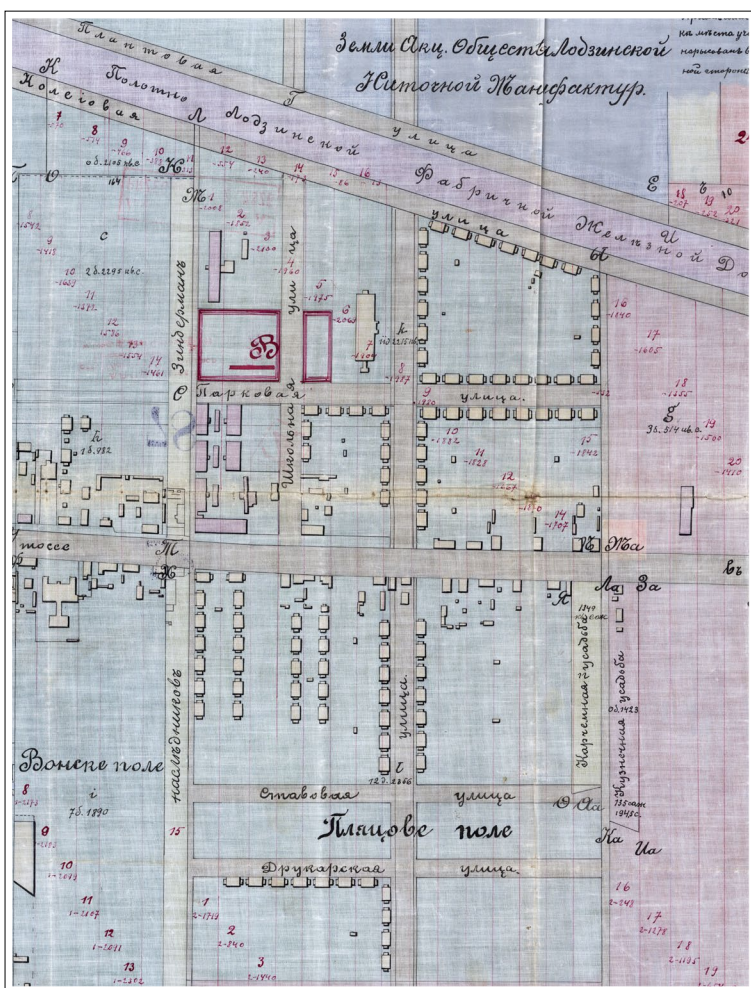
Plan murowanego domu mieszkalnego dla robotników fabrycznych przy ul. Ogrodowej 64 (obecnie ul. Ogrodowa 28). Rzut poziomy. Proj. Franciszek Chełmiński, 1896 r.
Rząd Gubernialny Piotrkowski, seria: Wydział Budowlany, sygn. 5775, s. 8



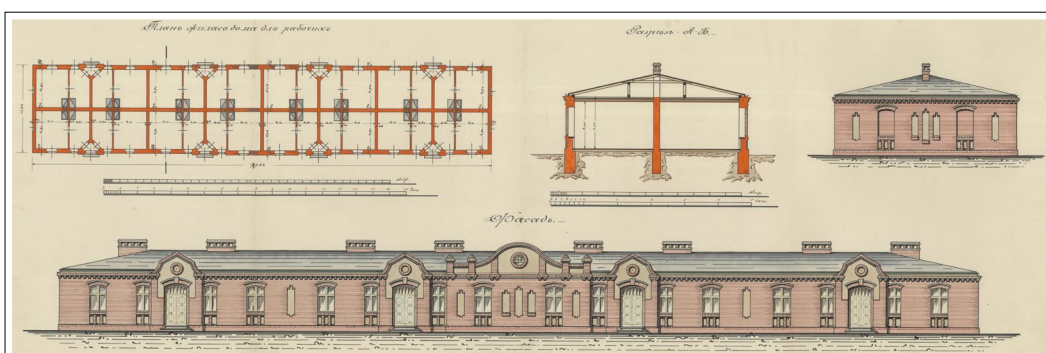
Dom robotniczy zakładów wyrobów wełnianych Juliusza Heinzla przy ul. Przejazd (obecnie ul. Tuwima). Rycina wg Widy iz gorodow Lodzi, Zgierza i Pabianic / Ansichten aus den Städten Lodz, Zgierz und Pabianice, 1889 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-6, k. 7



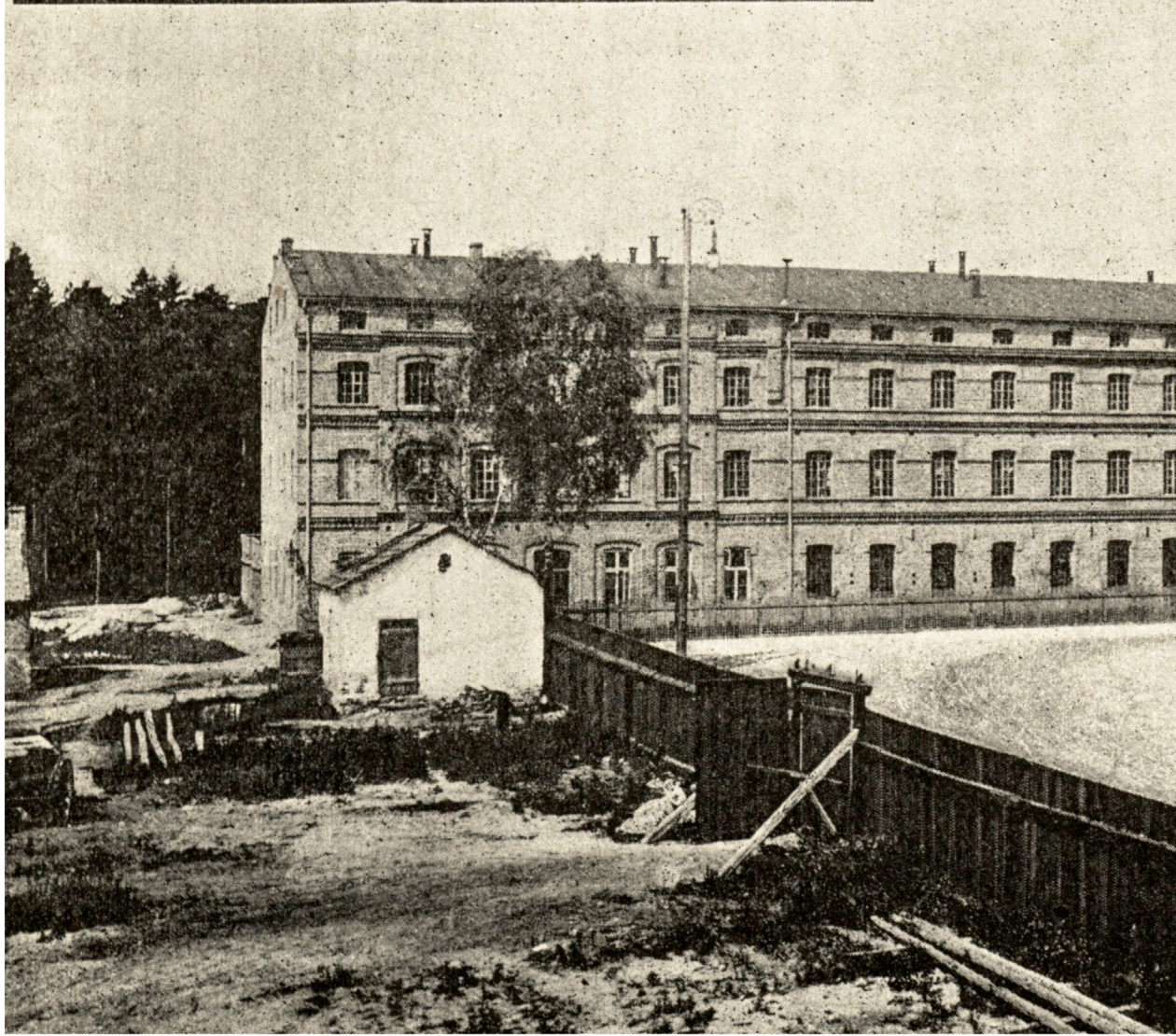
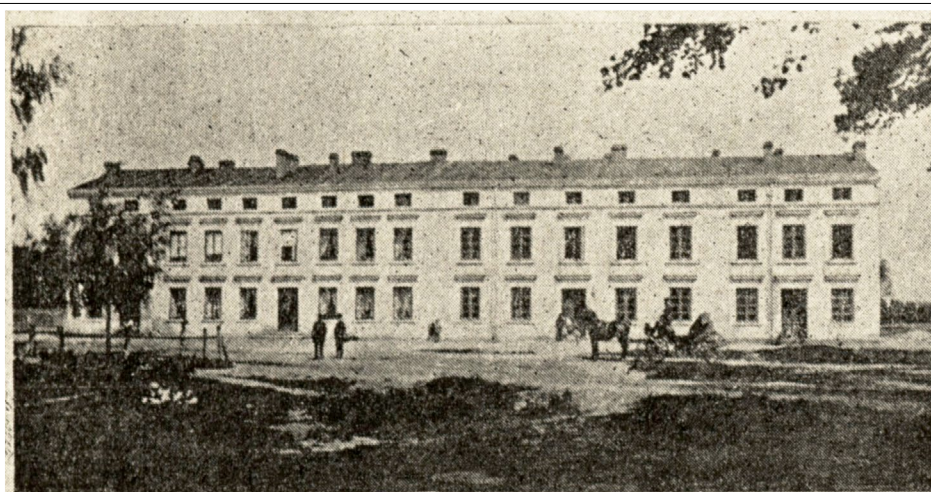
Winieta zakładów Juliusza Heinzla i Juliusza Kunitzera na Widzewie z widocznymi po obu stronach ul. Rokicińskiej (obecnie al. Piłsudskiego 135) murowanymi domami dla pracowników, 1886 r. Spółka Akcyjna Pabianickich Fabryk Bawełnianych Krusche i Ender, sygn. 992, k. 2



Osiedle domów robotniczych przy Towarzystwie Akcyjnym Manufaktury Bawełnianej Heinzel i Kunitzer. Fragment planu gruntów wsi Widzew z 1901 r. Widzewska Manufaktura Spółka Akcyjna w Łodzi, sygn. 1816



Projekt budowy jednego z dwunastu murowanych, parterowych domów dla robotników Łódzkiej Fabryki Nici na Widzewie, 1908 r. Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź, sygn. 127, nlb.





Dom robotniczy przy fabryce Ludwika Meyera na Mani. Fot. wg *Widy iz gorodow Lodzi, Zgierz i Pabianic / Ansichten aus den Städten Lodz, Zgierz und Pabianice*, 1889. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-6, k. 8

ROZDZIAŁ IV

ZDROWIE I OŚWIATA

Wilgoć, zatęchłe pomieszczenia, w których trudno złapać oddech i poczuć powiew świeżego powietrza. Tego komfortu pozbawione były zarówno przepełnione rodzinne domy naszych bohaterów, jak i większość hal, sal produkcyjnych, magazynów i innych pomieszczeń fabrycznych, gdzie z mozołem wypełniali swoje codzienne obowiązki. Nieliczne zakłady przemysłowe wyposażone były w najnowocześniejsze rozwiązania sanitarne, z należytą dbałością zapewniając tym samym właściwe warunki pracy robotnikom:

Olbrzymie, piękne gmachy fabryczne, urządzone nieraz z wykwintem, na jaki stać dom pracy przemysłowej, posiadają wielkie sale, o ogromnych oknach, rzucających masę światła; wentelatory stale odświeżają powietrze, rafraichisseur'y osiadają tumany, wydzielającego się z tkanin kurzu. W konstrukcjach zastosowań nowych zdobyczy techniki znać wogóle wiele myśli w kierunku stworzenia normalniejszych warunków higienicznych w zajęciach robotników fabrycznych [...]¹.

Ten idealistyczny obraz autorstwa wnikliwego dziennikarza należał jednak do wyjątków. Z reguły sale fabryczne były ciasne, ciemne, źle oświetlone, zazwyczaj nieopalone i niewietrzone², a przy tym, jak napisał Władysław Reymont w *Ziemi obiecanej*:

Kilkanaście kobiet pracowało w tej białej, chłodnej i prawie cichej sali, napełnionej niedostrzegalnym prawie obłokiem pyłu bawełnianego, który powstał z tego strzyżenia materiałów, wisiał nad postrzyganimi, oblepiał białą powłoką ludzi i maszyny i trząsł się szarawym, gęstym mchem na transmisjach obracających maszyny i ginących w suficie³.

Sale pozbawione właściwego systemu wentylacji, wypełnione szkodliwymi substancjami, stawały się siedliskiem chorób. Największe zagrożenie pod tym względem stanowiły pomieszczenia przędzalni. Były do tego stopnia zanieczyszczone pyłem bawełnianym, iż przebywanie w takim miejscu nawet w krótkim czasie (od 30 do 45 minut) stwarzało już zagrożenie chorobowe. Wszechobecny kurz zawierający prątki gruźlicy szybko niszczył młode organizmy. Pod tym względem statystyki były nieubłagane i w odniesieniu do warunków pracy panujących

1 S. Gorski, *Łódź społeczna: obrazy i szkice publicystyczne*, Łódź 1904, s. 122.

2 J. Fijałek, *Położenie ludności*, [w:] *Dzieje miasta, T. 1: Do 1918 r.*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa–Łódź 1980 s. 347.

3 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 1, Warszawa 2000, s. 116.

w zakładach firmy Karola Scheiblera skutkowały zachorowalnością na gruźlicę nawet połowy zatrudnionej tam załogi⁴. Dodatkowo opary barwników, wydzielające się podczas procesu farbowania produkowanych tkanin, drażniły skórę, powodując stałe przekrwienie dróg oddechowych. Nie dziwi zatem fakt, że większość zatrudnionych w fabrykach osób zapadała właśnie na choroby górnych dróg oddechowych. Problem ten był bagatelizowany nie tylko przez właścicieli fabryk, ale również ich wyższy personel, co znajduje odzwierciedlenie w powieści pozytywistycznej pisarki Walerii Marrené-Morzkowskiej pt. *Wśród kąkolów*, gdzie dochodzi do konfrontacji podejścia młodego lekarza, rozpoczynającego praktykę w fabrycznym mieście, z bezdusznym, etatowym lekarzem fabrycznym:

- Badam choroby spowodowane przez różnorodny przemysł.
- Jakie choroby! – zawołał Frömlisch. – Takich chorób nie ma wcale...
- Nie ma? a zatrucia przez preparaty chemiczne, a kolka garbarzy, a...
- Tak! to mogło być kiedyś, dawniej, ale dziś, przy wzorowym urządzeniu fabrycznym, kiedy właściciele robią wszystko co możliwe...
- Co możliwe? Zapominasz pan, że tu właśnie idzie o to, co możliwym nie jest. Przy największym przewiewie jeszcze niedostrzegalne pyłki bawełniane unoszą się w powietrzu, wchodzą w organizm i osiadają na płucach. Wysoka temperatura kuźnic powodować zawsze będzie tysiące chorób. Mów pan, co chcesz, przemysł ma swoje ofiary, a w walce o byt ludzie dziesiątkowani są nieustannie niewidzialnymi pociskami, które zabijają jak stożkowe kule⁵.

Całości fatalnych warunków i środowiska pracy dopełnia fakt bezwolnego i mimowolnego połykania szkodliwych mikroelementów, które dostawszy się do żołądka powodują poważne w skutkach zapalenie układu pokarmowego. To jednak bynajmniej nie koniec. Złe oświetlenie stanowisk pracy, połączone ze stałą obecnością pyłów w powietrzu, dodatkowo drażnią oczy. Konieczność wielogodzinnej obsługi głośniejszych maszyn wpływała natomiast niekorzystnie na zmysł słuchu. Przypomnijmy sobie pracę w takich warunkach:

Huczą warsztaty, warczą wrzeciona, raz po raz trzaśnie pas transmicyjny. A wewnątrz na olbrzymich salach, długimi rzędami ciągną się szeregi warsztatów, przed którymi setki rąk zwinnych migają się w ruchach błyskawicznych, wiążąc nici, przesuwając wzory, szarpiąc bawełnę lub nurzając w kadziach olbrzymich stosy gotowej tkaniny. W powietrzu sali pył biały unosi się nad głowami pracowników, wdychany ich piersiami. W salach innych dym lub woń. W wiecznie grzmiącym turkocie sali raz po raz rozlegnie się donośny głos majstra, grożący karą za zepsuty smug tkaniny⁶.

Nieustający hałas, męczący warkot maszyn, brak oświetlenia i wentylacji... W takich warunkach nietrudno o wypadek. Tym bardziej że w interesującym nas okresie ruchome części

4 W. Puś, S. Pytlaś, *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” (d. Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana) w latach 1827–1977*, Łódź 1979, s. 138.

5 W. Marrené-Morzkowska, *Wśród kąkolów*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 212–213.

6 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], *Łódź miasto i ludzie*, Warszawa 1894, s. 38.

maszyn z reguły nie były zabezpieczone żadnymi osłonami ochronnymi. Nie funkcjonowało też żadne prawodawstwo, obligujące pracodawców do zapewnienia bezpieczeństwa wykonywanej pracy. W razie wypadku, choroby bądź doznania trwałego uszczerbku na zdrowiu, robotnicy teoretycznie mogli liczyć na świadczenia, wynikające z istniejących od początku lat 70. XIX wieku przy większych fabrykach kas chorych. Z pobieranego od tygodniowych zarobków od 1 do 3%, „ubezpieczony” mógł liczyć na: doraźną pomoc ambulatoryjną, w razie konieczności pobyt w szpitalu czy stały zasiłek na czas choroby i niezdolności do pracy. Teoretycznie, bo w praktyce sytuacja wyglądała zgoła odmiennie. Nierzadko bowiem kasy chorych stawały się niczym innym, jak tylko dodatkowym źródłem dochodów dla potentatów fabrycznych. Nie unikali oni jednak całkowicie odpowiedzialności społecznej za zdrowie swoich pracowników. To oni bowiem byli fundatorami szpitali fabrycznych. Placówek niezbędnych w ówczesnej Łodzi, gdzie jeden szpital miejski – św. Aleksandra, dysponujący w roku 1876 zaledwie 60 łózkami, nie był w stanie zaspokoić narastających potrzeb mieszkańców w zakresie leczenia szpitalnego. Dotkliwie odczuwalny brak wystarczającej ilości szpitali fabrycznych, lekarzy w zakładach pracy czy felczerów był przyczynkiem do podejmowania konkretnych działań na tym polu.

Pierwszy szpital fabryczny powstał w Łodzi z inicjatywy wdowy po przemysłowcu Karolu Scheiblerze, Anny z Wernerów, od imienia której przyjął następnie swoją nazwę. Prace nad nim ukończono w 1884 roku. Budynek zajmował plac przy ul. Przędzalnianej 75. Przy placówce działały: ambulatorium, apteka oraz przytułek dla byłych pracowników pozbawionych opieki zdrowotnej⁷. Był to najnowocześniejszy i najlepiej zorganizowany szpital fabryczny w Królestwie Polskim⁸. Składał się z dwóch oddziałów: wewnętrznego i chirurgicznego. Urządzone w nim gabinety elektro- i hydroterapeutyczne posiadały, jak na ówczesne czasy, wyjątkowo nowoczesne wyposażenie.

W następnych latach pojawiają się kolejne placówki fundowane przez przemysłowców, w tym Żydowski Szpital im. Izraela i Leony małżonków Poznańskich, o którym publicysta Stefan Gorski pisał: *Na uwagę zasługuje fundacja szpitala „małżonków Poznańskich”, wystawionego z dużym nakładem kapitału dla użytku przeważnie żydów łódzkich. Piękny, dwupiętrowy gmach mieści około 100 łózek. W r. 1902 korzystało ze szpitala 1498 chorych [...]*⁹.

Placówka ta mieściła się od 1890 roku w nowoczesnym budynku u zbiegu ulic Północnej i Targowej (obecnie Szpital Uniwersytecki im. dr. Seweryna Sterlinga przy ul. Sterlinga). Usytuowany na skraju miasta, w pobliżu parku Helenów, wzbudzał pod względem architektonicznym podziw i uznanie: *Wielkie masy pięknych linii architektonicznych, znakomita proporcja, niezwykły spokój i logiczna zależność jednych części od drugich, tworzą całość mogącą stanowić wzór dla podobnego rodzaju budowli [...]*¹⁰.

Wchodząc na pierwsze piętro podziwiamy doskonale wyposażoną salę operacyjną, zaraz obok niej pokoje dla chorych, widne i obszerne. Solidne, żelazne łóżka zostały wyposażone

7 W. Puś, S. Pytlaś, op. cit., s. 161.

8 J. Fijałek, J. Indulski, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990, s. 170–171.

9 S. Gorski, op. cit., s. 157.

10 Cz. [W. Czajewski], *Wystawa artystów łódzkich. Oddział architektoniczny*, „Rozwój” 1903, nr 105, s. 1, cyt. za: K. Stefański, *Wielkie rody fabrykanckie Łodzi ich rola w kształtowaniu oblicza miasta*, Łódź 2014, s. 115.

w podwójne materace i pościel. Przewidzianą początkowo liczbę 50 łóżek powiększono wkrótce do 150¹¹. W 1898 roku wysiłkiem środowiska łódzkich lekarzy utworzono wzorowo urządzony pododdział dla *piersiowo chorych*¹². Szpital ufundowany jako żydowski, w praktyce przyjmował i leczył pacjentów niezależnie od wyznania¹³. Przy placówce działało również ambulatorium, gdzie udzielano bezpłatnych porad lekarskich i wydawano środki farmakologiczne.

Powstanie kolejnego szpitala wynikało z wprowadzenia w życie zapisów nowego ustawodawstwa, które zaczęło obowiązywać od 1891 roku na terenie całego Królestwa Polskiego, w tym również w Łodzi, a które przypominało właścicielom zakładów, że w *ich własnym interesie leży również poważne zajęcie się sprawą fabrycznej pomocy lekarskiej*¹⁴. W 1897 roku staraniem członków Oddziału Łódzkiego Rosyjskiego Czerwonego Krzyża zorganizowano nową placówkę szpitalną. Pięć drewnianych i murowanych pawilonów pozostawało do dyspozycji robotników fabrycznych z pomniejszych zakładów, dla których przewidziano 100 łóżek. Budynek mieścił się przy ul. Pańskiej 113 (obecnie ul. Żeromskiego) i słynął przede wszystkim z dobrze zorganizowanego i wyposażonego oddziału chirurgicznego¹⁵.

W tym miejscu należy również wspomnieć o szpitalu św. Józefa, powstałym w latach 1911–1913, pod patronatem wspominanego wcześniej Izraela Poznańskiego, który ufundował dla swoich pracowników i ich rodzin duży gmach szpitalny przy ul. Drewnowskiej 75.

Wszystkie powyższe inicjatywy bynajmniej nie rozwiązywały problemu stałego deficytu miejsc w placówkach opieki zdrowotnej w Łodzi, gdzie *obecnie liczba łóżek we wszystkich istniejących w mieście szpitalach dosięga zaledwie 500, podczas kiedy norma wymagałaby co najmniej 1500!*, o czym w 1904 roku wzmiankował Stefan Gorski¹⁶. A potrzeby w tej materii były ogromne, chociażby ze względu na ilość i częstotliwość wypadków, którym ulegali pracownicy zakładów przemysłowych. Prasa codzienna co chwila donosiła o nieszczęściach, zdarzających się w łódzkich fabrykach:

Wczoraj o godzinie 6 wieczorem w fabryce Towarzystwa akcyjnego Barcińskiego zdarzył się smutny wypadek [...] robotnik wpadł w kipiący war [...]. Po kilku minutach wydobył go nieprzytomnego. Wezwane Pogotowie ratunkowe, które przybyło natychmiast, opatrzyło nieszczęśliwego, który odniósł silne poparzenia całego ciała. Odwieziono go do szpitala fabrycznego przy ulicy Nawrot. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo¹⁷.

W sytuacji zagrożenia zdrowia, a tym bardziej życia, niezbędna stawała się natychmiastowa pomoc medyczna. Taką właśnie była zorganizowana w 1899 roku, wysiłkiem łódzkich lekarzy

11 „Dziennik Łódzki” 1890, nr 245, s. 2.

12 J. Fijałek, J. Indulski, op. cit., s. 179.

13 K. Stefański, op. cit., s. 115.

14 J. Fijałek, *Zagadnienie ochrony zdrowia robotników w Łodzi do roku 1914*, „Rocznik Łódzki” 1977, t. XXII (XXV), s. 117.

15 J. Fijałek, J. Indulski, op. cit., s. 172.

16 S. Gorski, op. cit., s. 156.

17 „Rozwój” 1901, nr 3, s. 3.

społeczników¹⁸, w tym najbardziej zasłużonego dr. Władysława Pinkusa, stacja Pogotowia Ratunkowego. Powstała ona przy udziale łódzkich przemysłowców¹⁹ oraz dzięki datkom i środkom społecznym. Od tej pory, jak relacjonuje miejscowa gazeta: *karetki Pogotowia codziennie ukazują się na mieście kilka razy, najczęściej kilkanaście [...] zdarzało się słyszeć rozdzierające serce wołanie: ludzie ratujcie! i jednocześnie prawie usłyszano sygnał trąbki Pogotowia zwiastujący zbliżenie się karetki [...]*²⁰.

Pogotowie miało służyć wszystkim mieszkańcom miasta. Jednakże nabierało szczególnego znaczenia w razie wypadku w fabryce, kiedy *pomoc dość późno przychodzi [...] Prawdziwa zaś niewygoda zjawia się, gdy wypada poszkodowanego usunąć z fabryki i przewieźć go do domu, czy do szpitala [...]*²¹.

Wzmiankowany w cytowanym wcześniej fragmencie prasowym szpital przy ul. Nawrot 58 miał charakter powszechny, obsługiwał wszystkich robotników zatrudnionych w zakładach niezapewniających szpitalnej opieki medycznej. Był jedną z czterech tego typu placówek fabrycznych na terenie miasta, wspólną inicjatywą sześciu fabrykantów²². Wszystkie szpitale dysponowały łącznie 287 łózkami²³.

Nie tylko warunki pracy wpływały na ogólnie fatalną sytuację zdrowotną środowisk robotniczych. W Łodzi nie było wodociągów i kanalizacji, mieszkańcy oddychali powietrzem zanieczyszczonym dwutlenkiem węgla i siarkowodorem:

A gdy się jeszcze wspomni, że to chorobliwe powietrze wciągają w siebie płuca ludzi [...] tak, tu już kończy się zdziwienie, a zaczyna żal i to żal serdeczny! za tych wszystkich, którzy niewinnie cierpią. W pierwszym zaraz rzędzie robotnik, pracujący dzień cały, który źle śpi, bo ma złe mieszkanie, źle je bo produkty są drogie i źle pije, bo na piwo go nie stać, a wodę ma zatrutą²⁴.

Opinia dziennikarzy piszących w 1904 roku o Łodzi oddaje katastrofalny stan sanitarny miasta, w którego najbardziej zaniedbanych dzielnicach codziennym widokiem była *wielka kałuża, do której ściekały nieczystości z całego domu, z różną szybkością, według nierówności gruntu. Obok była studnia, zapewne zakażona, niezdatna do użytku, ale jedyna dla licznych mieszkańców*²⁵. Poważne zakażenia pokarmowe będące następstwem spożywania skażonej wody, obok pojawiających się falami epidemii gruźlicy, durów, płonicy czy błonicy, najbardziej dziesiątkowały zwłaszcza środowiska najuboższych robotników. Woda niezdatna do picia, uboga i mało urozmaicona dieta. Wszystko to wpływało na ogólnie złą kondycję rodzin robotniczych, żyjących przeważnie bardzo skromnie, nieraz na granicy ubóstwa. „Szcześliwcy”, zatrudnieni w zakładach Karola

18 Warto wymienić takie nazwiska jak: Karol Jonscher, Emanuel Sonnenberg, Seweryn Sterling.

19 Wśród nich znaleźli się m.in.: Edward Geyer, Henryk Grohman, Izrael Poznański, Stanisław Silberstein.

20 „Rozwój” 1907, nr 245, s. 9.

21 L. Przedborski, W *sprawie Pogotowia*, „Rozwój” 1899, nr 110, s. 1.

22 Do wspomnianych należeli: Markus Silberstein, Bruno Biedermann, Izidor Birbaum, Leon Allart, Paul Desurmont, Juliusz Schwartz.

23 J. Fijałek, op. cit., s. 343.

24 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 24.

25 W. Marrené-Morzkowska, op. cit., s. 233.

Scheiblera, mieli dostęp do tańszych artykułów pierwszej potrzeby, które mogli nabyć w działającym od 1882 roku sklepie przyfabrycznym (konsumie) dla pracowników firmy. Posiadacze książeczek sklepowych mieli prawo kupować nie tylko artykuły spożywcze, ale również materiały i tekstylia (prowadzono bowiem sprzedaż resztek oraz wybrakowanych towarów)²⁶.

Jednak większość robotników odczuwała skutki ciągłego niedożywienia. Skromną dietę stanowiło kilka podstawowych produktów. Pracownik zarabiający tygodniowo 5 rubli i 30 kopiejek, będący głową pięcioosobowej rodziny, mógł sobie pozwolić na bardzo ograniczone menu. Jak ono wyglądało? Rano na śniadanie wypijał kawę bez cukru, którą zagryzał kawałkiem chleba; na obiad spożywał różnego typu zupy, w tym: kartoflanę, barszcz lub kapuśniak z kartoflami, zacierki z wodą zalewane mlekiem i chleb, a na kolację zjadał przeważnie resztki z obiadu lub chleb, który popijał kawą²⁷. Raz lub dwa razy w tygodniu, w miarę możliwości budżetowych rodziny, posiłek wzbogacano o „wkładkę” z mięsa wieprzowego lub wołowego. Ubogo, monotonnie i bynajmniej nie zdrowo, prawda?

Warunki codziennej pracy i odżywiania odcisnęły trwały ślad na zewnętrznym wyglądzie robotników, których fizjonomię opisał wielokrotnie już przywoływany Stefan Gorski, przekazując czytelnikowi następujący obraz: *Na ogół biorąc, na robotnikach znać pewną nerwowość, kości licowe bardziej uwydatniają się niż u pracowników rolnych, ubranie przesycone oliwą i smarem, twarz z lekka pomarszczona i śniada*²⁸.

Sytuacja zdrowotna pogarszała się dodatkowo w przypadku kryzysów gospodarczych, wraz z którymi robotnicy na stałe bądź czasowo tracili zatrudnienie, zostając nierzadko bez jakichkolwiek środków do życia:

Jakaś młoda nie więcej nad lat 21 licząca kobieta, idąc ulicą, potaczała się, a kiedy niektórzy z przechodniów zaczęli naigrywać się z przechodzącą, twierdząc, iż jest pijaną, nieznajoma ledwie dosłyszonym głosem zdołała wypowiedzieć, iż nic od 7 dni nie jadła; blade lica wynędzniałej świadczyły, iż musi to być prawda²⁹.

Jednak to praca i warunki, w jakich robotnicy spędzali większą część swojego dnia powodowały, że nierzadko łódzkie fabryki nazywano *wytwórniami kalek*³⁰. Wielogodzinna wymuszona postawa ciała przy obsłudze urządzeń i maszyn powodowała specyficzne zniekształcenie budowy ciała: wklęśnięcie klatki piersiowej, zgrubienie stawów, skrzywienie kręgosłupa³¹. Przygnębiający widok tłumu opuszczającego fabrykę po skończonej pracy odnajdujemy na kartach powieści pozytywistycznej autorki:

Dzwon wygłaszał dwunastą. Z fabryki wysypał się tłum nędzny, blady, wyczerpany, złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci. Dzieci szczególnie wyglądały jak stare; wśród twarzyczek pozbawionych jędrności

26 W. Puś, S. Pytlaś, op. cit., s. 166.

27 S. Gorski, op. cit., s. 126.

28 Ibidem, s. 129–130.

29 „Rozwój” 1900, nr 63, s. 3.

30 J. Fijałek, op. cit., s. 347.

31 J. Fijałek, J. Indulski, op. cit., s. 101.

i czerstwej barwy, obwisłych, ziemskiego koloru, świeciły gorączkowo oczy podkrążone. Chude ich nogi dźwigały z wielką trudnością ociężały korpus, a na bladych obliczach wielu widać było zupełne stępienie umysłu³².

Uczucie współczucia wzbudza zwłaszcza wygląd dzieci. Zatrudnianie ich do pracy w fabrykach było zjawiskiem powszechnym. Wiek dzieci pracujących w zakładach włókienniczych w Łodzi był do roku 1885, czyli do momentu, kiedy zaczęły obowiązywać przepisy ustawy z 1882 roku „O pracy małoletnich”, niczym nieograniczony³³. Nowe ustawodawstwo, zabraniając zatrudniania małoletnich poniżej 12. roku życia, narzuciło jednocześnie konieczność skrócenia czasu pracy do ośmiu godzin dla pracujących w wieku od 12 do 14 lat³⁴. Budziło to nierzadko niezadowolenie pracodawców, niechętnie rezygnujących z pracy młodocianych robotników. Wymowne jest stwierdzenie bohatera powieści Marrené-Morzkowskiej pt. *Wśród kąkolu*, majstra fabrycznego, który oburzony tą wielce niepożądaną zmianą stwierdza:

To niesłychane rzeczy – mówił Zwirn! – tego nigdy nie było, żeby nie można w swojej własnej fabryce urządzać się jak potrzeba. Dzieci pracowały zawsze, dopóki szły maszyny i było dobrze. Czy to my je gwałtem brali? Czyśmy im nie płacili? A teraz dzieci mają tylko osiem godzin pracować, dzieci się mają uczyć. Czego? Na co? Czy na to, żeby im się w głowie przewracało?³⁵.

Wraz z ograniczeniem pracy dzieci stworzone zostały możliwości, aby najmłodsi mogli nadrobić zaległości w zakresie edukacji. Infrastruktura szkolnictwa początkowego w Łodzi w drugiej połowie XIX wieku pozostawiała wiele do życzenia. Problem stanowił brak dostatecznej ilości budynków szkolnych, przepełnienie już istniejących i wręcz katastrofalny stan sanitarny wynajmowanych na ten cel pomieszczeń. Trudno było o właściwy komfort nauki w przeważnie wilgotnych, obdartych i obdrapanych salach³⁶.

W 1900 roku istniały w Łodzi 24 szkoły elementarne, co zabezpieczało niewielki procent potrzeb miasta w tym zakresie. Wszystko to bynajmniej nie sprzyjało zapewnieniu i organizacji kształcenia w półmilionowej Łodzi, gdzie przed I wojną światową ponad połowa ludności była analfabetami. Dużym wsparciem dla wymienionych placówek oświatowych były, otwierane przez łódzkich przemysłowców, prywatne szkoły fabryczne, o których wspominają autorzy reportażu *Łódź – miasto i ludzie* Artur Gliszczyński i Antoni Mieszkowski:

Przy pięciu fabrykach łódzkich istnieją szkółki fabryczne, w których kilkaset dzieci robotników, zanim rozpoczną pracę w fabrykach, otrzymują bezpłatne wykształcenie w zakresie szkół elementarnych [...]. Jedna tylko biblioteka fabryczna i kilkanaście ogólnych szkółek elementarnych dopełniają całości środków pedagogicznych w kierunku rozwoju umysłowego warstw roboczych. W działalność osławionych posiedzeń

32 W. Marrené-Morzkowska, op. cit., s. 213.

33 A. Bołdyrew, *Dziecko w rodzinie robotniczej w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku: warunki życia i normy wychowania*, „Wychowanie w Rodzinie” 2013, t. VII, s. 191.

34 W. Puś, *Dzieje Łodzi przemysłowej (Zarys historii)*, Łódź 1987, s. 74.

35 W. Marrené-Morzkowska, op. cit., s. 218.

36 *Kronika*, „Rozwój” 1900, nr 2, s. 2.

robotniczych w salach szkółek fabrycznych, wieczornych wykładów, dyskusji i t.p. pięknych rzeczy, istniejących tylko na papierze w drukowanych sprawozdaniach towarzystw akcyjnych, niebardzo wierzyć należy³⁷.

Pionierem w dziedzinie organizacji szkolnictwa fabrycznego był potentat fabryczny Karol Scheibler, który jeszcze przed wprowadzeniem regulacji prawnych, w 1876 roku zorganizował elementarną, trzyoddziałową szkołę. Piętrowy budynek powstał w północnej części osiedla mieszkaniowego na Księżym Młynie. Była to pierwsza szkoła przyfabryczna dla dzieci (chłopców) kadry urzędniczej i robotników³⁸. W 1882 roku utworzono odrębną klasę dla dziewcząt. Dodatkowo urządzono również kursy wieczorowe. Szkoła uchodziła za wzorcową. Klasy były obszerne, jasne, dobrze wyposażone w niezbędne pomoce naukowe, tablice i podręczniki³⁹. Program nauczania nie wykraczał poza zakres materiału obowiązującego w szkołach elementarnych. Do przedmiotów, jakich nauczano, należały między innymi: religia, historia Rosji, język rosyjski, język niemiecki oraz arytmetyka⁴⁰. Chętnych nie brakowało, dlatego zakład organizował również kursy wieczorowe. W 1896 roku w systemie nauki dziennej uczyło się 580 dzieci, wieczorem zaś 480. Jedna z uczennic szkoły wspominała po latach:

Do szkoły chodziłam na Księży Młyn. Skończyłam 4 klasy. Od 13 lat poszłam do pracy, pracowałam do południa, po południu chodziłam dalej do szkoły. Razem skończyłam 6 klas. Uczyliśmy się po rosyjsku. Od czasu do czasu przychodził inspektor. Było 5 nauczycielek, z tego 3 były Polkami, jedna Rosjanka, jedna nie wiem jakiego wyznania była⁴¹.

Szczególną uwagę placówce poświęcił dziennikarz Antoni Wiśniewski, pisząc:

W 1875 r. otworzono szkołę dla dzieci oficjalistów i robotników [...]. Oprócz tego dla robotników, niemających ukończonych lat 15, założono szkołę o 3 oddziałach mezkich i 1 żeńskim. Wykładają w niej nauczyciele szkoły elementarnej [...]. W celu zachęcenia robotników do posyłania dzieci do tych szkół, nauka w nich jest bezpłatna [...], założono również czytelnię, wydającą książki do domu. We wszystkich tych czytelniach znajdują się książki w językach: rosyjskim, polskim i niemieckim⁴².

W równie pochlebnym tonie o działalności Karola Scheiblera na polu organizacji edukacji dla dzieci swoich pracowników wypowiadał się prekursor socjologii Aleksander Wóycicki:

Najlepiej z łódzkich przedsiębiorstw postawiło sprawę szkolnictwa fabrycznego T-wo akcyjne K. Scheiblera. Posiada ono trzy szkoły, do których uczęszcza 1,800 dzieci; personel nauczycielski składa się z 18 osób (nauczyciele i nauczycielki). W roku 1913 przystąpiono do budowy czwartej szkoły na 12

37 X.Y.Z. [A. Gliszyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 48.

38 S. Pytlaś, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994, s. 191.

39 A. Kalinowski, *Niemiecki Manchester na terytorium rosyjskim*, „Dziennik Łódzki” 1886, nr 89, s. 3.

40 W. Puś, S. Pytlaś, op. cit., s. 167.

41 M.A. Łukowska, *Fabrykant Łódzki we wspomnieniach robotników*, Łódź 2009, s. 110–111.

42 A. Wiśniewski, *Zakłady Towarzystwa Akcyjnego WYROBÓW Bawełnianych Karola Scheiblera w Łodzi, cz. II*, „Głos” 1889, nr 37, s. 465.

oddziałów. Nadto synowie robotników, pragnący korzystać ze szkoły niedzielno-handlowej, mogą kształcić się kosztem Towarzystwa⁴³.

W późniejszych latach podobne inicjatywy stawały się udziałem również innych przemysłowców. W 1882 roku jako drugi otworzył szkołę, jednoklasową dla 120–310 dzieci, Juliusz Heinzel. Kolejne prywatne placówki oświatowe powstawały stopniowo przy firmach Markusa Silbersteina, Juliusza Kunitzera, Izraela K. Poznańskiego czy Ludwika Geyera.

Istniejąca infrastruktura szkolna nadal jednak nie rozwiązywała problemu ograniczonego dostępu do szkolnictwa podstawowego całej rzeszy najbiedniejszych dzieci robotniczych, o czym często pisali w popularnych dziennikach autorzy felietonów i artykułów. W sprawie szkolnictwa fabrycznego w mieście Łodzi korespondent „Kuriera Warszawskiego” w 1896 roku komentował: *Istnieje tam wprawdzie oprócz szkół prywatnych, 20 elementarnych chrześcijańskich i cztery żydowskie, ale do tych uczęszczają dzieci obywateli i rzemieślników, dla dzieci zaś robotników fabrycznych niema w nich miejsca [...]*⁴⁴.

Dalej ten sam autor dokonał zestawienia statystycznego istniejących szkół fabrycznych, wykazując:

Do [szkół] fabrycznych w Łodzi uczęszcza 1,220 uczniów, a mianowicie do szkoły Scheiblera 500, Poznańskiego 400, Heinzla 150, Meyera 100, Leonhardta 70. W Łodzi pracuje około 50,000 robotników fabrycznych, z których tylko 15,000 posyła dzieci swoje do szkoły. A zatem dzieci około 30,000 robotników nie korzysta zupełnie z oświaty. Należy zatem koniecznie pomyśleć o powiększeniu liczby szkół fabrycznych w tym okręgu⁴⁵.

Proces zmian w tej dziedzinie przyspieszyły również wydarzenia rewolucji 1905 roku, skutkujące między innymi reformą oświaty, obejmującej w głównej mierze rozszerzenie wachlarza oferty edukacyjnej dla dzieci robotników. W latach 1905–1908 na terenie miasta pojawiły się następne placówki szkolne dla dzieci pracowników zatrudnionych w zakładach: Karola Steinerta, Józefa Richtera czy Juliusza Kindermanna. Dzięki temu, jak również wprowadzeniu dwuzmianowego systemu nauczania, odsetek dzieci w szkołach fabrycznych wzrósł o 30%. Zmiany, mimo że szły na lepsze, nie dawały jednak jeszcze w tym czasie możliwości podejmowania nauki wszystkim dzieciom w wieku szkolnym, pochodzącym z rodzin robotniczych⁴⁶. Nie można jednak nie docenić podejmowanych inicjatyw, które zmieniały istniejącą rzeczywistość. W 1912 roku Łódź mogła poszczycić się już 92 szkołami elementarnymi, z których 21 stanowiły szkoły fabryczne⁴⁷. Odrywały one niebagatelną rolę w likwidacji analfabetyzmu wśród robotników i ich dzieci.

Na koniec warto przywołać opinię prekursora socjologii pracy Aleksandra Wóycickiego, który w następujących słowach podkreślał znaczenie wykształcenia dla jakości życia robotników

43 A. Wóycicki, *Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego*, „Ekonomista” 1914, t. 2, s. 56.

44 W doli, „Prawda” 1896, nr 33, s. 394.

45 Ibidem.

46 K. Badziak, *Szkolnictwo fabryczne w Łodzi w latach 1905–1919*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Seria I” 1978, z. 40, s. 128.

47 S. Pytlas, op. cit., s. 193.

i wskazywał negatywne skutki jego deficytu: *Ten więc kapitalny brak oświaty odbiera pracownikowi możliwość wyzyskania własnych sił, zdolności do pracy, własnych zalet umysłowych i pcha go naprzód w kierunku nędzy lub występku*⁴⁸.

Na szczęście, co zauważa z optymizmem uczony: *Rozumie to już dzisiaj sam robotnik; dlatego stara się kształcić przynajmniej dzieci własne*⁴⁹.

48 A. Wóycicki, op. cit., s. 47.

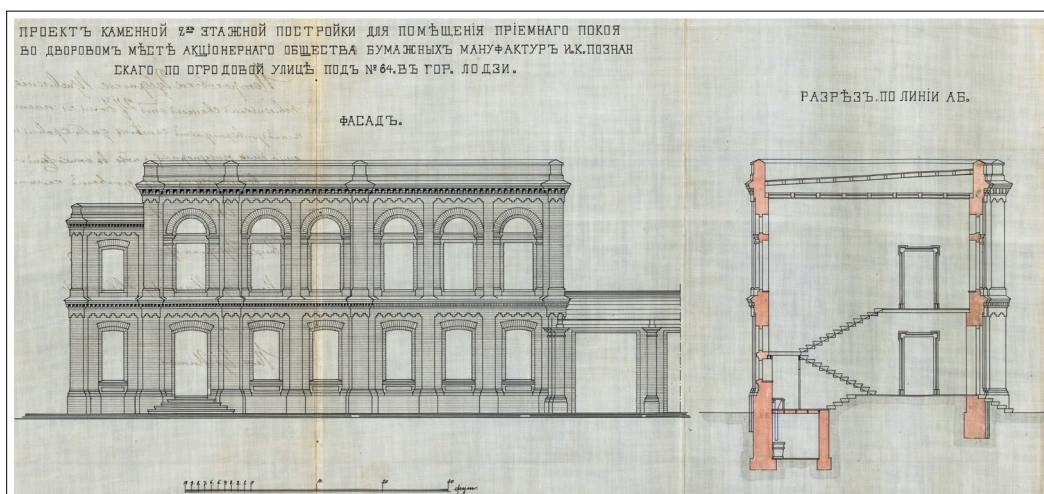
49 Ibidem.



Szpital św. Aleksandra przy ul. Stanisława (obecnie ul. św. Stanisława Kostki 14), 1912 r.
Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 8/1



Szpital fabryczny Karola Scheiblera pod wezwaniem św. Anny. Wg *Ansichten von Lodz*, po 1895 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-1, k. 18



Budynek ambulatorium i poczekalni przy ul. Ogrodowej (obecnie ul. Drewnowska 58b), 1893 r. Rząd Gubernialny Piotrkowski: seria: Wydział Budowlany, sygn. 3258, k. 7



Projekt ogólnego szpitala fabrycznego u zbiegu ul. Targowej i Nawrot (obecnie ul. Nawrot 58/60), 1893 r. Rząd Gubernialny Piotrkowski: seria: Wydział Budowlany, sygn. 2974, k. 6



Szpital żydowski przy ul. Targowej (obecnie zbieg ulic Północnej i Sterlinga). Akwarela Juliana Ceglińskiego z 1896 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-135, k. 8



Wnętrze sali w pawilonie szpitala Izraela K. Poznańskiego. Wg *Aktionernoje Obszczestwo Bumażnych Manufaktur I.K. Poznanskawo w Lodzi / Société par Actions des Manufactures de Coton J.K. Poznanski Lodz*, Łódź 1900. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-142, k. 18



Szpital Rosyjskiego Czerwonego Krzyża przy ul. Łąkowej i ul. Pańskiej (obecnie ul. Żeromskiego 113), 1914 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 8/35



Projekt budowy szpitala Rosyjskiego Czerwonego Krzyża przy ul. Łąkowej i ul. Pańskiej (obecnie ul. Żeromskiego 113), 1898 r. Rząd Gubernialny Piotrkowski, seria: Wydział Budowlany, sygn. 7315, k. 1



Pogotowie ratunkowe. Pocztówka, przed 1914 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 9/14



Wnętrze sklepu fabrycznego (konsumu) na Książym Młynie – sala sprzedaży. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 240





Sklep fabryczny (konsum) na Księżym Młynie. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 239



Uczniowie szkoły Scheiblerowskiej, koniec XIX w. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, seria: Fabryki, podseria: Zjednoczone Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 326



Uczniowie szkoły fabrycznej przy zakładach Izraela K. Poznańskiego. Wg Akcjonernoje Obszczestwo Bumażnych Manufaktur I.K. Poznanskawo w Lodzi / Société par Actions des Manufactures de Coton J.K. Poznanski Lodz, Łódź 1900. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-142, k. 19

ROZDZIAŁ V

W SZYNKU, TANCBUDZIE I PARKU

Kilkunastogodzinna wyczerpująca praca, konieczność przetrwania w środowisku nierzadko odbiegającym od standardów normalnej egzystencji oraz skromne warunki życia pozostawiały trwałe ślady w wyglądzie zewnętrznym robotników i robotnic. Wpływały również na ich nastrój, zachowanie oraz chęć lub jej brak do podejmowania jakichkolwiek innych aktywności, aniżeli wynikające z potrzeb dnia codziennego. Jak trafnie zauważa w swojej powieści pt. *Wśród kłkolu* Waleria Marrené-Morzkowska: *Niektóre tylko silniejsze organizmy wychodziły zwycięsko z kilkunastogodzinnej pracy i zachowały rześkość, ogół szedł wyczerpany, senny, bez ożywienia rannego, z jedną tylko żądzą spoczynku, lub z jakimś podnieceniem nerwowym, jakby pijany, odurzony, nieprzytomny*¹.

Ówczesni baczni obserwatorzy dziewiętnastowiecznego życia społecznego w Łodzi, warszawscy dziennikarze Artur Gliszczyński i Antoni Mieszkowski, zadawali sobie pytanie czy robotnik [...] *ten człowiek brudny i znużony, odziany w lachman wytarty, zgębiony, czy on umie i może się bawić?*². I konkludowali zaraz, że przecież *do tego trzeba więcej humoru, usposobienia, temperamentu i spokojniejszej głowy. W jego życiu chwil takich nie ma* [...] ³.

Ale czy aby na pewno? Zastanawiali się po chwili refleksji, snując swoje przypuszczenia w dalszej części obszernego reportażu o „polskim Manchesterze”. Okazuje się bowiem, że jednak niekoniecznie...

Na totalne zmęczenie lub zwyczajną niechęć powrotu do ciasnych i przepełnionych mieszkań, gdzie *żadna dobra, pocziwa myśl nie może powstać w tych wstrętnych legowiskach*⁴, chwilą zapomnienia była ucieczka do szynku. Przybytków tego typu bynajmniej w mieście nie brakowało. Pod koniec 1863 roku na ulicy Piotrkowskiej było 16 szynków⁵. Do tego działało osiem bawarii, czyli wyszynków piwa, które powstawały sukcesywnie od połowy XIX wieku, osiągając w 1860 roku liczbę 15 w całej Łodzi. W 1894 roku na 300 tysięcy mieszkańców miasto posiadało już 24 piwiarnie, 44 składy win i spirytusu oraz 680 drobnych punktów sprzedaży napojów alkoholowych.

1 W. Marrené-Morzkowska, *Wśród kłkolu*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 190.

2 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], *Łódź miasto i ludzie*, Warszawa 1894, s. 43.

3 Ibidem.

4 W. Pawlak, *Minionych zabaw czar czyli czas wolny i rozrywka w dawnej Łodzi*, Łódź 2001, s. 12.

5 Szerzej o lokalizacji oraz liczbie szynków i piwiarni w Łodzi zob.: A. Rynkowska, *Ulica Piotrkowska*, Łódź 1970, s. 44–45.

Dla porównania, w tym samym czasie działało zaledwie dziewięć aptek i pięć łaźni⁶. Jak widać władze miejskie zatroszczyły się o powszechny dostęp mieszkańców do napojów alkoholowych.

Szynki zakładano zarówno przy głównej ulicy, w ścisłym centrum miasta, jak również na narożnikach ulic w pobliżu fabryk⁷, kościołów i rynków.

*W szynkowniach, w dymie i hałasie bawią się ludzie, co krok spotkasz tu zakłady z napisem: do wypicia na miejscu i na wynos. Gdzie tylko fabryka nowa jest puszczona, gdzie tylko jakaś nowa budowla powstaje, nie ma tam jeszcze trotuarów ani bruków, ani oświetlenia – ale szynk już jest [...]*⁸ – komentował nieco zgryźliwie „Dziennik Łódzki” tempo, w jakim pojawiały się kolejne „rozrywkowe” lokale w mieście. Sprowadzony bowiem na ziemię polskie niemiecki zwyczaj picia piwa przyjął się wyjątkowo dobrze wśród łódzkich robotników, a szynki cieszyły się z ich strony niesłabnącą popularnością.

Różniły się one między sobą wyglądem i standardem. Większość zlokalizowanych przy ul. Piotrkowskiej, oprócz serwowania trunków takich jak piwo i wódka, wyposażona była w kręgielnie lub bilard. Z sentymentem zaglądali do nich nawet bogacze, niedysięjsi prości robotnicy i początkujący majstrowie, dla których Łódź okazała się prawdziwą „ziemią obiecaną”, stając się źródłem ich sukcesów i fortuny. Oddajmy na chwilę głos Wincentemu Kosiakiewiczowi, autorowi powieści *Bawelna*, której bohaterowie trafiają właśnie do jednego z takich miejsc:

Był to rzeczywiście szynk zwyczajny z zewnątrz, ale wewnątrz różnił się od niego doskonałą czystością, jaka tu panowała. Prosty kontuar, proste krzesła i stoły, na ścianach parę zwyczajnych oleodruków [...]. Dzisiejsi bogacze bywali tu jako biedni robotnicy, i początkujący majstrowie [...]. Ci ludzie tu znajdują część swojej młodości, a na starość to ma ogromną cenę. Potrzeba przecież, aby i w tej Łodzi, gdzie wszystko się zmienia i przerabia w szalonym tempie, – ulice i ludzie i stosunki, – było choć jedno miejsce niezmiennie, o któreby się dusza wspomnieniami zaczepić mogła [...]

Szynki o wyższym standardzie pozostawały jednak poza zasięgiem rzeszy nisko opłacanych robotników, którzy byli bywalcami tańszych lokali, takich jak opisany w książce Marrené-Morzkowskiej:

Niedaleko od fabryki [...] istniał szynk niski, brudny, zapadły w ziemię; trzeba było do niego schodzić po kilku schodach z ulicy a w razie deszczu woda zalewała całą izbę [...]. Nad drzwiami był napis, nawpół zatarty, opiewający, iż tu można dostać różnych trunków i o dziwo napis ten nie był niemiecki. Rachowano tu snadź na miejscową ludność, bo towar sprzedawany nie był dla niej zbyt drogim ani zbyt wykwintnym [...]. Robotnicy [...] tędy przechodzić musieli, idąc do mieszkań umyślnie dla nich wybudowanych, a w dzień wypłaty zostawiali tu część zarobku¹⁰.

6 I. Chrenow, *Powstanie łódzkie*, Warszawa 1962, s. 31.

7 Do najwcześniej powstałych, jeszcze w latach 40. XIX w., należy zaliczyć trzy szynki przy fabrykach: Henryka Vorwerka, Karola Steinerta i Ludwika Geyera.

8 W. Pawlak, op. cit., s. 12.

9 W. Kosiakiewicz, *Bawelna*, Petersburg 1895, s. 234–235.

10 W. Marrené-Morzkowska, op. cit., s. 194.

Mimo że przeciętny robotnik w ciągu tygodnia roboczego raczej rzadko odwiedzał szynk, to zdarzały się wyjątkowe okoliczności, do których należało m.in. „wkupne”, czyli rozpowszechniony wśród większości załogi zakładów przemysłowych zwyczaj opłacania przez nowo zatrudnionego pracownika swego rodzaju haraczu dla kolegów z pracy w celu zaskarżenia sobie ich przychylności: *W gwarze i krzyku na pół pijanej gromady, o uszy uderzyło nas jedno słowo „wkupne”. Powtarza je kilkunastu ludzi, otaczających pijaną postać w bluzie. Wynędzniały i obdarty robotnik wkupuje się w łaski współkolegów*¹¹.

Wspomniane „wkupne” lub „funda”, jak naprzemiennie określano ten zwyczaj, stawiał przed nowicjuszem obowiązek „ugoszczenia” kolegów w szynku, kosztem długo wyczekiwanego po okresie bezrobocia, tygodniowej wypłaty:

Niestety, przepić ją musi, choćby mu z głodu umierali w domu, a on chwał się z osłabienia na nogach; jeżeli stawia opór zwyczajowi na każdym kroku spotka się z dokuczaniem kolegów, docinkami, insynuacją; nikt nie dopomoże mu w pracy, nie poinformuje o nowych warunkach lub objaśni błędnie; pod ręką braknie mu narzędzi lub materiałów, w pierwszej zaś sprzeczce nóż go nie ominie, a rezultatem wszystkiego będzie utrata miejsca, z takim mozołem i po tak długiej pauzie pozyskanego. Wszystkim tym konsekwencjom zapobiega „wkupne” aczkolwiek nierzadko łaski koleżeńskie trwają bardzo krótko. Obficie uraczeni, po kilkutygodniowej przyjaźni, prowadzą dalej dzieło kopania dołków, pod kolegą, zniechęcają do pracy, utrudniają takową, aż zmuszają do ustąpienia miejsca innemu, który nową wyprawę fundę¹².

Nie bez powodu przywoływani już wielokrotnie warszawscy dziennikarze byli wyraźnie zszokowani praktykowanym procederem. My również, współcześnie, możemy mieć podobne odczucia. Konsekwencją „wkupnego”, jak również chęci przedłużenia sobie czasu wolnego na następny dzień po niedzieli było tzw. poniedziałkowe, czyli nieobecność robotnika w pracy. Jego absencji w pierwszym dniu tygodnia sprzyjał również zakorzeniony w Łodzi zwyczaj niedzielnego „Tanzkranzchenu”, czyli zabawy tanecznej.

Potańcówki organizowane były również w soboty i odbywały się w salach tanecznych znacznie odbiegających standardem od miejsc, w których wyprawiały swoje bajeczne bale łódzkie elity. Wieczorne zabawy, w których brała udział większość młodych robotników zamieszkujących tereny Kozin, Księżego Młyna, Bałut czy Chojen¹³, upływały *przy słabym świetle lampy naftowej, w sali pełnej kurzu i zaduchu, gdzie przygrywał na harmonii lub skrzypcach muzykant rozochoconym parom*¹⁴, o czym informuje historyk i publicysta Aleksander Wójcicki. W jego monografii, poświęconej życiu robotników, znajdujemy opis typowej sali tanecznej, którą przeważnie była: *Obszerna szopa na trzeciorzędnej ulicy lub przedmieściu, dokąd wieczorami zbierała się gromadnie młodzież robotnicza*¹⁵.

11 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 42.

12 Ibidem.

13 W. Pawlak, op. cit., s. 24.

14 A. Wójcicki, *Robotnik polski w życiu rodzinnym. Monografia społeczna*, Warszawa 1922, s. 159, cyt. za: M. Piestrzeniewicz, *Rozrywka łódzian na przełomie XIX i XX wieku*, Łódź 2010, s. 136.

15 Ibidem.

Pierwsza sala taneczna w Łodzi została założona w latach 70. XIX wieku, przez Antoniego Millera¹⁶. Z myślą o swoich pracownikach z podobną inicjatywą wyszedł przemysłowiec Karol Scheibler, który na znajdującej się w jego posiadaniu nieruchomości przy ul. Przędzalnianej 68 wystawił oprócz restauracji również salę taneczno-widowiskową, nazywaną „Salą Bauma” – od nazwiska dzierżawcy i zarządcy obiektu¹⁷. W dni przedświąteczne i świąteczne, jak również w soboty i niedziele, organizowano w niej wieczorki taneczno-rozrywkowe, dla młodszego pokolenia pracowników. W dużym stopniu wzbudzały one jednak również zainteresowanie starszych. Jeden z uczestników tamtejszych zabaw wspominał po latach:

Było jeszcze jedno miejsce rozrywkowe – to sala Brauna przy ul. Przędzalnianej, lecz ta sala przeznaczona była już raczej dla młodzieży dorastającej, chociaż i dorośli nieraz tam chodzili na piwo, gdyż tam też orkiestra grała i dla tańczących w sali i dla przebywających obok w sali w małym ogródku¹⁸.

Chociaż miejsce cieszyło się niemałą popularnością, z urządzanych tam zabaw korzystało tylko grono najlepiej zarabiających pracowników firmy. Za wejście na salę trzeba było bowiem zapłacić kwotę od pół do 1 rubla.

Możliwość spędzenia tanecznego wieczoru przy dźwiękach głośnej muzyki i orkiestry grającej na żywo dawała również Sala Koncertowa Ignacego Vogla, powstała w 1886 roku przy ul. Dzielnej 14 (obecnie ul. Narutowicza). Niestety również tam wejście było płatne i raczej poza zasięgiem możliwości finansowych przeciętnego robotnika. Aczkolwiek jego obecności na organizowanych w tymże miejscu zabawach nie wykluczali Artur Gliszczyński i Antoni Mieszkowski. Dla dziennikarzy tych wizyta w Sali Koncertowej Vogla była okazją do obserwacji bawiącego się towarzystwa, gdzie czasami trudno było odróżnić zwykłe robotnice od pań lepiej sytuowanych. Te pierwsze bowiem starały się dopasować swój ubiór do okoliczności i dzięki dbałości o szczegóły uzyskiwały pożądaną efekt. Różnice w wyglądzie zewnętrznym między niedawną chłopką a stałą mieszkanką Łodzi zacierały się prawie całkowicie. Opinię taką wyraził francuski pisarz i społecznik Leonard de Verdmon Jacques, który w swojej publikacji *Łódź (w dwóch odczytach)* z 1909 roku napisał:

Wczorajsza służąca ze dworu wiejskiego lub parobek od koni, gdy się dziś znalazł nagle w fabryce i zaczął zarabiać tygodniowo więcej, aniżeli brał dotąd zasług w gotowiźnie na kwartał, przedewszystkiem taka dziewczyna czy mężczyzna, chcieli co prędzej zrzucić z siebie wiejskie ubranie i przebrać się po miejsku¹⁹.

Cytowani wielokrotnie Gliszczyński i Mieszkowski przekazali ciekawy opis jednego z wieczorów towarzyskich, organizowanych w Sali Vogla, na który *wstęp [jest] otwarty dla wszystkich, bez*

16 Ibidem.

17 W latach 1908–1914 restauracja wraz z salą taneczną była dzierżawiona przez kolejnego najemcę, niejakiego Adolfa Brauna, od którego nazwiska przyjęła nową nazwę – „Sala Brauna”.

18 J. Kucharska, *Czas wolny od pracy*, [w:] *Folklor robotniczej Łodzi, Pokłosie konkursu*, red. B. Kopczyńska-Jaworska, J. Kucharska, J.P. Dekowski, Wrocław 1976, s. 125.

19 L.V.J. [L. de Verdmon Jacques], *Łódź (w dwóch odczytach)*, Warszawa 1909, s. 22.

*różnicy stanu, narodowości i stroju. Jedynie łachman i bose nogi nie cieszą się tolerancją*²⁰. Wejdźmy na chwilę i podpatrzmy, co tam się dzieło:

W jednej z łóż piętrowych gra hałaśliwie orkiestra. „Gigerlu-Marsch” wypełnia połowę muzycznego repertuaru. W sąsiedniej salce płyną strumienie wódki i piwa, w łóżach piętrowych gruchają zakochane pary – na dole, na olbrzymiej sali wre ochoczy taniec. Szczegół charakterystyczny – zupełne zrównanie stanów. Właściciel trzypiętrowej tkalni tańczy kadryla z robotnicą, mając na *vis a vis* jednego z kilkuset swych tkaczy. Obok niego jegomość „interesu”, obwieszony brelokami kantorowicz, puszcza się w tan z mocno podejrzaną damą [...] na zabawie ludowej spotykamy więcej paniczów i kantorowiczów niż robotników, więcej „tych pań” niż robotnic, lub też te ostatnie nie wiele różnią się od nich. Orkiestra różnie marsza, kilkadziesiąt par ochoczych bez ładu i porządku, sunie po olbrzymiej sali, huczą okrzyki, grzmi tupanie i szeleszczą suknie, zmęczone piersi tancerek falują, twarze płoną, oczy błyszczą, jakiś szal ogarnia tłum podochocony, który porwany tańcem zapomina o troskach, o jutrzejszej pracy i na pół pijany szaleje... Czasami krwawa bójka zamąci harmonię zabawy, kilkanaście głów spoconych obleją krwi strumienie i garście wyrwanych włosów pokryją zabłoconą posadzkę. Krwawy epizod trwa niedługo chwilę, zazdrosnych tancerzy z podbitem okiem usuwa się z sali, poturbowanych [...]”²¹.

Barwnie opisywany przez autorów wspólny wieczór i wspólna zabawa bez *różnicy stanu* klóci się z innym, pochodzącym z epoki, przekazem, autorstwa Leonarda de Verdmona Jacquesa, który komentując życie towarzyskie „polskiego Manchesteru” pisał:

I jeszcze jedna cecha charakterystyczna. W Łodzi mierzy się wszystko miarą fortuny [...]. Wobec też takich stosunków życie towarzyskie w Łodzi nie istniało nigdy i istnieć nigdy nie może. Wszelkie zabawy publiczne czy prywatne z góry skazane są na nieudanie się, bo albo nikt się nie stawia, albo gdy konieczność tego wymaga – stawiają się wszyscy na chwilę [...]. Pani majstrowa, której mąż pobiera choćby kilkanaście tysięcy rubli pensji rocznej, co w Łodzi uważa się za rzecz zwykłą, nie śmie zbliżyć się do właścicielki fabryki, bo ta ją potraktuje z góry, a ona znowu tak samo nie omieszka potraktować żonę kantorzysty. Nigdy też ten ostatni nie ośmieliłby się prosić do tańca pani pryncypałowej lub majstrowej, bo doznałby z pewnością odmowy²².

Trudno mówić o wspólnych aktywnościach łączących osoby pochodzące z różnych grup społecznych, skoro podziały istniały w samym środowisku robotników fabrycznych. W wielokulturowej Łodzi poszczególne narodowości zacieśniały relacje w obrębie własnej grupy etnicznej, na co również zwrócił uwagę wyżej cytowany autor, w odniesieniu do robotników niemieckich stwierdzając: [...] *trzymają się z dala od polskich, a że zajmują lepsze miejsca w fabrykach i są więcej oświeceni, na sposób zagraniczny, niedziele spędzają na spacerach po okolicy z całą rodziną, a wieczory przy nieodstępnym kuflu piwa w ogródkach restauracyjnych*²³.

20 X.Y.Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], op. cit., s. 44.

21 Ibidem.

22 L.V.J. [L. de Verdmon Jacques], op. cit., s. 54–55.

23 Ibidem, s. 52.

Wspomniane ogródki restauracyjne były kolejnymi miejscami na mapie miejskich atrakcji, które cieszyły się wyjątkowo wysoką frekwencją, szczególnie w ciepłe i pogodne dni. Były one zorganizowane niemalże w każdej dzielnicy Łodzi. W jaki sposób spędzano tam czas? Nie brakowało tu kręgli, bilardu, szachów, warcabów, sal tanecznych czy występów różnych grup artystycznych oraz muzyki granej na żywo. Barwny świat rozrywki przyciągał licznych łodzian.

Popularny i często odwiedzany przez mniej zamożnych mieszkańców miasta, w tym przedstawicieli środowiska robotniczego, był ogródek restauracyjny braci Gehligów przy ul. Żelaznej 20 (obecnie ul. Długosza 41)²⁴. Również tutaj można było potańczyć. Cieszyło to tym bardziej, iż w opinii dziennikarza „Nowego Kuriera Łódzkiego”: *robotnicy najpowszechniej bawili się tańcząc*²⁵. To o nich myślał pisząc, że ci, *którzy do dyspozycji mają tylko niedziele i święta, lubowali się w potańcówkach*²⁶. Z takich atrakcji można było skorzystać również przy ul. Piotrkowskiej 175a, gdzie na tyłach restauracji urządzono w stylu angielskim ogród Paradyż, będący miejscem rozrywki i spotkań²⁷. Jeden z uczestników ówczesnego życia towarzyskiego w Łodzi tak opisał to miejsce:

[...] „Paradyż”, zorganizowany został przez Stowarzyszenie Robotnicze „Jedność”. Wielkość działki wynosiła około 60 m szerokości, a długość około 200 m, od ul. Piotrkowskiej do ulicy Wólczańskiej, gdyż wówczas Aleja Kościuszki (dawniej Promenada) dochodziły tylko do ulicy Mickiewicza (dawniej Anny). Działka była zadrzewiona liściastymi, a nawet przy ul. Wólczańskiej iglastymi odmianami drzew [...]. Ogród posiadał dwie aleje wzdłuż, które prowadziły mniej więcej do dzisiejszej Alei Kościuszki, dalej był po środku pusty plac, na którym stała wielka szopa drewniana – teatr amatorski: przed nim na widowni otwartej szereg ław z prostych heblowanych desek, bez oparcia. Od Piotrkowskiej z prawej strony była długa szopa drewniana: w niej mała salka, szatnia oraz otwarta część na sprzedaż piwa, wody, herbaty, kanapek²⁸.

Schyłek powodzenia ogródków restauracyjnych nastąpił wraz z rozpowszechnieniem nowego typu rozrywki – pokazów filmowych. Kina stacjonarne, które pojawiały się w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku, odwiedzali zamożniejsi i lepiej sytuowani łodzianie, natomiast ludność fabryczna przeważnie oglądała filmy wyświetlane z kinematografów, w naprędce zaadaptowanych na ten cel pomieszczeniach na terenie nieczynnych łaźni, fabryk czy dawnych lokali restauracyjnych²⁹. W powieści Jisroła Rabona pt. *Bałuty, powieść o przedmieściach*, właściciel przenośnego kinematografu, chcąc zachęcić przechodniów do obejrzenia seansu, reklamował oferowaną rozrywkę, wykrzykując na cały głos: *Kinematograf! Stambuł płonie!*

24 K. Kowalczyński, *Łódź, której nie ma – A Lodz that no longer exists*, Łódź 2015, s. 12.

25 Ł. Biskupski, *Miasto atrakcji. Narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku. Kino w systemie rozrywkowym Łodzi*, Warszawa 2013, s. 123.

26 Ibidem.

27 M. Piestrzeniewicz, op. cit., s. 64.

28 J. Kucharska, op. cit., s. 124–125.

29 Ibidem, s. 124.

*Napileo w Moskwie! Turcy kanibale! Za jedną kopiejkę można to wszystko obejrzeć; za dodatkowo grosz – z muzyką*³⁰.

Jedną korbą przewijało się obrazy wyświetlane na szkle powiększającym, drugą wygrywało wybrane melodie. Rozrywka cieszyła się wielkim powodzeniem wśród mieszkańców, wzbudzając wiele emocji.

Podobnych wrażeń dostarczał system przenośnych panoram, który gościł regularnie na ulicach miasta począwszy od 1886 roku. O zainteresowaniu, jakie wzbudzały u powracających z pracy robotników, pisał w jednym z numerów ówczesny „Dziennik Łódzki”: *Panorama z katarynką przy Nowym Rynku bywa powodem ciągłych zbiegowisk, zwłaszcza w południe i wieczorem, gdy robotnicy wracają z fabryk*³¹.

Z kolei pierwsza stała panorama zagościła w Łodzi na dłużej w 1896 roku przy ul. Promenada 7 (obecnie al. Kościuszki). Również ten typ rozrywki szybko zjednał sobie grono oddanych wielbicieli. Podobnie jak przedstawienia wystawiane przez grupy cyrkowe odwiedzające okresowo Łódź. Namioty ustawiane były przeważnie na Wodnym Rynku, na placu u zbiegu ulic Zawadzkiej i Pańskiej (obecnie ul. Próchnika i Żeromskiego) oraz na Targowym Rynku (obecnie pl. Dąbrowskiego)³². Wszystko co nowe, nietypowe i rzadko spotykane zawsze budziło ciekawość i zainteresowanie. Cyrki pcheł, przedstawienia z udziałem karłów, popisy siłaczy czy pokazywanie osób o nietypowym wyglądzie (np. kobieta z brodą), będącym najczęściej wynikiem nieszczęśliwych chorób, budziły entuzjazm gapiów. Jednocześnie spotykały się one z mało przychylną opinią ze strony dziennikarzy. Dla publicystów „Dziennika Łódzkiego” szczególnie drażniącą i niepożądaną kwestią była obecność obiektów cyrkowych w mieście poza okresem świątecznych zabaw³³.

Ten sam dziennik wyrażał w 1891 roku ubolewanie z faktu, że *ogół naszych rzemieślników i ludności fabrycznej nie czuje jeszcze potrzeby teatru, jak to ma miejsce za granicą [...]*³⁴. Było to poniekąd związane z brakiem właściwej oferty teatralnej, skierowanej do środowisk robotniczych. Przełomowy w tym względzie był rok 1898, kiedy doszło do zorganizowania pierwszego na ziemiach polskich teatru dla robotników. Powstał on z inicjatywy Karola Scheiblera we wspomnianej już wcześniej sali Brauna na Księżym Młynie i dysponował widownią na blisko 600 miejsc³⁵. Mimo że działał zaledwie cztery miesiące, kierował do swoich odbiorców bogatą ofertę kulturalną.

W większości repertuar składał się z przedstawień lekkich i przyjemnych, dostosowanych do gustów i możliwości percepcji odbiorców. Po premierowej sztuce Józefa Korzeniowskiego *Majster i czeladnik*, na deskach skromnie urządzonej sceny teatralnej pojawiły się kolejne sztuki

30 J. Rabon, *Bałuty. Powieść o przedmieściu*, red. K. Radziszewska, N. Krynicka przy współpr. I. Olejnik i J. Walickiego, przeł. z jidysz. N. Krynicka i I. Olejnik, Łódź 2016, s. 17.

31 *Zbiegowisko*, „Dziennik Łódzki” 1886, nr 245, s. 2.

32 M. Piestrzeniewicz, op. cit., s. 96.

33 *Ogrody i restauracje podmiejskie*, „Dziennik Łódzki” 1885, nr 114, s. 3.

34 *Ze świata tonów*, „Dziennik Łódzki” 1891, nr 215, s. 1.

35 W. Puś, S. Pytlas, *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” (d. Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana) w latach 1827–1977*, Łódź 1979, s. 197.

komediowe, wśród nich między innymi: *Młynarz i kominiarz* czy *Bankructwo partacza*³⁶. Widzowie mogli zobaczyć również ambitniejsze spektakle: *Zemstę o mur graniczny* Aleksandra Fredry, sztukę na podstawie *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska czy *Miód kasztelański* według Józefa Ignacego Kraszewskiego³⁷. Przedstawiciele środowisk robotniczych wbrew rozpowszechnionej opinii okazali się kulturalną i wyrobioną publicznością. Korzystnie na ich temat wypowiadał się korespondent warszawskiej „Biesiady Literackiej”, który w numerze z 1898 roku stwierdził, iż: *nie zdarzyło mu się widzieć tak przyzwoicie zachowującej się publiczności jak w teatrzyku na Księżym Młynie*³⁸. Podobnego zdania był również Stefan Gorski, który dekadę później w swojej *Łodzi społecznej* podzielił się z czytelnikami następującą obserwacją:

Dla niższych warstw pracowników fabrycznych czas jakiś urządzano przedstawienia ludowe, a obecnie wygłaszają się odczyty popularne. Pouczające te uciechy duchowe znajdują sporo zwolenników. Między robotnikami zdarza się spotkać często jednostki dość inteligentne, lubiące czytać książki, do których nabierają zaufania. Trafi się nieraz robotnik fabryczny trzymający „Tygodnik Ilustrowany”³⁹.

Nie było zatem z tym czytelnictwem aż tak źle, jak zostało to przedstawione w pewnym utworze satyrycznym z epoki:

Kto siadł z książką przy kominku,
Łódź nań wrzeszczy: włącz do szynku!
Karczmarzowi rzuć w kaletę,
Nie na książkę lub gazetę!⁴⁰.

Chociaż satyryk wyraźnie przesadził, trudno polemizować z faktem, iż ciężka praca, jaką wykonywali robotnicy, braki w edukacji i powszechny analfabetyzm determinowały typ i rodzaj wybieranej przez nich rozrywki. Kufel zimnego piwa, chwila pogawędki czy wieczorna potańcówka to najczęściej preferowane formy wypoczynku robotników. Ale nie tylko. W ciepłe i pogodne dni lubili również wybierać się na wycieczki w gronie rodzinnym lub znajomych do miejskich parków.

Spośród istniejących u schyłku XIX wieku parków publicznych najstarszym był park Kwe-la (spolszczona forma niemieckiego wyrazu *die Quelle* – źródło), który wywodził się z założonego w 1840 roku Ogrodu Spacerowego, zwanego również Ogrodem Angielskim. Obecnie jest to park Źródlika I, usytuowany pomiędzy ulicami: Fabryczną, Przędzalnianą i al. Piłsudskiego.

36 M. Sikorska-Kowalska, *Armia nowoczesnych niewolnic. Robotnice w Łodzi przełomu XIX i XX wieku*, [w:] K. Śmiechowski, M. Kowalska-Sikorska, K. Fukumoto, *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku. Nowe kierunki badawcze*, Łódź 2016, s. 77.

37 S. Pytlas, *Życie kulturalne pracowników największego zakładu przemysłu bawełnianego w Królestwie Polskim – Towarzystwa Akcyjnego K. Scheiblera w Łodzi (od lat 80. XIX w. do 1914 r.)*, „Studia z historii społeczno-gospodarczej XIX i XX wieku”, 2008, t. 5, s. 355.

38 Ibidem.

39 S. Gorski, *Łódź społeczna: obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904, s. 47.

40 W. Pawlak, op. cit., s. 94.

Jako że znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie osiedli robotniczych Księżego Młyna, był częstym miejscem spacerów tamtejszych mieszkańców. Odwiedzały go również rodziny robotnicze z Wodnego Rynku i Widzewa. Przejęcie parku w dzierżawę od władz miejskich przez Karola Scheiblera w 1885 roku (na 20 lat) umotywowane było chęcią dania *robotnikom swoim możliwości spędzania czasu na świeżym powietrzu*⁴¹. Dla stałych bywalców parku zakładano okazałe kwiatniki i montowano wygodne ławki. Wejdzmy na chwilę na jego teren i przyjrzyjmy się efektownej altanie, także podmurówce, na której występowała orkiestra fabryczna zakładów Scheiblerowskich (składała się z 28 muzykantów, głównie robotników) oraz okazałym trawnikom. Na nich to rozkładano koce, tańczono i grano w warcaby. Obraz tamtych dni przywołuje w swoich wspomnieniach jeden z mieszkańców Łodzi:

[...] wypoczywano również w parku „Źródlika” czyli Kweli. Kwela była miejscem, nie tyle zabawy co wypoczynku. W ogrodzie bowiem często przygrywała orkiestra strażacka scheiblerowska [...]. Słuchali muzyki siedząc lub stojąc, czy spacerując nie tylko mieszkańcy z domów scheiblerowskich. Przychodzili i robotnicy z innych pobliskich domów [...]⁴².

Park zapełniał się tłumami i tętnił życiem szczególnie pod koniec kwietnia – w czasie zielonego karnawału, wypełnionego festynami i zabawami ludowymi. Punktem kulminacyjnym imprez było wielkie świętowanie w ramach obchodzonej w czasie trwania Zielonych Świątek tzw. Fajki⁴³. Większość atrakcji odbywała się na pustym placu, położonym pomiędzy parkiem a pałacem Scheiblera na Wodnym Rynku (obecnie pl. Zwycięstwa). Gorączkowe przygotowywania do imprezy opisywał żywo publicysta Stefan Gorski:

W wyczekiwany z niecierpliwością dzień, już od rana napływają tłumy na szerokie place przy Wodnym Rynku. Nie brak w dniu tym cyrków, teatrów, panoram, sklepów, kramików, elektrycznych karuzel, huśtawek, sprytnych kuglarzy... [...] Wodny Rynek przypomina w dniu tym Prater wiedeński, ale rozmaitością zabaw bodaj czy go nie przewyższa [...]. Nawet największy biedak nie mógłby odmówić sobie przyjemności w dniu wielkiego święta łódzkiego [...]⁴⁴.

Na świeżym powietrzu wolne chwile upływały szybko i przyjemnie. Chętnie spędzano je również w parku Mikołajewskim (obecnie park Sienkiewicza), który został utworzony w 1897 roku. Był on pięknie urządzony i robił duże wrażenie na ówczesnych mieszkańcach:

Oto „piękny stylowy parter kwiatowy z basenem i wodotryskiem pośrodku, ujęty w ramie alei lipowych...” [...]. Zaglądali robotnicy fabryczni do tego „parku”, co im drogę od Mikołajewskiej na Wilewską skraczał, brudni, spieszący się, znużeni i głodni po wielogodzinnej pracy, i może urzekł ich

41 S. Pytlaś, op. cit., s. 355.

42 J. Kucharska, op. cit., s. 124.

43 Nazwa ta ma źródło w legendzie, jakoby w dniu Zielonych Świątek na Rynku w Łodzi miało się objawić przysłowiowe godło fajkarzy.

44 S. Gorski, op. cit., s. 45.

czasem – wbrew ich świadomości i woli – kształt jakiś, cień szczególnie zieleni [...]. Nazwać tych cudów nie umieli, bo i skądże?⁴⁵.

Miejszem odpoczynku bywał również, niecieszący się jednak dobrą sławą, park Kolejowy (obecnie park Moniuszki), położony w sąsiedztwie Dworca Fabrycznego. Jego utworzenie w 1874 roku było podyktowane z jednej strony chęcią wypełnienia luki w braku zieleni w śródmieściu, z drugiej zaś – stworzenia miejsca do odpoczynku dla podróżnych, przyjeżdżających do Łodzi. Alejki w parku, szczególnie w letnie i wiosenne dni, wypełniały się spacerowiczami. Co mogli zobaczyć? *Pośrodku urządzono plac ze starannie ozdobionym kwietnikiem. Wzdłuż wytkniętych alei rosły [...] drzewa: stare świerki, sosny, brzozy płaczące, klony, topole [...]*⁴⁶.

Było to również miejsce, z którego rzesze łodzian wyruszały w pogodne, wolne niedziele na całodzienne wycieczki do okolicznych lasów. Literacki obraz jednej z takich wypraw odnajdujemy w powieści Władysława Rowińskiego pt. *Julka*:

Nadeszła wreszcie upragniona niedziela. Wszystkie matki z koszykami pełnymi prowiantów, ojcowie ze szklankami, kieliszkami i butelkami po kieszeniach [...], chmara dzieci – słowem wszyscy zaproszeni i nieproszeni stawili się na zbornym punkcie przy dworcu kolejowym, skąd wyruszone całą gromadą [...]. Pstre to zbiegowisko dążyło do lasu przez pola przy plancie kolejowym, śmiejąc się, chichocząc, gwarząc, pośpiewując [...], po lesie kręciło się wiele innego ludu: robotnicy, majstrowie [...]. Tymczasem w lesie bawiono się z potęgą, na jaką stać tylko ludzi zamkniętych całymi tygodniami w murach miejskich [...]⁴⁷.

Kiedy pogoda dopisywała, ulubionym miejscem rozrywki na świeżym powietrzu łódzkiego proletariatu stawał się Las Łagiewnicki. Wyjątkowej okazji do jego odwiedzin dostarczały uroczystości odpustowe w dniu św. Antoniego, patrona tamtejszego kościoła. Jak wyglądały? Spróbujmy wyobrazić sobie panującą wówczas atmosferę, którą przywołuje w swoich wspomnieniach jedna z uczestniczek wydarzeń:

Pamiętam pulsujący tysiącami rodzin robotniczych las Łagiewnicki, szczególnie w dniu Antoniego – z okazji odpustu w klasztorze łagiewnickim. Do dziś pozostają w pamięci tętniące życiem stoiska i kramy – ze słodczami, pamiątkami o tandetnym wykonaniu. Między łańcuszkami z dewocjonaliami wisiały różnokolorowe parasolki z papieru [...]. W lesie – to tu – lub bardziej w głębi grały kapele do tańca. Muzykanci grali na gitarach, mandolinach, bałajkach, akordeonach, guzikówkach i ustnych harmonijkach⁴⁸.

Mieszkańcy śródmieścia chętnie korzystali z zielonych terenów Gałkówka, inni – zwłaszcza z południowych dzielnic Łodzi wybierali tereny Rudy Pabianickiej i Stawy Stefańskiego⁴⁹. Dla

45 H. Duninówna, *Gawędy o dawnej Łodzi*, 1958, s. 150.

46 Ibidem, s. 163.

47 W. Rowiński, *Julka*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 103.

48 J. Kucharska, op. cit., s. 133–134.

49 W. Pawlak, op. cit., s. 36.

Łódzian ze wschodniej części miasta ulubionym miejscem na dłuższe wycieczki był las zwany Szelągami (obecnie park 3 Maja). Według zachowanej relacji z epoki: *rodzin przybywało do Szeląga setki*:

[...] las był sosnowy, duży, z dobrą murawą i mógł wiele tysięcy osób pomieścić. Każda rodzina lub grupy rodzin, miały obrane od dawna swoje rejony lasu, rozpoznawane po licznych tam również sosnach, dębach dorodnych, krzewach, pod którymi rozkładano się na chustach, jakie wówczas kobiety przeważnie nosiły zamiast płaszczy. Czekano na przybycie zaprzyjaźnionych rodzin. Gdy się wszyscy zebrali, wysyłano chłopców starszych po wodę do pobliskich domów na ulicy Rokocińskiej. Z wody przygotowywano lemoniadę, zaprawiano przyniesionym spirytusem lub wódką [...]. W takie niedziele nie jadało się obiadu w domu, lecz spożywano go w lesie, uprzednio gotując go w domu przed wyruszeniem na wycieczkę [...]. Więc gdy już dobrze sobie podpito i pojezdzono, mężczyźni [...] brali udział w organizowanych naprędce loteriach (wygrach), bądź tańczyli przy dźwiękach harmonii do późnego wieczoru⁵⁰.

Były to zatem aktywności nierzadko suto zakrapiane alkoholem. Wpływ na zmianę sposobu i formy spędzania wolnego czasu przez łódzkie środowisko robotnicze miały wydarzenia rewolucji 1905 roku, które okazały się mieć znaczenie przełomowe. Wreszcie zwrócono uwagę na potrzebę odciążenia mas pracujących od nadmiernie rozpowszechnionego zwyczaju spędzania czasu „przy kieliszku” – w knajpach, szynkach i karczmach, czego konsekwencją był rozwój alkoholizmu. Powstające legalnie od 1906 roku związki i stowarzyszenia zawodowe zaczęły inicjować inne sposoby wypoczynku i rozrywki. Od maja do września regularnie wyprawiano imprezy ogrodowe: majówki, czerwcowki czy sierpniówki, m.in. w ogródku Gehliga czy restauracji z ogrodem – „Leśniczówce” przy ulicy Milscha (Milsza) – obecnie ul. Kopernika, należącej pierwotnie do piwowara Teodora Milscha⁵¹. Tutaj związki branżowe organizowały zabawy, uroczyste pokazy balonów, fajerwerków, ogni bengalskich czy rakiet strzelających⁵². Innymi atrakcjami były koncerty orkiestr robotniczych czy występy chórów. Wejście na imprezy było płatne, bynajmniej nie na kieszeń przeciętnego robotnika. Zatem gościł tu przeważnie wyższy personel zakładów przemysłowych, w tym lepiej zarabiający majstrowie. Dla pozostałej rzeszy robotników za całą atrakcję musiał wystarczyć spacer po ogrodzie, do którego wejście w tygodniu było bezpłatne.

Jak jeszcze miały pracownikom fabrycznym sporadyczne chwile wolnego czasu? Rozmawiano, plotkowano i gawędzono. Sąsiedzkie pogawędki i plotki były nieodłącznym elementem wspólnego życia, zwłaszcza dla trzymających się razem mieszkańców poszczególnych osiedli robotniczych: Księżego Młyna, domów fabrycznych przy zakładach Izraela K. Poznańskiego czy kunitzerowskich na Widzewie. Zacieśnianiu więzi międzysąsiedzkich niewątpliwie sprzyjał układ zabudowy wewnętrznej mieszkań, w systemie *drzwi w drzwi*⁵³. Częstym zwyczajem było wspólne spędzanie wolnego czasu po pracy na osiedlu robotniczym. Siadywano razem na wynoszonych

50 J. Kucharska, op. cit., s. 135.

51 M. Piestrzeniewicz, op. cit., s. 58.

52 *Zabawy*, „Rozwój” 1908, nr 163, s. 4.

53 M. Piestrzeniewicz, op. cit., s. 45.

z mieszkań krzesłach lub przy małych stolikach służących do gry w karty. Kobiety w tym czasie zajmowały się robótkami ręcznymi, czasami również wspólnie śpiewały⁵⁴. Również w kamienicach, gdzie zamieszkiwali lokatorzy oficyn i suterren bywało głośno i gwarno. Przedstawiciele starszej generacji robotników łódzkich odpoczywali po pracy na ławkach ustawionych przed domami na podwórkach lub przed posesjami na ulicach Bałut, Widzewa i Chojen. Powracając pamięcią do tamtych chwil, jeden ze świadków relacjonował:

[...] siedząc przeważnie przed domem na ławkach opowiadali bajdy takie jeszcze prosto „od krowy”, jak się to mówiło no bo większość z nich wczesne dzieciństwo spędzała na wsi. [...] Mieli oni pełne głowy wspomnień o wsi, o pracy i zabawach wiejskich, które rzadko miały charakter przyjemności a raczej różnego rodzaju psot. Ich opowiadania dotyczyły niekiedy skarbów zakopanych na rozstajnych drogach, pod wiekowymi dębami, czy pod głazami leżącymi przy polnych drogach, których żadna siła ludzka nie ruszyła nigdy z miejsca od początku świata [...] ⁵⁵.

Podobny obraz wyłania się z powieści Jisroła Rabona pt. *Bałuty, powieść o przedmieściach*, gdzie jeden z bohaterów obserwuje grupę chrześcijan spędzających czas wolny po pracy:

[...] ubrani kolorowo, siedzą przed bramami w samych koszulach i odpoczywają po pracy. Czuć od nich olej i gryzący zapach surowców fabrycznych. Starsi siedzą nieruchomo jak mumie, w rozpiętych koszulach i pozwalają, by miły wieczorny wietrzyk łaskotał ich po nagich torsach. Nad pochyłymi dachami z gontów ślizgają się czarne nietoperze, bijąc skrzydłami i kręcąc się bezsensownie wokół czerwonego blaszanego kurka. Jest cicho, jak u ludzi, którzy chcą odpocząć po ciężkim dniu pracy i proszą, żeby im nie przeszkadzać. Tylko z jakiegoś otwartego okna, na którym stoją gliniane doniczki z ogniskiem czerwonymi pelargoniami, dobiega głos matki usypiającej dziecko⁵⁶.

To spokojne odpoczywanie bywało przerywane pojawieniem się na podwórkach ulicznych cyrkowców, muzykantów czy śpiewaków, a czasami nawet całych zespołów orkiestrowych. Wówczas robiło się gwarno i wyjątkowo głośno. Niejedna taka sytuacja została skrzętnie odnotowana przez miejscową prasę. Przykładowo, w 1891 roku „Dziennik Łódzki” donosił: *Zaledwie wyszedł kataryniarz a zaraz zjawiał się na podwórzu solo lub duet wokalny, parodiujący nabożne lub światowe pienia, często z towarzyszeniem gitary lub arfy, po nich zapoznany skrzypek, trębacz lub ręczny harmonista, a na domiar... wpada jak stado kruków, banda rzępołów*⁵⁷.

Podwórkowe rozrywki nierzadko przeciągały się do późnych godzin wieczornych. Starano się bowiem maksymalnie wykorzystać wolny czas po pracy, do której już za kilka godzin – o świcie – miały powołać wszystkich robotników drażniące dźwięki syren fabrycznych.

54 B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje i obyczaje ludności*, [w:] *Dzieje miasta, T. 1: Do 1918 r.*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa–Łódź 1980 s. 506.

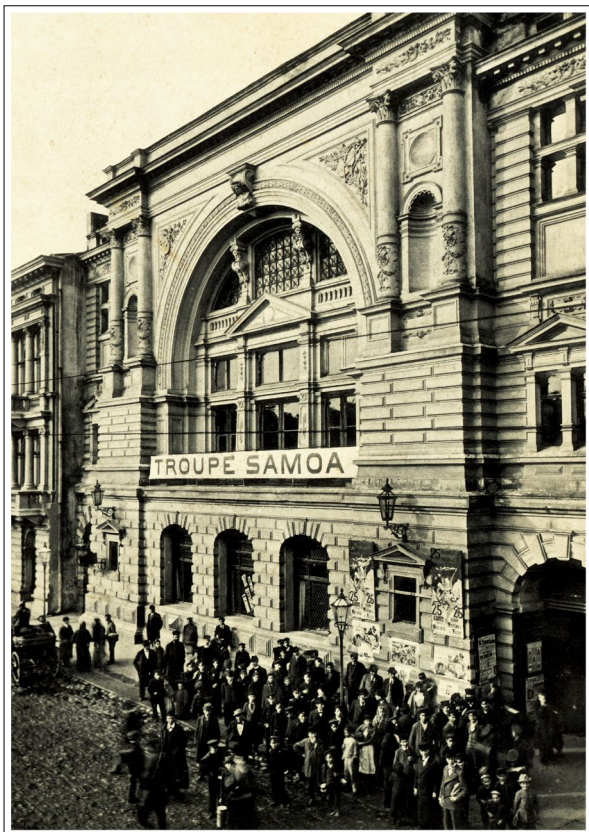
55 J. Kucharska, op. cit., s. 127.

56 J. Rabon, op. cit., s. 46.

57 W.L. Karwacki, *Piosenka w środowisku robotniczym (Z dziejów kultury i obyczajów klasy robotniczej. Część I)*, [w:] *Polska klasa robotnicza*, red. S. Kalabiński, Warszawa 1973, s. 101.



Pierwsza sala taneczna przy ul. Staro-Zarzewskiej (obecnie ul. Przybyszewskiego), 1913 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 4-P/81



Dom koncertowy Ignacego Vogla przy ul. Dzielnej (obecnie ul. Narutowicza 20/22). Wg B. Wilkoszewski, *Widok g. Łodzi / Widoki m. Łodzi / Ansichten d. S. Łodz*, Łódź 1896. Zbiór albumów ikonograficznych APŁ, A-7, k. 13



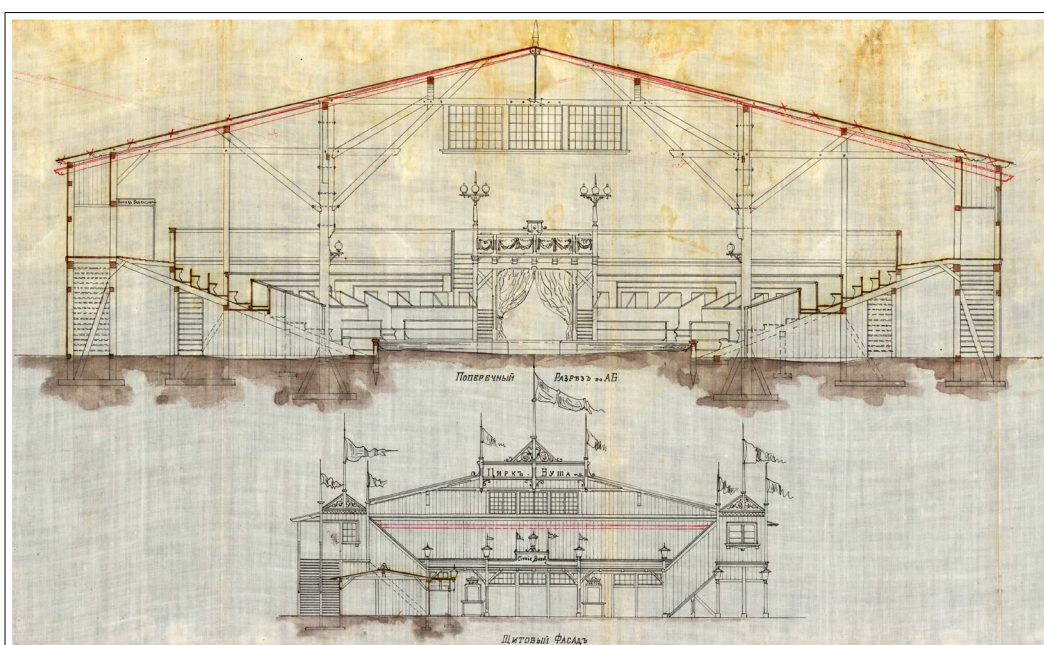
Widok na skład jedwabiu Fajwiszowicz i Lichtmacher przy ul. Nowomiejskiej, 1912 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 4-N/9



Ogród spacerowy braci Gehligów. Pocztówka, przed 1914 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 22/26



Widok na kino „Luna” u zbiegu ul. Piotrkowskiej i ul. Przejazd. Pocztówka z 1913 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 4-P/244



Projekt drewnianego namiotu dla niemieckiego cyrku Paula Buscha u zbiegu ulic Spacerowej, Zielonej i Wólczańskiej (obecnie al. Kościuszki 1 i ul. Wólczańska 18), 1889 r. Rząd Gubernialny Piotrkowski, seria: Wydział Budowlany, sygn. 1082

Początek przedstawienia o godz. 3-ej po południu.

Teatr Łódzki M. WOŁOWSKIEGO.

W teatrze SELLINA (ulica Konstantynowska).

W NIEDZIELĘ, 26-go Listopada 1899 roku.

MAJSTER i CZELADNIK

Komedja w 2-ch aktach, przez J. Korzeniowskiego.

Pan Szarucki, majster szewski	p Olszewski.	Eykalski, ex-woźny sądowy	p. Kiernicki.
Pani Szarucka, jego żona	p-ni Ceremuzynska.	Mordko, żyd	p. Gurynowicz.
Basia, ich córka	p-na Biernacka.	Neznajomy	p. Zelwerowicz.
Kasper-Szczyglik, czeladnik szewski	p Klimontowicz.		Rzecz dzieje się u Szaruckich.

ADAM i EWA

Wodewil w 2-ch aktach, ze śpiewami.

Adam	—	p. Klimontowicz.
Ewa	—	p-na S. Roter.
Hrabia	—	p. Zelwerowicz.
Lokaj 1-szy	—	p. Ptaszyński.
Lokaj 2-gi	—	p. Słowikowski.

Reżyser: A. Różański.

CENY MIEJSC:

Krzesła 1, 2 i 3 rzędu 45 kop., 4, 5 i 6 rzędu 40 kop., 7, 8, 9 i 10 rzędu 35 kop., 11, 12, 13 i 14 rzędu 30 kop., ostatnich rzędów 25 kop. Amfiteatr 20 kop. Parter 15 kop. Galerja numerowana 15 kop. Galerja nienumerowana 10 kop. Miejsce w łoży 45 kop.

Początek punktualnie o godzinie 3-ej po południu.

Bilety wcześniej nabywać można w kassie teatru „VICTORIA”, a w dzień przedstawienia od godziny 11-ej rano w kassie teatru SELLINA.

Początek przedstawienia o godz. 3-ej po południu.

Druk J. Petersilge w Łodzi.

Afisz teatralny sztuki *Majster i czeladnik*, 1900 r. Komitet Miejski Łódzki Opieki nad Trzeźwością Ludową, sygn. 10, nlb.

ПАРКЪ
„КВЕЛЯ“



ЛОДЗИНСКИЙ ГОРОДСКОЙ КОМИТЕТЪ ПОПЕЧИТЕЛЬСТВА О НАРОДНОЙ ТРЕЗВОСТИ.

Въ праздники — отдыхъ, въ будни — трудъ.
Благодетство дають!

Большое НАРОДНОЕ ГУЛЯНЬЕ

ВЪ ПАРКЪ „КВЕЛЯ“
ВЪ ВОСКРЕСЕНЬЕ.

ТРУППА НАРОДНАГО ТЕАТРА (Режиссеръ Л. Тексель).

МУЗЫКАНТЪ Драма въ 1-мъ дѣйстви, С. Прибыльскаго.

АЗЪ И ФЕРТЪ Комедія въ 1 дѣйстви, переводъ съ французскаго.

Большой КОНКУРСЪ Силачей

Юсифа Кафаровскаго, Болеслава Гаека, Шеплинскаго, Цейзора и Пикля.

На эстрадѣ (безъ антрактовъ)

Извѣстный Варшавскій АТЛЕТЪ **ЮСИФЪ КАФАРОВСКІЙ.**

1. Непредвидѣнное укрѣпленіе съ тяжести отъ 10 до 30 пудовъ.
2. Растягиваніе рукъ перекъ лопатей.
3. Поднятіе трехъ людей какою рукою.

Воздушные Гимнасты-Штрабатысты **Братья ПЕНДРАССИ.**

Устройство прыжковъ, подвѣшаніе на шпалѣхъ съ 2 руками вверхъ въ воздухъ.

Жонглеръ и малабаристъ **В. БАРТОСЕВИЧЪ.**

Выходъ клоуновъ, комическихкихъ снотуновъ и точильщиковъ **бр. МОРЕНИ.**

Цѣна за входъ: со взрослыхъ по 10 коп., дѣти отъ 5 до 10 лѣтъ 5 коп. Начало гулянья въ 3 часа дня. Управляющій: В. Малишевскій.

ДѢТСкія ИГРЫ СЪ СУПРИЗАМИ

1. Къ играмъ допускаются дѣти въ возрастѣ не менѣе 6 и не старше 12 лѣтъ.
2. Разрѣшено въ игры взрослые, а также дѣти менѣе 6 и старше 12 лѣтъ не допускаются внутрь дѣтской площадки.
3. Дѣти, слушающіе себя нехорошо, немедленно удаляются изъ числа играющихъ.

Влезаніе на мачту съ наградою.

Бѣга на призы. Юмористическіе воздушные шары. **ТАНЦОВАЛЬНЫЯ ПЛОЩАДКИ (бесплатно).**

Бенгальскія огни. Фейерверки (пиротехникъ Пражинскій). Два оркестра.

Буфеты съ разнаго рода закусками. — Чай, кофе, молоко, сметана, лимонадъ, квасъ, садовая вода, фрукты.

1903. Łódzki Miejski Komitet opieki nad trzeźwością ludową. 1903.

Otrzyj po pracy usmione czoło,
W dobranym gronie zabaw się wesoło!

WIELKA ZABAWA LUDOWA

w parku „Źródlika“
(KWELA).

W NIEDZIELĘ.

Teatr ludowy (reżyser J. Texel).

GRAJEK Dramat w 1 akcie, przez Z. Przybylskiego.

Wyprawa Ślubna Komedya w 1 akcie, przekład z francuskiego.

Wielki KONKURS SIŁACZY

Józefa Kafarowskiego, Bolesława Hajka, Szeplińskiego, Cejzora i Pikla.

Na estradzie (bez antraktów).

Występ znanego atlety Warszawskiego **JÓZEFA KAFAROWSKIEGO.**

1. Nieprzewidziane ćwiczenia z ciężarami wagi od 10 do 30 pudów.
2. Rozciąganie rąk przez parę koni.
3. Podnoszenie trzech ludzi jedną ręką.

Żongler-malabarysta **W. Bartosiewicz.**

Występ kłownów, komicznych gwizdaczy i szlifierzy **braci MORENI.**

Dwie orkiestry.

Bufety zaopatrzone w różnego rodzaju napoje gazowe, zakąskę, kawę, herbatę, mleko, kwas, owoce i ciasta.

Ceny miejsc: dla dorosłych 10 kop., dzieci od lat 5 do 10—5 kop. **POCZĄTEK ZABAWY o 3 PO POŁUDNIU.** Zarządzający **W. Maliszewski.**

Napowietrzni gimnastycy-sztrabaciści **BRACIA PENDRASSI.**

- a) ćwiczenia zaplanowane na raznych wysokościach,
- b) nadwyskakanie ręcznie ćwiczenia, c) piramidy ze stoła, 4 krasały i 12 słazek.

Nadwyskakanie ćwiczenia na sztrabach, piramid, produkcja na sztrabach z waga 5 pudową w rękach.

Zabawy dziecinne z niespodziankami.

1. Uczestnikami zabawy mogą być dzieci od 6-ciu do 12 lat wieku.
2. Rodzice i wogóle osoby dorosłe, jak również młodzież od lat 6 i starsza nad lat 12, w zabawach udziału brać nie mogą.
3. Dzieci zachowujące się nieprzystojnie, natychmiast usuwa się od udziału.

WŁĄŻENIE NA SŁUP Z NAGRODAMI.

Wyścigi piesze i w workach (z nagrodami). Balony humorystyczne.

SALE TAŃCA (bepłatnie).

Ognie bengalskie. Fajerwerki (pyrotechnik Prachinski).

Afisz zapowiadający zabawę ludową w parku Źródlika, 1903 r. Komitet Miejski Łódzki Opieki nad Trzeźwością Ludową, sygn. 9, nlb.





Park Źródliska, widok na podium dla orkiestry. Zdjęcie wykonane podczas Wystawy Ogrodniczej w Łodzi w 1892 r. Lit. Henryk Kohn, fot. C. Łuba. Zbiór ikonograficzny, sygn. L-III 22/2



Dom mieszczący restaurację i salę do tańca w ogrodzie „Leśniczówka” przy ul. Milsza (obecnie ul. Kopernika) – widok od frontu, 1889 r. Zbiór albumów ikonograficznych, sygn. A-6, k. 5



Dom mieszczący restaurację i salę do tańca w ogrodzie „Leśniczówka” przy ul. Milsza (obecnie ul. Kopernika) – widok od zaplecza, 1913 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. Ł-I 4-K/8

ROZDZIAŁ VI

NA BARYKADACH

Potężny pochód ruszył z miejsca. Ciemna fala gęstego tłumu zaczęła stopniowo wypełniać ulice Łodzi. Ciągąc od strony Widzewa w kierunku Nowego Rynku (obecnie plac Wolności), kieruje się w stronę centrum miasta i głównej ulicy – Piotrkowskiej. Przyłączmy się do tego wielkiego pochodu zdeterminowanych ludzi, który z każdym kolejnym przebytym kilometrem powiększa się w szalonym tempie. Dołączają do niego coraz to nowi mężczyźni, nawet kobiety i młode dziewczęta. Nad tłumem powiewają, wznoszone wysoko, czerwone i czarne sztandary. Wszędzie roznosi się echo śpiewanych pieśni. Słychać kolejne zwrotki: *Czerwonego sztandaru, Na barykady i Warszawianki*. Ci, którzy nie śpiewają, wnoszą bojowe okrzyki, pozostali kroczą w milczeniu. Coraz większa fala ludzi wypełnia przestrzeń do tej pory pustych ulic miasta. Od jakiegoś czasu taki widok to codzienność.

Obraz robotniczej Łodzi, nękanej konfliktami i niepokojami społecznymi, odnajdujemy na kartach książki Mariana Gawalewicza pt. *Wir. Powieść z niedawnych czasów*:

Nie było dnia, aby ulicami nie przechodził jakiś pochód zwarty, liczny, ale spokojny; przodem szli młodszy w szeregu, tworząc łańcuch – trzymali się po bratersku pod ramię i krokiem równym, wojskowym, maszerowali z miną swobodną a za nimi ciągnęła gromada mężczyzn i kobiet, popychana niewidzialną jakąś siłą¹.

Dzień 21 czerwca 1905 roku był jednym z wielu, kiedy ludzie ponownie w potężnej manifestacji wyszli na ulice. Jednocześnie stał się zapowiedzią dalszych dramatycznych wydarzeń, do których doszło w ciągu trwania „powstania łódzkiego” w okresie od 22 do 24 czerwca. Były to jedne z najkrwawszych dni w historii miasta. Czas ten pozostał na stałe w pamięci zarówno uczestników, jak i obserwatorów tamtych wydarzeń. Posłużmy się ponownie opisem z powieści *Wir*, który w sposób niezwykle wymowny przedstawia atmosferę panującą w mieście oraz nastroje jego mieszkańców:

Zakotłowało się środkiem ulicy i na szerokości całego bruku wypłynęła istna powódź pochodu robotników i robotnic fabrycznych, z jakąś żywiołową potęgą garnących się przed siebie naprzód, jak lawina gotowa, zmiażdżyć wszystko po swojej drodze i potoczyć się dalej, choćby w przepaść...².

1 M. Gawalewicz, *Wir. Powieść z niedawnych czasów*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i oprac. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 480.

2 Ibidem, s. 479.

Powróćmy jednak do manifestujących. Szli, solidarnie wszyscy razem, ale spokojnie. W błyskawicznym tempie uformował się pochód, liczący blisko 70 tys. uczestników. Skoncentrowane na skrzyżowaniu ul. Piotrkowskiej z ulicami św. Karola i Pustą (obecnie ul. Żwirki i ul. Wigury) oddziały wojskowe zaskoczyły demonstrantów. Bez wcześniejszego ostrzeżenia oddały salwy, rozpoczynając ostrzał z bocznych ulic, siejąc panikę i strach wśród zgromadzonego tłumu, który

w szalonym popłochu rzucił się do ucieczki. Niektóre bramy były otwarte, inne wyłamywano, uciekano przez bramy, parkany, ogrody [...]. W ścisłości ludzie padali, podnosili się i znowu padali, pchani potężną falą ludzką. Przed bramami utworzyły się stopy z ciał ludzkich [...], w które kozacy strzelali bez opamiętania. Zabijano kobiety i mężczyzn, starców i dzieci³.

Bilans tych okrutnych wydarzeń to 31 osób zabitych i kilkaset rannych. To wersja oficjalna. W rzeczywistości ofiar było dziesięć, a nawet piętnastokrotnie więcej⁴. Atmosfera w mieście była na tyle niespokojna, że odbywająca się następnego dnia procesja Bożego Ciała, w której wzięły udział dziesiątki tysięcy modlących się katolików, mimo że przebiegła pokojowo, nie powstrzymała dalszych wypadków, które rozegrały się na ulicach miasta późnym wieczorem. Przyszedł czas na odwet za wydarzenia dnia wcześniejszego.

Strzelanina, która rozgorzała w różnych punktach miasta, sprowokowana przez niewielką garstkę manifestantów, zapoczątkowała lawinę późniejszych zdarzeń. W mieście zawrzało i zagaściło się od powstających z pośpiechem barykad. Zaczęły one pojawiać się spontanicznie w nocy z 22 na 23 czerwca, przy zaangażowaniu zwykłych mieszkańców Łodzi. Pierwsze z nich wyrosły na ulicach: Południowej (obecnie ul. Rewolucji 1905 Roku), Wschodniej i Średniej (obecnie ul. Pomorska). Za chwilę wznoszono kolejne.

Zatrzymajmy się na moment przy ul. Piotrkowskiej. Świadkiem rozgrywających się tam wydarzeń był 11-letni wówczas Julian Tuwim, który z okna balkonu swego wuja, lekarza Izzydora Krukowskiego, mieszkającego na drugim piętrze w kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 88, obserwował to, co działo się w mieście. Po latach we *Wspomnieniach o Łodzi* pisał:

[...] z tych czasów pamiętam parę scen. Pierwsza – to jakiś upiorny czarny wieczór na ulicy Piotrkowskiej przy Andrzeja. W poprzek szyn leży przewrócony tramwaj, dokoła rojowisko ludzi, słuchających płomiennego przemówienia. Nad nimi wisi ciemna trwoga i łopoczą czerwone sztandary... Wrzawa, okrzyki, zamęt⁵.

Na toczące się wypadki szybko zareagowano. Gdy tłum przeszedł połowę ul. Piotrkowskiej, naprzeciw manifestantów wyjechał oddział kozaków, który zagroził im drogę. Kozacy mieli zrobić porządek z protestującymi oraz przywrócić ład i spokój na ulicach zbuntowanego miasta. Rozpoczęła się brutalna pacyfikacja. Doszło do krwawych starć. Wszystko to rozgrywało się na oczach małego Julka, który po latach, ciągle mając w pamięci ówczesne wydarzenia, wspominał:

3 W.L. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Łódź 1975, s. 59–61.

4 K.R. Kowalczyński, *Łódź 1905 Kulisy rewolucji*, Łódź 2017, s. 95.

5 J. Tuwim, *Wspomnienia o Łodzi*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 33 (560), s.11.

I nagle salwa i straszny krzyk, popłoch, panika, ucieczka, wystrzały, suchy trzask magazynów karabinowych, a potem pustka – i kilku zabitych robotników. Druga salwa – rudy kozak, cwałujący po trotuarze – dogonił młodego ślusarza w granatowej bluzie. Ten ledwo zdążył ręce podnieść do góry, jak zwałił się od kuli rewolwerowej rozwścieczonego kozaka ze srebrnym kolczykiem w uchu [...]»⁶.

Miasto walczyło. Według oficjalnych raportów w tym dniu powstało blisko sto barykad! Do ich budowy wykorzystywano wszystko, co mogło stanowić chociaż na chwilę skuteczną barierę: deski, drabiny, drzwi, okna, wzmacniając zebrany materiał i łącząc go drutem telefonicznym. Wszędzie słychać było odgłosy zrywanych linii telefonicznych i burzenia latarni gazowych. Opuśćmy na jakiś czas centrum miasta i przejdźmy na zbieg ulic Dzielnej i Mikołajewskiej (obecnie ul. Narutowicza i ul. Sienkiewicza), aby zobaczyć oczami ówczesnego świadka rozgrywające się tam sceny:

[...] budują [...] barykadę. Kto żyw znosi deski do [jej umocnienia]. Szczególną uwagę zwraca stary, może sześćdziesięcioletni Żyd z długą siwą brodą. Czy mu się śmieją, twarz promienieje, ciągnie prawie bez wysiłku ogromną belkę, rzuca ją w poprzek ulicy i jakby z triumfem prostuje swą postać [...]»⁷.

Jak wyglądała sytuacja w innych częściach Łodzi? Rozejrzyjmy się przez chwilę. Na Bałutach, zmierzając w stronę ulic Aleksandrowskiej i Brzezińskiej (obecnie ul. Wojska Polskiego) natrafiamy na rozciągnięte na całej szerokości ulicy sterty przewróconych drutów telefonicznych, rozciągniętych pomiędzy dwiema latarniami, tworzących w ten sposób skuteczną zaporę⁸. Całe miasto w ferworze ognia i walki. W tym samym czasie na Widzewie wznoszą kolejne barykady, ale z czego? Bruki i kostki chodnikowe już pozrywane. Tu do obrony zaczęto wykorzystywać wełniane bale. To o nich wspominał Aleksy Rzewski, aktywny uczestnik rewolucji, a później pierwszy prezydent Łodzi w II RP, który odnotował:

Kilkuset robotników z żerdziami, wyrwanymi z parkanów, ruszyło w brawurowym ataku na oddział kozacki, który, zostawiwszy dwóch ciężko rannych kozaków na miejscu, pierzchnął w panicznym popłochu. Ażeby uchronić się od karnej ekspedycji na Widzew, zbudowano z nabytych pak bawełnianych barykady. Środek ten i zwycięstwo widzowiaków zostało z entuzjazmem przyjęte przez ogół robotniczy, i w ciągu dwóch godzin, jak grzyby po deszczu, powstawały prawie że na każdej ulicy barykady⁹.

Wróćmy ponownie na ulicę Piotrkowską, gdzie barykady stanowiły w większości chłopskie wozy, beczki, deski, płyty chodnikowe i oddajmy głos jednemu z naocznych świadków tamtych drastycznych wydarzeń. Zachowane w pamięci obrazy ułożyły się w dramatyczną relację. Czego był świadkiem, co widział? [...] *strzały jeden po drugim. Istna bitwa, ludzie schowani po bramach*

6 Ibidem.

7 W.L. Karwacki, op. cit., s. 64.

8 K.R. Kowalczyński, op. cit., s. 96.

9 A. Rzewski, *W walce z przemocą: Wspomnienia*, Warszawa–Łódź 1919, s. 11.

strzelają z ukrycia. W przerwach słychać głośny huk strzałów rewolwerowych, po nich salwy karabinowe i znowu rewolwery. Słychać trąbkę pogotowia¹⁰.

Zanim przyjechało pogotowie, ulica Piotrkowska wypełniła się potężnym tłumem ludzi gotowych na wszystko. O nadciągającej tu potężnej fali mieszkańców Bałut wzmiankował w swoich wspomnieniach Jechiel Izajasz Trunk, polski pisarz-eseista oraz etnograf pochodzenia żydowskiego, który w *Obrazach i wspomnieniach z Łodzi* relacjonował:

Dziesiątki tysięcy mieszkańców Bałut pojawiło się na Piotrkowskiej. Las czerwonych sztandarów rozpiął się nad maszerującą masą. Szczelniej zawarły się bramy i okna. Bałuty wdarły się na łódzkie ulice i wszczęły walkę. Przewracano tramwaje, wyrywano latarnie, wyrywano bramy, drzwi, odrzwia. Starzy i młodzi, kobiety i dzieci – wszyscy budowali barykady¹¹.

Ludzie walczyli w skrajnej determinacji. Zajrzyjmy jeszcze na ulicę Wschodnią i oczami kolejnego świadka przyjrzyjmy się tłumowi, który:

[...] zabarykadował się w dwóch domach, skąd zaczął strzelać i rzucać kamieniami z dachów i okien na wojsko, policję i kozaków. Wielu z nich padło lub zostało ranionych. Przez pół godziny wojsko strzelało do domów, ale robotnicy byli dobrze ukryci i nikt nie ucierpiał. Na koniec przez dachy innymi sposobami oblężeni wycofali się [...]¹².

Gdy rozejrzemy się wkoło, wzrok przyciąga widok rozbitych lub podpalonych sklepów monopolowych, toczy się *formalna bitwa, kule gęsto świszczą, słychać brzęk tłuczonych szyb, jęki, później znowu trąbka pogotowia*¹³. To pierwsze powstanie zbrojne łódzkich robotników przetrwało w relacji anonimowego uczestnika, przytoczonej w reportażu przez Iwana Timkowskija-Kostina, korespondenta petersburskiej gazety „Ruś”. Wyłania się z niej przejmujący obraz bez wątpienia trzech najkrwawszych dni w historii miasta:

Trzy doby wówczas nikt nie śmiał pokazać nosa na ulicy; mieszkańcy dolnych pięter, siedząc u siebie w domu, co chwila narażeni byli na to, że zostaną przebici jakąś ślepą kulą, zabłąkaną między domami! Były to takie trzy dni, kiedy dorośli ludzie kryli się pod łózkami i tam bezceli jak roczne dzieci – kiedy karetka pogotowia ratunkowego zaprzestała wyjazdów na miasto w obawie, że zostanie rozstrzelana na kawałki przez rozwydrzone kule¹⁴.

Przeciwko walczącym skierowano wszystkie jednostki wojskowe kwaterujące w mieście. Rozpoczęło się regularne niszczenie barykad, połączone ze strzelaniem we wszystkich kierunkach. Z jednego z przekazów dowiadujemy się o oddziałach kozackich, które dla spacyfikowania

10 W.L. Karwacki, op. cit., 65.

11 Cyt. za: P. Waingertner, *Rewolucja, powstanie, łódzki bunt. Na barykadach 1905 roku*, [w:] „Kronika Miasta Łodzi” 2015, nr 3 (71): *Łódź rewolucyjna*, s. 25–26.

12 W.L. Karwacki, op. cit., s. 66.

13 Ibidem, s. 65.

14 I. Timkowskij-Kostin, *Miasto proletariuszy*, oprac. K.P. Woźniak, Łódź 2001, s. 56.

demonstrantów zaczęły strzelać na prawo i lewo. Jak czytamy w dalszej narracji, żołnierze *gdzie tylko zobaczą ludzi – strzelają*¹⁵. Robotnicy odpowiadali również ogniem z rewolwerów. Nie mając jednak wystarczającej ilości broni palnej, posiłkowano się kamieniami lub urządzano zasadzki na zbliżające się wojsko, atakując je kamieniami czy oblewając z okien gorącą wodą i kwasem siarkowym. Wszyscy walczyli zacięcie i z pełną determinacją. W opisie z tamtego okresu otrzymujemy gotowy obraz postawy broniących się robotników, którzy:

[...] walczyli z niezwykłym zapałem. Niezważając na niedostateczne uzbrojenie (nie wszyscy mieli rewolwery, a broni dobrego systemu, np. Brauninga – liczono zaledwie paręset sztuk), walka była b. uporczywa. Z okien i dachów strzelano do żołnierzy, obrzucano ich kamieniami, oblewano wrzółkiem i gorącą smołą. W paru miejscach rzucano bomby [...]!¹⁶.

25 czerwca zapadł rozkaz najwyższy o ogłoszeniu dla m. Łodzi i powiatu łódzkiego stanu wojennego, który z pewnymi przerwami został utrzymany do wybuchu I wojny światowej. Ulice wypełniły się stale patrolującymi je oddziałami. Aresztowano każdego, kto wydawał się podejrzany i poddawano represjom. Co można było zobaczyć na ulicach miasta? Obraz tamtych dni, zaledwie chwilę po stłumieniu burzliwych wystąpień, przynosi powieść Izraela Joshuy Singera *Bracia Aszkenazy*:

Uzbrojeni żołdaci, prowadzeni przez przystawów i ich pomocników, krążyli po ulicach, wystawiali na wszystkich rogach i rozpędzali, bili, ścigali każdego, kto tylko im się nie spodobał. W cyrkulach policyjnych stali w szeregach kozacy z nahajkami w rękach. Każda partia aresztowanych przyprowadzana z ulicy musiała przejść pod ich razami. Nahajki spadały jak grad, rozcinały ciało, krajały skórę w pasy¹⁷.

Miasto jakby zamarło. Korespondent pisma „Z pola walki” dokładnie relacjonował sytuację, która nagle zapanowała:

Na ulicach prócz wojska, którego dodatkowe kontyngenty ściągnięto z innych miejscowości, nie było nikogo. Od czasu do czasu rozlegał się odgłos wymiany strzałów. Podobnie przedstawiała się sytuacja następnego dnia. Robotnicy jeszcze walczyli, jeszcze z ukrycia ostrzeliwali, przechodzące patrole wojskowe i policyjne, ale padły już ostatnie barykady robotnicze [...]!¹⁸.

W całej Łodzi widoczne były jeszcze ślady niedawnych walk i zmagañ. Krajobraz po burzliwych dniach, których doświadczyło miasto i jego mieszkańcy, wyłania się z reportażu Artura Glisczyńskiego pt. *Łódź po zaburzeniach*, w którym czytamy:

15 W.L. Karwacki, op. cit., s. 67.

16 J. Krasny, *Łódzkie powstanie zbrojne w czerwcu 1905 roku*, Moskwa 1925, s. 67.

17 I.J. Singer, *Bracia Aszkenazy*, przeł. z jidysz Stefan Pomer, Warszawa 1992, t. 2, s. 69.

18 Cyt. za: S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1976, s. 228.

[...] najwięcej śladów niedawnych rozruchów widać na ulicy Wschodniej. W wielu domach dziury w tynku, a w mnóstwie szyb maleńkie otworki – wszystko od kul. Dom Nr 11 przy tej ulicy ma ich bardzo wiele, a wielka kamienica pod Nr 65 przy ul. Konstantynowskiej jest cała podziurawiona. Gdzieś sklep zamknięty ze śladami okopcenia nad drzwiami i oknami: to monopole spalone, bez tych śladów zaś – to restauracje II i III rzędu oraz piwiarnie i sklepy kolonialne ze spirytuljami, które jak wiadomo, zamknięto [...]¹⁹.

Następne dni to początek represji i masowe aresztowania. Surowe zapisy zasad obowiązujących w okresie stanu wojennego miały skutecznie odstraszyć i zniechęcić do dalszych wystąpień i działań konspiracyjnych. Jeden z nich brzmiał: *za posiadanie przy sobie broni w miejscach publicznych grozić będzie kara ciężkiego więzienia do kary śmierci włącznie, jeśli broń została użyta*. Większość podejrzanych o działalność strajkową czy konspiracyjną skazywano na zesłanie czy przymusowe ciężkie prace. W cytowanej już powieści Singera odnajdujemy fragment przybliżający ten wątek:

Różnymi drogami rozsyłano aresztantów. Jedni do Warszawy, do X Pawilonu, jedni na daleki Sybir, inni na katorgę, inni tylko do swojego miejsca urodzenia, a jeszcze inni do dalekich, rosyjskich miast, na długoletnie zesłanie. Między „politycznymi” było najwięcej robotników, aresztowanych za udział w strajku i rabunku, lecz było również wielu studentów i inteligentów, skazanych za prowadzenie rewolucyjnej agitacji [...]²⁰.

Część tylko trafiała do aresztu, a później do więzienia, które mieściło się w niewielkim budynku, oddanym do użytku w 1885 roku. Położony był on w centrum miasta przy ul. Długiej (obecnie ul. Gdańska) i ul. Konstantynowskiej (obecnie ul. Legionów). To właśnie tu przetrzymywano wielu uczestników powstania czerwcowego. W jakich warunkach odbywali karę więźniowie? Przetrzymywano ich w wilgotnych, zimnych i przepełnionych pomieszczeniach. Według danych z 1905 roku w budynku, przeznaczonym dla 75 osób, znajdowało się dziennie ok. 200 osób! Przebywający w tym właśnie miejscu, aczkolwiek nieco wcześniej, bo w roku 1900, Józef Piłsudski, wypowiadając się na temat więzienia przy ul. Długiej, podsumował swój pobyt gorzkimi słowami, stwierdzając, iż *dokuczyło mi śmiertelnie*. Wracając do tamtych dni pisał: *Przypominało mi ono najgorsze więzienie syberyjskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek p. zawiadowca, malutka cela bez kawałka mebla w niej zakaz palenia tytoniu – wszystko to obrzydziło mi tę wstrętną dziurę [...]²¹.*

W celu „usprawnienia” wykonywania wyroków, jak również zaostrenia systemu represji, na początku 1908 roku została zbudowana na dziedzińcu więzienia szubienica, na której od początku lutego do 3 marca 1908 roku zgładzono 104 osoby²². Wyroki wykonywano na oczach mieszkańców. W całym mieście zapanowała atmosfera strachu i terroru.

19 A. Gliszczyński, *Łódź po zaburzeniach*, [w:] *Łódź, która przeminęła...*, s. 493.

20 I.J. Singer, op. cit., t. 1, s. 301.

21 J. Piłsudski, *Ze wspomnień. Pisma zbiorowe*, t. 2, Warszawa 1937, s. 258.

22 M. Głowacka M. Lechowicz, *Więzienie przy Długiej (Gdańskiej) w Łodzi 1885–1953*, Łódź 2009, s. 10.

Łódź w latach 1905–1907, jak to określił specjalny korespondent tygodnika społeczno-kulturalnego i literackiego „Świat” Zygmunt Bartkiewicz, była *złym miastem*. Trudno nie przychylić się do tej opinii, zwłaszcza mając na uwadze przejmujący obraz Łodzi, wyłaniający się z obszernego reportażu publicysty:

Aż przyszedł rok 1905 i nagle w olbrzymich tygłach rozrzuconych po tem państwie Wyzysku i Chciwości, gdzie dniem, nocą huczy, wre, kłębi się praca, w tym mechanizmie złożonym, a tak jednolitym, coś, widomie, poczęło się psuć. Po domach robotniczych, po zaułkach szedł już odgłos ponury, złowrogi, jednoczył się, olbrzymiał, aż grzmotem rozszałego żywiołu się rozległ. Skowyt strachu odpowiedział miasto i ścisnęły serca [...]. I ustał robotnik, zaciśnięte pięście otworzył, gdy ręk jego czepiły się dzieci wybladłe. Lecz nie ustało Złe miasto w podstępnej robocie. Nasyčili się silni i spoczywają: my słabsi chcemy się także pożywić [...]²³.

Napięcie narastało latami, osiągając swoje apogeum wraz z nadejściem pamiętnego 1905 roku. Bohaterowie powieści Andrzeja Struga *Dzieje jednego pocisku* żyją dokładnie w takiej rzeczywistości, znajdując się w samym centrum przełomowych wydarzeń:

Przyszła wojna a za nią rewolucja. Wielkie strajki, krwawe demonstracje. Podniosło się od samego dna, z namułu nędzy i krzywd tajemne tworzywo, ożyły ciemne głębie i zaczęły wyrzucać na powierzchnię życia nadspodziewane wypadki, dziwne zdarzenia, wielkie czyny i wielkie zbrodnie²⁴.

Wydarzenia „krwawej niedzieli” (22 stycznia 1905 r.) w Petersburgu i stłumienie pokojowej manifestacji robotników, domagających się poprawy swoich warunków bytowych, pociągnęły lawinę podobnych wystąpień w całym Królestwie Polskim. Fala strajków zalała państwo. Przewodzącym miastem wśród najbardziej aktywnych była Łódź. Ze zdwojoną siłą ujawniły się i dały o sobie znać latami narastające konflikty w fabrykach oraz frustracja środowisk robotniczych. Frustracja, która zaczęła wyrażać się w najskuteczniejszej formie, jaką stały się akcje strajkowe. „Polski Manchester” stał się na kilka najbliższych lat areną ciągłych konfliktów i niepokojów. A było to miasto, w którym *już nieraz krew się lała*²⁵. Masowe wystąpienia z udziałem środowisk robotniczych, będące jawną demonstracją niezadowolenia wynikającego ze złych warunków bytowych, wybuchały zwłaszcza w okresach pogorszenia się koniunktury i kryzysów gospodarczych. Wystarczy wspomnieć chociażby o 1872 roku, 1874 roku, latach 1882–1884 czy głośnym „buncie łódzkim” z 1892 roku. Kolejna fala niepokojów objęła Łódź na przełomie 1904 i 1905 roku. Ich podłożem była, oprócz sprzeciwu wobec złych warunków życia i pracy, demonstracja niezadowolenia związanego z trwającym konfliktem zbrojnym między Rosją a Japonią, którego pokłosiem stała się pogarszająca w całym Królestwie Polskim sytuacja ekonomiczna: gwałtowny wzrost cen oraz bezrobocie. Rozpędzane przez wojsko demonstracje, zamachy bombowe na policjantów i agentów przynosiły kolejne ofiary. Sytuacja panująca w fabrykach i w całym mieście

23 Z. Bartkiewicz, *Złe miasto. Obrazy z 1907 roku*, Warszawa 1911, s. 6.

24 A. Strug, *Dzieje jednego pocisku*, [w:] „Budzi się Łódź”... *Obrazy miasta w literaturze do 1939 roku. Antologia*, Łódź, red. K. Badowska, T. Cieślak, K. Pietrych, P. Pietrych, K. Radziszewska, Łódź 2020, s. 320.

25 I. Timkowskij-Kostin, op. cit., s. 12.

była żywo komentowana przez właścicieli i zarządców fabryk. Zaskoczenie? Oburzenie? Niedowierzanie? To chyba najwłaściwsze określenia na to, w jaki sposób reagowali pracodawcy na zachowanie swoich pracowników. W rozmowie toczącej się między dwójką bohaterów z powieści Mariana Gawalewicza pt. *Wir* – dyrektorem fabryki a podmajstrzym, pierwszy z nich wyraża swoją opinię na temat ówczesnego, nieustannie panującego klimatu „wrzenia” w fabryce:

Prawdę mówiąc, spodziewałem się tego!... Ja się nawet dziwię, że u nas tak późno zaczynają. Agitacja wśród robotników trwa już od dawna; przewąchałem to od razu jeszcze w roku zeszłym, że się na coś zanosi. Jak mi tylko zaczęły miny stroić, oczy spuszczać i głowy odwracać po warsztatach, zbierać się po kątach na rozmówki, podnosić głos przy wypłacie mruczeć, zaraz zmiarkowałem, że może być źle²⁶.

Dalsza część rozmowy odsłania nieprzychylny i wręcz lekceważący stosunek do żądań robotników, odbierając tym ostatnim prawo do stawiania jakichkolwiek wymagań:

Co godzina zachciewa im się czegoś nowego. Teraz już powiadają, że muszą mieć ośmiogodzinny dzień roboczy, podwójną zapłatę, konstytucję, innych majstrów w przędzalni, a nawet...che, che, che!...za-chciało im się całej fabryki na własność! To wszystko nasze! – mówią – to do nas należy, cała fabryka i warsztaty, i magazyny. Dzisiaj chcieli już czerwony sztandar zawiesić, wie pan dyrektorze, gdzie? Na kominie fabrycznym!²⁷.

Obraz rewolucyjnego miasta, pełnego politycznych i społecznych zawirowań oraz zdeterminowanych w walce jego mieszkańców dobrze pokazuje wspomniana już powieść Andrzeja Struga pt. *Dzieje jednego pocisku*:

A w mieście Łodzi zwyciężono Szajblerów i carat, rujnowano kapitał i carat, głodzono siebie i carat [...], rabowano monopole i carat. Raz po raz, jak niesforne dzieci, wypadały tłumy robotnicze na ulicę, wyzywając carat i po salwach zostawały na bruku trupy-trupy-trupy. Ale nikt się nie bał śmierci²⁸.

Podejmowana walka miała przynieść lepsze jutro i wpłynąć na zmianę warunków, w jakich egzystowało środowisko robotnicze „polskiego Manchesteru”. Znany na gruncie łódzkim działacz partyjny i samorządowy Eugeniusz Ajnenkiel, charakteryzując sytuację, w jakiej tkwił łódzki proletariatus, pisał:

Warunki życia politycznego oraz brak świadomości klasowej robotników nie stwarzały możliwości obrony ich praw i ochrony ich pracy. Karalność zrzeszania się staczała robotników na najniższy szczebel społeczeństwa. Aby żyć w rodzinach robotniczych pracować musieli nie tylko dorośli ale i dzieci, ponad lat 10 liczące, często bite przez majstrów, otrzymujące jałmużnicze wynagrodzenie [...]. Przy nieodpowiednim odżywianiu się, niehigienicznych warunkach pracy, a poza tym tragiczne warunki

26 M. Gawalewicz, op. cit., 408.

27 Ibidem, 412.

28 A. Strug, op. cit., s. 312.

mieszkaniowe – wszystko to niszczyło organizmy dorosłych, mordowało dzieci. Na terenach więc fabrycznych najwcześniej poczyna się wykluwać świadomość robotników o ich odrębności klasowej. Tam też szybciej trafiają „nowinki socjalistyczne”, powstają tajemne kółka ich wyznawców [...]”²⁹.

Aż nadszedł czas, kiedy o robotnika zaczęto walczyć. Tak rodził się w Łodzi ruch robotniczy. Najpopularniejszymi partiami robotniczymi w Łodzi były wówczas: Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy³⁰ oraz Polska Partia Socjalistyczna³¹. Ich działalność propagandowa i agitacyjna była szczególnie ożywiona w pierwszym roku rewolucji. Poszczególne ugrupowania dysponowały własnymi organami prasowymi. „Do walki” czy „Vorwärts” to tytuły ukazujące się z ramienia SDKPiL. Oprócz wydawanego przez PPS „Łodzianina”, stale rozpowszechniany był konspiracyjny „Robotnik”, drukowany od 1899 w Łodzi w kamienicy przy ul. Wschodniej 19. Powstawały i docierały do ludności miasta setki broszur, odezw i ulotek. Okazją do zaznajamiania ogółu z hasłami walki z istniejącym ustrojem były wiece, zebrania, przemówienia. Na nich to robotnicy dowiadawali się, że mogą, a nawet muszą walczyć o poprawę swojej dotychczasowej sytuacji. A mieli być w tych dążeniach coraz bardziej świadomi, coraz bardziej przekonani do własnych racji. To do nich kierowane były płomienne słowa podczas zwoływanych spotkań i zebrań. Odbływały się one zarówno w fabrykach, jak i poza nimi, w różnych częściach miasta. Początkowo niewielkie skupiska ludzi, w szybkim tempie rozrastały się do rozmiarów pokaźnego tłumu. Zatrzymajmy się na chwilę w okolicach dzisiejszego placu Dąbrowskiego i posługując się narracją z powieści Mariana Gawalewicza *Wir*, zobaczmy oczami jednego z bohaterów wiec robotniczy:

Nie wiedział nawet sam, kiedy znalazł się w okolicy Cegielnianego Rynku³² i ze zdziwieniem podniósłszy oczy, ujrzał spore gromadki ludzi, rozsypane na pustym placu, nieopodal drogi [...]. Na pustym placu najwidoczniej przygotowywało się coś osobliwego; od strony miasta nadciągały pojedynczo, parami i po kilka typowe postacie robotników, młodych i starych, wyrostków i przygarbionych brodaczy, po większej części w odzieży zaniedbanej, ubogiej, wytartej, z tą znamionną fizygnomią spracowanych, zbiedzonych mrówek ludzkich [...]”³³.

Rozmowy agitacyjne przyciągały tłumy również na organizowanych zgromadzeniach, prowadzonych w *większych kołach uczestników* na tak zwanych majówkach, o których wzmiankuje

29 Archiwum Państwowe w Łodzi (APŁ), Archiwum Eugeniusza Ajnenkiela, sygn. 168, E. Ajnenkiel, *Pieśń łódzkich barykad (O pieśniach robotniczych Łodzi)*, s. 11.

30 Początki organizacji sięgają 1901 r. Z pierwotnej ilości 800 członków, w latach rewolucji liczba ta wzrosła do ok. 20 tys. Partia przyciągała do siebie licznych zwolenników dzięki głoszonym hasłom walki ekonomicznej i politycznej z carskim absolutyzmem. W łódzkiej organizacji SDKPiL działali między innymi: Feliks Dzierżyński czy Stanisław Pestkowski.

31 PPS powstała w 1897 r. zyskując największą ilość zwolenników w latach 1905–1907, kiedy to z ok. 2 tys. rozrosła się do przeszło 18 tys. członków. Wśród jej czołowych działaczy znaleźli się: Tomasz Arciszewski oraz Walery Sławek. W 1906 r. doszło do chwilowego rozłamu, na tle odmiennego podejścia do kwestii niepodległości, na dwie odrębne frakcje: PPS (Frakcja Rewolucyjna) („Starzy”) i PPS Lewica („Młodzi”).

32 Cegielniany Rynek vel Cegielniany Plac – nazwa stosowana do 1915 r. na określenie obecnego placu im. gen. Henryka Dąbrowskiego.

33 M. Gawalewicz, op. cit., s. 418.

Eugeniusz Ajnenkiel, przytaczając fragment popularnej w owym czasie piosenki, zwanej *Piosenką Fachową*, chętnie śpiewaną na tego typu spotkaniach:

Drodzy towarzysze i towarzyszki me,
Opowiem ja wam dzisiaj,
Jak u nas walka wre,
Jak to lud roboczy naprzód kroczy,
Choć mu pot zalewa wciąż oczy
A bieda kark mu gnie!³⁴.

Czego słuchali uczestnicy? Posłużmy się ponownie cytowaną już wielokrotnie powieścią *Wir*, gdzie przykładem gorliwej przemowy kierowanej do grona robotników jest wystąpienie jednego z bohaterów. Jakimi słowami i w jaki sposób przemawiał do zebranego tłumu? Posłuchajmy...

Przecież wy od maleńkości, jak rok długi, budzicie się przed słońkiem jeszcze i wstajecie do roboty wcześniej, niż ten Boży dzień świta, a co z tego macie? [...] O suchej gębie, naczczo, o głodzie i w nędzy często idziecie do pracy, do fabryk, do warsztatów, aby tam do południa harować w pocie czoła a w ustach co macie?... Gorycz tylko, żółć, ślinę i często przekleństwo na swój los oplakany. Przyznajcie się, czy nie tak jest?...³⁵.

Rozgoryczenie, które latami narastało wśród robotników, dawało impuls do wspólnych działań przeciwko wyzyskowi. Nie brakowało głosów nawołujących do pozbycia się nienawidzonych fabrykantów. W powieści *Dzieje jednego pocisku* jeden z bohaterów, przepełniony nienawiścią do potentatów przemysłowych, wykrzykuje wzburzony:

Szajbler! Silberstein! Grohman! Gajery! Poznański! Heinzel! Szylle i Bielszowski! Krusze-Ender! Kunitzer! Czy to ich brak? [...] Pozawracali nam głowy inteligenci, delikatne panny, komitety! Strajki, organizacje, bibuła, gadanie, gadanie – a on ścierwo jeden z drugim w pałacu siedzi i kpi z nas! I zawsze będzie bogaty i zawsze będzie naszą krew pił!³⁶.

Czego domagali się robotnicy? Poprawy warunków zatrudnienia, w tym skrócenia czasu pracy do wymiaru ośmiu godzin, gwarancji godziwych wynagrodzeń, możliwości zakładania związków zawodowych czy wprowadzenia języka polskiego do szkół. To tylko podstawowe z wysuwanych postulatów. Co udało im się wywalczyć? Do sukcesów należy zaliczyć: uzyskaną możliwość zrzeszania się, a więc zakładania organizacji i związków zawodowych oraz wprowadzenie w szkołach państwowych języka polskiego. Mimo późniejszych działań władz zmierzających do odebrania

34 E. Ajnenkiel, op. cit., s. 42.

35 M. Gawalewicz, op. cit., s. 419.

36 A. Strug, op. cit., s. 312.

zdobyczy rewolucji, niektóre z nich udało się utrzymać. Niewątpliwie należy zaliczyć do nich rozwiniętą i utrwaloną świadomość własnej klasy społecznej wśród środowisk robotniczych.

Po krwawych wydarzeniach powstania czerwcowego, w kolejnych miesiącach mieszkańcy Łodzi nadal żyli w tej samej rzeczywistości: nie ustawały strajki wybuchające w coraz to innych fabrykach, a na ulicach miasta nie brakowało uzbrojonych patroli. Mimo konieczności dostosowania się do zakazów wynikających z reżimu stanu wojennego, działalność konspiracyjna i strajkowa nadal się rozwijała, zyskując kolejnych zwolenników. Jak ówczesnie wyglądały ulice „polskiego Manchesteru”? Niech wsparciem dla naszej wyobraźni będzie powieść żydowskiego powieściopisarza Izraela Singera, *Bracia Aszkenazy*, w której odnajdujemy następujący fragment:

Na łódzkich murach, pomiędzy gęsto zawieszonymi kolorowymi szyldami sklepów i kramów [...] wśród różnych żydowskich, polskich, rosyjskich i niemieckich nazwisk różnych kupców, komisjonerów, pośredników, fabrykancików [...] wisiały wielkie płachty obwieszczeń. Obwieszczenia te donosiły, że w mieście został wprowadzony stan wyjątkowy [...]. W krótkich wojskowych zwrotach wzywał mieszkańców, żeby nie gromadzili się na ulicach. Kto przekroczy te rozkazy, zostanie postawiony wedle praw wojennych pod sąd polowy i skazany na karę śmierci [...]³⁷.

Te jawne przejawy terroru i zastraszania ludności bynajmniej nie zrażały osób, które po wydarzeniach rewolucyjnych już w pełni świadomie kontynuowały rozpoczętą walkę polityczną. Odpowiedzią ze strony organizacji robotniczych na masowo pojawiające się w różnych częściach Łodzi obwieszczenia władz miejskich, nakazujące spokój i zabraniające zgromadzeń, było wydawanie i kolportowanie własnych ogłoszeń agitacyjnych:

Obok tych obwieszczeń [władz miejskich], a często nalepione na nich, lub po ich zdarciu na tym samym miejscu, wisiały proklamacje, wzywające ludność miasta do gromadzenia się na ulicach, do demonstracji i zgromadzeń, strajków i protestów³⁸.

Chwilowe zniesienie stanu wojennego 1 grudnia 1905 roku wywołało lawinę wieców, mitingów i demonstracji³⁹. Niebywała aktywność partii politycznych oraz mieszkańców miasta, odpowiadających z niemałym zaangażowaniem na organizowane zebrania i odczyty, spowodowała konieczność przywrócenia stanu wojennego w połowie tego samego miesiąca. Jakże było miasto proletariuszy w roku następnym?

Łódź pozostała wyjątkowo niespokojnym miejscem. Wpływ na sytuację w mieście miały liczne wewnętrzne konflikty społeczne, zrodzone na tle bratobójczych walk partyjnych, będących skutkiem rozłamu, jaki nastąpił wśród organizacji robotniczych. Powód? Głoszone przez Narodową Demokrację hasła kontrrewolucyjne, powołanie z jej ramienia Narodowego Związku Robotniczego do zwalczania partii socjalistycznych, podsycanie nastrojów antysemickich, a także

37 I.J. Singer, op. cit., t. 2, s. 69.

38 Ibidem.

39 A. Barszczewska-Krupa, P. Samuś, *Życie polityczno-społeczne*, [w:] *Dzieje miasta, T. 1: Do 1918 r.*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa–Łódź 1980, s. 418.

odmienne podejście do kwestii walki o zmianę istniejącej sytuacji politycznej⁴⁰. Skutki? Mordy polityczne, ataki i partyjne *wymierzanie sprawiedliwości*. Proceder trwający od drugiej połowy 1906 roku do pierwszych miesięcy 1907 roku zebrał krwawe żniwo. W konsekwencji starć między członkami partii robotniczych zginęło ponad 300 osób, a ponad 400 było rannych⁴¹. Lokalna prasa co chwila informowała opinię publiczną o *incydentach* nierzadko kończących się śmiercią ich uczestników. O jednym z takich przypadków czytamy w powieści Kazimierza Laskowskiego pt. *Lokaut*, gdzie dochodzi do tajemniczej śmierci jednego z robotników, uwikłanego w partyjne porachunki: *Dziś nad ranem znaleziono w lesku konstantynowskim zwłoki robotnika fabryki (...). Denat został zabity trzema wystrzałami z brauninga. Jak wieść niesie, był to samosąd wykonany przez partyę za delatorstwo i prowokację*⁴².

O panującej wówczas sytuacji politycznej na terenie Łodzi wypowiadał się w późniejszym okresie jeden z aktywnych działaczy politycznych i społecznych, wspominany już syn łódzkiego robotnika, Eugeniusz Ajnenkiel:

Robotnicze partie socjalistyczne w niebywale szybkim czasie ugruntowały w Łodzi swoje wpływy. Miało też stać się terenem największych i najburzliwszych wystąpień rewolucyjnych. Zarówno PPS jak i SDKPiL liczyły w Łodzi połowę całego składu członków w Królestwie Polskim. To nadawało ton ich wystąpieniom publicznym, zarówno strajkowym jak i manifestacjom ulicznym [...]. Narodowa Demokracja powołała w 1905 roku Narodowy Związek Robotniczy (NZR). Rozpoczęło ono wystąpienia swoje przeciwstawiając się ogłaszaniem strajkom [...]. Musiało to przerodzić się w krwawe walki bratobójcze. Doszło do ostrych i krwawych starć. Łódź stała się centrum tych wystąpień. Nabrały one tu rozmachu już w drugiej połowie 1906 roku, zakończyły się zaś w kwietniu 1907 roku [...]. W czasie walk bratobójczych w Łodzi „bojówki narodowe” (lub jak powszechnie mówiono Sokoły) chodziły po mieście grupami, jawnie prawie demonstrując posiadanie broni palnej [...]⁴³.

Wątek walk bratobójczych, do których dochodziło początkowo między obozem narodowym a socjalistami, później również między zwolennikami PPS a stronnikami SDKPiL, znalazł odzwierciedlenie w dramacie Stefana Żeromskiego pt. *Róża*, w słowach wypowiedzianych przez jedną z postaci:

Rznęli się nożami skrytobójczo, płacili mordercom od trupa [...]. Ciemny zbójca zabijał po nocy, płatny pismak zabijał za dnia spodłalym słowem. Począł człowiek dybać na człowieka z dymiącą bronią. Banda poczęła dybać na bandę – partia na partię. Ustała wreszcie moc tego, co ich jedno wiązało w społeczność – moc słowa [...]⁴⁴.

40 Rozłam ideologiczny dotyczył początkowo odmiennego stosunku do wydarzeń rewolucji 1905 r., następnie zaś stosunku do udziału w wyborach do I Dumy Państwowej. Wszystkie ugrupowania socjalistyczne zbojkotowały wybory do I Dumy. Członkowie SDKPiL prowadzili szeroko zakrojoną kampanię, mającą na celu zapobiec udziałowi w nich robotników związanych z endecją.

41 W. Puś, *Dzieje Łodzi Przemysłowej (zarys historii)*, Łódź 1987, s. 87.

42 K. Laskowski, *Lokaut*, [w:] *Łódź, która przeminęła...*, s. 520.

43 E. Ajnenkiel, op. cit., s. 67.

44 S. Żeromski, *Róża*, Kraków 1909, s. 11.

Najgorzej sytuacja przedstawiała się na Bałutach. Na co narażeni byli mieszkańcy miasta? Co działo się na ulicach? Przejmującą charakterystykę ówczesnych łódzkich warunków odnajdujemy w jednej z relacji świadka tamtych dni:

Żeby dostać się z Bałut do Śródmieścia w celu dokonania zakupów, tworzyły się grupy po 100 i więcej osób, które dopiero pod zbrojną osłoną swoich bojowców odważały się wyjść na ulicę. Wędrowały więc całe karawany żon, córek i gospodyń domowych po zakupy do śródmieścia i gorąco się modliły, aby nie spotkać podobnej karawany spod innego znaku partyjnego⁴⁵.

Atmosfera grozy w mieście narastała, prawie nikt nie mógł czuć się bezpiecznie. Dodatkowo w ostatnim miesiącu 1906 roku, 29 grudnia ogłoszono lokaut. W bawełnianym grodzie zamknięto fabryki, produkcja ustała:

Znieruchomiała żwawe czółenko, na tkackim warsztacie, klaszczące tekturki maszyny Jacquarda zamilkły w pracy nerwowej i zwisły. Zwolna od warsztatu odszedł robotnik.

I ucichły [...] zgrzeblarki, a obok węzowato wijący się płat białego towaru zastygł w zimnym swym blasku. Wózek selfaktora ustał w pół drogi, a wrzawliwe, warczące, niby bąki, wrzeczona zamarły, przy pracy ruchliwej – ostatnie.

– Wychodzić! [...]

Zwolna pustoszeje fabryka, na podwórzach zbierają się jeszcze małe gromadki, rozchodzą się, ale powoli, leniwie, i znowu się kupią.

– Więc jakże?

– A nijak.

– No, ale dlaczego?

– A lichy ich wie.

– Toć podpisaliśmy zgodę we wtorek... A teraz?

– A cóż... Nową zgodę trzeba nam robić⁴⁶.

Czym był lokaut? Dla przemysłowców narzędziem wymierzonym przeciwko *panoszącym się robotnikom*, dla tych ostatnich głodem, skrajną nędzą i nierzadko zapowiedzią rychłej śmierci. Czasowe zamykanie fabryk było już od dawna stosowanym zabiegiem przez przemysłowców. Dawali w ten sposób wyraz swojej przewadze ekonomicznej nad robotnikami, dążąc do wycofania się z wywalczonych przez nich w okresie rewolucji ustępstw w zakresie warunków pracy. W większości nie chcieli dłużej tolerować możliwości zrzeszania się robotników i ich swobody politycznej. Zresztą, jak mawiali niektórzy, były to czasy: *kiedy w mieście Łodzi robotnicy zarządzili nie tylko po knajpach, ale i po fabrykach*⁴⁷. Tego panoszenia się robotników nie można było tolerować w nieskończoność. O wzrastającym niezadowoleniu wśród fabrykantów, spowodowanym

45 L. Karwacki, op. cit., s. 157.

46 Z. Bartkiewicz, op. cit., s. 16–17.

47 A. Strug, op. cit., s. 304.

swobodami, z których korzystali ich pracownicy mówi wymownie fragment powieści A. Struga *Dzieje jednego pocisku*, w którym autor opisuje stan ducha jednego z przedsiębiorców:

Stary Drajer, który sam był kiedyś prostym tkaczem i przez trzydzieści lat trzymał żelazną ręką swoich robotników, który przez sześćdziesiąt lat nie opuszczał Łodzi i przez sześćdziesiąt lat nie nauczył się po polsku, chorował ze wściekłości, patrząc na bezczelne rozpanoszenie się anarchii, która czy to przez usta delegatów PPS, czy SD, stawiała mu niemożliwe żądania, zaprowadzała swoje socjalistyczne porządki, sądziła jego dyrektorów, wymyślała mu, przewracała wszystko do góry nogami – przez całe dwanaście miesięcy owego pierwszego roku rewolucji. Stary przeżył jakoś strajki polityczne, za które zapłacił całą dniówkę, przeżył szkody i straty, przeżył wiece, odbywane w godzinach pracy na jego koszt i w jego własnej fabryce [...] ⁴⁸.

Negatywny stosunek właścicieli fabryk do działań robotników na rzecz poprawy ich warunków pracy i sytuacji życiowej pokazuje też wypowiedź potentata fabrycznego z powieści Kazimierza Laskowskiego pt. *Lokaut*:

Daliśmy tym ludziom pracę, zarobek, opiekę zakładaliśmy dla nich kasy, kuchnie, tanie domy, czytelnice, herbaciarnie – ciągle płacimy podatki, ciągle dajemy przeróżne składki – wszystko to na nic! Za naszą opiekę, za nasz trud – ci ludzie radziby zabrać nam ostatnią koszulę, ostatnią kopiejkę z kieszeni [...]. Ci ludzie mogą zdychać! [...] Ich los nic mnie nie obchodzi – a im gorszy on będzie, tem więcej rad będę, że ja się tego stałem powodem! ⁴⁹.

Lokaut! – wyraz okrutny, pisał Zygmunt Barkiewicz na kolejnych stronach swojego łódzkiego reportażu, zwracając jednocześnie baczną uwagę ku robotnikowi, który, *blade oczy rozwarł* [...] – zrozumiał. *Możnowładcy wysłali do porozumień ajenta, Głód mu było na imię* ⁵⁰. Bezpośrednim pretekstem do zamknięcia fabryk był konflikt, który wybuchł w zakładach Poznańskiego w listopadzie 1906 roku ⁵¹, gdy ich zarząd pod błahym pretekstem wymówił pracę robotnikom, uzależniając ich ponowne zatrudnienie od przeproszenia dyrektora i uzyskania ich zgody na definitywne usunięcie z fabryki 98 robotników ⁵². Zaistniały incydent, będąc jedynie pretekstem do wprowadzenia lokautu, stał się przedmiotem komentarza Bolesława Prusa, zamieszczonego na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”: *Ponieważ pan Poznański nie chce przyjąć robotników do swej fabryki, więc Bóg z nim!... Niech się biedacy usuną... Ale ponieważ pan Poznański chce skazać owych dziewięćdziesięciu ośmiu na karę głodu, więc ogół robotników łódzkich niech nie pozwoli im być głodnymi* ⁵³.

48 Ibidem.

49 K. Laskowski, op. cit., s. 510.

50 Z. Barkiewicz, op. cit., s. 8.

51 Powodem było zajście w fabryce I.K. Poznańskiego, gdzie robotnicy mieli rzekomo obrazić dyrektora Stevensona. Ponadto, po zakończonej pracy, nie pozwolili przy wyjściu na ulicę zrewidować robotnika, posądzonego o kradzież, a strażnika wyrzucili za bramę.

52 W.L. Karwacki, op. cit., s. 276.

53 „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 8, wg: B. Prus, *Kroniki. Wybór tom II 1901–1910*, Warszawa 1987, s. 166.

Żądania postawione robotnikom przez zarząd fabryki Poznańskiego spotkały się z ich kategoryczną odmową. W konsekwencji, na znak solidarności, pozostali właściciele zakładów przemysłowych, zrzeszonych w Związku Fabrykantów Łódzkich Przemysłu Bawełnianego: K. Scheible-ra, J. Heinzla i J. Kunitzera, L. Grohmana, K. Steinerta, R. Biedermanna, również podjęli decyzje o zamknięciu swoich fabryk i wstrzymaniu produkcji.

Jakie były tego następstwa? Prawie 22 tys. ludzi z dnia na dzień straciło zatrudnienie. Tragizm sytuacji, w jakiej znaleźli się robotnicy potęguje fakt, że był to środek zimy! Około 100 tys. ludzi (pracownicy fabryk wraz z rodzinami) zostało pozbawionych środków do życia. Z czego wyżywić rodzinę? Czym ogrzać skromne mieszkanie? Gdzie szukać pomocy i możliwości zarobku? Te pytania zadawali sobie zarówno miejscowi robotnicy, jak i osoby, które w tym czasie przyjeżdżały do Łodzi. *Co się dzieje w mieście proletariuszy?* – zastanawiał się Iwan Timkowskij-Kostin, który przyjechał do miasta w pierwszych dniach stycznia 1907 roku. Autor serii czternastu reportaży, wydanych pod tytułem *Miasto Proletariuszy*, ukazywał pesymistyczny obraz Łodzi, jednocześnie ubolewając:

Co się stanie z Łodzią, z ukochanym naszym „miastem proletariatu”?... oto pytanie, które nas prześladowało w dzień i w nocy. Drżałem z oburzenia, przypominając sobie warunek fabrykantów, żądających wyrzucenia na bruk 98 rodzin robotniczych, których żywicieli pracowali w fabryce Poznańskiego po 20 i więcej lat⁵⁴.

Położenie mieszkańców Łodzi było wyjątkowo dramatyczne. Za dowód niech posłuży fragment dialogu cytowanego autora z przypadkowo spotkanym przechodniem – robotnikiem, który wypowiadając się na temat ogłoszonego w mieście lokautu stwierdza:

Dusi mię, mega brata, ssie naszą ostatnią energię, z tysiąca rodzin wyciąga soki życiowe, a pan jeszcze nie rozumie tej męki? Jeszcze trzeba panu tłumaczyć? jak ja się czuję, co myślę? [...] Wie pan, zdaje mi się, że lokaut to ogromny potwór. Dziesiątkiem tysięcy palców schwycił gardła robotników i dusi, ssie, ciągnie nas do przekłętej otchłani anarchii głodowej. Nie dajemy się jeszcze, chwytamy za ręce towarzyszów, za ich odzież, krzyczymy, błagamy o pomoc. Lecz wkrótce wyczerpie się ta pomoc, towarzysze znużą się, cóż wtedy?⁵⁵.

Ostatecznie robotnicy skapitulowali. 6 maja 1907 roku, po okresie pięcioletniego bezrobocia, życia w skrajnej nędzy, wymęczeniu i zrezygnowani robotnicy zgodzili się wrócić do swoich miejsc pracy na warunkach podyktowanych przez fabrykantów. O głębszą refleksję dotyczącą skutków lokautu dla łódzkiej społeczności pokusił się w swoich wspomnieniach Aleksy Rzewski. W pamiętniku z lat rewolucji pt. *Szlakami walki i buntu*, wydanym w 1936 roku, napisał:

Lokaut zrodził liczne zbrodnie i jak moloch pożerał setki istnień ludzkich. Jak po wojnie zwały się na ludzkość wszystkie nieszczęścia, tak samo po lokaucie łódzkim, jak na pobojuwisku, rozległ się tylko

54 I. Timkowskij-Kostin, op. cit., s. 12.

55 Ibidem, s. 77.

jęk bólu i rozpacz... Wielu poległo nie od kuli carskiej, ale z wycieńczenia i głodu... W okrzykach pełnych nienawiści zamilkł głos pojednania i pokoju. Głód-mocarz skręcał wnętrzności ludzkie i pchał coraz to nowe gromady na drogę walk bratobójczych i występków [...]. Lokaut łódzki oświetlił w całej jaskrawości braki i potrzeby życia społecznego. Wskazał, że nawet w warunkach niewoli politycznej nie wolno korzystać ze swojej przewagi materialnej, że w każdej sytuacji należy znaleźć drogę do porozumienia, że zwycięstwo nieraz jest klęską dla zwycięzców⁵⁶.

Dramatyczne wydarzenia wielkiego lokautu odcisnęły swoje piętno zarówno w pamięci łódzkiego proletariatu, który w nich bezpośrednio uczestniczył, jak i przyszłych pokoleń. W opisie dziennikarza i publicysty Artura Gliszczyńskiego, wyjeżdżającego z Łodzi, pozostał taki oto ponury i jakże przygnębiający obraz naszych bohaterów:

Gdym jechał na kolej, spotykałem po drodze sznury robotników, powracających z pracy. Widywałem je niegdyś weselsze: miały uśmiech, niekiedy pusty żart na ustach, czasem psotę rubaszną, a zawsze jakiś gwar swobodny... Dziś szły poważne i milczące, a na twarzach wielu leżał smutek, a na wszystkich rezygnacja⁵⁷.

W tym miejscu wypada nam rozstać się z robotnikami. Nasza podróż z nimi po „polskim Manchesterze” dobiegła kresu. Kończy się epoka wielkoprzemysłowa w dziejach Łodzi. Nadchodzą nowe czasy. W Europie coraz mocniej uwidaczniają się napięcia i konflikty w stosunkach między państwami. Wielkimi krokami zbliża się Wielka Wojna.

56 A. Rzewski, *Szlakami walki i buntu. Wspomnienia z walk rewolucyjnych z trójjaborcami*, Łódź 1935, s. 84–85.

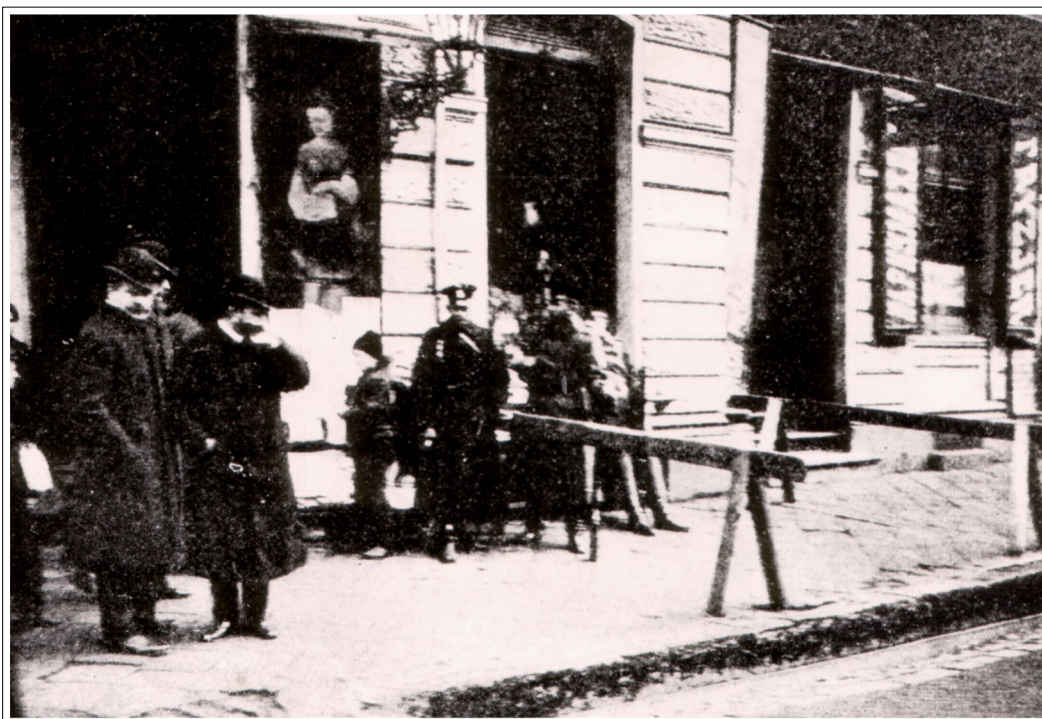
57 A. Gliszczyński, op. cit., s. 498.



Widok na ulicę Południową w dniu 24 czerwca 1905 r. W głębi barykady. „Tygodnik Ilustrowany” nr 27 z 1905 r. Zbiór Ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. W-I 4/23



Barykady w Łodzi, 1905 r. Wg „Tygodnik Ilustrowany” nr 27 z 1905 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. W-I 4/69



Posterunek policyjny na ulicach Łodzi podczas walk barykadowych, 1905 r. Zbiór ikonograficzny APŁ, sygn. W-I 4/61



Więzienie w Łodzi przy ul. Długiej (obecnie ul. Gdańska 13), 1908 r. Fot. F. Stolarski. Archiwum Eugeniusza Ajnenkiela, sygn. 279



Pomocnik naczelnika Worobjew wydaje kartki na widzenie się z więźniami przed gmachem więzienia przy ul. Długiej (obecnie ul. Gdańska 13), 1906 r., Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. W-I 4/2



Więzienie w Łodzi przy ul. Długiej (obecnie ul. Gdańska 13). Więźniowie polityczni i ich oprawcy. W tle szubienica. Pośrodku naczelnik Aleksander Modzelewski, pierwszy z prawej – kat Ryszard Fremel, trzeci z prawej – jego pomocnik Hipolit Pośrednicki, 1908 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. W-I 4/3



Zebranie robotników przed domami familijnymi fabryki Izraela K. Poznańskiego w sprawie lokautu, 1907 r. „Tygodnik Ilustrowany” z 1907 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. W-I 4/25



Robotnicy zakładów Izraela K. Poznańskiego rozmawiający o lokaucie, 1907 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. W-I 4/63



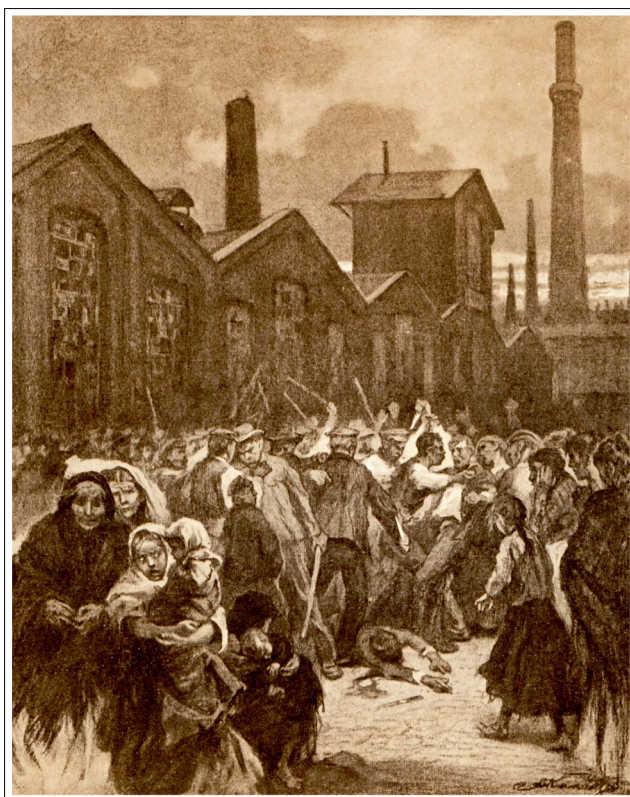
Robotnicy w czasie lokautu przed domami rodzinnymi Izraela K. Poznańskiego, 1907 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. W-I 4/64



Widok na ulicę Piotrkowską w czasie lokautu w Łodzi, 1907 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. W-I 4/66



Propaganda. Wg *Duch – Rewolucjonista Szkice z lat minionych 1905–1907*, rys. Antoni Kamiński. Archiwum Chwalisława Zielińskiego, artysty malarza i plastyka łódzkiego, sygn. 367, k. 7



Walki bratobójcze. Wg *Duch – Rewolucjonista Szkice z lat minionych 1905–1907*, rys. Antoni Kamiński. Archiwum Chwalisława Zielińskiego, artysty malarza i plastyka łódzkiego, sygn. 367, k. 4



Karetki lekarska zatrzymywana przez robotników w czasie walk bratobójczych w celu sprawdzenia, kto jest zabierany do szpitala, 1907 r. „Tygodnik Ilustrowany” z 1907 r. Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, sygn. W-I 4/9





Rozdawnictwo zapomóg robotnikom
bez pracy w czasie lokautu w Łodzi.
Fot. Łukasz Dobrzański, 1907 r. Zbiór
ikonograficzny APŁ, sygn. W-I 4/4

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Państwowe w Łodzi

- Akta miasta Łodzi, seria: Wydział Administracyjny
- Archiwum Eugeniusza Ajnenkiela
- Rząd Gubernialny Piotrkowski, seria: Wydział Administracyjny
- Rząd Gubernialny Piotrkowski, seria: Wydział Budowlany
- Widzewska Manufaktura Spółka Akcyjna w Łodzi
- Zbiór albumów ikonograficznych
- Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi
- Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana Spółka Akcyjna w Łodzi

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Kraszewski Józef Ignacy, Kronenberg Leopold, *Korespondencja 1859–1876*, Kraków 1929.

Raport prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego Rajmunda Rembieleńskiego do namiestnika królewskiego Józefa Zajączka z objazdu obwodu łęczyckiego, przedstawiający położenie Łodzi jako dogodne dla kolonizacji przemysłowej, [w:] *Początki rozwoju kapitalistycznego miasta Łodzi (1820–1864). Źródła*, oprac. Anna Rynkowska, Warszawa 1960.

WSPOMNIENIA

Geyer Helena Anna, *Z mojego życia. Wspomnienia z lat 1855–1914*, red. Krzysztof Paweł Woźniak, Łódź 2002.

Humnicki Antoni, *Wspomnienia z lat 1888–1892 (przyczynek do historii naszego ruchu socjalistycznego)*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. Piotr Boczkowski, Łódź 2008.

- Piłsudski Józef, *Ze wspomnień. Pisma zbiorowe*, t. 2, red., wstęp i przypisy Leon Wasilewski, Warszawa 1937.
- Rzewski Aleksy, *Szlakami walki i buntu. Wspomnienia z walk rewolucyjnych z trójboborcami*, Łódź 1935.
- Rzewski Aleksy, *W walce z przemocą: Wspomnienia*, Warszawa–Łódź 1919.
- Tuwim Julian, *Wspomnienia o Łodzi*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 33 (560).

PUBLICYSTYKA

- Bartkiewicz Zygmunt, *Złe miasto. Obrazy z 1907 roku*, Warszawa 1911.
- Glisczyński Artur, *Łódź po zaburzeniach*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. Piotr Boczkowski, Łódź 2008.
- Gorski Stefan, *Łódź społeczna: obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904.
- Kirchner Włodzimierz, *Walka z nędzą na Bałutach*, Łódź 1901.
- L.V.J. [Leonard de Verdmom Jacques], *Łódź (w dwóch odczytach)*, Warszawa 1909.
- Prus Bolesław, *Kroniki. Wybór tom I 1875–1900; tom II 1901–1910*, Warszawa 1987.
- Starkman Adolf, *Łódź i łodzianie (szkic społeczno-obyczajowy)*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. Piotr Boczkowski, Łódź 2008.
- Timkowskij-Kostin Iwan, *Miasto proletariuszy*, oprac. Krzysztof Paweł Woźniak, Łódź 2001.
- Vimard Henryk, *Łódź, Manchester polski*, oprac. Krzysztof Paweł Woźniak, Łódź 2001.
- X.Y.Z. [Artur Glisczyński, Antoni Mieszkowski], *Łódź miasto i ludzie*, Warszawa 1894.

PRASA

- „Dziennik Łódzki” 1884–1886, 1888, 1890, 1891
- „Ekonomista” 1914
- „Głos” 1889
- „Goniec Łódzki” 1898, 1901
- „Prawda” 1896
- „Rozwój” 1898–1901, 1903, 1904, 1907, 1908, 1910
- „Przegląd Techniczny” 1882
- „Przegląd Tygodniowy” 1889

LITERATURA PIĘKNA

- Gawalewicz Marian, *Wir. Powieść z niedawnych czasów*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. Piotr Boczkowski, Łódź 2008.
- Gliszczyński Artur, *Przy pracy*, [w:] „Budzi się Łódź...” *Obrazy miasta w literaturze do 1939 roku. Antologia*, red. Katarzyna Badowska, Tomasz Cieślak, Krystyna Pietrych, Piotr Pietrych i Krystyna Radziszewska, Łódź 2020.
- Kosiakiewicz Wincenty, *Bawelna*, Petersburg 1895.
- Kuzmicz, *Komu się w Łodzi dobrze dzieje (Parodia-żart)*, przeł. z ros. Anna Bednarczyk, [w:] „Budzi się Łódź...” *Obrazy miasta w literaturze do 1939 roku. Antologia*, red. Katarzyna Badowska, Tomasz Cieślak, Krystyna Pietrych, Piotr Pietrych i Krystyna Radziszewska, Łódź 2020.
- Laskowski Kazimierz, *Lokaut. Powieść łódzka*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i oprac. Piotr Boczkowski, Łódź 2008.
- Łapiński Stanisław Jan, *Tkacz: obrazek z życia łódzkich robotników*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. Piotr Boczkowski, Łódź 2008.
- Marrené-Morzkowska Waleria, *Wśród kąkolu*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. Piotr Boczkowski, Łódź 2008.
- Rabon Jisroel, *Bałuty. Powieść o przedmieściu*, red. Krystyna Radziszewska, Natalia Krynicka przy współpr. Izabeli Olejnik i Jacka Walickiego, przeł. z jidysz. Natalia Krynicka i Izabela Olejnik, Łódź 2016.
- Reymont Władysław Stanisław, *Pewnego dnia...*, Warszawa 1930.
- Reymont Władysław Stanisław, *Ziemia obiecana*, t. 1–2, Warszawa 2000.
- Rowiński Władysław, *Julka*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. P. Boczkowski, Łódź 2008.
- Rowiński Władysław, *Przemówił*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. P. Boczkowski, Łódź 2008.
- Singer Israel Joshua, *Bracia Aszkenazy*, przeł. z jidysz Stefan Pomer, t. 1–2, Warszawa 1992.
- Strug Andrzej, *Dzieje jednego pocisku*, [w:] „Budzi się Łódź...” *Obrazy miasta w literaturze do 1939 roku. Antologia*, red. Katarzyna Badowska, Tomasz Cieślak, Krystyna Pietrych, Piotr Pietrych i Krystyna Radziszewska, Łódź 2020.
- Żeromski Stefan, *Róża*, Kraków 1909.

OPRACOWANIA

- Badziak Kazimierz, *Szkolnictwo fabryczne w Łodzi w latach 1905–1919*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Seria I” 1978, z. 40.
- Barszczewska-Krupa Alina, Samuś Paweł, *Życie polityczno-społeczne*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta. T. 1: Do 1918 r.*, red. Bohdan Baranowski, Jan Fijałek, Warszawa–Łódź 1980.
- Biskupski Łukasz, *Miasto atrakcji. Narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku. Kino w systemie rozrywkowym Łodzi*, Warszawa 2013.

- Bołdyrew Aneta, *Dziecko w rodzinie robotniczej w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku: warunki życia i normy wychowania*, „Wychowanie w Rodzinie” 2013, t. VII.
- Bonislawski Ryszard, *Łódzkie domy rodzinne*, „Kwartalnik Łódzki” 2007, nr 1, 2.
- Chrenow Iwan, *Powstanie Łódzkie*, Warszawa 1962.
- Duninówna Helena, *Gawędy o dawnej Łodzi*, Łódź 1958.
- Fijałek Jan, *Położenie ludności*, [w:] *Dzieje miasta. T. 1: Do 1918 r.*, red. Bohdan Baranowski, Jan Fijałek, Warszawa–Łódź 1980.
- Fijałek Jan, *Zagadnienie ochrony zdrowia robotników w Łodzi do roku 1914*, „Rocznik Łódzki” 1977, t. XXII (XXV).
- Fijałek Jan, Indulski Janusz, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990.
- Fiszbak Jolanta, *Mity „ziemi obiecanej” w regionalnej literaturze Łodzi. Między grą wyobraźni, fikcją literacką a historią*, Łódź 2013.
- Flatt Oskar, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853.
- Głowacka Maria, Lechowicz Małgorzata, *Więzienie przy Długiej (Gdańskiej) w Łodzi 1885–1953*, Łódź 2009.
- Głowacki Jan, *Narzędzia i maszyny włókiennicze w zbiorach Centralnego Muzeum Włókiennictwa*, Łódź 2002.
- Janczak Julian Karol, *Ludność*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta. T. 1: Do 1918 r.*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa–Łódź 1980.
- Jaskulski Mirosław, *Stare fabryki Łodzi*, Łódź 1995.
- Jaskółowska Wiktoria, *Rozwój stosunków mieszkaniowych w Łodzi przemysłowej (do 1914 r.)*, „Rocznik Łódzki” 1973, t. XVII (XX).
- Kalabiński Stanisław, Tych Feliks, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1976.
- Karpińska Grażyna Ewa, Krupa-Ławrynowicz Aleksandra, *Grembach. Etnograficzny przewodnik po łódzkim osiedlu*, Łódź 2019.
- Karwacki Władysław Lech, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Łódź 1975.
- Karwacki Władysław Lech, *Piosenka w środowisku robotniczym (Z dziejów kultury i obyczajów klasy robotniczej. Część I)*, [w:] *Polska klasa robotnicza*, red. Stanisław Kalabiński, Warszawa 1973.
- Konicki Zdzisław, *Dziwy nad Łódką czyli nowy łódzki bazar*, Łódź 1970.
- Kopczyńska-Jaworska Bronisława, *Zwyczaje i obyczaje ludności Łodzi*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta. T. 1: Do 1918 r.*, red. Bohdan Baranowski, Jan Fijałek, Warszawa–Łódź 1980.
- Koter Marek, *Rozwój przestrzenny i zabudowa miasta*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta. T. 1: Do 1918 r.*, red. Bohdan Baranowski, Jan Fijałek, Warszawa–Łódź 1980.
- Kowalczyński Krzysztof Rafał, *Łódź, której nie ma – A Lodz that no longer exists*, Łódź 2015.
- Kowalczyński Krzysztof Rafał, *Łódź 1905. Kulisy rewolucji*, Łódź 2017.
- Księga pamiątkowa dziesięciolecia samorządu miasta Łodzi 1919–1929*, Łódź 1930.
- Kucharska Jadwiga, *Czas wolny od pracy*, [w:] *Folklor robotniczej Łodzi, Pokłosie konkursu*, red. Bronisława Kopczyńska-Jaworska, Jadwiga Kucharska, Jan Piotr Dekowski, Wrocław 1976.

- Łapa Małgorzata, *Krwio pijcy czy filantropi? O społecznej działalności łódzkich przedsiębiorstw w XIX wieku*, „Kronika Miasta Łodzi” 2020, nr 1 (88): 200 lat Łodzi przemysłowej.
- Łapa Małgorzata, *Powstanie i rozwój Łodzi do 1945 roku*, [w:] *Serce Łodzi. Historia i współczesność*, red. Piotr Machlański, Łódź 2013.
- Łukowska Maria Antonina, *Fabrykant łódzki we wspomnieniach robotników*, Łódź 2007.
- Maćkowiak-Kotkowska Lidia, Stanilewicz Karolina, *Asortymenty i wzornictwo tkanin w dawnej fabryce Ludwika Geyera*, [w:] Piotr Jaworski, Lidia Maćkowiak-Kotkowska, Karolina Stanilewicz, *Dawne zakłady Ludwika Geyera 1828–2002. Ludzie, produkcja, wzornictwo*, katalog wystawy, Centralne Muzeum Włókiennictwa, 11 V – 30 X 2006, Łódź 2006.
- Missalowa Gryzelda, *Kształtowanie się klasy robotniczej przemysłu włókienniczego Łodzi w latach 1815–1870*, [w:] *Włókniarze łódzcy. Monografia*, red. Edward Rosset, Łódź 1966.
- Mrocza Ludwik, *Warunki mieszkaniowe robotników łódzkich w latach 1918–1939*, „Rocznik Łódzki” 1977, t. XXII (XXV).
- Pawlak Cezary, *Łódź jak Drezno, Drezno jak Halifax, Halifax jak Łódź. Łódzkie zespoły fabryczno-mieszkalne a europejskie dziedzictwo przemysłowe*, „Kronika Miasta Łodzi” 2020, nr 1 (88): 200 lat Łodzi przemysłowej.
- Pawlak Wacław, *Minionych zabaw czar czyli czas wolny i rozrywka w dawnej Łodzi*, Łódź 2001.
- Pieczewski Andrzej, *Samodzierżawie a rozwój gospodarczy Królestwa Polskiego w ujęciu Jana Gottlieba Blocha*, Łódź 2019.
- Piesterziewicz Marta, *Rozrywka łódzian na przełomie XIX i XX wieku*, Łódź 2010.
- Popławska Irena, *Architektura przemysłowa Łodzi w XIX wieku*, Warszawa 1973.
- Próchnik Adam, *Bunt Łódzki w roku 1892. Studjum Historyczne*, Łódź 1932.
- Puś Wiesław, *Dzieje Łodzi przemysłowej (Zarys historii)*, Łódź 1987.
- Puś Wiesław, Badziak Kazimierz, *Gospodarka Łodzi w okresie kapitalistycznym (do 1918 r.)*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta. T. 1: Do 1918 r.*, red. Bohdan Baranowski, Jan Fijałek, Warszawa–Łódź 1980.
- Puś Wiesław, Pytlas Stefan, *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” (d. Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana) w latach 1827–1977*, Łódź 1979.
- Pytlas Stefan, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994.
- Pytlas Stefan, *Życie kulturalne pracowników największego zakładu przemysłu bawełnianego w Królestwie Polskim – Towarzystwa Akcyjnego K. Scheiblera w Łodzi (od lat 80. XIX w. do 1914 r.)*, „Studia z historii społeczno-gospodarczej XIX i XX wieku” 2008, t. 5.
- Radziszewska Krystyna, *Literackie obrazy łódzkich osiedli robotniczych*, „Journal of Urban Ethnology” 2015, t. 13.
- Rynkowska Anna, *Ulica Piotrkowska*, Łódź 1970.
- Salm Jan, *Miasto niedokończone*, [w:] Jacek Kusiński, Ryszard Bonisławski, Maciej Janik, *Księga fabryk Łodzi*, Łódź 2009.
- Samuś Paweł, *W walce o wyzwolenie narodowe i społeczne (1893–1918)*, [w:] *W dymach czarnych budzi się Łódź: z dziejów łódzkiego ruchu robotniczego 1882–1948*, Łódź 1985.

- Sikorska-Kowalska Marta, *Armia nowoczesnych niewolnic. Robotnice w Łodzi przełomu XIX i XX wieku*, [w:] Śmiechowski Kamil, Sikorska-Kowalska Marta, Fukumoto Kenshi, *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku. Nowe kierunki badawcze*, Łódź 2016.
- Stefański Krzysztof, *Jak zbudowano przemysłową Łódź. Architektura i urbanistyka miasta w latach 1821–1914*, Łódź 2001.
- Stefański Krzysztof, *Wielkie rody fabrykanckie Łodzi i ich rola w kształtowaniu oblicza miasta*, Łódź 2014.
- Śmiechowski Kamil, *Łódź przełomu wieków XIX i XX – miasto robotników?*, [w:] Kamil Śmiechowski, Marta Sikorska-Kowalska, Kenshi Fukumoto, *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku. Nowe kierunki badawcze*, Łódź 2016.
- Śmiechowski Kamil, *Warunki mieszkaniowe robotników na łamach „Gońca Łódzkiego” (1898–1906)*, „Studia z historii społeczno-gospodarczej” 2012, t. X.
- Śmiechowski Kamil, *Z perspektywy stolicy. Obraz Łodzi w warszawskich tygodnikach społeczno-kulturalnych (1881–1905)*, Łódź 2012.
- Waingertner Przemysław, *Rewolucja, powstanie, łódzki bunt. Na barykadach 1905 roku*, [w:] „Kronika miasta Łodzi” 2015, nr 3 (71): *Łódź rewolucyjna*.
- Walczak Bartosz Marek, *O czym mówią opuszczone hale fabryczne? Technologia, typologia, estetyka w projektowaniu fabryk włókienniczych*, „Sztuka w Łodzi” 2008, nr 5: *W fabryce, salonie, teatrze i kawiarni – łódzkie wnętrza XIX i XX wieku*.
- Walicki Jacek, *Bałuty. Szkic historyczny*, [w:] Jisroel Rabon, *Bałuty. Powieść o przedmieściu*, red. Krystyna Radziszewska, Natalia Krynicka przy współpr. Izabeli Olejnik i Jacka Walickiego, przeł. z jidysz. Natalia Krynicka i Izabela Olejnik, Łódź 2016.
- Woźniak Krzysztof Paweł, *Ojciec*, „Kronika Miasta Łodzi” 2020, nr 1 (88): *200 lat Łodzi przemysłowej*.
- Wóycicki Aleksander, *Robotnik polski w życiu rodzinnym. Monografia społeczna*, Warszawa 1922.

STRONY INTERNETOWE

<http://dlibra.umcs.lublin.pl>
<https://bc.wbp.lodz.pl>
<https://bcul.lib.uni.lodz.pl>
<https://fbc.pionier.net.pl>
<https://rcin.org.pl>

ŹRÓDŁA POCHODZENIA ILUSTRACJI

Archiwum Państwowe w Łodzi

- Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe Markus Kohn w Łodzi
- Akta miasta Łodzi
- Archiwum Chwalisława Zielińskiego artysty malarza i plastyka łódzkiego
- Archiwum Eugeniusza Ajnenkiela
- Komitet Miejski Łódzki Opieki nad Trzeźwością Ludową
- Policmajster miasta Łodzi
- Rząd Gubernialny Piotrkowski
- Spółka Akcyjna Pabianickich Fabryk Bawełnianych Krusche i Ender
- Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź
- Widzewska Manufaktura Spółka Akcyjna w Łodzi
- Zbiór albumów ikonograficznych
- Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi
- Zbiór kartograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi
- Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana Spółka Akcyjna w Łodzi

Z ogromną przyjemnością prezentuję Państwu publikację, która pozwala na nowo, zapewne z innej niż zwykle perspektywy, spojrzeć na historię naszego miasta.

W podróż po robotniczej Łodzi XIX i XX wieku zabierają Państwa pracownicy Archiwum Państwowego w Łodzi: kustosz Anna Kaniewska oraz kustosz Tomasz Walkiewicz.

To barwnie i nowatorsko skonstruowana książka, w której wykorzystano archiwalia, prasę, pamiątniki, opracowania monograficzne oraz to, co chyba najciekawsze – prozę.

Takie ujęcie tematu sprawia, że Czytelnik otrzymał możliwość spojrzenia oczami ówczesnego mieszkańca Łodzi na problemy dnia codziennego.

Dynamiczny, często chaotyczny rozwój naszego miasta, szczególnie w kontekście bardzo złych warunków mieszkaniowych oraz tragicznych warunków pracy generował pogłębiające się rozwarstwienie społeczne.

Autorzy niniejszej pracy postawili sobie ambitny cel, czyli jak najwierniejsze odtworzenie klimatu ówczesnych lat.

Czytelnik znajdzie tutaj nie tylko obszerną bazę faktograficzną, ale będzie mógł także dokonać swoistej krytyki znanych dotychczas tekstów w kontekście prezentowanych archiwaliów czy artykułów zamieszczanych na łamach ówczesnych gazet i periodyków.

Taka konstrukcja jest o tyle ważna, że zwraca uwagę na potrzebę eksploracji zasobów archiwalnych oraz zasobów bibliotecznych i tym samym staje się przyczynkiem do uzupełnienia wiedzy zawartej na kartach powieści czy też na stronach innych gatunków literackich.

Bartosz Górecki
Dyrektor Archiwum Państwowego w Łodzi



ARCHIWA
PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W ŁODZI